PROMOTOR

NABOŻEŃSTWA DO ŚW. JÓZEFA

I

PRZENAJŚW. RODZINY.

ROCZNIK IV.

1873.

W GNIEŹNIE.
DRUK I NAKŁAD J. B. LANGIEGO.

I.

Ś. Józef najpewniejszy Opiekun w każdéj potrzebie.

Z kazania na dzień Opieki Ś. Józefa

przez

X. Józ. Płochockiego Tow. Jez.

(Kalisz 1781.)

Et ipse JESUS erat incipiens quasi annorum triginta, ut putabatur filius Joseph. *Luc. 3,23.*
A ten JEZUS poczynał być jakby we trzydziestu lat, jako mniemano, syn Józefa.

Któryż jest, mniemacie — (o to albowiem najpierwéj zmówić się należy) — który jest w potrzebach wszystkich zgodny dla wszystkich Opiekun? Ten pewnie, który chce i może opiekować się wszystkimi, a jak na wielkiéj możności u Boga, tak na wielkiéj litości ku ludziom nie schodzi mu cale. Takci zaiste sądził Bernard święty, i tak sądzić zdrowy rozum każe. Bernard święty, chcąc dowieść gruntownie tego, że w powszechnych potrze-

bach naszych, osobliwie w sprawie zbawienia, dzielną mamy Opiekunkę w niebie z Maryi, *nec facultas ei deesse poterit, nec voluntas:* [1]) ani jéj, prawi, na mocy ani na chęci nic schodzić nie może; a to mówiąc dał poznać tem samem, że aby kto mógł opiekować się nami skutecznie, trzeba nieuchronnie tego, i dosyć jest na tem, aby nas i mógł i chciał ratować we wszystkiem.

Trzeba nieuchronnie tego. Bo niech tylko na przykład ten, w którego się opiekę wprašzam, ratować mię w potrzebach moich, aczby chciał, nie może; niech ów, do którego się garnę, ratować mię, aczby mógł, nie chce: jak ten tak ów mogąż być dla mnie zgodnymi opiekunami? Bynajmniéj. Ten drugi dla tego, że nie ma ku mnie litości, aby mię przyjął; ów pierwszy dla tego, że nie ma w sobie tyle możności, aby mię utrzymał. Kto zgodnym być ma Opiekunem dla mnie, trzeba koniecznie, żeby miał moc i wolę ratować mię w każdéj potrzebie.

Dosyć jest na tem. Gdy albowiem w każdéj mię potrzebie mojéj chce kto ratować i może, nie mogęż się spuścić na niego we wszystkiem? nie mogęż polegać na nim bezpiecznie, ufać mu zupełnie? Trzebaż mi albo

---

1) *Ś. Bern. in Assumpt. Serm. I. n. 2.*

się obawiać, żeby mię nie opuścił przez niechęć, albo też wątpić, żeby nie utrzymał przez słabość? Bynajmniéj. Chęć jego i wola dobra litować się mu zawsze nad moją potrzebą każe, aby mi się nie umknął. Moc jego i dzielność trudności wszystkie albo uprzątnie albo też przełamie zawsze, aby mię dotrzymał. A tak zawsze na opiece jego polegać bezpiecznie mogę, nie bojąc się najmniéj, abym kiedy miał być zawiedzionym. *Nec facultas ei deesse poterit, nec voluntas.*

Co Bernard święty o Maryi, toż ja słusznem, jak sądzę, prawem o Jéj Oblubieńcu Józefie powiem; nie żebym go równać miał zupełnie z Maryą, ale żebym tylko przez podobieństwo niejakie pokazał dowodnie, jak dzielny jest i zgodny Opiekun dla wszystkich. Mówię tedy, że ani na możności, ani też na chęci i woli wspomagania wszystkich we wszystkiem nieschodzi mu najmniéj. *Nec facultas ei deesse poterit, nec voluntas.* Ma wielką możność przed Bogiem, ma wielką chęć i litość ku ludziom.

Co do możności, abym ją wam okazał na oko, dość mi jest skazać na jego urzędy, na które sam go Pan wybrał i podniósł. Patrzmyż, co to za urzędy! Był on oto, jako wiadomo, wybranym i danym od Boga Maryi za Męża, Chrystusowi za Ojca. Dany był

Maryi za Męża, i był Jéj Mężem prawdziwie, chociaż i w czystości z Nią panieńskiéj przemieszkał, i tym nawet umysłem Ją pojął, aby czystość poślubioną Bogu pospołu z Nią chował. Dany był Chrystusowi za Ojca, i lubo mniemanym tylko Jego był Ojcem, gdyż Go wedle ciała nie zrodził, przecież na miejscu Ojca władzą prawie ojcowską Nim rządził; gdyż Go téż wychował i żywił jak Ojciec, strzegł Go i bronił jak Ojciec, miał o Nim staranie pilne jak Ojciec, wszystkę zgoła ojcowską powinność około Niego wypełnił. Przydamyż i to, że lubo życia Mu nie dał jak Ojciec, wszakże Go przy życiu zachował, a od śmierci pewnéj wybawił, uniósłszy Go przed mieczem Heroda, przez co Mu się prawie stał Ojcem. Boć drugim Ojcem zowiemy tego zazwyczaj, który nas od jawnego śmierci niebezpieczeństwa obroni. Więc téż i Józefa świętego nie sam tylko lud pospolity, ale téż natchniony od Ducha Sgo Ewangelista Łukasz, [1]) ba nawet i Matka Najświętsza, a nie wiem jeśliże i Chrystus nieraz Go w dzieciństwie Ojcem swym nie nazwał. [2]) To wiem, że Go czcił zawsze jak

---

1) Erat pater ejus et mater mirantes. *Luc. 2, 33.*

2) *Nie wątpi o tem bynajmniéj św. Bernardyn Seneński. Uważa owszem, jak słodką ztąd radość miał Józef święty:* O quanta dulcedine audiebat balbutientem parvulum, se Patrem vocare. *Sermo de S. Joseph ar. 2. cap. 2.*

Ojca, słuchał jak Ojca, był mu podległy jak Ojcu.

Czegoż trzeba więcéj, abyśmy wielką Józefa świętego do wspomagania wszystkich nas w potrzebach naszych uznali możność przed Bogiem? czego trzeba więcéj, abyśmy niepojmując się niejako od zdumienia i od radości serdecznéj, z wielkim onym Józefa świętego chwalcą i czci jego pomnożycielem gorliwym wołali odważnie: *Quanta o fiducia, quanta est vis impetrandi! Quia dum vir, dum Pater orat Uxorem et Natum, veluti imperium reputatur:* [1]) O jakżeto wielka w proszeniu bezpieczność, jak mocna otrzymania, o co prosi, ufność! *Quanta fiducia, quanta est vis impetrandi!* Ponieważ gdy małżonkę mąż, syna gdy ojciec prosi, pewnie prośba, jeżeli nie stanie, przyjęta będzie przynajmniéj za rozkaz. *Veluti imperium reputatur.* Mężem był Maryi Józef święty, był ojcem JEZUSA. Czegoż albo nie otrzyma przez Maryą, albo niedokaże przez JEZUSA? Cóż temu niepodobnego do uczynienia, co tamtéj do uczynienia trudnego? Chrześcianie, wierzcie mi, krzywdębyśmy nie tak Józefowi świętemu — acz krzywda i jemu — lecz krzywdębyśmy bardziéj czynili JEZUSOWI, gdybyśmy

1) *Gerson: in Josephina.*

Ojcem JEZUSA, Maryi Oblubieńcem Józefa świętego znając, możności mu wielkiéj u Boga nie przyznawali.

Krzywdębyśmy czynili Maryi; ponieważ jeślibyśmy Jéj tem samem łaski nie ubliżali u Boga, przynajmniéjbyśmy łaskawości nie przyznawali ku ludziom; nie przyznawalibyśmy uprzejméj ku Oblubieńcowi swemu życzliwości, poufałéj przyjaźni, powinnego poszanowania, należytych względów. Czynilibyśmy ją żoną, jeśli nie całe złośliwą, uporną, przeciwną, jak owe, którym dosyć jest chęć męża wiedzieć, aby się jéj krnąbrnie oparły: tedy zapewnie jakoś obojętną, nieludzką, mniéj sprzyjazną, nie tak jak trzeba usłużną, która mogąc prośby małżonka swojem się wstawieniem wesprzeć, czynićby tego nie chciała. I tak ujęlibyśmy Jéj tę niepospolitą chwałę, że serce i poufałość Małżonka pozyskała sobie zupełnie: *Confidit in ea cor viri sui:* [1]) ufa w niéj serce męża jéj, — mając za to, że go nie zawiedzie w niczem. Lecz możnaż i pomyśleć o tem bez krzywdy Maryi, błogosławionéj między niewiastami, a jak pannom, tak i mężatkom za przykład życia stawionéj? Maryi w takiem Józefa świętego poszanowaniu mającéj, że go Panem swoim zwała? [2]) że

1) *Prov. 31, 11.*
2) Non confundebatur Maria vocare Joseph Dominum suum,

według uczynionéj osobliwie dla nauki niewiast, od Augustyna świętego uwagi, [1]) pierwsze dała mu przed sobą miejsce, mówiąc do JEZUSA: *Ojciec Twój i ja szukaliśmy Cię z boleścią.*

Krzywdębyśmy czynili JEZUSowi; ponieważ sądzićbyśmy go musieli albo niepamiętnym tych trudów, starań, usług, zabiegów, które Józef święty jak Ojciec i Opiekun czuły dla Niego podjął; albo niewdzięcznym tych, które w czoła swego pocie, z rąk swoich pracy, z krwawego właśnie wyrobku na wychowanie Jego czynił nakładów, gdyby mu proszącemu o pomoc w potrzebach naszych łaski téj odmówił. Ależ możemyli wierzyć, aby ten, który pamiętać będzie o czynności najmniejszéj wyświadczonéj inszym dla imienia swego, który je będzie wspominał z pochwałą, i wyliczał wszystkie w dzień sądu: „łaknąłem, a nakarmiliście mię; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; na-

---

quemadmodum et Sara Abraham. *(Gen. 18, 12.)* Nec mirum, quia major in Maria quam in Sara humilitas, et Joseph dignitas Abrahae dignitatem superabat. *Joan. Gerson in Serm. de Nativ. B. M. V. Considerat. 4. apud Bern. de Busti in Mariali p. 4. Serm. 12. lit. P.*

1) Non est praetermittenda, Fratres, maxime propter disciplinam feminarum, sororum nostrarum, tam sancta modestia Virginis Mariae... Meruerat parere Filium Altissimi, et erat humillima; nec se marito nec in ordine nominis praeferebat, ut diceret: Ego et Pater tuus, sed: Pater tuus, inquit, et ego. *S. August. Serm. 51. alias 63. de Divers. n. 18.*

gim, a przyodzieliście mię" — [1]) aby zapomnieć miał o tym podobnych i wielu inszych posługach, uczynionych sobie samemu właściwie? Możemyli wierzyć, aby, który zimnéj wody kubek jednemu z najmniejszych swoich w imie ucznia dany, zapłacić niechybnie przyrzekł, [2]) zepłacić sowicie nie miał tak wiele potu wylanego dla swojéj osoby? aby, który służącym sobie dał słowo, że ich Ojciec Niebieski uczci: *Si quis mihi ministraverit, honorificabit eum Pater meus;* [3]) który przez podobieństwo powiedział, że postawiony od Pana sługa nad czeladką Jego, aby im na czas miarę pszenicy, to jest, zamierzony wydawał obrok, wiernie się sprawiając postawiony być miał nad wszystkiemi dobry Pańskiemi, [4]) w rzeczy saméj nie ziścił tego na tym najwierniejszym słudze, Józefie świętym, którego Niebieski Ojciec postanowił domu swego Panem, oddając mu rząd nie nad czeladką tylko, ale nad własnym Synem i Matką Jego Najświętszą? Lecz jakieżby to słów tych i obietnic ziszczenie, gdyby, o co dla nas prosi, nie otrzymał? Byłożby to uczcić go prawdziwie? Byłożby postanowić go nad wszystkiemi do-

---

1) *Mat. 25, 35.*
2) *Mat. 10, 42.*
3) *Joan. 12, 26.*
4) *Mat. 24, 45 — 47.*

bry Pańskiemi? Chrześcianie! trzeba koniecznie albo Chrystusowi Panu nieprzyznać pamięci, wdzięczności, rzetelności w słowach; albo Józefowi świętemu wielką przyznać u Boga możność! Na pierwszego wspomnienie samo wzdrygają się pobożne uszy; taka to dla Chrystusa krzywda! Drugie więc z powinną Józefa świętego chwałą wyznawajmy głośno. Powtarzajmy z mocnym okrzykiem: *Quanta o fiducia! Quanta est vis impetrandi!* Wielka, wielka zaiste Józefa świętego w proszeniu rzeczy by Najtrudniejszych odwaga! Wielka w otrzymaniu prośb swoich wszystkich skuteczność! Gdy albowiem czyli to jak Oblubieniec, Najświętszéj Oblubienicy Maryi, czyli najmilszego Syna JEZUSA jak Ojciec prosi, zdaje się rozkazować prawie. *Dum Uxorem Vir, Natum dum Pater orat, veluti imperium reputatur.*

Ani się dziwować temu. Bo czyliż jeszcze tu na ziemi nie rozkazował Im jak Rządzca i Głowa domu? chociaż bez wątpienia z wielkiem to zawstydzeniem i umartwieniem swem czynił. Czyliż nie do niego słał Bóg Anioła z objawieniem swoich około Dziecięcia i Matki rozporządzeń, aby on je im opowiedział, on przywiódł do skutku? 1) Czyliż mianowicie

1) Mat. 2, 13. 19.

nie miał sobie Chrystusa posłusznym? Ba nawet, jak wyraźnie rzekł święty Łukasz, był On mu tak jako i Maryi poddanym: *Erat subditus illis.* [1]) Więc gdyby nędzny który człowiek, za wspólnego na ziemi Trójcy téj przedziwnéj życia, łaskę jaką czy od JEZUSA, czy od Maryi otrzymać skutecznie pragnął, do kogożby się najpierwéj o przyczynę udał, jeżeli nie do Józefa świętego? Sądziłby zapewne, że nikt im poufalszy, nikt być u Nich więcéj nad niego mogący nie może. Aniby się na zdaniu tem zawiódł. Jeśli albowiem Piotr święty, chcąc niejako wymódz na Chrystusie wyraźniejsze zdrajcy wydanie, najzdolniejszym ku-temu osądził, a niezawodnie osądził Jana świętego, że go na JEZUSowych piersiach spoczywającego widział: jakżeby miał się kto zawieźć, sądząc o św. Józefie, że u JEZUSA, którego na ręku swych nosił, obłapiał serdecznie, przytulał do piersi, a i sam na piersiach Jego nieraz pewnie głowę swoję składał, wiele bardzo, wszystko i owszem, czego tylko żąda, otrzymać jest mocen? Cóż zaś mniemacie? Ta jego możność wielka na ziemi, zmniejszonali teraz jest w Niebie? Ja temu cale nie wierzę. Wyraźnie i owszem o nim to w szczególności mówię, co Bernard

1) Luc. 2, 51.

św. o każdym królującym w Niebie powiedział powszechnie, że będąc tak możnym na ziemi, możniejszym daleko jest w Niebie. *Qui potens in terra fuit, potentior est in coelis ante faciem Domini Dei sui.* [1]) Mówię to, i nie ja pierwszy to mówię. Mówiła to samo dawniéj święta ona seraficzna Panna i Matka Teresa, gdy wspomniawszy, co z doświadczenia własnego znała, jako Józef św. w każdéj a każdéj potrzebie do siebie się uciekających ratuje, przydała natychmiast: *Zdaje się*, prawi, *jakoby chciał nam dać Pan do zrozumienia, iż jak mu był posłusznym na ziemi, tak niczego, o co tylko prosi, nie odmawia w Niebie.* [2])

Aleć ja podobno zdaję się wam czas trawić daremnie, gdy wielką przed Bogiem Józefa świętego możność tak długo i tak dowodnie przekładam. Żaden z was o tem nie wątpi. W tem pewnie ma kto wątpliwość, jeżeli przy tak wielkiéj u Boga możności, wielką ma chęć i litość ku ludziom, aby gdy się wszystkimi opiekować jest mocen, wszystkich pod opiekę swoję przyjąć był łaskaw.

---

1) *S. Bern: serm. in Vigil. SS. Petri et Paul. Ap. n. 2.*

2) Aliis Sanctis gratiam Deus dedisse videtur, ut in una necessitate invocantibus se opitulentur; sed hunc gloriosum virum ego experta sum in qualibet necessitate adjuvare et adesse. Adeo ut Dominus nobis indicare velle videatur, quod quemadmodum illi in terra viventi subditus fuit,... sic ei existenti in coelo nihil eorum quae petierit, deneget. *S. Theres. de vita sua, cap. 6.*

Nie, słuchacze, nie trzeba wątpić i o tem. Trzeba i owszem z téj tak wielkiéj możności jego przed Bogiem wziąść miarę jegoż litości ku ludziom, abyście mieli za pewne, że jak wszystkich może skutecznie, tak chce wszystkich ratować łaskawie. *Nec facultas illi deesse poterit, nec voluntas.*

Wszakże doznana rzecz dawno, że nieużytość, twardość, złośliwość słabéj i niedołężnéj lichocie są własne. Im kto jest możniejszym, tem téż litościwszym bywa. Więc i Pismo święte miłosierdzia Boskiego miarę daje nam z Boskiéj wielkości: *Secundum enim magnitudinem ipsius, sic et misericordia illius cum ipso est:* [1]) wedle wielkości Jego, prawi, tak i miłosierdzie Jego. — Dla tego nad wszystkiemi przyznawa Mu litość, że jest wszechmocnym: *Misereris omnium, quia omnia potes:* [2]) litujesz się, mówi, nad wszystkimi, bo wszystko możesz. Bezpiecznie tedy, co święty Piotr Damiani mówi do Przenajświętszéj Maryi, mówić się i do Józefa świętego może: *quanto potentior, tanto misericordior esse debebis:* [3]) im większą masz możność, tem Ci większą mieć litość potrzeba. Wielkąć ty, o najczystszy Maryi Oblubieńcze, najmilszy Ojcze JEZUSA,

1) *Eccli. 2, 25.*
2) *Sap. 11, 24.*
3) *S. Petr. Dam. Ser. 1. in Nativ. B. V. M.*

Józefie święty, wielką masz dla samych tych, na które Cię Bóg wyniósł, urzędów przed całem Niebem powagę, możność przed Bogiem wielką; ale imeś jest możniejszym, tem być masz miłosierniejszym, abyś gdy otrzymać wszystko możesz co chcesz, chciał otrzymać wszystko co możesz: *quanto potentior, tanto misericordior esse debebis.* Dla tego cię bowiem tak możnym uczynił Pan Bóg, abyś téj mocy na wspomaganie nas użył. Tak jest! mówić to bezpiecznie do Józefa świętego możemy, chrześcianie, pewni będąc, ża same zlecone mu od Boga urzędy jak możności jego przed Bogiem, tak litości ku ludziom jasnym są i dostatecznym dowodem.

Bo najprzód będąc on wybranym od Boga za Oblubieńca Maryi nie miałże jéj być ile rzec można podobnym? Któż rozsądny da temu wiarę, aby wszechmocny Stworzyciel, który dla Adama, nie znajdując mu pomocy podobnéj, [1]) z umysłu ją stworzył: *Creavit ex ipso adjutorium simile sibi:* [2]) dla Maryi pomocnika Jéj podobnego nie dobrał? Nie, mówi święty Bernardyn Seneński, ja temu wierzyć nie mogę. Wierzę owszem, iż jeżeli w którem, w tem osobliwie od samego jedynie Boga złączonem małżeństwie serca sobie i du-

1) *Gen. 2, 20.*
2) *Eccli. 17, 5.*

sze, jak mogło być najpodobniejsze związane są i zjednoczone. [1]) Lecz jeźli tak jest, jakoż pewnie tak jest, któż nie przyzna, że jak serce Najświętszéj Maryi, tak w swoję miarę serce Józefa świętego pełne jest dobrotliwości, pełne litości ku ludziom? pełne troskliwości o największe dla wszystkich dobro, to jest, o zbawienie pieczołowitości? Ja wierzę, i mówię z Bernardynem świętym Seneńskim: *Credo istum Sanctum virum Joseph fuisse..... solicitissimum pro omnium salute, ad similitudinem illius Virginis Sponsae suae.* [2])

Powtóre, będąc JEZUSOWI dany za Ojca i Karmiciela, będąc Jego Piastunem i Stróżem, nosząc Go na ręku codziennie, trzymając na łonie, przytulając mile do serca, przykładając lice do lica, usta do ust, oczy do oczu, całując słodsze nad miód wargi, wpatrując się w twarz najprzyjemniejszą, w pełną wszelkiéj wdzięczności posturę: nie miałże wciągnąć, iż tak rzekę, w siebie tę dobroć, litość, łaskawość, którą ten Syn jego mnie-

---

1) Cum inter illos fuerit verissimum matrimonium, per divinam inspirationem contractum, et in matrimonio fiat unio animorum intantum, quod una dicuntur persona Sponsus et Sponsa, ut dici possit unitas quasi summa...: quomodo cogitare potest mens discreta, quod Spiritus Sanctus tanta unione uniret menti tantae Virginis aliquam animam, nisi ei virtutum operatione simillimam? *S. Bern. Sen.: Ser. de S. Joseph ar. 2. c. 1.*

2) *Ibidem.*

many, ten prawdziwy jego wychowaniec, Zbawiciel nasz najlitościwszy JEZUS tchnął zawsze, a tem bardziéj w dziecińwhat? Nie miałże się cały rozpalić tym świętéj miłości ogniem, który najmiłośniejszy Zbawiciel spuszczać na ziemię przyszedł, a tego chciał tylko, aby był zapalon? [1]) Któż bawiąc się przy ogniu wielkim, sam się nie rozgrzeje? [2]) Kto bliski źródła słodkości, nie nabierze słodyczy obficie? Kto, (że tu słów Bernarda świętego użyję, a co on do Przenajświętszéj Maryi, to ja do Józefa świętego przystósuję zgodnie rozumiem) kto jabłko w ręku trzymając przez pół dnia, przez pół dnia drugie nie zatrzyma jabłka wonności? [3]) Bierzmyż ztąd miarę, jak cnota JEZUSOWA, łaskawość, łagodność, litość, miłość ku nam serdeczna, serce Józefa na wskróś prawie przejąć musiała! jak on ją wpił poniekąd w siebie, piastując JEZUSA w dzieciństwie, w dalszym wieku bawiąc się z Nim codzień przez lat pewnie blizko trzydzieści? *Quantum igitur* (pectus illud) *virtus pietatis affecit?* [4])

Ale niech tę łaskawą ku nam Józefa świętego litość okazujące dowody idą na stronę.

---

1) *Luc. 12, 49.*
2) *De Imit. Chr. l. 4. c. 4. n. 3.*
3) *S. Bernard. Ser. 1. n. 2. Dom. I. post oct. Epiph.*
4) *Viscera illa. S. Bern. supr.*

Samo jego choć w krótkich słowach od świętych Ewangelistów Łukasza i Mateusza opisanie, dostatecznym jéj, według mego przynajmniéj zdania, dowodem jest i oznaczeniem.

Cóż to bowiem znaczy najpierwéj, co napisał o nim św. Mateusz: *Joseph autem Vir ejus cum esset justus:* Józef Mąż Jéj będąc sprawiedliwym? Pomińmy tłomaczenia insze. Chryzolog święty wyraźnie dość mówi, że jednoż to jest, jakby téż mówił: będąc pobożnym, litościwym, łaskawym. Dla tego, prawi, był sprawiedliwym, iż był miłosiernym i litościwym. *Joseph ergo merito justus, quia pius, et pius quia justus.* [1]) Sprawiedliwość jego nie jest bez litości, litość i owszem uczyniła go sprawiedliym: *justus quia pius*; jak znowu sprawiedliwość litościwym go czyni: *pius quia justus.* Jakoż nie nowa rzecz w Piśmie, sprawiedliwość brać za łaskawość i litość, a litościwego nazywać sprawiedliwym. [2]) Otóż oznaczenie pierwsze litości Józefa świętego z danego mu nazwiska od Mateusza: *Joseph Vir justus*, Józef mąż sprawiedliwy! Pójdźmyż daléj.

Co znaczy powtóre to, co nie po prostu jednem słowem go wymieniając, ale z okolicznościami, Łukasz święty o nimże napisał:

---

1) *S. Petr. Chrysol. Serm. 145.*
2) *Vid. Calmet in Math. 1, 19.*

Missus est Angelus Gabriel... ad Virginem desponsatam viro, cui nomen erat Joseph, de domo David: [1]) posłan jest, prawi, Anioł do Panny poślubionéj mężowi, któremu imie było Józef, z domu Dawidowego? Iżaliż to wszystko także nie wydaje dość ku wierzeniu podobnie, serca jego łaskawéj litości? Zaiste, jeżeli uważamy najprzód, że miał imie Józef, co Bernard św. uważył z pilnością, a ztąd się i domyślać kazał, co to był za człowiek, i wspomnieć zaraz na Patryarchę Józefa: [2]) przyznać musimy z tymże Bernardem świętym, że nietylko samo onego Patryarchy imie na sobie nosił, ale i cnoty wyrażał: [3]) ba jeszcze, jak święty Bernardyn Seneński dokłada, celował go prawie: *Figuratur per illum Patriarcham Joseph... sed et hic illum praecellit.* [4]) Przyznajnyż i to, że jeżeli tamten przy najpierwszéj po królu władzy, w pełności wszelkiego szczęścia, w dostatkach jak najobfitszych, w chwale, w czci, w poszanowaniu od wszystkich w Egipcie, swoich się braci, pasterzów owiec

---

1) *Luc. 1, 26 — 7.*

2) Conjice et ex proprio vocabulo... quis et qualis homo uerit iste Joseph. Simul et memento magni illius quondam Patriarhae venditi in Aegypto.

3) Scito ipsius istum non solum vocabulum fuisse sortitum, ed et castimoniam adeptum, innocentiam assecutum et gratiam. *. Bern. sup.* Missus. *Homil. 2. n. 16.*

4) *S. Bern. Sen. Ser. de S. Jos. ar. 2. c. 3.*

nie zaprzał,[1]) przyznał się i owszem do nich z miłością, a choć źle zasłużonych sobie cieszył, wspomagał, okrywał:[2]) dopieroż ten, który tamtego celuje we wszystkiem, *sed et hic illum praecellit*, przy chwale i szczęściu swojem niepojętem w Niebie znać się do nas litościwie będzie, będzie się temiż niemal, co i tamten słowy oświadczał: *Jamci jest Józef, nie bójcie się*, — jam jest Józef *brat wasz*, wasz obrońca, opiekun, ojciec! — Otóż oznaczenie drugie litości Józefa świętego z imienia, które miał spólne z Patryarchą wielkim w Egipcie. *Cui nomen erat Jeseph.* Pójdźmyż jeszcze daléj.

Co to jest, co Łukasz święty dołożył: *de domo David:* z domu Dawidowego? Bernard św. nietylko Józefa świętego rodzaj z domu i krwi królewskiéj Dawida wyrażony być temi słowy mieni; ale osobliwe podobieństwo jego z Dawidem w cnotach i obyczajach. Prawieć, mówi, syn Dawida nieodrodny od ojca swego bynajmniéj; syn Dawida nie ciałem tylko, ale też wiarą, nabożeństwem, świątobliwością. Własna tedy Dawidowa cnota łaskawość, którą Psalm szczególniéj przypomina Bogu: *Memento Domine David, et omnis mausuetudinis*

1) *Gen. 45.*
2) *Gen. 50, 21.*

ejus: [1]) własna serca jego, jako męża według serca Boskiego dobroć; własna téż jest i była zapewne temu Dawida synowi, Józefowi mówię świętemu. *Prorsus filius David non tantum carne, sed fide, sed sanctitate, sed devotione, quem tanquam alterum David, Dominus invenit secundum cor suum:* [2]) Otóż oznaczenie litości Józefa świętego trzecie z rodzaju, że był z domu Dawida: *de domo David.*

Wszakże ja nie przestaję na tem. Uważam jeszcze, co to jest, że Józef święty, królewskiego domu Dawidowego potomek, na takie przyszedł ubóstwo, iż dla wyżywienia tak siebie jako téż Maryi z JEZUSEM, bawić się musiał ciężkiem i podłem rzemiosłem? Chrześcianie! albo ja się mylę, albo to samo najpewniejszym jest uprzejméj ku nam Józefa świętego litości dowodem. Dla tegoć albowiem najwyższy ten Pan i Rządzca świata całego, który *sam czyni ubogiego, i sam téż zbogaca, sam poniża i sam podwyższa,* [3]) syna Dawidowego, Józefa poniżył tak bardzo, dla tego chciał go tak ubogim uczynić, aby przez rozmaite uciski prowadzony w życiu, sam nędzy wiele doznawszy, nad nędzą i uciskami

1) *Ps. 131, 1.*
2) *S. Bern. sup.* Missus. *hom. 2, n. 16.*
3) Dominus pauperem facit et ditat, humiliat et sublevat. *I. Reg. 2, 7.*

*

naszemi litować się umiał, i tak się stał dla nas opiekunem najmiłościwszym. Wszakże i Syn Boski stawszy się mniemanym synem Józefa, to jest synem człowieczym prawdziwym, aby się nauczył był z doświadczenia swego być miłosiernym, stać się nam podobnym we wszystkiem prócz grzechu musiał; musiał też niewczasy, przykrości, niedostatki znosić, co i my; musiał tak cierpieć, tak być kuszony, trapiony, jako i my. *Debuit per omnia*, mówi Paweł święty, *fratribus similari, ut misericors fieret.* [1]) I dla tegoć, że sam ucierpiał, a nędzy niemało użył, mocen, gotów i sposobny jest cierpiących i nędznych ratować. *In eo enim, in quo passus est ipse et tentatus, potens est et eis, qui tentantur auxiliari.* [2]) Jeżeli zaś, Pawła świętego zdaniem, doznane w tem życiu nędze uczyniły Chrystusa tem litościwszym, im więcéj ich doznał: czemuż tak większem jeszcze prawem i o świętym Józefie nie sądzić, że przez doznanie różnych nędz na świecie, litościwszym stał się ku nędznym? Jać tak o nim sądzę, słuchacze; tak, nie wątpię, każdy sądzić będzie, kto tylko przełożone uważy pilnie dowody.

Wszakże jeśli na tych dowodach nie do-

1) *Hebr. 2, 17.*
2) *Hebr. 2, 18. — Vid. Menoch. in hunc locum.*

syć, można do nich przydać przykłady, można przypomnieć tak wielu, którzy w rozmaitych ciała i duszy potrzebach, w ciężkościach i utrapieniach wszelkich, w niedostatku, w niezdrowiu, w niepowodzeniu spraw swoich, w nieszczęśliwych różnych przypadkach, w niebezpieczeństwach życia i zbawienia, tak litości jako i możności Opiekuna tego dla wszystkich najzgodniejszego doznali.

Można przypomnieć wspomnianą już wyżéj osobliwszą czci Józefa świętego pomnożycielkę, w Hiszpańskich zwłaszcza królestwach, [1]) Teresę świętą, która w opisaniu życia swojego jaśnie to i głośno wyznawa, że ją w każdem tak ciała jako i duszy niebezpieczeństwie, w potrzebie każdéj największéj, gdzie szło o chwałę albo zatracenie wieczne, ten miłościwy Opiekun, Józef święty, ratował skutecznie; że, ile pamięta, o cokolwiek prosiła go kiedy, wysłuchał ją zawsze. [2])

Można przypomnieć Xiędza Antoniego Ripariusza, wielebnego Jana Berchmans, [3])

---

1) Karol II, król Hiszpański obrał Józefa św. patronem i opiekunem wszystkich królestw swoich. Co téż Innocencyusz XI. Papież pochwalił, potwierdził, i na zawsze umocnił swoim wyrokiem, nadawszy odpust zupełny na dzień święta jego. *An. 1679 19. April. Const. Innoc. XI. 54.* Eximia pietas. *Bullar. Magn. Edit. Luxemburg 1741. tom. 11.*

2) *S. Theres. de Vita sua. cap. 6.*

3) r. 1867. przez Piusa Pp. IX. policzonego już w poczet Błogosławionych.

obudwu zakonu Towarzystwa JEZUSowego, którzy też wyznali o sobie, że nigdy żadnéj do Józefa św. nie czynili modlitwy, któraby była bez skutku, ale zawsze o co tylko prosili, uprosili. [1])

Można przypomnieć Xiędza Jana Voglera, [2]) tegoż zakonu, który w utrapieniach, prześladowaniach, potwarzach, osobliwie od heretyków, prawdziwéj pociechy źródło, Maryi i Józefa pomoc, obronę, opiekę, jak sam upatrzył dla siebie, tak wszystkim inszym okazał, wydawszy książki z napisem: *Fons consolationis Maria et Joseph pro omnibus afflictis* (t. j. Źródło pociechy, Marya i Józef dla wszystkich strapionych). [3])

Można przypomnieć... ale na co wspominać obcych, dalekich, pomarłych już dawno, mając przed oczyma żyjących, przytomnych, swoich tak wielu, którzy poprzysiądz gotowi, bo już drudzy poprzysięgli, że Józef święty w samym tym nietylko szczególniejszemi łaskami; ale téż cudami prawdziwemi, ledwo nie codzień słynącym Obrazie, [4]) na wszelkie przygody, na potrzeby, uciski, utrapienia

1) *Kwiatkiew. Roczn. Dziej. 1636. in Vita Berchm. p. 163.*
2) *Kwiatkiew. Roczn. Dziej. 1610. n. 9.*
3) *Alegambe. Biblioth. script. Soc. J.*
4) Mowa tu o cudownym Obrazie w Kaliszu, przed którym kazanie to było powiedziane.

wszystkie gotową pomoc i pociechę niesie? Nie, słuchacze, nikogo ja z inszych nie wspomnę. Sami, nie wątpię, świadectwo mi dacie — luboć i waszego tu świadectwa nie trzeba. Świadczy sam o sobie cudowny ten Obraz, tylą jak widzicie – (przecię, o jak to część mała ze wszystkich!) — tylą, mówię, na wieczną doznanych tu cudów pamiątkę zawieszonemi darami obłożony wokoło, że niemasz prawie utrapienia żadnego rodzaju, niemasz ucisku i potrzeby żadnéj, w którejby wezwany na tem miejscu ten cudotworny Opiekun Józef święty nie wspomógł i nie pocieszył.

Wspomógł i pocieszył na zdrowiu tak wielu ciężko, długo, bez nadziei uleczenia chorych, tak wielu kaleków, chromych, głuchych, ślepych; inszych niektórych poczynających umierać, którym z śmiercią pasującym się w konaniu, pochłonionymi być od śmierci nie dał; inszych już umarłych, których od śmierci pożartych, z gardła jéj wydarł.

Wspomógł i pocieszył na szczęściu i majętności tylu prawujących się o krzywdy swoje z bojaźnią wielką przegranéj, że wygrali przy sprawiedliwości; tylu o zgubione rzeczy swe stroskanych, że je naleźli i odzyskali zupełnie; tylu o bydło swoje przez pospolitą zarazę odchodzące smutnych, że się im uwolnione od wszelkiéj zarazy uchowało zdrowo.

Wspomógł i pocieszał na dzieciach; jednym długo niepłodnym, pożądanego i pięknemi ozdobionego przymioty upraszając potomka; innym płodu niedonoszącym do czasu, dostałe w czasie otrzymując rodzenie; inszym biedzącym się z niebezpieczeństwem przy porodzeniu, rozwiązanie szczęśliwe jednając; inszym dzieci umierające zachowując od śmierci; inszym, tępego rozumu i słabéj pamięci niesposobne do nauk syny, pojętnemi i dobrze w naukach postępującemi czyniąc.

Wspomógł i pocieszał w duchu: już to zgryzoty sumienia cierpiącym otrzymawszy wesołość ducha i uspokojenie; już wątpliwym w obieraniu stanu dawszy poznać prawdziwe powołanie; już obciążonych grzechami napomniawszy do pokuty, a oraz im skruchę serdeczną zjednawszy; już w nabożeństwie oziębłym, do modlitwy, do ćwiczenia się w cnotach, osobliwie do gorącéj miłości Boga zapaliwszy w sercu ochotę.

Wszystko to, i więcéj daleko, zawieszone przy tym Obrazie stwierdzają tabliczki. Jakże na nie patrząc nie przyznać, że Józef święty, jak potężny przez wielką u Boga możność, tak chętny przez wielką litość ku ludziom, a zatem zgodny Opiekun dla wszystkich?

II.

Ucieczka P. Jezusa do Egiptu

wedle objawień Wielebnéj Maryi de Agreda, zak. Ś. Franciszka.

Uwaga. Wielebna Marya de Agreda, zakonu Ś. Franciszka, nadzwyczajnemi łaskami obdarzona od Boga, miewała częste objawienia, w których przedstawiało jéj się w najdrobniejszych szczegółach życie N. Panny i P. JEZUSA. Objawienia te, spisane przez nię po hiszpańsku na rozkaz spowiednika, wydane późniéj zostały pod tytułem: *Miasto święte czyli Żywot N. Maryi Panny Bogarodzicy*, i na różne języki tłomaczone. Polskie tłomaczenie wydane po drugi raz zostało w Krakowie r. 1870. Umarła śmiercią świętych r. p. 1665. — Objawienia tego rodzaju, spisywane przez Świętych Pańskich i inne osoby świątobliwe, nie mają wprawdzie tego znaczenia, jak Ewangelia św., i nie ma téż nikt obowiązku przyjmowania wszystkiego, co w nich się znajduje, za niewątpliwą prawdę; ale, skoro pochwalone są przez osoby znakomite z nauki i świątobliwości, przez Biskupów, a mianowicie przez Stolicę Apostolską, można być pewnym, że nic nie mieszczą w sobie przeciwnego wierze świętéj i obyczajom, że owszem czytanie ich tylko pouczającem i budującem być może. Takiego przyjęcia doznały także objawienia Wielebnéj Maryi de Agreda nietylko z strony wielu uczonych teologów, Jenerałów zakonnych, Biskupów, ale także z strony Papieży Innocentego XI i Klemensa XI. To nam wystarczy aż nadto do uspokojenia naszego. Cechuje je nadto styl

wdzięczny i powabny obok prostoty i powagi zakonnéj, i jasność wielka nawet w wykładzie najgłębszych prawd teologicznych; gdzie przytaczane są słowa Pana JEZUSA, Najś. Panny lub Aniołów, każdy czuje, że tak tylko, a nie inaczéj przemawiać mogli Bóg, Matka Boska i Aniołowie.

Przytaczamy poniżéj ustęp z tych objawień, opisujący ucieczkę Pana JEZUSA do Egiptu, w tem przekonaniu, że wszyscy czytelnicy *Promotora* odniosą ztąd zbudowanie i powiększenie miłości ku téj Trójcy ziemskiéj, JEZUSOWI, Maryi i Józefowi św., przypatrzywszy im się jakoby zbliska w najdrobniejszych szczegółach ich życia. —

Po ofiarowaniu Pana JEZUSA w świątyni Jerozolimskiéj, miała zamiar N. Panna zostać jeszcze w Jerozolimie przez dziewięć dni, aby przez ten czas codziennie udawać się do kościoła, i ponawiać ofiarowanie Ojcu przedwiecznemu Boskiego swego Syna. Tymczasem piątego dnia piastującéj na rękach Pana JEZUSA ukazał się P. Bóg i mówił do Niéj: aby już nie kończyła tego dziewięciodniowego w kościele nabożeństwa, gdyż chciał Bóg, aby się gdzieindziéj udała, a dla miłości Jego wiele przeciwności wytrzymała, i w nich osobliwie Synowi swojemu Matką się być pokazała; żeby z domu ojczystego wyszła, a do Egiptu poszła z P. JEZUSEM i św. Józefem, i tam była, pókiby inny rozkaz Boży nie nadszedł, albowiem Heród śmierć knował Messyaszowi; a lubo droga długa, uprzykrzona, cierpieć ją jednak trzeba było dla miłości Boskiéj. Obiecał zaś Pan Bóg w przygo-

dach osobliwie być z Nią. Co słysząc nie martwiła się N. Matka i odpowiedziała: „Stwórco i Panie mój! Oto ja służebnica, dla miłości Twojéj, jeżeli tego potrzeba, zaraz teraz gotowam umierać. Co się Tobie podoba, niech się tak ze mną stanie. O to jedno proszę, żebyś według nieskończonéj dobroci Twojéj nie miał względu na zasługi służebnicy Twojéj, i żebyś nie dopuszczał trapić Syna Bożego i Pana mego; niechaj cała drogi przeciwność na mnie się oprze, jako téj, która sama godna jestem cierpieć.“

Wielce to przeraziło serce Matki miłosierdzia, iż ukochany Syn Jéj tak wiele w tak długiéj podróży miał cierpieć; zaczem wychodząc z kościoła po owem widzeniu i wiadomości na niem wziętéj, rzewnemi zalewała się łzami, których przyczyny Ś. Józef nie wiedział. Ale zrozumiał, że ta żałość pochodziła jeszcze z proroctwa Symeona, bo żalu swego nie wyjawiła najboleśniejsza Panna przyczyny. Atoli Ś. Józef, który serdecznie kochał N. Matkę, wzbudzał się do żałości widząc tak niezwyczajnie płaczącą Oblubienicę swoję. Taż sama żałość przyczyną była, że się mu pokazał tenże Anioł, który i przedtem podczas brzemienia N. Matki, którego przyczyny nie wiedział Ś. Józef, pokazał się we śnie, i rozkazał, żeby z P. JEZUSem i Matką Jego do

Egiptu uchodził przed prześladowaniem Heroda, który chciał zgubić niewinną Dziecinę-Boga. Powstawszy zaraz Ś. Józef, oznajmił to Najświętszéj Matce, jako w tem wola Boża była przez Anioła oznajmiona, żeby uchodzili do Egiptu, i przydał, dla czego. Jéj zaś prosił, żeby mu opowiedziała, w czem pomocy Jego potrzebowała, kończąc tem: Albowiem nie dla innéj przyczyny jestem i żyję, tylko żebym Najsłodszemu Dziecięciu naszemu i Tobie także, w czem mogę służył.

Nie tylko nie psowała, ale jeszcze dodawała serca Ś. Józefowi najmężniejsza Panna, tem go i siebie ciesząc, że w tak dalekiéj i uprzykrzonéj drodze będzie z nimi Bóg, ukochany Syn Jéj, najwyższy skarb niebieski i najwyższe dobro. Tak się rozmówiwszy oboje przystąpili do śpiącego P. JEZUSA, jakoby chciał być zbudzony owemi słowy Oblubienicy: „*Uciekaj miły mój, i bądź podobny sarnie i jelonkowi na górach ziół wonnych. Przyjdź miły mój, wynijdźmy na pole, mieszkajmy we wsiach.*“ 1) Prosiła potem po różnych affektach P. JEZUSA, żeby się Jéj nie godziło obudzić Go, który lubo zasypiał, ale serce Jego czuło; a potem obudziwszy P. JEZUSA, wzięła Go na ręce swoje, a On, żeby się wcale rozpłynęło

---

1) *Pieśń nad pieśń. 8, 14. 7, 11.*

serce macierzyńskie, i żeby się pokazał być prawdziwym człowiekiem, nieco zapłakawszy jęczał; a potem gdy Go prosili, dał Najświętszéj Matce i Ś. Józefowi błogosławieństwo tak jawnie, że to oboje widzieli. Poukładawszy tedy pieluszki i w skrzynce zamknąwszy, trochę po północy onéj nocy wziąwszy z sobą osiełka, którego z Nazaretu byli przyprowadzili, puścili się w drogę ku Egiptowi.

Wiedząc wolę Bożą, w nocy wyprawili się w drogę onę tak wielką święci podróżni, a lubo mieli wielką wiarę, nad którą nikt większéj nie miał, jednakże za dopuszczeniem Bożem i naturalna troskliwość około Dziecięcia JEZUS ich trapiła. Ta jednak boleść ulżyła się w widoku świętych Aniołów, którzy w postaci ludzkiéj ukazali się, a było ich jako i przedtem dziesięć tysięcy, i noc owę jako dzień oświecali. Bogu-Człowiekowi na macierzyńskich rękach spoczywającemu ukłon oddali; Najświętszą Matkę, ofiarując Jéj swoje usługi i posłuszeństwo, ucieszyli, obiecali Jéj być wodzami i towarzyszami. Życzyła sobie Najświętsza Matka po drodze nawiedzić stajenkę Betlehemską, ale Jéj święci Aniołowie odradzili, opowiadając jako król Herod zawzięty pilnie Jéj kazał szukać, zaczem nietrzeba bawić. Dla tego stósując się do woli Bożéj przez Aniołów oznajmionéj, nie wstę-

powała tam, ale tylko zdaleka uczyniła poszanowanie miejscu Narodzenia Bożego. Anioł zaś stróż miejsca onego zaszedł drogę Najświętszéj Matce, i oddał ukłon na rękach macierzyńskich zostającemu Dziecięciu - Bogu. Życzyła sobie także N. Matka wstąpić do Hebron, gdzie naówczas była z synem swoim (Ś. Janem Chrzcicielem) Ś. Elżbieta, i opowiedziała to pragnienie swoje świętemu Józefowi, któremu także gdy się to nie zdało, żeby się w drodze tak pilnéj bawić, przystała na to chętnie N. Matka, i jeszcze z pokory prosiła o pozwolenie świętego Józefa (lubo nie było Jéj potrzeba brać tego pozwolenia jako Królowéj i Pani Anielskiéj), żeby mogła posłać jednego z Aniołów swoich do św. Elżbiety, przestrzegając ją, żeby strzegła i zakryła gdzie syna swojego przed okrucieństwem Herodowem. Chętnie na to pozwolił św. Józef. Wyprawiony Anioł oznajmił, co była za potrzeba jego Królowéj Elżbiecie, która z wielkiego afektu chciała zachodzić drogę Najśw. Matce podróżnéj, ale nie dozwolił Anioł mówiąc: że N. Matka zdaleka idzie od Hebronu, i nie bawiąc się do Egiptu pospiesza. Zaczem przez Anioła oświadczyła się z uczuciem swojem Najświętszym podróżnym, dawszy pokój swoim zamysłom. Wyprawiła jednak co prędzéj posłańca, któryby im niektóre rzeczy

na drogę potrzebne zaniósł, jako to niektóre potrawy, płótno albo sukno, i pieniądze. Dogonił posłaniec Najświętszych podróżnych aż w Gazie mieście, trochę mniéj niż dwadzieścia godzin drogi od Jerozolimy odległem.

W téj Gazie przez dwa dni spoczęli, albowiem św. Józef był zmordowany, i owszem i osieł, na którym królowa Niebieska siedziała. Posłańcowi owemu św. Józef pilno zalecał, ażeby nikomu nie powiadał, gdzie ich dogonił; aleć i sam Pan, uprzedzając niebezpieczeństwo, wyjął z pamięci owego człowieka, co było niebezpiecznego, albowiem nic nie pomniał, tylko to co było trzeba powiedzieć Elżbiecie. Z tych rzeczy, które przysłała św. Elżbieta, zaraz część ubogim dała N. Matka; z owego zaś sukna zrobiła płaszcz na pokrywanie Najświętszego Dziecięcia i dla św. Józefa, także odzienie podróżne i inne rzeczy na drogę potrzebne, o ile pozwalało ubóstwo; albowiem co własnym przemysłem i pracą Panu JEZUSowi i św. Józefowi mogła sprawić N. Matka, przez cud nie sprawowała, naturalną drogą postępując, dopóki mogła. A póki się w Gazie zabawiała, dobrze czynić ludziom nie zaniedbywała; dwóch chorych od niebezpieczeństwa śmierci wybawiła, i niewiastę także niedołężną uzdrowiła. Którzy z nią rozmawiali, do poznania Boga przychodzili

i do chwalenia zachęcali się. Nikomu jednak nie powiadali, zkąd albo dokąd idą, dla niebezpieczeństwa od Heroda, żeby powziąwszy o nich wiadomość, gonić ich nie kazał.

W téj drodze przez cały czas jako na łożu Salomona, na rękach N. Matki spoczywał P. JEZUS. Zapatrując się na Niego Najświętsza Matka, widziała co się wewnątrz w duszy Jego działo; czasem gdy On sam zaczął pierwéj, najsłodsze miała z Nim rozmowy; czasem powtarzali pienia, któremi przymioty Boże wychwalali. Pod ten czas nowem światłem oświecał Najświętszą Matkę na rozumie Pan JEZUS, tak iż tajemnicę Przenajświętszéj Trójcy poznawała, jako to: rodzenie się Syna Bożego od wieków, pochodzenie Ducha Św. i t. d. Czasem do poznawania Człowieczeństwa Chrystusowego zstępowali, nowe pienia na dziękczynienie za dobrodziejstwo stworzenia jego odprawiając; nadto w najdoskonalszem Człowieczeństwie Chrystusowem uważała wszystkie wszystkich sił czyny wielce zacne i heroiczne, które według możności naśladowała. Dziękowała P. JEZUSowi, że Ją mieć raczył Matką swoją i niepokalanie poczętą, i za inne względy, zaszczyty i łaski. Tak jednak w téj duchowości zabawiała się N. Matka, że najmniéj starania około wychowania i pielęgnowania Synaczka Najświętsza Marya nie

zaniedbywała. Trzy razy na dzień piersi swoje ssać Mu dawała, poważne macierzyńskie pieszczoty z Nim czyniła, czasem do Niego mówiła: „Najsłodsza miłości moja i Synu mój, odpuść mi, że się Ciebie pytam i serce moje przed Tobą przekładam, które i zkądinąd Tobie wiadome jest; jednakże wdzięczna, miła mi rzecz, słuchać głosu Twego i z Tobą rozmawiać. Powiedzże tedy, życie duszy mojéj, światło oczu moich: czyli się nie mordujesz drogą? czyli powietrza i czasu niewygoda nie przeraża Ciebie? a w czem usługę moję i ulżenie przynieść Ci mogę?“ — Odpowiadała Dziecina: „Praca ta, Matko moja, i utrudzenie, które z miłości Przedwiecznego Ojca mego i ludzi także (którym ztąd przykład i lekarstwo gotuję) przyjmuję, nie uciąża mnie, i owszem słodkie mi jest i łatwe, najbardziéj ztąd, że jest spółeczne z Tobą.“ Jednak płakała czasem najmilsza Dziecina Boska, lubo nie bez pogodnéj powagi i prawie po męzku. Pytała się N. Matka o przyczynę tych łez, i zrozumiewała, że przyczyną była miłość i uczucie politowania ku ludziom, których niewdzięczność osobliwie opłakiwała Dziecina; ztąd N. Matka swoje łzy ze łzami Dziecięcia łączyła.

Uważał to pilno św. Józef, i o tych tajemnicach oświecony światłem Bożem, w zmor-

dowaniu swojem i pracach podróżnych miał pociechę. Często się pytał Najświętszéj Oblubienicy, jeżeliby Jéj czego albo Dziecięciu-Bogu nie było trzeba? przystępował czasem do Niego, czynił Mu ukłon, całował nóżki Jego, prosił o błogosławieństwo, i na ręce Go swoje brał. Tem się cieszył w uprzykrzonéj drodze, i wdzięczną rozmową swoją z Najśw. Oblubienicą swoją święty Józef, tak jednak, że to nic staraniu należytemu o rzeczy potrzebne nie przeszkadzało.

Wyszedłszy z Gazy, krainy, w któréj przemieszkiwali ludzie Palestyńscy, w lewo udali się ku puszczy Bersabejskiéj, przez miejsce puste odprawując drogę do miasta Heliopolu, który teraz Kairem zowią. Strawili na téj puszczy kilka dni; pierwszego bowiem dnia dla piaszczystéj drogi mało ujść mogli; także dla niedostatku rzeczy, potrzebnych do pożywienia. Żeby poznać, co ucierpieli niewygody w téj drodze Najświętsi podróżni, trzeba wiedzieć, iż Pan Bog rzeczy przyrodzone biegowi tychże rzeczy zostawuje, tak iż Najśw. podróżni wiele przeciwności dosyć przykrych i wiele utrapienia podróżnego wycierpieli. Wprawdzie Najświętsza Matka ochotnie i spokojnym umysłem to wszystko ponosiła, także i św. Józef, ale daleko bardziéj ich uczucie ubolewania nad Boską Dzieciną dolegało, gdy

czasem żadnym swoim przemysłem tych przeciwności od Niéj oddalić nie mogli.

Najpierwéj przez całą drogę, która 60 mil [1]) wynosiła, ciągnąc się przez puszczę, całe noce bez dachu pod niebem trawić musieli, i to czasu zimowego, bo zaczynało się uciekanie w Lutym, szóstego dnia po Oczyszczeniu. Pierwszéj nocy, która ich na puszczy zaskoczyła, pod pagórkiem niejakiem mieli przecie schronienie. Tam Najświętsza Matka siadła na ziemi, trzymając na ręku Pana JEZUSA; potem spożyli wieczerzę z rzeczy tych, które z sobą z Gazy przynieśli. A Najświętsza Matka mlekiem swojem karmiła Boską Dziecinę, która wesołem obliczem swojem rozweselała ich. Św. Józef około Najświętszych swoich towarzyszów wielce troskliwy i starający się, płaszcz swój nakształt namiotu na drewnach rozpinał dla P. JEZUSA i N. Matki, sprawując ciasnym i niskim tym namiotkiem schronienie, gdzieby przed ostrzejszem powietrzem ukryć się mogli. Tymczasem Aniołowie, których było dziesięć tysięcy, dziwowali się tym Panom swoim, a oraz wygnańcom świata; zaczem Królowi i Królowéj Anielskiéj straż przyboczną sporządzili, w około Niéj w ludzkiéj postaci stanąwszy. Wiedziała N.

---

1) Naszych mil około 22.

*

Matka, że Pan JEZUS to Jéj i świętego Józefa utrapienie Ojcu Przedwiecznemu przedstawił i ofiarował, zaczem przez tę noc w podobnych Go aktach i modlitwach naśladowała. A św. Józef na skrzyneczce owéj, w któréj pieluszki Pana JEZUSA i inny sprzęt podróżny zamykał się, położywszy głowę, spoczywał.

Gdy przyszedł dzień drugi, a jeść już nie było co, ostatni prawie głód i niedostatek oboje cierpieć zaczęli, a bardziéj św. Józef. Zdarzyło się, że kiedy już dziewiąta godzina wieczorna była, jeszcze nic nie jedli. A gdy już wcale ludzki przemysł nic nie ważył, Niebieska Królowa prosiła Najwyższego Pana, żeby wejrzał na Jednorodzonego Syna swego, a pozwolił Jéj, żeby życie Jego ludzkie zasilić mogła, i żeby dał co potrzeba dla Jéj Oblubieńca. Żeby zaś te potrzeby Najświętszéj Matki jeszcze uciążliwsze były, dopuścił Bóg Wszechmogący, żeby zburzyło się powietrze na Boskich podróżnych, i powstała taka niepogoda i wiatr, iż trudno było oczy otworzyć. Osobliwie Najświętszéj Matce ciężką była ta niepogoda, dla troskliwości, którą miała około Boskiego Dziecięcia, które jeszcze pięćdziesięciu dni nie miało, które lubo z wielką pilnością strzegła, obawiała się jednak, że wiele czuło tę zawieruchę, tak iż drżało, i jęczało, jakoby które z innych dzieci

ludzkich. To spostrzegłszy Pani świata, władzy swojéj nad rzeczami stworzonemi użyła rozkazując, żeby nie ważyły się przykremi być Panu swojemu, i owszem żeby Go broniły, rozweselały; ażeby, jeżeli im zostaje jeszcze co ostrości, na Nię obróciły. I tak się na słowo królewskie Pani świata stało. Którą miłość macierzyńską wielce szacując Pan JEZUS, rozkazał Aniołom, żeby Jéj od téj burzy, jakoby zamkiem jakim otaczając Ją, bronili.

Aniołowie zaraz co rozkazano wykonawszy, świetną jakąś, wielce piękną sferę czyli koło uczyniwszy, Boga-Człowieka, Bogarodzicę i świętego Józefa tak nią otoczyli, iż w niéj wygodniéj Boscy podróżni przebywali, niż gdyby w królewskim gdzie pałacu złotem i purpurą byli okryci. A to i kiedyindziéj przytrafiło się, kiedy przez te puste miejsca podróż odprawiali.

Tak pokój mającym od zawieruchy, jeszcze wcale pożywienia jakiego na posiłek niedostawało. Zaczem znowu kazano Aniołom, żeby co potrzeba do posiłku opatrzyli; i zaraz bardzo smaczny chleb, owoce wyborowe i napój także wielce słodki przynieśli, a oraz jednym głosem chwalili Boga, który swego czasu łaknącym daje pokarm. To się stało na owéj obszernéj puszczy, na któréj podpłomykiem posilony był Eliasz. Ale ani ten chleb,

ani manna, ani przepiórki, ani obłok okrywający lud Boży, w porównanie z temi rzeczami, które tu swoim Najświętszym podróżnym Bóg wyświadczył, pójść nie mogą. Za które oni dobrodziejstwa wielkie dzięki czynili. — Tu nauka wszystkim w smutkach, w utrapieniach, niedostatkach zostającym, jako do Boskiéj Opatrzności uciekać się mają, a tymczasem cierpieć, co się trafi, dla miłości Bożéj.

A nietylko temi Najłaskawszy Pan potrawami posilał Boskich swoich podróżnych, ale Ich po zasmuceniu się niejednem wielorako rozweselił. Niekiedy bowiem, gdy N. Matka z Panem JEZUSem siadła na ziemi, aby sobie nieco odpocząć, wiele ptasząt z bliskich gór zlatywało się, i huczną głosów wesołą melodyą uszy, a rozmaitemi kolorami, któremi ich piórka przyozdobił Stwórca, oczy rozweselały; i owszem na ramionach i rękach, złożywszy dzikość swą i bojaźń, siadały i łasiły się. Przyjmowała je mile N. Królowa, pobudzała, żeby poznawały jak mogą Stwórcę swojego, żeby wyśpiewywały Mu chwałę, dziękując niejako, że je tak pięknie przyozdobił piórkami, że tak szczodrze opatrzył dla nich żywność. Wykonały to ptaszęta, osobliwie Panu JEZUSowi przyśpiewując i łasząc się, a Najś. Matka głos swój z ich głosami łączyła, obracając do Niego mowę, błogosławiąc Go jako

prawdziwego Boga i sprawcę rzeczy cudownych. Aniołowie także do N. Matki i ptasząt głosów swoje głosy łącząc, wdzięcznie Bogu-Człowiekowi i Matce Jego przyśpiewywali.

Kiedyińdziéj znowu Królowa Niebieska do Dzieciny-Boga mówiła: „Miłości moja i światło duszy mojéj, powiedz proszę, jakim sposobem żal Twój pomiarkować mogę? Jako mam te które cierpisz upokorzenia odwrócić? Jako mogę tego dokazać, aby tak długa podróż nie tak trudna i uprzykrzona Tobie była? O któżby mi dał, żebym nietylko na rękach moich, ale raczéj w samem sercu Ciebie piastowała i nosiła, żebyś tam jako na miękkiem łóżeczku złożony spoczywał!“

Tak wzdychającéj Najsłodszéj Matce odpowiedział Pan JEZUS: „Ukochana Matko moja! Bardzo dobrze mi na rękach Twoich, na piersiach Twoich dosyć słodki mi odpoczynek. Uczucie duszy Twojéj i powtórzonego głosu słodkość dosyć mi sprawuje rozkoszy i pieszczoty!“ — I kiedyińdziéj rozmawiała Najśw. Matka z Panem JEZUSem, ale téj rozmowy powierzchownéj św. Józef nie słyszał, bo ten przywilej saméj tylko N. Pannie był pozwolony.

(Dokończ. w nast. zeszycie.)

III.

Cudowny Obraz Ś. Józefa

w Kolegiacie Kaliskiéj.

Podaliśmy już w pierwszym zeszycie *Promotora* na rok 1871. Pieśń o Ś. Józefie Kaliskim, słynącym z licznych cudów dziejących się ustawicznie przed Jego obrazem. Do tegoż obrazu odnosi się także wzmianka, uczyniona w kazaniu o Ś. Józefie, oddrukowanem na czele tego zeszytu. Niezawodnie ciekawi są, i słusznie ciekawi pobożni czytelnicy *Promotora*, dowiedzieć się czegoś więcéj szczegółowego o tym obrazie wielkiego naszego Patrona św., tem bardziéj, że Kalisz leży na saméj granicy naszych Archidyecezyi, i wiele osób, mianowicie z bliższych okolic Kalisza, ale i z odległych stron, zasłyszawszy o cudach, jakie się tam działy i dzieją prawie codziennie, wielkie ma do niego nabożeństwo. Przypadkiem, który nie był pewno bez wyraźnego zrządzenia Opatrzności Boskiéj pragnącéj powiększenia chwały św. Józefa, dostawszy do ręki grubą księgę wydaną blisko 100 lat temu (r. 1780) w Kaliszu, pod tytułem: *Cuda i łaski za przyczyną i wzywaniem... Józefa Ś... uczynione*, w któréj opisana jest historya tegoż obrazu i podane liczne cuda przez Zwierzchność Duchowną zbadane i przysięgami stwierdzone, będziemy mogli zadosyć uczynić pobożnéj ciekawości naszych czytelników, i sądzimy, że im i Panu Bogu miłą rzecz uczynimy, przytaczając w *Promotorze* wyjątki z téj księgi, które mam nadzieję, że niemało przyczynią się do rozbudzenia i powiększenia ufności w potężną przyczynę Ś. Jozefa, i szczeréj ku Niemu miłości. A nasamprzód podamy historyą Cudownego Obrazu, jak ją X. Stan. Józ. Kłossowski, kustosz kollegiaty Kaliskiéj, pisarz téj księgi, w niéj opisuje.

Z pewną dumą, którą nam Pan Bóg pewnie wybaczyć łaskawie raczy, poszczycić się może przed całym światem kraj nasz i w pe-

wnéj mierze nasza Dyecezya *) tym obrazem Ś. Józefa. Bo kiedy w innych krajach katolickich od niedawnego zupełnie czasu nabożeństwo do Śgo Józefa na dobre zaczęło się rozwijać i rozszerzać, u nas już od 200 lat przeszło Józef Św. w Kaliszu chwałę wielką odbierał, pełnemi za to rękoma na lud wierny sypiąc swoje łaski. Obyśmy i teraz nie dali się prześcignąć innym narodom, lecz owszem silnem przywiązaniem do świętéj wiary ojców naszych i gorącem nabożeństwem do Św. Józefa zasłużyli sobie na to, aby jak cały Kościół św. katolicki wziął w swoję opiekę, tak i nas, tylu nieszczęściami znękanych i niebezpieczeństwy zagrożonych, potężną swą opieką nadal otaczać nie przestawał.

Historya cudownego Obrazu Świętego Józefa w Kaliszu.

O tym obrazie mniemanego Ojca JEZUsowego, Józefa świętego, zkądby się wziął do Kollegiaty, i od którego czasu w tym kościele ma swoje uszanowanie, lubo dla nieprzezorności dawniejszych, albo dla zagubienia podczas palącego się kościoła papierów, pewnéj wiadomości niemasz, atoli co mam, z ust zaszczyconego cnotą i powagą w kościele Bożym męża, Kanonika i Surrogata téj Kollegiaty, W. Imci Xiędza Józefa Switalskiego, blisko 50 lat przykładnie przy tym kościele Bogu służącego, a w roku 1758 w nadziei świątobliwości życie kończącego (on zaś miał

*) Mówimy: *Nasza Dyecezya*, ponieważ Kalisz należał dawniéj do Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i dopiero w skutek podziału Polski od niéj oderwany został. Po dziś dzień jeszcze w Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj obchodzi się uroczyście święto Śgo Józefa, Patrona Kalisza.

od poprzedników swoich, a tamci od dawniejszych) to tu wyrażam.

We wsi Solcu, do klucza prymacyalnego Opatowieckiego należącéj, był człowiek bardzo długo chorujący, jak paraliżem zarażony, ruszać się o swojéj mocy bynajmniéj nie mogący. Gdy mu się tak długa i domownikom naprzykrzająca sprzykrzyła choroba, prosił Boga o już życia zakończenie. Aż oto następnéj nocy przyszła do niego jakaś sędziwa osoba (którą on sądził być świętym Józefem), i spojrzawszy na niego wesoło, rzekła: Każ namalować obraz Józefa świętego, w którym na prawéj stronie niech będzie Najśw. Marya, na lewéj Najczystszy Jéj Oblubieniec Józef święty, między nimi Dziecina JEZUS od obojga za rączki prowadzony, nad nimi Duch Przenajświętszy w promieniach, a nad tymi wszystkimi Bóg Ojciec, rozszerzone ręce mający, z napisem z ust Jego wychodzącym: *Idźcie do Józefa.* Oddaj ten obraz do Kollegiaty Kaliskiéj, a zupełnie zdrów zostaniesz.— To opowiedziawszy zniknęła z oczu osoba, a chory z wielką ufnością i ochotą sprowadzonemu do siebie malarzowi wszystko opowiedziawszy, czem prędzéj według rozkazu osoby kazał malować obraz Józefa św., który jak prędko poświęcony w domu swoim obaczył i pocałował, zaraz w tym punkcie z podziwieniem

wszystkich zupełnie tak został uzdrowiony, jak gdyby nie chorował. Ten tedy obraz, przy którym tak wielkiego cudu od Boga doznał uzdrowiony, tu do téj Kollegiaty oddał, i ółtarz dla niego na filarze po lewéj stronie, gdzie był stary świętych Apostołów, wystawił.

Wielkie zapewne łaski i cuda Bóg przy tym obrazie wyświadczał ludziom uciekającym się do przyczyny Józefa św., bo na znak wdzięczności różne rzeczy oddawali na przyozdobienie tego świętego obrazu, jako się wyszycia czytają jeszcze na bardzo starych tuwalniach i obrusach, kiedy korony, tabliczki i wota różne srebrne, na 18 grzywien srebra wynoszące, w roku 1740 świętokradzka złodzieja zabrała ręka. I Wielmożny Imć Pan Stanisław Bartochowski, dóbr niegdyś Błaszków, a teraz (nadzieja w Bogu) Nieba dziedzic, za jakąś od Boga przy tym obrazie odebraną łaskę, na ozdobę tego świętego obrazu w roku 1673 [1]) znacznie na ten czas wielki i budowny w Kaliszu dworzec darował, a do więcéj czynienia z wdzięczności ku świętemu Patryarsze śmierć zagrodziła drogę.

I lubo ztąd za cudowny zawsze ten obraz był w ludzkiem mniemaniu, atoli z niedościgłych rozporządzeń swoich Bóg jego sławę, jak ogień w studni za czasów niegdyś Jere-

1) a więc właśnie 200 lat temu.

miasza Proroka [1]), ukrył do niektórego sobie naznaczonego czasu.

Dopiero w roku jubileuszowym 1751, za drugiego Nehemiasza, najwyższego w kościele Bożym kapłana Benedykta XIV., odkrył Bóg sławę tego świętego obrazu, objaśnił jak słońcem łaską swoją, i zapalił serca wszystkich, aby się w wszystkich duszy i ciała potrzebach do świętego Patryarchy w tym tu Kollegiaty obrazie udawali.

Dopiero kiedy obywatele miasteczka Koźminka, w ciężkich i nieuleczonych zostając chorobach, z których ciałami zmarłych zapełnili cmentarz, i których się postronni jak zapowietrzonych strzegli, nie mając już żadnego do uleczenia i uchronienia się od śmierci sposobu, z natchnienia Boskiego uradzili sobie, aby do obrazu Józefa świętego do Kollegiaty Kaliskiéj dali wotum, i w kompanii wszyscy pieszo jego nawiedzili obraz. Doznali cudu, bo zaraz od tego postanowienia zaraźliwa owa choroba ustała, i chorzy niepodobni do życia, do zupełnego przyszli zdrowia. Przeto zawdzięczając Bogu tę cudowną łaskę, i świętemu Józefowi przyczynę, a bardziéj na sercach wyryty rozkaz Boski wypełniając, aby oddać cześć i honor, i owę zakopaną i zarzu-

1) 2. Machab. 1.

coną odkryć i pokazać całemu światu sławę obrazu Józefa świętego, w dzień naznaczony w początku zaczynającego się wielkiego Jubileuszu świętego Pan dziedziczny Koźminka, Wielm. Imć Pan Ludwik Łętkowski wziąwszy chorągiew, a Pasterz, W. Imć Xiądz Piotr Raciborski, kanonik Łęczycki, krzyż, więcéj jak dwóchtysięczną ludzi przyprowadzili kompanią. Wotum znaczne pozłacane świętemu Patryarsze oddali. Wyznał to w mowie swojéj wspomniony W. Imć Xiądz Pasterz, oddając Wotum i kompanią całą świętemu Józefowi: że Bóg chce, aby ten święty obraz był w uszanowaniu, kiedy za uczynieniem tylko obietnicy nawiedzić ten święty obraz, zaraz zaraźliwa choroba ustała, i chorzy niepodobni do życia zupełne odebrali zdrowie. — Dopiero od téj kompanii coraz bardziéj rozchodziła się sława nietylko w tych tu województwach, ale po całéj Polsce, że obraz Józefa świętego w kollegiacie Kaliskiéj jest cudowny.

Potem podczas tego samego świętego jubileuszowego czasu, dnia 12. Sierpnia po południu niewiasta ze wsi Malanowa, do klucza Turkowskiego Prymacyalnego należącéj, przyszedłszy na Jubileusz, w gminie ludu, będąc przed ołtarzem świętego Józefa, nagle zemdlona upadła, od wielu ludzi i pań wódkami i sposobami trzeźwiona, bez duszy została. Ja

to piszący [1]), słuchając Spowiedzi, jak prędko usłyszałem głos że umarła, czemprędzéj, zostawiwszy penitenta, przybiegłem do niewiasty, i widząc z niéj trupa, bo zaraz chociaż w czasie gorącym, i w tak wielkim gminie, jak lód zimna była, najmniejszego znaku życia nie było, jak ludzie roztropni i znający się uważali. Przyniesiono mary do wyniesienia jéj z kościoła; lecz z osobliwszego natchnienia Boskiego wynosić trupa z kościoła nie kazałem, ale opiece Józefa świętego oddałem umarłą, i krótką nauczką zagrzawszy ludzi w kościele przytomnych do modlitwy, aby prosili Boga przez przyczynę świętego Patryarchy o powrócenie jéj do życia dla usprawiedliwienia się Bogu, klęknąłem ze wszystkimi przed ołtarzem świętego Józefa. Wyszło więcéj jak pół godziny czasu, a od tego jak w mdłości umarła, więcéj jak pół trzeciéj godziny: aż owa strupiała niewiasta ożyła, i głosem zawołała: *Święty Józef uprosił mi życie!* i zaraz wstała z wielką pociechą i podziwieniem wszystkich, i zaraz się tego dnia spowiadała, i dnia trzeciego, odprawiwszy powinności jubileuszowe, do domu poszła.

Jakby się zaś ta niewiasta zwała, od radości niepojętéj nie przyszło się jéj spytać; świadkiem jest tego Najświętszy mój JEZUS

1) X. Stan. Józ. Kłossowski, kustosz kollegiaty.

Chrystus, dla którego to wywyższenia miłosierdzia nad grzesznikami wypisuję; świadkiem jest Józef święty, dla którego wywyższenia przyczyny i uszanowania jego świętego obrazu wyznaję; świadkiem był pełen kościół ludzi, którzy na to patrzeli i wychwalali Boga w Najświętszym Jego Karmicielu, i zaraz ci wszyscy i siebie i wszystkich zachęcali do przyczyny Józefa św., i uszanowania jego świętego obrazu, ogłaszając wszędzie, że przy nim Bóg umarłą do życia przywrócił.

Od tego znowu czasu coraz jeszcze bardziéj wsławił się św. Patryarcha w swym tu obrazie, zbiegali się co żywo wszelkiéj kondycyi i płci ludzie widzieć przynajmniéj ten święty obraz, i wielki pożytek dla duszy odbierali, jak potem zeznawali. Doznał téj najcudowniejszéj łaski (ukryty w imieniu) dla duszy swojéj z wejrzenia na ten św. obraz ów z imienia, z fortuny, z godności najznakomitszy człowiek, który w r. 1754 mając wiadomość o tym św. obrazie od czasu jubileuszowego, przejeżdżając przez Kalisz do Warszawy w dzień Opieki Józefa św., kiedy na tę uroczystość bardzo ludna z Godziesz przystąpiła Kompania, i kazawszy zajechać przed kościół, aby nie tak z nabożeństwa jak bardziéj z ciekawości nawiedził i obaczył obraz, wszedł w kościół podczas nieszpornego kaza-

nia, i oddawszy czołobitność Najświętszemu BOGU, prosto przed ołtarz św. Józefa poszedł, i spojrzawszy na obraz, obaczył surowo Józefa św. na siebie patrzącego i miotłą wielką sobie grożącego. Stanął pan jak wryty, i gdy mu całego życia sprawy przyszły na pamięć, a miłość Boska zapaliła serce, od żalu serdecznego za grzechy ledwie ze łzami nie wylał duszy; przeto w tym żalu i płaczu serdecznym do końca nabożeństwa zabawiwszy się w kościele, co miał o trzy mile nocować od Kalisza, gdzie wóz kuchenny posłał na popaśną kwaterę, z podziwieniem dworskich wrócić się kazał; gdzie zamiast spoczynku, w płaczu i jęczeniu czas on cały przepędził, a po pierwszéj godzinie przyszedłszy na cmentarz, do czwartéj krzyżem przed kościołem leżał, a potem odprawiwszy Spowiedź i Najświętszy przyjąwszy Sakrament, o zapisanie tego dla duszy swojéj osobliwszego odebranego cudu upraszał. Słyszałem, mówi, o tym tu świętym obrazie, że nietylko Bóg przy nim umarłą niewiastę do życia przywrócił, ale że i spojrzenie jedno na niego największych grzeszników w pokutujących przemienia. Ja oto z ciekawości jedynie przyszedłem ten święty zobaczyć obraz, nieskończenie dziękuję BOGU, żem więcéj doznał na sobie, niżelim słyszał, bo spojrzawszy na obraz zobaczyłem surowe

i gniewliwie na mnie w tym obrazie patrzącego Józefa św., i nie lilią, którą w ręku trzyma, ale miotłą wielką mi grożącego, w którem to patrzeniu surowem i grożeniu wszystkie sprawy całego życia mego przyszły mi na pamięć. Miłość Boska i żal nadprzyrodzony tak ścisnął serce moje, żem ledwie zaraz w kościele nie umarł, i od dnia wczorajszego dotąd się uspokoić nie mógłem, pókim się nie usprawiedliwił BOGU. Przyznaję ten obraz za cudowny, bom większego przy nim od BOGA doznał cudu, niżeli ta niewiasta, bom dla duszy mojéj odebrał życie. -To powiedziawszy i znaczną na pozłotę ółtarza złożywszy jałmużnę, z niewymowną radością w zamierzoną pojechał drogę, i bardzo świątobliwe życie prowadził.

Po skończonym zaś Jubileuszu umyśliłem sobie na insze miejsce ten święty obraz przenieść, i ozdobny dla niego wystawić ółtarz. A że bez sposobu i rzemieślnika byłem, prosiłem grzesznik Patryarchy św., aby mi dla uszanowania i przyozdobienia obrazu swego dopomógł. W krótkim bardzo czasie do żądań i myśli moich przyłączył opiekę swoję Najświętszy JEZUSA Piastun. Przechodził ze Szląska przez Kalisz do Gdańska doskonały snycerz; sprowadzonemu do siebie, w naznaczonem miejscu ółtarz odrysować kazałem, który w kilka godzin przyniósłszy, a kiedy od

stu czerwonych złotych prócz innéj expensy robić ółtarza nie podejmuje się, a dwudziestu pięciu na kupowanie statków i najęcie stancyi gdy się dopomina, nowych mi wmieniu już rzemieślnika bez sposobu przyczyniło się myśli. Tu ja znowu do św. Patryarchy udałem się; trzy dni snycerzowi dawszy na żywność, zatrzymać się w mieście kazałem, mając mocną nadzieję w opiece jego, że dla ozdoby tego świętego obrazu, przy którym BÓG już tak wielkie ludziom wyświadczył cuda, na wystawienie ółtarza da sposób skuteczny. Nie zostałem omylonym na swojéj ufności i jego opiece; bo zaraz dnia trzeciego, którego snycerz miał wychodzić z miasta, człowiek bardzo mało mi znajomy przyniósł mi czterysta złotych, i sześć guzów wielkich srebrnych, przed kilku lat z ziemi wykopanych, mówiąc: Dzisiejszéj nocy nie mogąc spać, przyszło mi natchnienie takie, abym ci Ojcze te wykopane oddał pieniądze, żebyś tak ślicznemu obrazowi Józefa św. ółtarz wystawił. — Te ja z niewymownem podziwieniem odebrawszy, przyznałem cudownéj opiece Józefa świętego, i za tak cudowną opatrzność podziękowawszy Bogu, dałem snycerzowi kontrakt na zrobienie ółtarza.

Od tego zaraz czasu tak BÓG nietylko dla przyozdobienia obrazu mniemanego Ojca swego, ale dla całego Kościoła złożył opatrz-

ność swoję w grzeszne ręce moje, że w krótkości tak krytycznych i nieszczęśliwych czasów [1]) tak się wiele w kościele tym przysposobiło we wszystkiem i uczyniło ozdoby, jakby się więcéj w najszczęśliwszych czasach uczynić nie mogło.

Ten tedy obraz Józefa św. w tym kościele chcąc mieć Najświętszy JEZUS od wszystkich w uszanowaniu, jak niegdyś w kościele Salomonowym przed nim proszącym ludziom oczy swoje otwiera, uszy nakłania, ręce rozszerza, bytność swoję oświadcza, i o co kto skruszony przez Jego przyczynę prosi, chociaż i niepodobno u ludzi, wszystko daje.

Tu przy tym obrazie, albo na wezwanie tylko w tym obrazie Józefa świętego, BÓG Najmiłosierniejszy dla przyczyny najukochańszego Karmiciela swego i dla uszanowania obrazu Jego, ślepym oczy, głuchym uszy, niemym mowę, ułomnym nogi, chorym zdrowie, umarłym życie przywraca, i we wszystkich duszy i ciała potrzebach wspomaga ludzi.

Świadkiem są ci gromadnie codziennie przed Jego obraz schodzący się ludzie, świadkiem są te liczne codziennie przed Jego Ołtarzem odprawiające się Najświętsze Ofiary, o których to odprawianie prawie z całego królestwa starają się ludzie. Niemasz już prawie

1) Były to właśnie czasy upadku Polski.

*

żadnego w królestwie człowieka, któryby o tym cudownym obrazie wiadomości nie miał, kiedy prawie z całego narodu naszego ludzie w różnych swoich duszy i ciała potrzebach, to sami przez siebie, to przez innych, to przez tygodniowe poczty, udają się i donoszą potem zeznając z dziękczynieniem, że za wezwaniem świętego Patryarchy w tym obrazie odebrali skutek.

Daje świadectwo ten sam kollegiaty Kościół, z Jego opieki z wierzchu i wewnątrz przyozdobiony, te wszystkie ozdoby, ta marmurowa posadzka, te wota, te apparaty, ten fundusz znaczny na czwartkowe o Najświętszym Sakramencie nabożeństwa, i inne nie co innego mówią, tylko że są Józefowe, dane za to od tych, którym BÓG przy tym obrazie łaskę jaką w ich żądaniach wyświadczył.

To zaś, co się w powszechności o tym św. obrazie wyraża, każdy niechaj uważa w najgłębszéj serca uniżoności, z nieskończonem dziękczynieniem nieprzestannie niechaj wychwala BOGA, że w tym wieku najpotrzebniejszym, ile najnieszczęśliwszym, skarb łask i dobrodziejstw swoich nieprzebranych dla całego świata, a osobliwie dla Polskiego królestwa, w téj Kollegiacie przy obrazie Józefa św. otworzył.

I.

Ucieczka P. Jezusa do Egiptu

wedle objawień Wielebnéj Maryi de Agreda, zak. ś. Frańciszka.

(DOKOŃCZENIE)

Udał się Pan JEZUS do Egiptu nietylko dlatego, żeby ujść przed okrucieństwem Herodowem, ale i dlatego, żeby tam w Egipcie niektóre cuda uczynić, które starzy przepowiedzieli Prorocy, jako to: iż Pan miał wstąpić na lekki obłok i wnijść do Egiptu; jako tam w Egipcie miały upadać przed obliczem Jego bałwany, jako mięszać się miały serca Egipcyanów. Tu wiedzieć potrzeba, iż nim święci podróżni przyszli do Heliopola, gdzie mieli mieszkać, od Aniołów prowadzeni byli za sporządzeniem Bożem nie prosto, ale krążąc i obchodząc niejako, żeby byli pierwéj na niektórych miejscach, gdzie podobało się Panu

Bogu czynić co cudownego i dobrodziejstwa niektóre, zkądby Egipt zbogacił. Zaczem w téj podróży bawili się dni piędziesiąt, a z Betlehem uszli mil godzinnych, które *leukas* zowią, dwieście, [1]) luboby ich nie było tak wiele, gdyby byli z Betlehem prosto szli do Heliopola.

Egipcyanie naówczas czcili bałwany, których tam i bałwochwalnic pełno było; w nich mamił i zwodził czart; mizernych, nędznych ludzi Lucyfer w niewoli trzymał opanowanych. Zaczem trzeba było, żeby mocą Wcielonego Słowa ztamtąd szataństwo wyrzucone było. Żeby tedy Syn Boski zwyciężył szatana i oświecił w ciemnościach śmierci zostających, żeby to sprawiedliwości Słońce tam zajaśniało, któreby obszernéj mocy swojéj rzucało promienie, obchodziło Egipt. Gdy wszedł P. JEZUS do Egiptu, tam oczy i ręcu ku niebu podniósłszy modlił się do Ojca usilnie za obywatelami, których w niewoli szatańskiéj widział; i zaraz na szatanów zażył mocy swojéj, których jako piorunem uderzonych wtrącił do piekła, oraz z nieznośnym hałasem, żgiełkiem i trzaskiem waliły się bałwany. Tego upadku przyczyna nie była tajna

1) Naszych mil 75.

Bogarodzicy, ponieważ modlitwy swoje łączyła z modlitwami P. JEZUSA, we wszystkiem około zbawienia ludzkiego z Nim pracując. Święty Józef także, widząc owe cuda, wiedział dobrze, że to były dzieła Wcielonego Słowa; szatani zaś lubo poznawali moc Bożą, która ich ciężko uciskała, zkąd jednak ona pochodziła, wcale spostrzedz nie mogli. Dziwowali się niezmiernie Egipcyanie widząc te cuda, lubo między uczonymi światło niejakie jeszcze od czasu Jeremiasza, który tam był wygnańcem, pozostałe, zachowane było: to jest iż przyjść tam miał niektóry Król Żydowski, iż kościoły bałwanów obalone być miały. Że zaś o przyjściu tego Króla lud pospolity nie miał żadnéj wiadomości uczeni zaś nie wiedzieli, kiedy przyjść miał: wszystkich ztąd strach ogarnął, wszyscy się bardzo pomięszali. A gdy się te rzeczy tak nagle działy, sami między sobą pytając się o przyczynę Egipcyanie przyszli téż do Najświętszéj Matki i do świętego Józefa, jako dworni przychodniów chcąc widzieć; a rozmawiając z Nimi, pytali się téż i o przyczynę upadku kościołów i bożków swoich. Tu używszy sposobności Najświętsza Matka poczęła im błąd odkrywać, oznajmując im, iż jeden tylko jest BÓG, i że tego jednego ziemi i nieba Stwórcę

poznawać trzeba i czcić, a innych za fałszywych bogów mieć, od błota, drewna, miedzi, z czego porobieni są, nieróżniących się potrzeba uważać, jako tych, których jak rzemieślnicza ręka zrobiła, tak i zepsować może: i owszem i każda inna ludzka przyroda zacniejsza jest, bo ludzie od nich są daleko zacniejszéj i mocniejszéj własności i godności, a odpowiedzi wydawane z bałwanów są to zakrytych tam szatanów kłamstwa i zdrady. Rozmowa Najświętszéj Matki wielce była ludziom przyjemna; schodzili się do widzenia tych św. przychodniów. — Gdy wchodzili do miasteczka albo wsi jakiéj, zbiegało się do Nich pospólstwo, i uznawali, że im było zbawienne z Nimi obcowanie i rozmowa. A gdy pod ten czas i Słowa Wcielonego modlitwy za nimi wielkie skutki czyniły, i widzieli niesłychany bałwanów upadek, nawracali się do Boga, za grzechy swoje pokutę czynili, lubo nie wiedzieli, zkąd i za czyją sprawą ten im wzgląd i zaszczyt pochodził. Tymczasem Najświętsi wygnańcy lud egipski obchodzili, czyniąc cuda, szatanów nietylko z bałwanów, ale téż i z ciał wielu opętanych wyrzucając, chorych od wielkich chorób uwalniając; a osobliwie N. Matka i święty Józef o to się starali, żeby owego

narodu serca oświecali, i na drogę zbawienną swoją nauką ich naprowadzali, i wielu się do téj nauki zbawiennéj schodziło.

JEZUS, Marya i Józef przyszli do Hermopola, które i miastem Merkuryusza nazywano. Była tam niezmierna liczba szatanów, a osobliwie był jeden w drzewie, które na wejściu do miasta było. Sławne to tam drzewo było dla swéj piękności i wielkości, które i szatan sobie upodobał, i tam osadziwszy się chciał żeby mu ukłon czyniono. Aleć gdy P. JEZUS przyszedł przed nie, zaraz bies z niego uciekł i przepadł aż do piekła, a drzewo jakoby za uwolnienie od piekielnego tyrana dziękując Panu JEZUSowi, aż do ziemi nakłoniło się. Podobnie cudowne drzew nakłonienie się przed P. JEZUSem i gdzieińdziéj zdarzało się, lubo nie wszędzie została cudu pamiątka. W tem jednak Hermopolitańskiem drzewie długo trwał znak cudu; albowiem liścia jego i owocu na różne choroby i z pożytkiem zażywano. I w innych miejscach, przez które przechodzili, różne się cuda działy, jako piszą o źródle przy Kairze, sławnem mieście, z którego źródła wodę piła N. Matka i P. JEZUS. W Heliopolu osobliwie Najświętsi wygnańcy przemieszkiwali, które miasto nie bez przyczyny zwa-

no miastem słońca, a teraz zowie się Wielkiem Kairem albo Alkairem. — Kiedy się pytała wielebna Marya od JEZUSA Najświętszéj Matki, czemuby z taką pracą obchodziła z P. JEZUSem miasta Egiptu, odpowiedziała: „Niedziwujcie się, że Najświętszy Syn mój i ja dla wyszukania tak wielu dusz tak dalekośmy pielgrzymowali; albowiem dla jednéj saméj, gdyby trzeba było, i innego sposobu nie było, cały świat gotowibyśmy schodzić.“

Lucyfer wzruszony nowością rzeczy i tak wielu szatanów swoich upadkiem, szukał z usilnością przyczyny, osobliwie w Heliopolu, gdzie nic nowego nie znalazł, tylko Najświętszą Matkę z P. JEZUSem, które on godnym być wagi nie rozumiał, sądząc że był podobnym innym dzieciom. Gdy zaś od Najświętszéj Maryi nieraz się być zwyciężonym wiedział, obaczywszy Ją, wielce się mięszał. Powróciwszy tedy Lucyfer do piekła, uczynił radę, opowiedział szatanom, jaki upadek i spustoszenie kościołów w Egipcie stało się. Ci albowiem szatani, którzy ztamtąd prędko uciekali, dla żalu i zawstydzenia nie uważali, co się tam stało; opowiedział, że tam napadł na Maryą, i przeciwko niéj szatańistwo pobudził. Wiele tedy pułków szatańskich zbiegawszy Egipt, tam

się zleciało, gdzie przebywała Niebieska Królowa, rozumiejąc być Onę narzędziem mocy Bożéj; a gdy według swoich sposobów chcieli pokusami na Nię nastąpić dziwną mocą stało się, że nad dwatysiące kroków do Niéj bliżéj przystąpić nie mogli. A lubo Lucyfer i inni szatani wszystkie siły swoje wywierali, gwałt sobie wielki czynili i mordowali się, nic dokazać nie mogli ani bliżéj przystąpić, co im wielką boleść i zawstydzenie i pomięszanie przynosiło. A gdy się po staremu na dalszą wojnę gotował Lucyfer, nagle za wszystkimi swymi towarzyszami wtrącony do piekła; a lubo miał podejrzenie, czyli Zbawiciel na świat nie przyszedł, zbijał je sobie jednak tem, iż rozumiał, że w majestacie wielkim i pompie i okazałości przyjść miał.

Około mieszkania w Egipcie, na którem miejscu, w którem mieście tam mieszkał P. JEZUS, różne są niektórych zdania; jednak lubo był w niektórych miastach, jako to: w Hermopolu, Memfis albo Babylonie Egipskim, w Mataryi, jednak tam nie mieszkał, ale w Heliopolu. Powiedzieli bowiem świętemu Józefowi Aniołowie, żeby tam mieszkał. W tem mieście Pan prócz tego, że za przyjściem Jego świątynie bałwanów poupadały, jako i po innych mia-

stach, wiele cudów czynił. Tam tedy mieszkał P. JEZUS. Ubogi domek najął św. Józef, do którego kiedy po pierwszy raz weszła Najświętsza Matka, padłszy na ziemię pocałowała ją, dziękując Bogu, że po tak długiem pielgrzymowaniu dał Jéj tam schronienie i odpoczynek. Tam do Boga wszystkie swoje sprawy i prace, które tam odprawować miała, zwracała. Domek ów zapomocą Aniołów wyprzątnęła i wyczyściła. Tam już Aniołowie przestali pożywienia przynosić, ztąd wielki cierpieli niedostatek Najświętsi podróżni, jako żebracy żyć musieli, i owszem święty Józef wychodził żebrać dla miłości Bożéj przez trzy dni pierwsze w Heliopolu (co się i w innych miastach trafiało). To tylko miała Najświętsza Matka, co ś. Józef z wyżebranéj przyniósł jałmużny, póki się pracą rąk swoich niezapomógł. Najpierwéj zapomógłszy się dla Najświętszéj Matki zrobił schronienie na odpoczynek, a dla P. JEZUSA kolebkę zrobił; sam na gołéj ziemi sypiał. Żadnego zresztą sprzętu nie było; z wielką jednak cierpliwością ten niedostatek znosili, bez żadnego uskarzania się i wspominania wygód domku Nazarejskiego.

Ten domek w Heliopolu choć szczupły, na troje mieszkania podzielili. Pierwsze

było, w którem Bóg-Człowiek z N. Matką swoją przemieszkiwał; drugie, gdzie święty Józef sypiał, trzecie gdzie robił i sprzęt rzemieślniczy chował. A gdy N. Matka widziała, że ś. Józefowi ciężki był zarobek, jako w tamtym kraju nieznajomemu, umyśliła i Ona pracą rąk swoich go wspomagać; a kiedy bardzo zręcznie i wybornie, co robiła wykonywała, nagle rozeszła się sława po mieście tak, iż nigdy na potem robić nie przestała, z któréj pracy Bogu-Człowiekowi pożywienie opatrywała. Ażeby więcéj czasu do roboty miała, całe dni na niéj trawiła, noc zaś na świętych zabawach; atoli i w dzień robiąc w obecności Syna swojego, na Niego się zapatrując w pobożnéj bogomyślności nie przestawała. A lubo tak była ustawiczną w pracy, jednakże swojéj nie ufając pilności, prosiła Pana, żeby Jéj dodał, co innym ludziom podobnego przemysłu zażywającym dawać raczył.

Wielce się podobała ta macierzyńska praca Panu JEZUSowi; atoli żeby Jéj ulżył, rzekł raz do Niéj z kolebki: Matko moja! ja życiu Twojemu i ręcznéj robocie porządek i sposób podam. — Na co Najświętsza Matka z wielką się ofiarowała ochotą przydając: Ty mów, o światłości

oczu moich, albowiem słucha służebnica Twoja. — Mówił tedy dalej Pan JEZUS: Najukochańsza Matko moja! na początku nocy (ten bywa o dziewiątéj) nieco spać będziesz i odpoczywać. A co czasu jest od północy do świtu, na ćwiczeniu się w bogomyślności i rozmyślaniu ze mną strawisz; Wiecznego Ojca wespół chwalić będziemy. Potem do gotowania rzeczy potrzebnych dla pożywienia Twego i Józefowego udasz się; potem i mnie dasz pokarm, trzymając mię na rękach Twoich aż do trzeciéj dnia godziny, gdzie mnie Oblubieńcowi Twojemu do piastowania podasz, aby też i on w pracy swojéj miał ulgę. Ty zaś do mieszkania Twego i osobności pójdziesz, aż Cię obiadu godzina ztamtąd wezwie; którego używszy, do pracy wrócisz się. A ponieważ tu Pisma świętego, z którego zwykłaś była miewać pociechę, nie masz, dla tego w mojéj umiejętności wiecznego życia naukę czytaj, żebyś we wszystkiem doskonałem naśladowaniem mnie podobną była. Za grzesznikami zaś do Wiecznego Ojca zawsze się módl. — Ten sposób i porządek spraw swoich, póki bawiła w Egipcie, zachowywała N. Matka. Boskiemu Dziecięciu trzy razy na dzień mleka dawała. Kiedy się do ro-

boty miała, przy obecności Pana JEZUSA klęcząc robotę swoję odprawowała, a wzajemnemi rozmowami z Nim się zabawiała. Przez pobożne także pienie odnawiała się na duszy i do Boga się wzbijała. Przy obecności N. Matki swojéj zasypiał czasem Bóg-Dziecina; ciało zaś Jego Najświętsze było u Niéj jako najczystsze szkło, przez które ubóstwionéj duszy tajemnice i wszystkie sprawy widziała i rozeznawała. A gdy przyszedł czas, żeby świętemu Józefowi Pana JEZUSA do piastowania oddała, tak do Niego mówiła: Synu i Panie mój! miejże w téj najczystszéj i szczeréj duszy rozkosze i pieszczoty, gdy ona oczom Twoim tak jest przyjemna. — Przyjmował święty Józef tak wielką łaskę z wielką pokorą i wdzięcznością, pytając się, jeżeli mu się godziło z Boską Dzieciną popieścić, co czynił za zezwoleniem N. Matki z wielką powagą.

Wszedł do Egiptu na obłoku lekkim, jako uważa Izaiasz Prorok, Pan JEZUS, przez który obłok N. Matka Jego rozumie się, albo też N. P. JEZUSA człowieczeństwo; przez co wyraża się, jako Egipt, przedtem pusty i nieurodzajny, stał się żyznym i obfitującym z obłoku jego z poznania BOGA. Tak się było przed przyjściem P. JEZUSA zagęściło w Egipcie bałwochwalstwo, że w całym

Egipcie ledwie się kto znalazł, któryby o prawdziwym BOGU miał wiadomość; ale potem za sprawą i staraniem Pana JEZUSA i N. Matki Jego obfitował w ludzi świętych przez wiele wieków; co się pokazało w owych przykładnego życia pustelnikach, których pełno było w górach Egipskich. Ażeby P. JEZUS większy uczynił zaszczyt i łaskę Egipcyanom, założył mieszkanie w Heliopolu. Dokąd gdy wchodził P. JEZUS, bałwochwalnice i bałwany, których tam pełno było, z niezmiernym trzaskiem pozrzucane, z czego niezwyczajny strach i zamięszanie stało się między mieszkańcami, którzy biegali po mieście z podziwieniem; a gdy ich też dworność przyprowadziła do widzenia Najświętszych przychodniów, wiele mężów i białogłów rozmawiać poczęło z N. Matką i z ś. Józefem. Uczyła ich tedy zbawiennéj nauki Panna Najmędrsza z wielką roztropnością i łaskawością, tak iż u wszystkich w podziwieniu była. A nietylko oświecała ich rozumy, odwodziła ich od błędów, uzdrawiała na duszy, ale i na ciele chorych, którzy do Niéj przychodzili.

A gdy te rzeczy rozgłosiły się, wielkiemi gromadami schodzili się ludzie, żeby Ją widzieć mogli; dlaczego radziła się P.

JEZUSA, jako sobie z nimi postępować miała. Na co odpowiedział Pan JEZUS, nadmieniając: żeby wszystkim o poznawaniu BOGA i prawdy Jego naukę dawała, i sposób jakoby od grzechu odstąpić mogli. Urząd ten przepowiadania i katechizowania pilnie odprawowała; wcielonéj Mądrości Matka stała się Mistrzynią Egipcyanom, tłomaczyła wolą Syna swojego, który słowom Jéj mocy przydawał. Był taki pożytek w słuchających duszach i nawracaniu się ich, iżby wiele ksiąg napisało się, ktoby w nię wpisywał cuda i dusze nawrócone przez te siedm lat, przez które P. JEZUS przebywał w Egipcie. Kiedy rozmawiała z ludźmi N. Matka, brała na ręce P. JEZUSA, który tych łask wyświadczonych grzesznikom był sprawcą. Nauczała do pojęcia słuchających, rzeczy Boskich, przykazań Boskich, i innych rzeczy, do zbawienia i postępu duchownego należących; odkrywała zdrady szatańskie, opowiadała, że Odkupiciel przyszedł na świat, ale nie powiedziała, że to Ten był, który na rękach Jéj spoczywał. Naukę swoję wielkiemi cudami potwierdzała, nietylko z ciał choroby, ale téż i szatanów, którzy je byli opętali, wypędzając; chodziła do szpitalów, wiele dobrego chorym czyniła, smutnych cieszyła, strapionym ulgę, niedosta-

tnim pomoc przynosiła; wszystkich do dobrego wiodła, innych słodką niejaką surowością napominając, innych dobrodziejstwami pociągając.

Co do uzdrawiania chorych miała wątpliwość, jakimby sposobem leczyć miała; z jednéj strony uwodziła Ją miłość, dla któréj rozumiała, iż powinna była własnemi rękami leczyć rany; z drugiéj strony wielce powściągliwa być wolała, tak żeby się niczego zgoła ręką nie dotknęła. Tę wątpliwość ułatwił Jéj Chrystus, odpowiadając, żeby mężczyzn słowem leczyła, dawszy im napomnienia, aby mieli ufność że będą zdrowi; niewiasty zaś żeby leczyła oczyszczając rękami rany ich. I tego sposobu w leczeniu zażywała; osobliwie około niewiast rany jakie mających miała staranie, i tak się uwodziła politowaniem nad niemi, iż czasem prosiła P. JEZUSA, żeby się Jéj godziło złożyć Go nieco z rąk swoich do kolebki, a sama tymczasem chorym pomoc dawała. To dziwna, iż podczas tego leczenia ani mężczyzny ani niewiasty w twarz nie widziała. Dla wielkich upałów słonecznych poczęły wielkie choroby panować w Egipcie, i powietrze pokazywać się w Heliopolu, zaczem wielki był nawał ludzi do Najświętszych wygnań-

ców, a częstokroć na ciele i duszy uzdrowieni odchodzili.

Ażeby N. Matka w wyświadczaniu miłosierdzia pomocnika miała, prosiła Pana BOGA, żeby ś. Józef usługę nauczania i uzdrawiania chorych przyjął na się, na co pozwolił Pan; jeszcze na prośbę N. Matki dał mu światło, i łaskę uzdrawiania chorych. Trzeciego tedy roku od przyjścia swego do Egiptu począł Józef ś. te dary niebieskie przywodzić do skutku; według zwyczaju tedy on nauczał ludzi płci męzkiéj, także i uzdrawiał, N. Matka zaś nauczała płeć niewieścią; zkąd niezmierny był pożytek.

Ofiarowano Jéj różne podarunki, ale Ona tego nie przyjmowała, bo pracą rąk swoich i św. Józefa żyła. Jeżeli zaś podarunek jaki dla słusznych przyczyn przyjęła, to potem wszystko ubogim rozdawała, a na pokazanie wzajemnéj dobroczynności, i na pociechę tych, którzy dawali, z rąk swoich onymże co ofiarowałą.....

Tak więc wielce pożyteczne było Egiptowi szalone Heroda okrucieństwo, dla którego P. JEZUS do Egiptu ustąpił, i tam tak wiele łask i dobrodziejstw obywatelom wyświadczył. Taka jest moc Boskiéj dobroci i nieskończonéj mądrości, że i ze złych

rzeczy i grzechów wiele dobrego wyprowadzać raczy......

Siódmy rok w Egipcie zacząwszy Pan JEZUS, do Nazaretu powrócił, gdy taką być wolą Boską rozumiał, która Mu objawioną była; a N. Matka onęż jako w zwierciedle, w ubóstwionéj duszy Jego widziała; nic jednak o téj woli Bożéj nie mówili N. Matka i P. JEZUS, ale się z nią zgadzali, lubo N. Matka więcéj miała w Egipcie znajomych nabożnych i sobie przychylnych, niżeli w ojczyźnie. A lubo Pan JEZUS i N. Matka nie opowiedzieli owéj woli Bożéj św. Józefowi, jednak oznajmił ją we śnie jemuż Aniół Pański, i napominał go, żeby wziąwszy N. Dziecinę i Matkę Jéj, poszedł do ziemi Izraelskiéj, bo już pomarli byli ci, którzy następowali na życie Pana JEZUSA. Wykonanie zaś tego powrotu zlecone św. Józefowi, jako głowie i rządzcy N. Familii; przyjemna bowiem rzecz Panu, gdy sprawy ludzkie wedle tego porządku, który najmędrsza Jego Opatrzność postanowiła rzeczom przyrodzonym, odprawują. Opowiedział św. Józef wolą Boską Panu JEZUSowi i N. Matce, którzy zaraz z ochotą na to przystając odpowiedzieli, iż trzeba, aby wola Boska wykonaną była. Zaczem postanowiono bez odwłoki iść w drogę,

a ubożuchne rzeczy i sprzęciki domowe, ręką samego P. JEZUSA na ubogich rozdane, bo zwyczaj miała N. Matka jałmużny przez Pana JEZUSA, który był BOGIEM miłosierdzia, rozdawać, mówiąc do Niego: Synu mój i Panie, bierz czego pragniesz, a między niedostatnich przyjaciół i braci Twoich podziel. — W domku onym poświęconym przez mieszkanie Najświętszéj Familii ludzie potem pobożni mieszkali, wdzięczną tam pamięć Świętych wygnańców zachowując, i za szczęście mając, że się im tam mieszkać dostało.

Wyprawili się tedy znowu w tak wielką drogę Najświętsi podróżni. Królowa Niebieska z maleńkim Bogiem, którego płaszczem swoim ogarnęła i przed sobą trzymała, jechali na ośle, a ś. Józef obok postępował pieszo. Gdy z przyjaciołmi i znajomymi żegnali się, wielki żal po Nich pozostał w owych obywatelach, którzy poniewolnie wielkich swoich stracili dobrodziejów. Z niewypowiedzianym tedy żalem, wzdychaniem i łzami ów rozdział przyjmowali, rozumiejąc że pociecha ich, ucieczka ich już ich odstępowała. I zaprawdę, taka była miłość Egipcyan ku wszystkim tym Osobom, iżby ich byli z Heliopolu nie puścili, gdyby była ich drogi Boska moc nie poprowadziła.

Nim N. Familia wyszła z Egiptu, różne miejsca obchodziła, wszędzie mieszkańcom dobrze czyniąc. Zbiegali się do nich chorzy, ubodzy, opętani, i jakiemikolwiek przeciwnościami uciśnieni, a pomoc wielką uznawali. Nawet i na duszy na dobre czuli odmianę, i przyjaznym jakimś gwałtem i mocą, łaską Boską poprzedzeni, uznawali, że ciągnieni byli z drogi śmierci na drogę żywota wiecznego.

A gdy tąż znowu, którą przyszli, powracali drogą Najświętsi podróżni, też same znowu uciski, utrapienia, niewygody ich uciskały, ale téż podobnym jako i przedtem sposobem przez Aniołów pomoc im dawała Opatrzność. I owszem i samże BÓG-Dziecina jako Pan rozkazywał Duchom Niebieskim, żeby dla N. Matki i św. Józefa przynosili jadło. Kiedyindziéj i wszechmocności swojéj użył Pan JEZUS, kiedy tego, czego choć trochę było do jadła, przyczynił tyle ile było potrzeba. A gdy się już przybliżali do Palestyny, ostróżny św. Józef obawiając się, żeby Archelaus nie był dziedzicem okrucieństwa Ojca swojego Heroda, minął Judzką ziemię i Jerozolimę, a przez krainę Danitów i pokolenie Isachar wszedł do Galilei, i przyszedł do Nazaretu i do domu swojego, około którego miała

przez te czasy staranie pobożna jedna białogłowa, krewna w trzecim stopniu ś. Józefowi. Stanąwszy na miejscu w domu, nowy porządek w sprawach swoich już miała Najświętsza Matka; podobnie ś. Józef rozporządził rzeczy te, które do jego urzędu należały, do tego zmierzając, aby pracą rąk swoich Pana JEZUSA, Najśw. Matkę i siebie samego żywił. Wdzięczna była Niebieskiéj Królowéj ta praca i to staranie Oblubieńca swojego; zaczem żeby także swojem staraniem Jego staranie nagrodziła, wzięła na się staranie, żeby mu usługiwała, jeść gotowała, i z wielką usilnością starała się, żeby mu przynosiła posiłek i pomoc. W wszystkiem mu posłuszną była, nietylko jako Oblubienica, ale téż jako służebnica, tak iż prawie zapomniała o godności swojéj, że Matką Boską była. Wszystkich rzeczy, i saméj ziemi, żeby po niéj chodziła, niegodną się być uznawała; dlaczego niewymowna Jéj wydawała się pokora. Cokolwiek dobrego i najmniejszego odebrała, wielkie za to dzięki Bogu czyniła, od którego jako ze źródła i przyczyny wszystko dobro pochodzi. I stworzeniom także, od których co dobrego uznała, wdzięczną się być pokazywała, mając wzgląd na nie jako na narzędzia Boskiéj dobroci. Niektórym dzięki

czyniła za to, że się Jéj dobroczynnemi być pokazywały, niektórym, że Jéj dobrodziejstw przyczyniły, niektórym, że Ją znosiły: wszystkim się dłużną wyznając, wszystkie słodkiem napełniała błogosławieństwem, pod wszystkich się nogi rzucała, tego pragnąc, na to wzgląd pilny mając, któremiby sztukami, środkami, wynalazkami, sposobami, wszelkiego czasu i zdarzenia chwytała się, żeby we wszystkiem to czyniła, co świętszego, doskonalszego, nabywania cnót bliższego było; na co z podziwieniem patrzeli Aniołowie, w czem osobliwe miał BÓG upodobanie.

II.

Cudowny obraz Św. Józefa

w Kollegiacie Kaliskiéj.

W ostatnim *Promotorze* podaliśmy historyą tego cudownego Obrazu Ś. Józefa, jak ją znaleźliśmy opisaną w księdze: *Cuda i łaski za przyczyną i wzywaniem Józefa Ś. przy Obrazie tegoż Świętego Patryarchy w Kollegiacie Kaliskiéj uczynione.* Teraz zaczniemy pobożnym naszym czytelnikom podawać w Promotorze opisy różnych cudownych uleczeń i nawróceń otrzymanych przy tymże obrazie; a zaczniemy od tego, który w wspomnionéj powyżéj księdze na samym końcu jest oddrukowany, a który pisarz téj księgi tak opisuje:

1. Po skończonéj téj książce w prasie drukarskiéj, nie chcąc aby w zapomnieniu była ta cudowna łaska Boska, na wezwanie Józefa ś. w Obrazie tego Kościoła cudami słynącego, miłosiernie od Boga wyświadczona, za któréj wyświadczenie na podziękowanie i na jéj zeznanie dwadzieścia i dwie mil Wielmożni Józef i Józefa z Zakrzewskich Koszutscy, dóbr Łukowa, w powiecie Kcyńskim, w parafii Nakielskiéj leżących dziedziczni panowie, nie zważając na swoję

brzemienność i na gwałtowne śniegi, mrozy, a potem roztoki i wody, jakie były w tym roku 1780, dnia piątego Marca do Kollegiaty przyjechali: nie chcąc, mówią, aby ta przecudowna łaska Boska w zapomnienie poszła, tu onęż na końcu kładę.

Wspomniony W. J. Pan Józef Koszutski w początkach roku tego 1780 z jakiejś okazyi w tak nagle ciężką zapadł chorobę, że mu zaraz w początkach jéj żaden z znających się zdrowia i życia nie obiecywał. Bo nietylko że zaraz apetyt do wszystkiego, sen zupełnie, ale i zmysły stracił; w słabości zaś nieznośnéj gorączka tak coraz bardziéj górę brała, że żadnym sposobem sprowadzony doskonały lekarz nietylko jéj zatrzymać, ale i zmniejszyć bynajmniéj nie mógł. Widząc przeto wszystkie sposoby swoje bez najmniejszego skutku, chorobę coraz bardziéj wzmagającą się, i więcéj coraz nowych defektów przybierającą, do życia niepodobnego osądziwszy Pana, duszy go lekarzowi oddał. Opatrzony chory na drogę wieczności Sakramentami świętemi, wyglądał końca życia. Strapiona nieznośnie żona, widząc po czterech Niedzielach w tak ciężkiéj chorobie bez najmniejszéj folgi przy tylu lekarzy staraniach leżącego męża, a chcąc go koniecznie przy ży-

ciu i zdrowiu utrzymać, ofiarowała go do Kcyni, do cudami wsławionego ukrzyżowanego Pana JEZUSA, posławszy przed Jego ółtarz na nabożeństwo jałmużnę; ale gdy zamiast polepszenia większą choroba bierze górę, chory już jak nieżywy leży, myśliła sobie pobożna pani, że Pan Najświętszy tę łaskę uzdrawiającą Najświętszéj Matce swojéj, cudami także słynącéj w obrazie, w Gołańczy u WW. OO. Bernardynów będącym, oddał; oddała go w opiekę Najświętszéj Królowéj, i tam przed ten obraz na nabożeństwo posłała jałmużnę. Lecz chory już w ósmym tygodniu choroby zostający, najmniejszéj pomocy nie mający, zupełnie od gorączki opuszczony, ostygły, bardziéj do trupa niż do człowieka podobny, do tego naostatku przyszedł, że wysypawszy się na niego fryzle białe, pytócie czarne i inne nieznajome krosty, znowu napowrót w niego weszły. Co widząc lekarz, jawnie go już za trupa, i że trzech godzin nie dożyje, ogłosił, i że już żadnego sposobu po tylu już uczynionych niemasz, opowiedział. Na póły obumarła pani, gdy już żadnego nie widzi sposobu do utrzymania męża przy życiu i zdrowiu, przyszedł jéj na pamięć Józef św. w Kaliskiéj Kollegiacie cudami wsławiony, w którego

przymierzu zostaje; jego przyczynie oddawszy życie i zdrowie męża swego z wielką, niepojętą ufnością, poszedłszy do osobnego pokoju, padła na ziemi, i tę do niego serdeczną wylała modlitwę: „Józefie święty, mniemany Ojcze Chrystusowy, cudami w Kaliskiéj Kollegiacie wsławiony! Tobie widzę, ożywienie i uzdrowienie męża mego Bóg zostawił, i chce, aby Twój święty Obraz cudami wsławiony, i tu w naszym kraju był ogłoszony. Proszę Cię, święty Patryarcho, który przy swoim Obrazie wezwany umarłym upraszasz życie, uproś życie i zdrowie mężowi mojemu, a ja zaraz z nim na podziękowanie Bogu i Tobie za przyczynę, do Twojego ś. Obrazu pojadę, i ten cud Boski, z Twojéj przyczyny odebrany, wszędzie ogłaszać będę.“ — O święta ufności w przyczynie Józefa świętego, czegoś u Boga dokazała! O pobożna pani! wielka wiara twoja! Widząc męża do życia niepodobnego, od lekarza opuszczonego, za żyć już niemogącego osądzonego, zamiast o trumnie, o pogrzebie myślenia, ty o zdrowie konającemu prosisz, i to samo do serca, aby się oddał Józefowi św. w Kaliskiéj Kollegiacie cudami słynącemu, konającemu mężowi kładziesz; który to słysząc, toż samo sercem oświadczył, coś usty do niego mówiła.

O prawdziwie z téj łaski cudownéj jawnie się pokazuje, że tu do tego Obrazu przyłączył Bóg ożywienie i uzdrowienie tego pana. Bo ledwie to serdeczne oświadczenie kś św. Patryarsze skończyli, zaraz pan chory, przez ośm Niedziel bez snu zostający, od dwóch Niedziel oziębły jak lód leżący, za konającego od lekarza i wszystkich miany, z wielkiem wszystkich podziwieniem smacznie zasnął. Cudownie gorączką rozpalony (któréj przedtem przez lekarstwa mieć nie mógł), wszystkie krosty z siebie wyrzucił, i ocucony, oprócz krost jednych, zupełnie na wszystkiem uzdrowiony został, zaraz jak gdyby nigdy nie chorował, o swojéj mocy na łóżku (którego przedtem niedawno bardzo ostrożnie przewracać było potrzeba) usiadł, gadał, jadł, pił, i posilony spał i wstał, i w bardzo krótkim czasie po zupełnie zagojonych krostach, na podziękowanie Bogu za ten cud, i świętemu Józefowi za przyczynę, do Kollegiaty, jako się wyżéj nadmieniło, przybyli oboje. Wysłuchawszy klęczący na swoję intencyą odprawującéj się Mszy świętéj, po odprawionéj Spowiedzi, zostawiwszy na ozdobę Świętemu znaczną jałmużnę, zeznawszy tak jak jest opisano, tę najcudowniejszą łaskę, oddawszy cały dom swój świętemu Patry-

arsze i drogę swoję, ile że nagła śniegów i lodów nastała rezolucya, wesoło wyszli z kościoła, i zaraz w zamierzoną do domu pojechali drogę.

2. Roku 1757. sławetnych Antoniego i Konstancyi z Konopackich Lipińskiéj, obywatelów Kaliskich, Bonawentura, dziecię zupełnego roku jeszcze nie mające, na jakieś wewnętrzne boleści dwanaście Niedziel przy wielkiéj gorączce, tak ciężko zachorowało, że matka po całych nocach nie sypiała, bo go w płaczu nigdy doskonale utulić i nakarmić nie mogła. Dnia ostatniego choroby płakać zupełnie od północy przestało, od rana oziębło, rozciągnęło się i konać poczęło. Wezwany ja, co to piszę,[1]) dla odprawienia benedykcyi, przyszedłszy do niego, a lamentujących zbytnie, osobliwie matkę, zastawszy rodziców, lubo już dziecię zastałem nieżywe, tylko chcąc matki prędzéj utulić łkania, zamiast benedykcyi mówiłem kapłańskie godziny. Po tych skończonych postrzegłszy dopiero matka umarłe dziecię, tem bardziéj płakać, ręce załamywać, rzucać się o ziemię i wołać poczęła: „Cudowny w farskim Obrazie Józefie święty, przywróć mi dziecię!“ i nie

---

1) Xiądz Stan. Józef Kłossowski.

słuchając męża i mojéj perswazyi, padłszy na ziemię wołała: „Święty Józefie! wielkie cuda wyświadczasz ludziom przy swoim w Kollegiacie Obrazie; przywróć mi to dziecię do życia, a ja przysięgam, że żebrać pójdę po mieście od domu do domu, dam na Mszą św. przed Twój cudowny Obraz!“ Płacząca tak matka wyprosiła cud na Świętym, bo wyszło czasu z Godzinami, perswazyami, płaczami, i niżelim ja przyszedł, więcéj jak dwie godziny, i dziecię ożyło, i tak zdrowe zostało, jak gdyby nigdy nie chorowało, z wielkiem podziwieniem nas wszystkich i całego miasta. Działo się to w kamienicy wojewódzkiéj.

Lecz ta matka mając wskrzeszone cudownie dziecię i zdrowe doskonale, wstydząc się żebrać na owę Mszą św. ślubem obowiązaną, porzuciwszy i samych spowiedników perswazye i rozkazy, zaniedbała czas bardzo długi wykonać obowiązki swoje świętemu Józefowi, chociaż od żadnego spowiednika i na Missyi tu się wtenczas odprawującéj, lubo o to prosiła, nie była uwolniona. A oto nagle zachorowało dziecię; radzono, aby wykonała obietnice, by nie była przez swój upór przyczyną śmierci dziecięciu, rzekła zuchwale: „Niechaj umrze; ja żebrać nie pójdę!“ Lecz gdy przez sześć

Niedziel ciężko chorując dziecię zbliżyło się ku śmierci, i już dnia ostatniego choroby konające było, matka z rozkazu ostatniego spowiednika pychę porzuciwszy, poszła do kilku domów żebrać, i za zebraną jałmużnę wysłuchawszy Mszy świętéj przed ś. Józefem w Kollegiacie, przyszła do domu, i zupełnie zdrowe zastała dziecię, jak gdyby nigdy nie chorowało.

3. Roku 1763. szlachetnych Mateusza i Kunegundy Niczkiewiczów, radzców Kaliskich, Maryanna córeczka, lat trzy i dwa miesiące mająca, w ciężką wpadłszy chorobę, w niewymownéj leżąc gorączce, przez całe trzy dni nic nie jadła i piła, czwartego zaś dnia, zsiniawszy ciało na niéj, po południu blisko trzy godziny, tak jak zwyczajnie ludzie konają, piersiami robiąc, niezmiernie chrapiąc konała, i przed dziewiątą w nocy umarła, bo to wszystko razem ustało. Trup wyciągniony w lód obrócony, fetorem napełniony leżał. Strapieni niezmiernie rodzice z śmierci córeczki, bo w początkach ożenienia co się urodziło, to zaraz umarło. Matka mdlejąca, gdy od pań *innych trzeźwioną była, ojciec z jakiegoś* instynktu przyszedłszy przed drzwi kościoła Kollegiaty, serdecznie prosił św. Józefa o przywrócenie córeczki do życia. Skoń-

czywszy modlitwę, przyszedł po mnie to piszącego, bym na pół umarłą od żalu nad córeczką z duchowną pociechą nawiedził żonę jego. Z ochotą przyszedłszy do jego domu, zastałem płaczącą matkę, i domowych i innych ludzi; dziecię umarłe fetorem, jak zwyczaj trupa, napełnione, sine, rudawiznę z ust ciekącą mające. Po duchownéj nauczce o stósowaniu się z wolą Boską i przyjmowaniu z ochotą Jego najświętszych rozporządzeń, z jakąś mocną ufnością rzekłem: „A kiedyście tę zmarłą dziecinę oddali w opiekę Józefowi świętemu, którego w tych czasach BÓG w naszym kościele cudami wsławia, miejcież mocną nadzieję, że wam i to dziecię umarłe za Jego przyczyną BÓG do życia przywróci, i klęknijmy wszyscy, i mówmy do Niego Litanią.—Było natenczas półjedenastéj na zegarze. O jakoś mocny święty Patryarcho w przyczynie swojéj przed Bogiem! O Boże, czego nie uczynisz ludziom na wezwanie najświętszego Piastuna i Karmiciela swego! Dziecię umarłe już się wzdęło, rudowizną oblało, a tu przy dokończeniu Litanii owo dziecię od trzech godzin umarłe, wzdęte, fetorem trupa *całą izbę napełniające, rudawizną* oblane ziewać poczęło, ożyło, i pić zawołało, i zupełnie zdrowe tak zostało, jak gdyby

nigdy nie chorowało, z podziwieniem wszystkich. Większego rodzicom przyniosło wesela z przywrócenia się do życia, niźli dało smutku z śmierci swojéj. Przyszli zaraz rano do Kollegiaty na podziękowanie BOGU i Świętemu, i wotum srebrne oddali.

III.

O Pasku św. Józefa.[1]

I. Zkąd powstał Pasek świętego Józefa.

Pewna zakonnica z dyecezyi Antwerpskiéj w Belgii, nazwiskiem Elżbieta Sillevoorts, z powodu choroby na kamień przez trzy lata przeszło straszliwe cierpiała boleści; stan jéj pogorszył się nareszcie tak dalece, iż lekarze zapowiedzieli jéj już nieuchronną i to bliską śmierć. Zwątpiwszy tedy o wszelkiéj ludzkiéj pomocy, świątobliwa zakonnica, która wielkie miała nabożeństwo do św. Józefa, kazała poświęcić sznureczek czyli pasek na cześć tego Świętego, wzięła go na się, i otoż po niejakim czasie, podczas gdy klęczała przed obrazem św. Józefa, gorąco się modląc, zupełnie została uleczona. Stało się to dnia 10. Czerwca r. 1649. Lekarz pewien heretycki

---

1) Z książeczki francuskiéj: *Association du S. Cordon de S. Joseph*. Roanne 1870.

uznał uzdrowienie to za cudowne; a kamień objętości największego kurzego jaja, który bez operacyi, bez żadnéj innéj pomocy, sam na jaw wyszedł, i przez to chorą od cierpień wszelkich uwolnił, do dziś dnia można oglądać. Cud ten, podany przez Bollandystów (*Acta S. Josephi, die 19 Martii n. 69*) uznany jest za autentyczny i niewątpliwy.

Używanie tego paska rozpowszechniać się odtąd zaczęło pomiędzy wiernymi, nietylko w celu odzyskania zdrowia w różnych chorobach ciała, lecz także przedewszystkiem w celu zabezpieczenia się przeciwko pokusom nieczystym. Najprzewielebniejszy tedy Biskup tameczny, dowiedziawszy się o wszystkiem, i widząc w tem wielki pożytek dla wiernych, posłał wraz z Proboszczem i duchowieństwem kościoła świętego Mikołaja do Rzymu sprawozdanie o całéj téj sprawie i formułę benedykcyi. Po całomiesięcznem badaniu dała Ś. Kongregacya stósownie do zaniesionéj prośby approbacyą formule benedykcyi Pasków, wraz z pozwoleniem używania ich tak publicznie jak prywatnie; Ojciec Ś. zaś, Pius IX., obdarzył je drogocennemi łaskami. Approbował także Bractwo Paska Św. Józefa przy kościele św.

Józefa przy kościele św. Mikołaja w Weronie w Włoszech i św. Rocha w Rzymie, [1]) i nadał Dyrektorom czyli Przełożonym Bractw affiliowanych do którego z owych Arcybractw władzę poświęcania Pasków św. Józefa i przypuszczania członków Bractwa do udziału w wszystkich łaskach nadanych tamtym przez Stolicę Apostolską.

2. Pasek św. Józefa symbolem czystości.

Pasek św. Józefa jest symbolem czyli znamieniem czystości. Czystość jest to cnota, którą Pan JEZUS z wszystkich najbardziéj miłował, — jest to cnota najpiękniejsza, najmilsza, najświętsza, równająca z Aniołami tych, którzy ją starannie zachowują. I ci też, trzymając się wiernie chorągwi Maryi i Józefa, ozdobione mają skronie swoje aureolą Apostołów; gdyż modlitwy to dusz czystych uśmierzają gniew Boży i ściągają na ten świat nieocenione błogosławieństwa. Lecz niestety! o ile piękną, o tyle też słabą i ułomną jest ta cnota. Dla tego też Pan Bóg, aby przyjść w pomoc naszéj słabości, dał nam możnych bardzo i potężnych obrońców, przedewszyst-

2) Do tego Arcybractwa Św. Rocha jest też affiliowane Bractwo S. Józefa w Poznaniu i w Pogorzelicy.

kiem Maryą Niepokalaną, która jest puklerzem dusz czystych, pragnących naśladować Jéj cnoty i św. Józefa, po nad którego po Matce Boskiéj niema nikogo, coby nam doskonalszy przedstawiał wzór téj cnoty anielskiéj i dawał pomoc skuteczniejszą w nieustającym nigdy boju z światem naszem i ciałem.

Ś. Józef, mówi św. Frańciszek Salezy, co do czystości wyższym jest od Aniołów i Archaniołów. Jeżeli słońce, które oświeca naszę ziemię, nie potrzebuje jak kilka dni, aby nadać lilii olśniewającą jéj białość, to któż zdoła pojąć, do jak wysokiego stopnia blasku dojść musiała czystość ś. Józefa, która przez tyle lat ustawicznie, dzień i noc wystáwiona była na działanie promieni tego Słońca sprawiedliwości i tego Księżyca mistycznego, pożyczającego od Słońca swojego blasku?"

On to wraz z swą Najświętszą Oblubienicą wzniósł wysoko w górę sztandar czystości dożywotniéj, około którego gromadzą się hufce tak liczne dusz uprzywilejowanych. Dlatego téż Kościół święty zachęca nas, abyśmy uciekali się do anielskiego Małżonka Panny nad pannami, aby pod jego opieką wśród tak licznych niebezpieczeństw zachować obyczaj czysty

i nieskalany. Pan JEZUS mówił do Apostołów św.: „Niech biodra wasze będą przepasane“ [1]) a Ś. Grzegóż Papież, tłomacząc te słowa mówi: „Biodra nasze przepasujemy, ściskając przez powściągliwość lubieżność naszę cielesną.“ Ztąd téż powszechnie paski służą za symbol czystości i mianowicie osoby zakonne, zobowiązane ślubem do jéj zachowywania, chodzą przepasane dla przypominania sobie ustawicznego tego świętego obowiązku. Z tych więc powodów, Kościół św. pozwolił także na zawiązanie Bractwa Paska świętego Józefa, ustanowiwszy uroczyste błogosławieństwo, którem Paski te mają być poświęcane.

Paski powinny być niciane, wełniane lub bawełniane, i mieć siedm węzełków, oznaczających siedm boleści i siedm pociech św. Józefa. Choć nie mamy już między sobą naszych rodziców i naszych przyjaciół, radujemy się przecież wspomnieniem ich pociech, i smucimy wspomnieniem ich smutków. I dlatego też Kościół św. tak bardzo poleca to pobożne ćwiczenie siedmiu boleści i siedmiu pociech św. Józefa i Ojciec św. obdarzył je licznemi odpustami.

---

1) Luc. 12.

*

3. Na co to znów ten nowy wynalazek?

Na co te nowe wynalazki, te nowe nabożeństwa? powie sobie niejeden. Czy to nie dosyć już rozmaitych Bractw, Szkaplerzy, Pasków, Różańców, żeby ciągle coś nowego wymyślać? — Na to odpowiemy tylko, że z nabożeństwami i praktykami podobnemi jest tak samo, jak z potrawami podczas sutego obiadu; zastawia się wszystkie, ale nikogo się nie zmusza, aby z wszystkich jadł. Wielka rozmaitość nabożeństw służy za ozdobę dla serc pobożnych, a zarazem za źródło niewyczerpane rozlicznych łask dła wiernych. Mogą wybierać sobie z pomiędzy nich, które im się podobają, które bardziéj do gustu im przypadają lub odpowiadają więcéj ich potrzebom.

Dla rozpędzenia skrupułów osób chłodnych, które boją się zanadto przyjmować zobowiązań w służbie JEZUSA i dla zaspokojenia płonnéj obawy osób lękliwych, które się trwożą tem, że przez opuszczanie obowiązków brackich, przymnożą sobie tylko grzechów, przytoczymy tu kilka słów św. Franciszka Salezego: „To co w Bractwach się poleca", powiada tenże Święty, „jest radą tylko, a nie przykazaniem. Odpusty przywiązane są dla tych, którzy je

wypełnią, a nie dostąpią odpustów ci, którzy poleceń tych nie wypełnią, lecz grzechu przez opuszczenie zgoła nie popełnią. A więc wiele można zyskać, a nic się nie straci.“ *(Duch Ś. Franc. Sal.)*

4. Jak używać Paska św. Józefa.

Paska św. Józefa nie wkłada się tak uroczyście, jak np. Szkaplerz św., lecz oddaje się tylko w ręce, a każdy sam go sobie wkłada i nosi, jak mu się podoba. Wedle najnowszéj decyzyi Apostolskiéj, wolno nawet przesyłać paski święcone osobom pragnącym je przyjąć, i te mogą także mieć udział w wszystkich odpustach przywiązanych do tego świętego znaku.

Pasek trzeba ciągle pobożnie nosić na sobie, jako znamię walki duchownéj podjętéj w obronie czystości i powściągliwości. Kościół św. zowie go też *zadatkiem czystości*. Trzeba także przykładać się pilnie do naśladowania św. Józefa, tego wzoru niezrównanego najdoskonalszéj czystości.

Gdy pierwszy pasek poświęcony już się użył lub zginął, czy można wziąść na się inny niepoświęcony, tak jak się czyni z ś. Szkaplerzem Karmelitańskim? — Nie zdaje nam się, żeby tak można czynić, i żeby

kłaść w téj mierze Pasek św. Józefa na równi z Szkaplerzem św., którego forma przez N. Pannę samą została oznaczoną i który uważa się zawsze za przedmiot nabożny, choćby nawet nie był poświęcony. W razie więc zdarcia się lub zgubienia Paska Ś. Józefa trzeba się postarać o inny poświęcony.

Praktyki pobożne: 1) Naśladować pilnie św. Józefa, wzór najdoskonalszéj czystości. — 2) Zachowywać jaknajstaranniéj szóste przykazanie, w którem Bóg nam nakazuje czystość i powściągliwość stósownie do stanu i obserwować ściśle posty i abstynencye przez Kościół św. nakazane. — 3) Wystrzegać się starannie wszelkich okazyi niebezpiecznych dla cnoty czystości. — 4) Przystępować często, ile możności co miesiąc, jako też w uroczystości św. Józefa i w miesiącu Marcu do Sakramentów św. — 5) Odbywać co do téj cnoty jaknajstaranniéj rachunek sumienia i w razie jakiego przewinienia przepraszać Boga i postanawiać sobie poprawę.

Święty Józefie! Najczystszy Oblubieńcze Panny nad pannami: racz nam uprosić tę łaskę, iżbyśmy się nigdy nie splamili najmniejszym grzechem przeciwko cnocie czystości, ani uczynkiem, ani słowem, ani myślą nawet dobrowolną! Św. Józefie módl się za nami!

IV.

Nabożeństwo do Ś. Józefa

bardzo podoba się Najświętszéj Pannie. [1])

Po JEZUSIE nikt czystszą ani goretszą miłością nie kochał św. Józefa, jak Marya. Ta *Matka pięknéj miłości* miłowała tego dostojnego Patryarchę jako stróża, którego Bóg sam dla Niéj był wybrał, aby był stróżem bezpiecznym Jéj panieństwa, i tak Jéj, jak Boskiego Jéj Syna honor osłaniał. Patrząc na wszystko, co św. Józef czynił i cierpiał dla tego najdroższego Dziecięcia, Marya czuła jak miłość Jéj ku niemu z każdym dniem wzmagała się i rozpalała coraz mocniéj. To pewno, iż Marya byłaby sto razy chętnie dała życie swoje, aby anielskiemu swemu małżonkowi uzy-

1) Z książki: *Soirées des Serviteurs de S. Joseph* par le R. P. Huguet. Paris. 1870.

skać jaki wyższy stopień łaski i zasługi przed Bogiem. Usposobienie to Matki Boskiéj nie zmieniło się bynajmniéj w niebie. Jeżeli więc chcemy uczynić coś dla Niéj bardzo przyjemnego i okazać Jéj naszę wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa, któremi nie przestaje nas obsypywać, to nie zaniedbujmy niczego, aby, o ile w naszéj jest mocy, i od nas i od innych cześć odbierał św. Józef, którego ona miłuje i czci po nad wszystkich innych Świętych.

„Nie pojmuję, wołała seraficzna Teresa święta, jak kto może myśleć o Królowéj Anielskiéj, i o wszystkich utrapieniach, jakie znosiła podczas niemowlęctwa Boskiego Dzieciątka JEZUS, a nie dziękować zarazem świętemu Józefowi za to, iż tak doskonałem poświęceniem wspierał i Matkę i Dziecię.“ — „Józef bowiem, mówiła N. Marya Panna sama do pobożnéj służebnicy swojéj, świętéj Brygitty, służył mi z dobrocią ojcowską, z uszanowaniem dziewiczem, z słodyczą niezmienną, gdyż cierpliwość jego utwierdziła się w ubóstwie; nawyknienie do pracy czyniło mu ją łatwą i niemozolną. A tak był on stróżem mojéj czystości, i wiernym świadkiem cudów Pańskich. Nieczuły na widoki i przyjemności światowe, nie pragnął niczego jak Nieba.

Obym mógł, wołał nieraz, *obym mógł doczekać się spełnienia zamiarów Bożych na tym świecie!*"

Dla tego też Marya często oświadczała, w objawieniach dawanych najwierniejszym swym sługom, jak szczęśliwą i jak wdzięczną była za wszystko, co czynili dla rozpowszechnienia czci anielskiego Jéj małżonka.

„Najświętsza Matka Boska, mówi pobożny X. Olier, dała mi wielkiego św. Józefa za Patrona, zapewniając mię, iż jest Patronem dusz ukrytych, i dodając te słowa: *Nie mam po Synie moim nic droższego na niebie ani na ziemi, nad świętego mego małżonka.*"

Św. Teresa opowiada w jednym ustępie swego *Żywota*, iż Marya ukazała jéj się raz w towarzystwie ś. Józefa, i przyodziała ją w szatę lśniącéj białości, na znak, iż została oczyszczona z swych grzechów. Przenajświętsza Panna wzięła ją następnie za rękę, mówiąc jéj, iż kontenta była z jéj nabożeństwa do św. Józefa. [1])

Błogosławiony Herman, z zakonu Premonstratensów, był jednym z najgorliwszych czcicieli naszego św. Patryarchy.

---

1) *Żywot św. Teresy* r. 25.

To téż Najświętsza Panna obsypywała go za to przez całe życie jego względami i łaskami nadzwyczajnemi, tak dalece, iż nawet imię mu zmieniła na Józefa, w nagrodę za gorącą miłość jego ku przeczystemu jéj Małżonkowi.

Razu jednego Matka Boska, otwierając niebiosa, odkryła w oczach zachwyconych świętéj Gertrudy nieporównany oblask tronu, na którym siedział Jéj chwalebny Małżonek, i objawiła jéj potém, jako wszyscy Święci w Raju skłaniali się z uszanowaniem na wspomnienie imienia Józef. *(Objaw. ks. 4. r. 12).*

Dodajmy do tego piękne słowa Ojca Fabera: „Jeżeli dążność serca Świętych Pańskich pokazuje nam czułą miłość Serca Maryi, a jeżeli ta nie jest znów, jak tylko instynktowem natchnieniem Serca JEZUSOwego: to zdaje się, iż w naszych czasach nic nie zdołałoby skuteczniéj połączyć nas z sercami JEZUSA i Maryi, jak nabożeństwo pełne czci i miłości ku świętemu Józefowi.“

Po tych kilku uwagach i przytoczeniach, które moglibyśmy łatwo pomnożyć jeszcze bardzo, żaden pewno z naszych pobożnych czytelników nie będzie wystawiony na tę pokusę, aby sądzić, że gorąca nasza

miłość ku św. Józefowi ubliża w czemkolwiek czci N. Maryi Panny, anielskiéj Jego Małżonki, która w wszystkich sercach chrześciańskich bezwarunkowo pierwsze miejsce po Boskiem Jéj Synie zajmować powinna.

Bo w rzeczy saméj, jeżeli tak żywo pragniemy widzieć ś. Józefa tak uczczonym i uwielbionym, jak na to zasługuje, to pragniemy tego z téj głównie przyczyny, że jest małżonkiem Królowéj Panieńskiéj, i że wszelka chwała, którą jemu oddajemy, wraca do JEZUSA i Maryi.

Zobaczcie, czy w kościołach, w których najbardziéj kwitnie nabożeństwo do Najśw. Panny, nie rozwija się zarazem w szczególny sposób cześć ś. Józefa? Zobaczcie, czy w kościele Matki Boskiéj Zwycięzkiéj w Paryżu, błogosławiony ten Patryarcha nie odbiera szczególnych hołdów czci i miłości od wszystkich dzieci Maryi, odwiedzających tę czcigodną świątynię Najśw. Panny? Zobaczcie, czy Święci, którzy najbardziéj miłowali Maryą, nie odznaczali się także największą gorliwością w szerzeniu chwały ś. Józefa? Możemy poprzestać na przytoczeniu takiéj ś. Teresy, takiego św. Frańciszka Salezego, św. Alfonsa Liguorego, świątobliwego X. Olier i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że Marya żywo pragnie, ażeby wszyscy wierni czcili anielskiego Jéj Oblubieńca, i że po kilkakroć ta Najśw. Panna sama zachęcała osoby uciekające się do Niéj, aby szukały pomocy u św. Józefa, jeżeli pragną, aby modlitwy ich były wysłuchane.

Oto z pomiędzy wielu fakt następujący niech posłuży za dowód.

Pokusy zwyciężone. Ojciec Barri, Tow. Jez., zapewnia, iż pewna zakonnica trapiona była najgwałtowniejszemi pokusami, szczególniéj gdy się zabierała do modlitwy wewnętrznéj, co ją niezmiernie niepokoiło, i to tem bardziej, że serce jéj pod natarczywością tych pokus popadało w największe zwątpienie, wmawiając w siebie, że niepodobieństwem będzie już dla niéj dojść do téj kosztownéj swobody umysłu, która dla dzieci Bożych jest na téj ziemi jakoby zadatkiem niebios. W téj trwodze swojéj uciekała się do Najśw. Panny, jako najczulszéj swéj Matki, aby uprosić sobie choćby cokolwiek pokoju w tak wielkich i gwałtownych burzach wewnętrznych. „O Najświętsza Panno, zawołała do Niéj, jeżeli sama nie chcesz mi udzielić téj łaski, to racz mi przynajmniéj w głębi duszy mojéj wskazać Świętego, którego najbar-

dziéj miłujesz w niebie, i do któregobym z zupełnem zaufaniem udać się mogła o tę łaskę, któréj tak gorąco pragnę.“ Zaledwo ukończyła tę modlitwę, serce jéj napełniło się najsłodszą radością, i oczami duszy ujrzała Józefa jako tego Świętego, którego N. Panna najbardziéj miłuje, raz jako Małżonka swego, a potem i dla wzniosłych cnót jego, które czynią go godnym być pocieszycielem i Ojcem dusz wszystkich. Niezwłocznie téż poleciła się opiece tak potężnego Świętego, który okazał jéj całą skuteczność swojéj opieki, uwalniając ją od dręczących niepokojów. I odtąd, ilekroć pokusy do nowéj walki ją wyzywały, uciekała się natychmiast z największą ufnością pod protekcyą św. Józefa, i pokój wracał do jéj serca, dozwalając mu kosztować tysiącznych pociech w poufałéj rozmowie z Bogiem.

Wierne dziatki Maryi! jeżeli pragniecie przypodobać się najmilszéj waszéj Matce w ciągu pięknego miesiąca Maja, który Jéj szczególnym sposobem jest poświęcony, nie zaniedbujcie niczego, aby zachęcać i nakłaniać do czci świętego Józefa wszystkich, którzy od nas zależą. W modłach waszych nie rozdzielajcie Maryi i Józefa, których Bóg połączył węzłami nierozer-

walnemi, a bądźcie przekonani, że nie możecie sprawić większéj przyjemności niepokalanemu Sercu Maryi, jak miłując i wysławiając dla przypodobania się Jéj, Najświętsze Serce JEZUSA i przeczyste Serce Józefa. „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.*“ (*Mat. 19, 6*).

Oto inne zdarzenie, udzielone nam przez osobę bardzo szanowną, które lepiéj, niż wszystkie rozprawy, przekonać może każdego, jak bardzo Marya pragnie, aby pobożne Jéj dziatki wzywały anielskiego Jéj Małżonka. Jest to cud większy, niż wskrzeszenie umarłego.

Nawrócenie uproszone u św. Józefa na uroczystość Jego Opieki. (11. Maja 1862).

„List przyjaciółki naszéj N** z Londynu nowym jest dowodem, jak Najświętsza Panna, wzywana przez długi czas, lubi poddawać wiernym swym sługom myśl szukania pomocy u ś. Józefa, ażeby jego przyczynie mogli przypisywać łaskę, którą ta Matka miłosierdzia przygotowała.

„Od *czterdziestu lat* blisko, Pani N** i pobożna jéj córka schodziły się jak mogły najczęściéj w ustronnym kąciku swego mieszkania, aby tam odmawiać razem Różaniec święty w téj intencyi, żeby uprosić nawrócenie pana N** męża ich i ojca, czło-

wieka, co się zowie honorowego i życia nieskazitelnego, bardzo uczonego i mówiącego biegle ośmiu językami, lecz o rzeczach religijnych mającego wyobrażenie bardzo ograniczone. Z nazwy prostetant, najmniejszéj sobie nie zadawał pracy, aby zgłębić i praktykować swoję religią. Dał się opanować temu nieszczęsnemu przesądowi, że katolicy dopuszczają się bałwochwalstwa, czcząc Najświętszą Pannę i innych Świętych. Nigdy nie chciał spokojnie rozprawiać, gdy mu chciano wytłumaczyć różnicę pomiędzy adoracyą jaką Bogu się oddaje a wzywaniem przyczyny Świętych. Dzieci jego nie śmiały w przytomności jego odmawiać Pozdrowienia anielskiego, żeby nie pobudzać go do niecierpliwości.

„W Marcu r. 1862 wzmogła się znacznie słabość tego starca, liczącego już 79 lat, i wszystko kazało się obawiać rychłéj śmierci, bez najmniejszéj nadziei nawrócenia go. Gorliwi missyonarze, obsługujący kaplicę katolicką na przedmieściu Londyńskiem, gdzie było mieszkanie téj familii, nie śmieli mu już wspominać o jego stanie, i nie tak często jak dawniéj odwiedzali, aby go nie drażnić.

„Lecz poradzono świątobliwéj jego córce, aby szukała pomocy u ś. Józefa, żeby ka-

zała się wraz z matką wpisać do Arcybractwa św. Józefa *du Chêne*, i przetłumaczyła na język angielski świeże okólniki Ojca Ludwika, pouczające o celu, korzyściach i postępach tego nowego Arcybractwa, w celu ogłoszenia ich w pewnem piśmie peryodycznem przeznaczonem dla rodzin katolickich. Co też uczyniła niezwłocznie, ofiarując wszystko świętemu Józefowi dla uproszenia nawrócenia swego ojca.

„W drugim tygodniu po Wielkiejnocy pismo to już czytywano w Anglii i Irlandyi, zkąd liczne spisy osób, zawierające setki nazwisk, zaczęto posyłać do Angres (w Francyi) w celu zapisywania się do Arcybractwa.“

„W Sobotę, 10 Maja, w Wilią trzeciéj Niedzieli po Wielkanocy, w któréj się obchodzi uroczystość Opieki św. Józefa, stan chorego był bardzo niepokojący. Cierpienia jego pobudzały do litości, lecz nikt niemiał odwagi wspomnieć mu o jego duszy, aby go do gniewu nie pobudzać. Przez całą noc oka niemógł zamknąć. W tem krótko po północy sam zaczął głosem odmawiać *Zdrowaś Marya*, i to tak dobrze i poprawnie, jakby jaki Katolik, i z takiem namaszczeniem, jakiego nawet u katolika pod wpływem podobnych boleści

niebyło można się spodziewać; i powtarzał tę modlitwę po wiele razy, z kilku przestankami, aż do piątéj godziny z rana; poczem usilnie prosił o księdza katolickiego, który też niezwłocznie pospieszył dokonać tego, co N. Panna i św. Józef tak miłościwie rozpoczęli. Chory wyspowiadał się po kilka razy, złożył wyznanie wiary o piątéj wieczór, w samo święto Opieki św. Józefa; przygotował się z pokojem i wielkiem nabożeństwem na przyjęcie Najświętszego Wiatyka w Poniedziałek, 12 Maja 1862, jako też na przyjęcie ostatniego Namaszczenia. Pokój wewnętrzny i szczęście, którego doznał, wzmocniły go nieco, i Pan Bóg dozwolił, że przeżył jeszcze kilka tygodni, jako gorliwy katolik, zawsze cierpliwy i zdany na wolą Bożą, aby okazać że nawrócenia z nieba uzyskane zawsze są wytrwałe. Pozdrowienie Anielskie, z którego on tak często szydził i prawie bluźnił, było odtąd jego najmilszą modlitwą, a Najświętszy Sakrament, który zaprzeczał zupełnie, najsłodszą jego pociechą. Żałował bardzo biednych protestantów, którzy, gdy ciało ich cierpi, nie mają zkąd czerpać pociechy dla duszy, ducha i serca. Pod koniec Lipca nastąpiła mocna recydywa choroby, i zasnął spokojnie w Panu,

dnia 28 tego miesiąca, r. 1862, w siedmdziesiątym dziewiątym roku życia. Niech spoczywa w pokoju!

„Wszystkie te szczegóły mamy od córki nieboszczyka, świadka naocznego, która czuwała przy jego łożu, dzień i noc modląc się w milczeniu do Maryi i Józefa.“

V.

Postępy nabożeństwa

do świętego Józefa.

Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, aby św. Józef od wszystkich wiernych był kochany, czczony i wielbiony: raz dla wielkiego znaczenia, jakie miał za życia i ma do dziś dnia w niebie, jako Ojciec przybrany, jako Piastun, Karmiciel i Stróż P. JEZUSA, jako Mąż Niepokalanie Poczętéj Panny Maryi, co już samo nakazywać nam powinno największą cześć tu temu, którego P. Bóg tak wielkiemi przyozdobił dostojeństwy; a potem i dla wielkiéj potęgi i dla wielkiego wpływu, jaki wywiera na Najsłodsze Serce Pana JEZUSA, od którego wszystko nam uprosić zdoła, o cokolwiek go poprosimy.

„Św. Józef, mówi ś. Teresa, wysłuchiwał mię zawsze ponad moje oczekiwania. Nie pamiętam, ażebym kiedy nie była ode-

*

brała od niego, o com go prosiła. Inni Święci dopomagają nam w pewnych tylko potrzebach, lecz władza św. Józefa rozciąga się na wszystko. Uważałam zawsze, że osoby mające do niego prawdziwe nabożeństwo, czyniły wielkie postępy w cnotach, gdyż gorliwy ten Opiekun w sposób uderzający popiera postęp duchowny w duszach, które się jemu pobożnie polecają."

I nie jest to tylko pobożnem przypuszczeniem, lecz zdaniem przyjętem przez najznakomitszych teologów, jako to Gersona, Suareza, Oliviera, i innych, że Józef św., jak na ziemi pierwsze pomiędzy Świętymi zajmował miejsce co do łaski i miłości, tak teraz w niebie pierwsze zajmuje miejsce co do chwały. „Jeżeli Pan Bóg, mówi św. Alfons Liguori, wedle słów Apostoła św. wynagradza każdego wedle uczynków jego, to jaką chwałą musiał przygotować dla św. Józefa, który tyle Mu wyświadczył usług, który tak bardzo miłował Go tu na ziemi? Takie wyniesienie św. Józefa ponad innych Świętych każdy łatwo zrozumie i usprawiedliwi, skoro rozważy sobie przywileje, któremi ten błogosławiony Patryarcha był przyozdobiony, i cnoty, które praktykował, i słowa, któremi sam Duch Święty opisuje jego wielkość.

To też niedziw, że wszyscy Święci mają sobie za jeden z najmilszych obowiązków, hołdy miłości i czci składać temu, którego Król Nieba tylu obsypuje honorami. Posłuchajmy, co ś. Gertruda o tem nam mówi w jednych z swych objawień: „Ilekroć wymawiano imie błogosławionego Józefa, Małżonka Matki-Dziewicy, wszyscy Święci z uszanowaniem schylali głowy, na znak uczczenia tego chwalebnego Patryarchy, i wyrazem oczu swoich winszowali mu i radowali się z nim serdecznie z nieporównanéj jego godności.

A za przykładem Świętych Pańskich wierni wszystkich krajów zdają się prześcigać wzajemnie w nabożeństwie do św. Józefa. Francya i Belgia w téj mierze réj wodzą; w Włoszech, w Hiszpanii cześć jego bardzo rozpowszechniona; w Niemczech katolickich coraz więcéj się także rozszerza, w krajach zamorskich imie Józefa świętego wraz z Imionami JEZUSA i Maryi brzmi na ustach wszystkich nowonawróconych narodów. A i u nas, dzięki P. Bogu, nabożeństwo do św. Józefa, które od wieków już z pokolenia przechodziło na pokolenie, w ostatnich czasach znacznie jeszcze się wzmogło, i niemało pocieszających wydało i wydawać nie przestaje owoców.

W *Promotorze* z r. 1871. podaliśmy już wiadomość o uroczystem nabożeństwie odprawionem w kościółku PP. Karmelitek w Poznaniu na uczczenie św. Józefa jako Patrona Kościoła św. Katolickiego, jako też o zawiązaniu się Bractwa św. Józefa przy tymże kościółku. Od tego czasu nabożeństwo do tego najlepszego Ojca i Patrona ś. rozszerza się coraz bardziéj, wierni coraz liczniéj, z coraz większą ufnością garną się pod jego opiekę. Zapisanych do Bractwa członków jest już blisko 2,500, i to w ciągu półtrzecia roku od jego zawiązania. Na nabożeństwach wieczornych odbywających się w pierwszą Środę każdego miesiąca, kościółek bracki bywa zwykle przepełniony; do Spowiedzi i Kommunii św. przystępują członkowie bardzo licznie, czego dowodem 15,000 Kommunikantów, rozdanych w ciągu roku przeszłego (1872) w samym kościółku PP. Karmelitek. *Miesiąc św. Józefa* odprawiał się roku bieżącego z żywszą jeszcze niż zwykle gorliwością i większym udziałem. Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi św., i tak blisko już wiszące nad głowami wiernych synów jego, nowego dodawały bodźca do szukania ratunku u tego, którego Ojciec święty całemu Kościołowi wojującemu dał za Opiekuna.

Im bliżéj uroczystości św. Józefa, tem bardziéj zwiększał się napływ wiernych i udział w nabożeństwie. Z różnych, i to z dalekich nawet stron, ustnie i piśmiennie polecano rozmaite potrzeby prywatne, i doczesne i duszne, wspólnym modlitwom Bractwa; ofiary tak w pieniędzach, jak w świecach, lampkach, kwiatach, i t. p. składano tak obficie, że aż nadto starczyły na opędzenie potrzeb nabożeństwa i ozdobę kościółka, który na obchód uroczystości wielkiego naszego Patrona prawdziwie wspaniale był przystrojony. Z tychże ofiar dobrowolnie znoszonych, szczególniéj przez Józefów i Józefki, sprawiono nową okazałą figurę św. Józefa, która na zawsze pozostanie wymownem świadectwem miłości i szczodrobliwości miłośników tego największego miłośnika JEZUSowego. W ostatnie trzy dni, t. j. w sam dzień ś. Józefa i dwa dni poprzedzające, odprawiało się nabożeństwo nietylko wieczorem, ale i Summa odbywała się uroczysta z wystawieniem Najśw. Sakramentu, i po dwóch kaznodziei wychwalało codziennie naszego św. Patrona, a napływ wiernych był tak wielki, iż dziwić się trzeba, że nikt w téj ciżbie się nie udusił. Samych kommunikujących w dzień świętego Józefa było przeszło 400 osób,

a około stu osób zapisało się do Bractwa. Najprzewielebniejszy Arcypasterz, który wielkim jest czcicielem św. Józefa, i przez całą nowennę codziennie uczęszczał na nabożeństwo, odprawił tego dnia Mszą św. u PP. Karmelitek, i sam rozdawał Komunią św., która trwała blisko trzy kwadranse. Ufajmy, iż tyle modłów, tyle ofiar szczerem składanych sercem, nie pozostało bez skutku, i że za wszechwładną przyczyną tego, przez którego modły te zanoszono do tronu Bożego, wyproszą u Niego rychłe zmiłowanie i skuteczną pociechę. Mamy nawet w ręku już dość liczne dowody nadzwyczajnych łask uproszonych w rozmaitych potrzebach przez ś. Józefa. Nie omieszkamy ich wkrótce ogłosić także ku zbudowaniu pobożnych naszych czytelników, i ku pobudzeniu ich do żywszéj jeszcze ufności w opiece Piastuna i Karmiciela JEZUSowego, którego Pan Bóg w naszym czasie widocznie szczególnym sposobem pragnie uwielbić.

Roku zeszłego, 1872. zawiązało się na podstawie tych samych, co w Poznaniu ustaw, Bractwo św. Józefa w Pogorzelicy nad Wartą, blisko granicy królestwa Polskiego, za staraniem tamecznego Proboszcza, który nie szczędził ni zachodów ni ofiar,

by dzieło to do skutku doprowadzić. Uzyskawszy od Najprzewielebniejszego Arcypasterza erekcyą kanoniczną tegoż Bractwa przy swoim kościele parafialnym, X. Proboszcz Pogorzelski postarał się także o affiliacyą do Arcybractwa Poznańskiego, przez co pozyskał dla niego wszystkie odpusty i łaski duchowne, jakiemi to Arcybractwo Papieże byli obdarzyli, a jakie pozyskało także dla siebie dawniéj już Bractwo Poznańskie.

Oprócz tego dla ułatwienia wiernym przystępowania do Bractwa Poznańskiego, Przełożony jego upoważnił kilkunastu Xięży w różnych stronach Archidyecezyi do przyjmowania, a liczne spisy osób przyjętych przesyłane przez nich Przełożonemu do zapisywania w księdze brackiéj, dowodzą pocieszającego postępu nabożeństwa do św. naszego Patrona.

Mniéj pomyślniéj rozwija się to nabożeństwo w innych stronach Polski, a mianowicie w Galicyi. Już kilku Xięży gorliwych pragnąc podnieść w swoich stronach cześć św. Józefa, czyniło zabiegi o założenie u siebie tegoż Bractwa, ale starania ich rozbijały się dotychczas o trudności stawiane z strony władz świeckich, i niewiadomo nam, czy choćby w jednem miejscu

udało się Bractwo to stanowczo zaprowadzić. Miejmy przecież nadzieję, że i tam P. JEZUS skłoni serca ludzi, posiadających władzę w swoich ręku, iżby nie przeszkadzali wiernym iść za popędem swego serca, i łączyć się dla oddawania chwały temu, którego On sam tylu cudami wsławia i wsławiać coraz bardziéj nie przestaje. Módlmy się tymczasem za braci naszych w tamtych stronach, aby mimo trudności i przeszkody, z jakiemi mają do walczenia, wytrwali w nabożeństwie swem do św. Józefa, i żeby P. JEZUS raczył im użyczyć téj pociechy, jakiéj nam nie poskąpił.

VI.

Kwiateczek duchowny.

Na czem zależy doskonała radość? [1])

Rozmowa św. Frańciszka Serafickiego z Bratem Leonem. [2])

Było to zimą, kiedy dnia jednego św. Frańciszek idąc z Perugii do św. Maryi Anielskiéj wśród mocnego mrozu, zawołał na Brata Leona, który szedł na kilka kroków przed nim: „O Bracie Leonie, dałby Bóg, aby Braciszkowie nasi całemu światu dawali wielki przykład świętości; jednakże uważaj to sobie dobrze i pamiętaj, że nie na tem zależy doskonała radość.“ — Nieco

1) Wyjęte z dzieła p. t.: *Fioretti de S. François d'Assise* par M. l'abbé Riche. Paris 1868.

2) Brat Leon ma w sobie coś z charakteru św. Jana Apostoła. Był spowiednikiem i powiernikiem św. Frańciszka; nigdy się ci dwaj przyjaciele nie rozstawali z sobą, podróżowali razem, płakali razem; jeden na drugim wzajemnie się opierał przez całe życie. Ś. Frańciszek nazywał go poufale Owieczką Bożą: *Pecorella di Dio.* Po śmierci złożono ciało jego u stóp óltarza przyjaciela jego, już kanonizowanego i wielbionego. I śmierć więc nawet nie rozłączyła ich.

dalej odzywa się znów: „O Bracie Leonie! choćby Bracia ślepym wzrok przywracali, i czartów wypędzali, i niemowom usta otwierali, i umarłych po czterech dniach wskrzeszali z grobów, uważaj dobrze, że nie na tem polega radość doskonała.“ — A nieco daléj: „O Bracie Leonie! mówi znowu, gdyby Braciszkowie nasi znali wszystkie języki i posiadali wszystkie umiejętności, gdyby mieli dar proroctwa i rozpoznania serc ludzkich: uważaj dobrze, że nie na tem zależy doskonała radość.“ — A nieco daléj znów się odzywa: „O Bracie Leonie! droga owieczko Boża, gdyby Braciszkowie rozmawiali językami anielskiemi, gdyby znali biegi gwiazd, własności roślin, tajemnice ziemi i naturę ptaków, ryb, ludzi i zwierząt wszystkich, drzew, kamieni i wody: uważaj dobrze, że nie na tem zależy doskonała radość.“ — A nieco daléj: „O Bracia Leonie! gdyby Bracia nasi nawrócili kazaniami swojemi wszystkie narody niewierne do wiary Chrystusowéj: uważaj dobrze, że nie na tem jeszcze zależy radość doskonała.“ — I odzywał się tak co chwilę przez całą kilkomilową drogę. Nareszcie Brat Leon zdziwiony rzekł do niego: „Ojcze, proszę cię w Imię Boże, powiedzże mi, na czem tedy zależy radość doskonała?“ Św.

Frańciszek odrzekł na to: „Gdy przyjdziemy do Św. Maryi Anielskiéj, zmoczeni, zabłoceni, ziębli, zgłodniali, i zapukamy do fórty, a fórtyan odezwie się: ktoście wy? — My odpowiemy: — Jesteśmy dwaj z waszych braci. — To kłamstwo, odpowie nam, wyście włóczęgi, co biegacie po świecie i zabieracie jałmużnę prawdziwym ubogim; precz ztąd! — I nie otworzy nam, i zostawi nas za bramą przez całą noc, na zamieci śnieżnéj, na mrozie, i umierających z głodu. Jeżeli zniesiemy to postępowanie z cierpliwością, bez zmięszania się, bez szemrania; jeżeli nawet w pokorze i miłości pomyślimy sobie, że fórtyan poznał dobrze, cośmy za jedni, i że z dopuszczenia Bożego tak się odezwał przeciwko nam: o Bracie Leonie! wierzaj mi, to jest radość doskonała! Jeżeli daléj będziemy kołatali do drzwi, a fórtyan rozgniewany odpędzi nas jako natrętnych żebraków, wyzwie nas, wypoliczkuje, i zawoła: — Pójdziecie wy sobie, niegodziwi urwisze? Idźcie sobie do gospody, tu niema dla was nic do jedzenia! jeżeli to obejście się zniesiemy z radością i miłością, o Bracie Leonie! wierzaj mi, to jest radość doskonała! A nareszcie, jeżeli w téj potrzebie ostatecznéj głód, zimno, noc zmuszą nas nalegać daléj jeszcze ze

łzami i krzykiem, aby nas wpuścił do klasztoru, a fórtyan zniecierpliwiony wypadnie z grubym sękatym kijem, schwyci nas za kaptur, powali w śnieg, zbije i porani nas, jeżeli wszystko to zniesiemy z radością w téj myśli, iż powinniśmy podzielać cierpienia Błogosławionego Pana naszego JEZUSA Chrystusa: o Bracie Leonie! wierzaj mi, że to jest radość doskonała! A teraz słuchaj dokończenia, Bracie Leonie: z wszystkich darów Ducha Świętego, które Chrystus Pan raczył zlać na swoje sługi, najznakomitszym jest ten, żeby zwyciężać samego siebie, i dla miłości JEZUSA znosić chętnie cierpienia, krzywdy, obelgi i najgwałtowniejsze potrzeby. Tak jest, bo wszystkiemi innemi darami nie możemy się pochlubić, ponieważ nie pochodzą od nas, a Apostół św. powiada: Cóż macie, czegobyście nie byli odebrali od Boga? a jeżeli wszystko macie od Niego, cóż się chlubicie, jakoby wszystko od was pochodziło? *(I Cor. 4, 7)*. Lecz w krzyżu utrapień i cierpień, możemy chlubić się z wszelką słusznością, gdyż, jak mówi Apostół święty: A ja, nie daj Boże, abym chlubić się miał, jedno w krzyżu Pana naszego JEZUSA Chrystusa. (*Gal. 6, 14*).

115

SPIS RZECZY.

I.

Cudowny Obraz Św. Józefa

w Kollegiacie Kaliskiéj.

Cudowne łaski otrzymane przy tym Obrazie.

(Ciąg dalszy.[1])

Konający *uzdrowieni.* 1. Roku P. 1763. W. J. Xiądz Stanisław Pluciński, kanonik Regularny Lateraneński, Przeor Kaliski, chorując kilka niedziel bez nadziei życia, i już dnia 23. Kwietnia w nocy jako konający upewniony od lekarza, że w nocy umrze, wszystkiemi Sakramentami na drogę wieczności był opatrzony. Nazajutrz w Niedzielę w dzień Opieki św. Józefa, leżąc spokojnie słyszy dzwonienie w Kollegiacie. Gdy się pilnującego siebie pyta: na co to dzwonią? odpowiedział na Wotywę, bo dziś jest Opieki Józefa świętego, i że wielka kompania przy-

1) Pierwsze wiadomości o tym Obrazie zob. w zesz. I i II.

szła, powiada. Chory serdecznie westchnąwszy, bardziej sercem, niżeli usty rzecze: „Święty w tym Obrazie cudami słynący! Jeżeli widzisz u Boga potrzebne jeszcze życie moje, abym się wypłacił Bogu za grzechy moje, umocnij życie i zdrowie, a ja zaraz pójdę do Obrazu Twego!“ Gdy tę prośbę zakończył, zasnął, i spał więcej jak trzy godziny, a ocuciwszy się, zupełnie ozdrowiał, i wstał z podziwieniem całego zgromadzenia, i nazajutrz przyszedł do Kollegiaty, i odprawił Mszą ś. i prosił, aby ten cud był zapisany. Ja który to piszę, [1]) nawiedziłem go w Sobotę, i byłem kiedy brał Oléj święty, a potem sam do Mszy św. ubierałem go.

2. Tegoż roku 1763. J. Pan Jakób Orłowski, trzymając Orłów pod Ostrzeszowem, bez nadziei życia w ciężkiéj chorobie zostając i gotując się na drogę wieczności, zaprosił O. Bernardyna z Ostrzeszowa do dyspozycyi duszy swojéj. A oto gdy już konać zaczął, a napełnił dwór cały płaczem, zakonnik św. pobożny, a wiadomy cudów i łask przy Obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj, zawołał z ufnością: „Oddaj się W. Pan Józefowi św. w Obrazie Kollegiaty Kaliskiéj cudami słynącemu, a ufaj mocno, że ten św.

1) X. Stan. Józ. Kłossowski, kustosz Kollegiaty.

Patryarcha do życia i zdrowia cię przyprowadzi, a jak wyzdrowiejesz, to pieszo do Jego Obrazu pójdziesz.“ — Chory mówić nie mogący na znak tego, że to czyni sercem i że obiecuje, rękę mocno ścisnął kapłanowi; a zwoławszy zakonnik wszystkich do pokoju, zachęciwszy ich do modlitwy ku Świętemu, litanią z nimi do św. Józefa mówił. O jak wielkie wesele w jednym punkcie stało się całemu smutnemu dworowi, kiedy podczas owéj litanii chory i już konający pić zawołał, i napiwszy się rzekł: „Dziękuję ci, Ojcze, żeś mi po życie i zdrowie iść kazał do ś. Józefa w farnym Kaliskim kościele cudownego. Już mi uprosił życie i zdrowie u Boga, już ja uzdrowiony!“ — i zaraz wstał, ubrał się, i siedział u stołu, wieczerzę jedząc z wielkiem podziwieniem wszystkich. Przyszedł pieszo na podziękowanie świętemu Patryarsze, i wotum oddał.

3. Roku P. 1768. W. Państwa Szymona i Katarzyny z Modlińskich Paruszewskich, Pisarstwa kruświckich, syn Michał, ośm lat mający, z jakiejś okazyi niebezpiecznie w szkołach zachorował. Uwiadomieni rodzice niezwłocznie w nocy o dziesiątéj godzinie przybywszy do chorego syna, zastali go już konającego, i Sakramentami świętemi na drogę wieczności opatrzonego, i Ojca Drozdrowskiego,

aptekarza, kordyałami cokolwiek go trzeźwiącego. Strapieni mocno rodzice obowięzują Ojca aptekarza aby go ratował. — „Od trzech godzin, odpowiada lekarz, to dziecię byłoby umarło, tylko dla tego je trzeźwię kordyałami, abyście żywe zastali. Wiem zapewne, że do dnia nie dożyje. Trudno mu co dawać, bo już konające“ — i pokłoniwszy się odszedł. Rodzice po téj nowinie niepociesznéj i sami widząc syna bardzo blizkiego śmierci, bo już wszystkie utracił zmysły i jak nieżywy leżał, zadufani będąc mocno w protekcyi ś. Józefa w Kollegiaty Obrazie cudownego, obróciwszy się ku Kollegiacie padli na ziemię, i oddali konającego przyczynie Jego, prosząc serdecznie, aby konającemu życie uprosił u Boga, i tak całą noc przy nim przesiedzieli. Mówili często: mamy nadzieję, że ten Święty, tu cudami od Boga w tym Obrazie tak wsławiony temu dziecięciu i życie i zdrowie uprosi. O zbyt wielka tych rodziców w przyczynie św. Józefa ufności! Doktor powiedział, żeby był chory od trzech godzin umarł, a oni widząc coraz bardziéj kończącego konanie mówią: mamy nadzieję, że mu życie uprosi! Przed samą piątą godziną czkawka śmiertelna przystąpiła, puls ustaje, a oni mówią: mamy nadzieję, że mu św. Józef życie uprosi! I nie omylili się w ufności swojéj w przyczynie

świętego Patryarchy; bo skoro tylko o piątéj godzinie w Kollegiacie zadzwoniono, zostawiwszy konającego, poszli oboje do kościoła, i poprosiwszy przed cudowny Obraz o Mszą świętą, z wielką jéj gorącością za chorego słuchali. Doznali cudu najosobliwszego, bo po ukończonéj Mszy ś. przyszedłszy do domu, siedzącego i zupełnie zdrowego syna zastali. Wstał zaraz i w sukienki się oblókł, jadł, pił, i po izbie chodził; do którego rano przyszedłszy Ojciec aptekarz, wydziwić się nie mógł tak wielkiemu cudowi Boskiemu za przyczyną św. Józefa, i sam prosił, iżby go zapisać dla pamiątki.

4. Tegoż roku szlachetny Kazimierz Rysiński, Radzca Kaliski, sześć niedziel chorując ciężko bez nadziei życia, posłał do Wschowy, chcąc od lekarza ratować zdrowia swojego. Lecz gdy w szóstym tygodniu coraz bardziéj zbliżał się ku śmierci, a od lekarza ze Wschowy poseł nie wracał, uczyniwszy dyspozycyą duszy, Najświętszy Wiatyk przyjął. Dnia ostatniego widząc żona w śmiertelnych konwulsyach zostającego i już konającego męża, bo już bardzo zmienioną mowę miał, i ledwie kiedy za kapłanem mógł które wymówić słowo, piersiami robił, w słup oczy postawił, zsiniał, cały jak trup ostygł; a chociaż patrzyła, rychło duch wynijdzie z ciała, położyła jednak

wielką nadzieję w przyczynie ś. Józefa w Kollegiaty Obrazie cudownego, że już tak umierającemu mężowi u Boga uprosi życie i zdrowie; przeto przez całą noc tak dla siebie okropną pilnując wyjścia ducha, prosiła serdecznie świętego Patryarchy, aby dla jéj męża uprosił u Boga życie. Więc z tą ufnością poczekawszy rana, poszła z dziećmi do Kollegiaty, po Spowiedzi Najświętszą Kommunią przyjąwszy, przed cudownym Obrazem Mszy świętéj za konającego męża odprawującéj się z płaczem nabożnie krzyżem leżąc słuchała, i w téj chwili żądania i prośby swojéj odebrała cudowny skutek. Bo po ukończonéj Mszy świętéj przyszedłszy do domu, swego konającego męża, prawie już żywego trupa, zdrowego zupełnie, w suknie ubranego zastała tak doskonale, jak gdyby nigdy nie chorował. Rozumiała pobożna pani, że mąż jéj wpadł w malignę, i w niéj wstał i ubrał się i chodził po domu; ale widząc cudownie za przyczyną Józefa św., męża doskonale uzdrowionego, i słysząc od niego, że go w pół godziny po jéj odejściu do kościoła wszystka choroba opuściła, jak wezwał na pomoc św. Patryarchy, i obiecał sercem, być nabożny do niego, i że zdrowszym jest, jak był przed chorobą: przyszła czemprędzéj do Kollegiaty na podziękowanie Bogu za ten cud i Świę-

temu za przyczynę, i na opowiedzenie mnie to piszącemu; do którego zaraz poszedłszy, tak jak się wyraziło, i wielu z miasta obywateli dziwujących się temu cudowi i wychwalających przedziwną opiekę świętego Patryarchy.

5. Roku P. 1778. Eufrozyna, córeczka, Wielmożnym Bogumiłowi i Maryannie z Zabłockich Jastrzębskim na kamień, wrzody i inną wewnętrzną chorobę ciężko zachorowała, tak że strapieni rodzice, nie mając sposobu w domu, w Morawinie, do ratowania jedynaczki swojéj, przywieźli ją do doktora do Kalisza. Lecz kiedy lekarze różnemi sposobami dziecięciu pomódz nie mogli, a dziecię na dniu 21. Sierpnia konać zaczęło, i już zsiniało, oziębło i nic się nie ruszało, z wielkiego żalu na poły obumarła matka, zadufana w opiece Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego, przed którego obraz po pierwszéj godzinie w nocy na Mszą świętą przysłała, wzięła konające dziecko, z wielkim płaczem i łkaniem, którem całą ulicę idąc napełniała, i przed Obrazem Józefa ś. przyniósłszy położyła, mając mocną nadzieję, że dziecię zdrowe odbierze. Nie omyliła się na opiece św. Patryarchy, i ufności swojéj; bo płacząc i łkając nad leżącą dzieciną, prosząc Świętego o przywrócenie do życia i zdrowia,

przyszedł jéj gwałtowny instynkt, aby Spowiedź odprawiła, po któréj skończonéj, gdy się do dzieciny jak bez duszy leżącéj wróciła, dziecię w téj chwili zapłakało, *Mama* zawołało, i rączki, aby je wziąść, podało z wielkiem zdziwieniem rodziców i ludzi będących w kościele, i tych którzy za ryczącą prawie panią do kościoła przyszli. Wzięła z radością do życia przywrócone dziecię uweselona matka, ucałowawszy z niewypowiedzianym affektem, oddała piastunce, sama przyjąwszy Najświętszy Sakrament i podziękowawszy Bogu za ten cud, i św. Patryarsze za przyczynę, sama potem żywe i zdrowe dziecię z kościoła wyniósłszy, do gospody w Probostwie WW. XX. Kanoników Regularnych, gdzie stała, przyniosła.

Podobnych cudów, uzdrowienia osób konających, przez przyczynę św. Józefa Kaliskiego, opisanych jest w księdze wydanéj przez X. St. J Kłossowskiego, trzydzieści i pięć; podaliśmy z nich tylko najciekawsze wypadki.

II.

Budowa kościoła św. Józefa

na wyspie Uweą czyli Wallis, w Oceanii Australskiéj.

Nietylko w Europie św. Józef ma licznych i gorliwych czcicieli, i na najodleglejszych krańcach świata, po za niezmiernemi morzami narody, niedawno temu jeszcze dzikie, bałwochwalcze, pożerające ludzi, dziś, trudami, potem i krwią missyonarzy katolickich nawrócone do prawdziwéj wiary świętéj, prześcigają się nawzajem w nabożeństwie do św. Józefa, w czci i miłości ku niemu nieograniczonéj. Za dowód tego niech posłuży następujące opowiadanie, jak to dzicy jeszcze niedawno ludzie, pod kierunkiem swoich XX. Missyonarzy budowali wspaniały kościół na cześć wielkiego swego Patrona, św. Józefa.

Pewien missyonarz apostolski, którego dyecezya Nantes w Francyi była wysłała do odległych missyi na wyspach Oceanii, O. Ludwik

Padel, z Zgromadzenia Marystów, przez kilka lat pracował nad olbrzymią prawdziwie budową, skoro się zważy kraj, w którym ogłaszał Ewangelią, i niedostateczne bardzo środki, któremi mógł rozporządzać. Ktoby znał wszystkie trudności tego szlachetnego przedsięwzięcia, na które się poświęcił, niemógłby odmówić podziwienia swego odwadze i silnéj wierze tego missyonarza bretońskiego i jego poczciwych nowonawróconych owieczek.

Mowa tu o pomnikowym kościele, który O. Padel na wyspie Uwea czyli Wallis, przy pomocy samych tylko pobożnych swych neofitów wystawił na chwałę Boga Najwyższego pod wezwaniem św. Józefa. Kościół ten jest gotycki, w stylu XIII. wieku, z oknami parzystemi i rozetami. Budowa ta wykonana jest cała z kamieni ciosanych równéj wielkości, tak iż zewnątrz i wewnątrz kamienie te wszędzie najregularniejsze tworzą linie. Mury zewnętrzne podpiera dwadzieścia ozdobnych zastrzałów, a wieżyczka 60 stóp wysoka wieńczy front kościoła. Ponad główną bramą umieszczono wielką figurę chwalebnego Patryarchy, któremu kościół jest poświęcony. Budowa cała ma 140 stóp długości. Plany jéj były porobione przez pewnego Braciszka Marystę, Ludwika Pichelin, a O. Padel, ożywiony ufnością niezachwianą w św. Józefie, podjął się ich wykonania.

Nie wielką byłoby rzeczą, wystawić taki kościół w Francyi, albo w innym kraju, gdzie wszystkie środki do tego są na zawołanie; ale w odległéj Oceanii, gdzie wszystkiego brak, było to rzeczywiście aktem wielkiéj wiary. Ażeby zrozumieć ogrom tego przedsięwzięcia, trzeba nam wejść w niektóre bliższe szczegóły. Wyspa Uwea czyli Wallis, była pierwszą, na któréj Missyonarze z Zgromadzenia N. Maryi Panny, czyli Maryści, ogłaszali Ewangelią świętą. Najprzewielebniejszy X. Biskup Bataillon, pierwszym był Apostołem téj wyspy, która stanowi teraz najpiękniejszy klejnot apostolskiéj jego korony. Wyspa Uwea liczy teraz około 3,400 ludności, i to czysto katolickiéj, podzielonéj na trzy parafie: M. Boskiéj, ś. Józefa i św. Piotra. Ludność parafii św. Józefa wynosi 1,400 do 1,500 dusz, rozrzuconych po 11 wioskach czyli pokoleniach, z których każde ma swego naczelnika. Tu X. Biskup Bataillon został przyjęty za swojem przybyciem, tu pierwsze zbierał owoce swéj pracy, i tu w r. 1843 odebrał konsekracyą na Biskupa. Ta parafia z wszystkich zawsze była najdroższą dla odważnego Biskupa.

Ludność wysp Oceanii mieszka tylko w nizkich chatkach, które czasem ładne i zgrabnę są na oko, ale bardzo prostéj bu-

dowy; kilka palów podtrzymujących nizki dach, plecianka z bambusów stanowiąca ściany, liście do pokrycia dachu — oto cała ich budowa. Klimat tamtejszy téż więcéj nie wymaga. Chaty naczelników są zazwyczaj większe i lepiéj zbudowane od chatek ich poddanych; oprócz tego w każdem pokoleniu znajduje się także zwykle chata obszerniejsza od innych, przeznaczona do przyjmowania cudzoziemców i do posiedzeń naczelników.

Skoro Missyonarzom udało się nawrócić kilka z tych pokoleń, trzeba było pomyśleć o zbudowaniu miejsc do modlitwy. Budowano je początkowo wedle zwyczaju krajowego z palów, bambusów i liści, było w tem wielkie ubóstwo i wielka prostota. Późniéj skoro było można, zamykano te skromne kościołki deskami; w początkach nic lepszego nie było można zrobić. Ale łatwo domyśleć się, jakie niedogodności wynikać musiały z tych zanadto skromnych kościołków: niedługo trwały, każdy wicher gwałtowny je wywracał, a prócz tego nie dawały tym ludziom nowonawróconym dosyć wzniosłego wyobrażenia o religii świętéj, która zdawała się tylko obozować na tych wyspach, podczas gdy wielkie gmachy kościelne wyobrażają głębokie zakorzenienie się jéj w kraju. Ażeby tedy oswoić swych neofitów z wykonywaniem

wielkich budowli, Missyonarze sami czynili przy swoich mieszkaniach próby robót mularskich. Wyspiarze widząc wznoszące się w ich oczach mury nowego zupełnie rodzaju, łamali sobie głowy nad tem, mówili że ci cudzoziemcy są głupi, że wichry powywracają te mury i przygniotą ich pod gruzami ich domów. Tymczasem wichry się zerwały, lecz domy się nie wywróciły; wyspiarze więc zdziwieni zgromadzili się licznie, i podsadzili się barkami pod mur, aby go zepchnąć, ale mur ani się ruszył. Teraz dopiero uwierzyli, że domy *papalagów* (jak nazywali cudzoziemców) mocniejsze są od ich chatek.

W każdym razie nie można było wymagać po nowonawróconych chrześcianach długotrwałéj pracy przy budowie kościołów. W tych krajach wprawdzie wszystko robi się po zaciągu, ale najdłuższy zaciąg trwać mógł co najwięcéj po kilka dni. Łatwo rozbudzać zapał w tych nowych narodach, lecz utrzymać go trudno. Najlepszym dowodem, jaki to wpływ religia wywarła na tych mieszkańców Oceanii, i jak szczęśliwa zmiana z nimi zaszła przez przyjęcie wiary św., jest to, że Missyonarzom udało się pobudzić swych neofitów do długiéj pracy, i do wytrwałości prawdziwie zdumiewającéj, aby dokonać przedsięwzięcia tak trudnego. Wystawiono już

w Oceanii kilka wielkich kościołów z kamienia, któremi mogłaby się pochlubić niejedna dobra parafia Francyi. Do téj liczby należy także kościół Matki Boskiéj w Uwea, wystawiony w znacznéj części staraniem i pracą W. Ojca Mériais, Missyonarza w dyecezyi Nantes.

Wróćmy teraz do kościoła zbudowanego przez O. Padel, ziomka jego, i członka tegoż Zgromadzenia. Przez dwa lata parafianie jego z wielkiem naleganiem prosili o pozwolenie wystawienia sobie kościoła; nareszcie otrzymali je w Lipcu r. 1859. X. Biskup Bataillon, przychylając się do ich życzenia, oświadczył im stanowczo, że żadnéj z jego strony nie mają spodziewać się pomocy, że wszystko sami będą musieli zrobić. Oświadczenie to jednakże nie odebrało im wcale ochoty. Ich Missyonarz, pełen wiary, zawołał: „Pan Bóg jest z nami! Pracować będziemy dla św. Józefa, więc wszystko pójdzie nam dobrze, choć dla braku wszelkich środków przedsięwzięcie to zdawałoby się przechodzić nasze siły,“

Pierwszy kamień kościoła św. Józefa na wyspie Wallis położono i poświęcono w Listopadzie r. 1859; na dobre roboty rozpoczęły się w r. 1860. Chociaż praca szła bez przerwy, to jednakże czterech lat prawie

było trzeba, zanim ukończono roboty mularskie, ponieważ na tych wyspach odległych i dzikich, jak je zwykle choć niesłusznie nazywają, nic zgoła znaleźć nie można, czego potrzeba do wykonania znacznéj budowy. O. Padel w zabawny swój sposób pisał niedawno: „Trzydzieści i sześć rzemiósł naraz wykonywam, a trzydzieści i siedm mam kłopotów. — Ojcze, mówi do mnie jeden z moich robotników, moje kliny się popsuły, moje dłuta są za miękkie, niewarto już ostrzyć ich, trzebaby z niemi do kuźni. — Dobrze, odrzekłem, ale niema już węgli kamiennych; czy masz może trochę węgli z drzewa? — Nie, Ojcze. — A więc zrób węgli; gdy wygasną, przynieś je, a będziemy kuli twoje narzędzia. — Przychodzi znów drugi robotnik i mówi: — Ojcze, moje narzędzia już do niczego, moje dłuta są wiele za krótkie; zamiast w dłuto, uderzam młotem w palce. — A więc trzeba je w kuźni przedłużyć. — Ale, odpowiada znów, miechy także są popsute, nie mają już nic duszy w sobie. — To poczekaj, jak nadejdzie jaki okręt, to kupię płótna żaglowego, i zrobię miechy zupełnie nowe, a wtedy weźmiemy się do roboty w kuźni.“ — Oto macie próbki moich trzydziestu sześciu rzemiósł. Niema narzędzi, i trzeba się brać na tysiąc sposobów, aby

brak ich uzupełnić: niema innego sposobu do przenoszenia materyałów budowlanych, jak na barkach ludzi, którzy na noszach przenoszą wielkie bryły kamieni." [1])

Cała ta budowa wyłącznem jest dziełem krajowców tamecznych, parafian O. Padela. Z wyjątkiem jego i jednego Braciszka, żaden biały nie przyłożył ręki do niéj. Parafia ś. Józefa składa się z jedenastu pokoleń, więc też kościół podzielono na jedenaście części, i każda wioska dostała swoję część do budowania, którą jéj sam X. Biskup przeznaczył. Co najbardziéj było zdumiewającem przy téj pracy, to skwap-

1) W Dzienniku *Mémorial de l'Allier* czytamy pod dniem 16. Maja 1865: Dawno jeszcze przed zajęciem téj pięknéj kolonii na Oceanii, OO. Maryści dostali się byli na tę znaczną wyspę, i odważni ci Missyonarze z narażeniem życia swégo zaszczepiali tam cywilizacyą i wiarę św. pomiędzy pokoleniami ludożerczemi. Przez nich zbudowane były pierwsze domy europejskie, przez nich zasadzone pierwsze rośliny europejskie; pierwsza piła, pierwszy młyn przez nich wprowadzone, nauczyły dzikich wyspiarzy sztuki robienia desek i mąki; widok zaś tych robót pożytecznych dawał tym nieokrzesanym duszom lepsze wyobrażenie wyższości moralnéj swoich gości, którzy z największem poświęceniem zajmowali się ich dobrem. Po długich trudach udało się im nareszcie stale usadowić na różnych punktach, i dzięki ich nauce, pożeranie ludzi ustało prawie zupełnie w tych krajach, w których oni mieszkali i na które rozciągał się ich wpływ. Gdy nastąpiła okupacya francuzka, OO. Maryści, podwoili jeszcze usiłowania swoje, i podczas gdy osadnicy budowali pierwsze domy w Port de France, oni tymczasem posuwali się daléj w głąb kraju, odważyli się zajrzeć aż do pokoleń, które nigdy jeszcze nie widziały wysłańców *wielkiego naczelnika pokolenia białego* (jak ich nazywali Kanakowie), i wszędzie zostawiali za sobą ślady widoczne swéj pracy, ponieważ wszędzie nieśli z sobą sztandar chrześciaństwa i cywilizacyi.

liwość i radość, z jaką wszystko do niéj się brało. Każda wieś pracowała kolejno przez tydzień, a w tym samym czasie reszta, to jest dziesięć pokoleń pracowało w roli, dobywało, przenosiło i obrabiało kamienie. „W Poniedziałek rano, pisze O. Padel, schodzą się do pracy mężczyzni, niewiasty i dzieci. Mężczyzni ustawiają rusztowania i biorą się do samych ciężkich robót; kobiety tymczasem znoszą kamienie, i wciągają je w górę za pomocą lin, donoszą także wapna, piasku, wody, rozrabiają wapno i t. d. Prawda, że po dziesięć lub piętnaście ich się składa razem na to, coby dwóch lub trzech mężczyzn zrobiło, ale co zrobiły jest zrobione, i kontente są z tego. Wszyscy śpiewają sobie i są zadowoleni; pocą się, zapijają kawę, krzyczą, hałasują, a ja, proboszcz ich, spokojny wśród téj wrzawy, w jednéj ręce trzymając model blaszany ciosanego kamienia, drugą oparty na moim drewnianym łokciu, jakoby oficer inżynieryi na swojéj szpadzie, giestami i głosem, kieruję pracą moich robotników.

Najbardziéj zajmującem byłoby przyjrzeć się ich obiadowi, który wspólnie pożywają. Kilku ludzi ze wsi odrabiającéj swój tydzień, pozostaje w domu, aby dla wszystkich robotników przygotować jedzenie. Ugotowawszy je, przynoszą w koszykach, które stawiają na

ziemi rzędami przed najgodniejszym z całéj gromady. Są tam ignamy, barany, kokosowe orzechy,[1]) ryby, i różne potrawy mięsne zupełnie u nas nieznane. Czasami, gdy wmurowano jaki ważny kamień, albo ukończono jakie sklepienie, zastałeś pomiędzy koszami z żywnością rozciągnięte z trzy albo cztery wieprze w całości upieczone. Woń ich budzi radość i apetyt w całéj gromadzie. Robi się potem kawę, rozdziela żywność, kraje na kawałki wieprze, Xiądz błogosławi, i wszystko potem z najlepszym apetytem zabiera się do jedzenia. Mularze nie fatygują się schodzeniem, ale porcye dla nich przeznaczone wciągają im linami, a oni potem zajadają je na swych rusztowaniach.

Takim porządkiem upływał jeden tydzień po drugim od czterech lat, i nikt się tem nie znudził. Missyonarzom udało się wyuczyć kilkaset młodych ludzi obrabiania kamieni, i bardzo dobrze się z tego wywięzują. Trzeba było także wyuczyć mularzy, i O. Padel miał ich sześciu, którzy wykonali wszystkie roboty przy jego kościele. Każda wieś miała obowiązek żywić ich; oprócz pożywienia i małego podarunku w odzieży nie żądali nic więcéj za wynagrodzenie. Najmozolniejszą pracą było dobywanie i przenoszenie kamieni. Po-

1) Owoce tamtego kraju.

nieważ poczciwi ci ludziska niebardzo słyną z roztropności, i łatwoby zapomnieli zachowywać ostrożność, więc Missyonarze lękali się używać prochu do téj operacyi, ażeby czasem przy rozstrzelaniu kamieni który z ich neofitów sam się z odłamami nie wysadził w powietrze. Nie mieli więc do wykonania téj pracy, jak kilka lichych kawałków żelaza służących za kliny, kilka młotków i sztab żelaznych do podważania. Naturalnie praca szła bardzo wolno, lecz taka tam moda w owym kraju, żeby się nie spieszyć: w Uwea dają sobie czas, którego zresztą zawsze im jeszcze zbywa. Podobnie do sprowadzania materyałów z łomów na łódź, którą je przewożono do rusztowania, nie było także innego sposobu, jak barki ludzkie. Dźwigają oni téż na noszach wielkie bryły kamieni, choć nie bez wrzawy i prawdziwie dzikich krzyków. Jakkolwiek wcale niedbali są w zachowywaniu środków ostrożności, nigdy im się jednak żaden nie wydarzył przypadek. Prawda, że zanim dźwigają jaki ciężar, albo wezmą się do jakiéj pracy, nie omieszkają nigdy uzbroić się znakiem Krzyża świętego, i mają to mądre i szczęśliwe przekonanie, że to im szczęście przynosi.

Tak to widzimy wśród tych odległych ludów Oceanu Australskiego odnawiające się te wielkie widowiska, te szlachetne i olbrzy-

mie przedsięwzięcia, które podziwiano w średnich wiekach, gdy ojcowie nasi wznosili te wspaniałe, cudne kościoły, będące po dziś dzień chlubą i ozdobą naszego kraju.[1]) Dzisiaj na wyspie Wallis, jak niegdyś u nas, czysto chrześciańskie uczucia dają i podtrzymują odwagę do takich dzieł. Razu jednego mieszkańcy téj wyspy, ździwieni wysokością murów które stawiali, a jakich nigdy dawniéj nie widzieli, ponieważ wszystkie ich chatki są bardzo nizkie, odezwali się do O. Padel:

— Ojcze, jak téż to wysokie te mury! Czy będziemy je jeszcze wyżéj budowali?

— Zapewne, muszą być jeszcze o wiele, wiele wyższe!

— O Ojcze, gdzież one pójdą?

— Ciągle ku niebu....

Missyonarz widząc ich zdumienie z tego powodu, dodał:

---

1) Mowa tu o Francyi, ale i u nas dawniéj tak bywało, że kiedy chodziło o budowę kościoła, wszyscy wierni bez wyjątku, od najbogatszego do najuboższego, za szczęście sobie poczytywali dopomagać wszelkiemi siłami do dzieła Bożego; jedni dawali pieniądze, inni materyał, inni podwody do zwożenia go, inni znów pracę ręczną. Tak bywało, gdy wiara żywa była w sercach, gdy ludzie czuli, że szczęściem jest dla nich, mieć kościół w pośród siebie, a w tym kościele mieć Boga samego Dziś tu i owdzie jeszcze się coś podobnego wydarzy, ale niestety już rzadko bardzo. W ogólności dobrowolnie nikt grosza dać nie chce na kościół, a za pracę i materyał drożéj jeszcze sobie płacić każą niż przy innych budowlach. Znak to bardzo złych czasów, dowód wiary wyziębłéj. Ś. Józefie uproś nam, aby było inaczéj.

Czy przykrzy wam się już pracować dla P. Boga i św. Józefa? Czy robota zdaje wam się nadto długą i uciążliwą?

— O, wcale nie, Ojcze! Ale chcieliśmy wiedzieć, dlaczego chcesz, aby te mury szły coraz wyżéj ku niebu.

— Słuchajcie, moje dzieci, rzekł Missyonarz. Kościół to obraz nieba, gdzie po śmierci mamy mieszkać z Panem JEZUSEM. Te mury, które ciągle, ciągle ku niebu się wznoszą, nie przestaną nigdy przypominać nam i dzieciom naszym, że wasze myśli, wasze serca powinny ustawicznie wznosić się ku niebu.

— Ach, jak to pięknie! zawołali wszyscy. Ojcze, będziemy teraz pracowali, jak długo zechcesz.

Ten, który opisał tę historyą, własnemi oczami patrzał na większą część rzeczy tu opowiedzianych, i żywo był rozczulony prostotą i żywością wiary, jaką zastał u tych poczciwych nowonawróconych ludzi. Tak n. p. niewiasty parafii św. Józefa, oprócz wspólnéj pracy, do któréj przy téj wielkiéj budowli na równi z mężczyznami były zobowiązane, nałożyły na siebie z własnéj ochoty jeszcze osobny obowiązek: wyrabiały oléj z kokosowych orzechów, i pieniądze zebrane za ten oléj składały na zakupienie pięknéj figury Najśw. Panny. I teraz jeszcze daléj to

samo czynią, ponieważ chcą samezapłacić także wielką figurę ś. Józefa, która ma być umieszczona ponad wielką bramą kościoła. Niech św. Józef błogosławi je za to nabożne poświęcenie się ich!

Trzeba było też myśleć o ciesielskiéj robocie dla tego wielkiego kościoła. Na nieszczęście w lasach wyspy Wallis nie było można znaleść drzewa dosyć grubego, jakiego było potrzeba na główne części budowlane; lecz tem nie dano się zastraszyć. Sześćdziesięciu młodych ludzi pod dowództwem Ojca Pichelin, zrobiło wyprawę na wyspę sąsiednią Tutuna, najbliższą wprawdzie, ale odległą na 20 mil, i tam z wielkim trudem wynaleźli i spuścili sobie belki, jakich potrzebowali. Od miesiąca Lipca już są z powrotem, i pracują obecnie nad obrobieniem tego drzewa. Ufajmy, że i ta część pracy, nastręczająca wielkie trudności, uda im się, jak tamta, za potężną przyczyną N. Panny i św. Józefa, których Missyonarz każdego ranka błaga o pomoc i siły.

Ale i wtedy jeszcze O. Padel daleki będzie od końca swoich kłopotów. Trzeba będzie pokryć kościół, a wszystek materyał do tego, czy to łupek, czy też cynk, coby wypadało o wiele taniéj, sprowadzić z Europy, o kilka tysięcy mil; potrzeba będzie daléj

różnego żelaztwa do drzwi i okien, a do okien nadto szkła; brak jeszcze będzie ółtarzy, drogi krzyżowéj i wiele innych rzeczy. Nic z tego wszystkiego nie znajdziesz w tamtym kraju; mieszkańcy tameczni mogą wprawdzie dać swą pracę, ale téż nic więcéj. Gdyby więc jakie dusze pobożne zechciały pospieszyć z pomocą Missyonarzowi, którego odwaga i wiara zaiste na podziw zasługują; gdyby zapragnęły przyczynić się do postępu nabożeństwa do św. Józefa na tych najodleglejszych krańcach świata, sądzę, że ten ich czyn miłosierny bardzo byłby miły P. Bogu, i za wielką poczytany im zasługę. Chociaż wsparcie udzielane missyom Oceanii przez *Dzieło Rozkrzewiania Wiary* może być bardzo znaczne, to przecież, ze względu na niezmierną odległość ich, na ubóstwo tych wysp, na znaczną liczbę missyi, niepodobna ztąd pokryć najgwałtowniejszych nawet ich potrzeb; X. Biskup Bataillon przeto mimo najszczersze chęci nie może przyjść w pomoc najmilszym swym owieczkom i najgorliwszemu swemu Missyonarzowi. W téj potrzebie O. Padel przypomniał sobie wspaniałomyślność, gorliwość, i szczerą pobożność swych ziomków; liczy na to, że miasto jego rodzinne przyjdzie mu w pomoc, i że będzie miał wkrótce pociechę przyłożenia ostatniéj ręki do dzieła, którego się był podjął za na-

tchnieniem wiary swojéj. Codziennie modli się za swych dobroczyńców; co Środę szczególniéj składa za nich Przenajświętszą Ofiarę, a z nim łączą się dziękczynne modły uszczęśliwionych, a tak poczciwych i pobożnych jego parafian.

Praktycznem zakończeniem tego budującego opisu będzie zachęcenie pobożnych do czynnego a gorliwego udziału w wspaniałem a tak pełnem zasług *Dziele Rozkrzewiania Wiary*, które od wielu lat znane w naszych stronach, od lat kilku na nowo zorganizowane w naszych Archidyecezyach, sądzę, że jak chlubą jest całego Kościoła św., a mianowicie Francyi, która w tem dziele wszystkim narodom przoduje, tak i na nas w szczególności niejedno błogosławieństwo od Boga sprowadziło i sprowadzi jeszcze. *Ustawy Bractwa św. Józefa* polecają także członkom Bractwa udział w tem tak wybitnie katolickiem Dziele, które dosyć poznać pobożnéj duszy chrześciańskiéj, aby od razu całem sercem do niego przylgnąć, i z całem poświęceniem wylać się na jego popieranie. Wierni czciciele św. Józefa! Od chwili, gdyście wzięli udział w tem Dziele, obowięzując się do jakiéjkolwiek regularnéj ofiary pieniężnéj i modlitwy w formie przez Stolicę Apostolską ustanowionéj, wasza modlitwa i wasza jałmużna dają wam prawo do uczestnictwa w wszystkich

owocach, wszystkich zasługach i wszelkiéj chwale *Dzieła* samego, w zasługach Apostołów, w zasługach Wyznawców, w zasługach Męczenników. Przez usta i ręce tych apostołów, wyznawców i męczenników wy ogłaszacie wiarę, wy uczycie katechizmu, wy chrzcicie nawróconych pogan; w tych śmiałych wyprawach, przedsiębranych przy pomocy waszych ofiar, wy odnosicie tryumfy; wy macie udział w wszystkiem, co działają, co cierpią, co poświęcają tysiące Missyonarzy utrzymywanych waszą jałmużną. Gdy ze znojem wielkim i mozołem gonią za śladem dzikiego wyspiarza, gdy gorzkie łzy ronią nad spustoszeniem trzódki swojéj przez napady Beduinów pustyni, gdy ciała ich rózgami chińskich mandarynów zsieczone, strumienie krwi toczą na ziemię, to wasz pot, wasze łzy, wasza krew tam płyną. Wy także modłami waszemi i waszą jałmużną budujecie kościoły, któremi okrywa się ziemia Stanów Zjednoczonych Ameryki; wy otwieracie szkółki, w których dzieci Greków i Armeńczyków tracą jeden po drugim przesądy sekty swojéj w obec światłego wykładu Rzymsko-katolickiéj nauki; wy przyczyniacie się do utrwalenia wiary świętéj, wśród narodów nowonawróconych, dając stałe rezydencye ich Pasterzom, których zbyt rzadkie wizyty na zgubę narażały owoc mozolnéj ich pracy.

Codziennie, każdéj godziny dnia, skarbiec wasz napełnia się zasługami skromniejszemi i ukrytemi, przywiązanemi do wiernego wypełniania obowiązków waszego stanu, ale oprócz tego, nie opuszczając waszych ognisk, nie narażając waszego spokoju, nie wystawiając się na niebezpieczeństwa po lądach i morzach, a nawet nie myśląc prawie o tem, zbogacacie się wszelkiemi zasługami płynącemi z cnót i poświęceń najbardziéj braterskich. A nie mówcie, że tak słaby udział w pracy, tak odległe przyczynianie się do tych wielkich przedsięwzięć apostolskich, nie mogą wam nadawać prawa do udziału także w wspaniałych ich zdobyczach i zasługach. Prawda, że dobry uczynek odosobniony tyle tylko ma zasługi, ile dobrego bezpośrednio działa, albo przynajmniéj intencyą ma zdziałać. Lecz inaczéj rzecz się ma w stowarzyszeniu, gdzie każdy z członków działając z siłą całego ogółu, ma prawo dopominać się o całą chwałę i cały owoc uzyskany przez wspólną pracę. Jest to promień słońca palący całym żarem skoncentrowanym w jego ognisku, jest to kropla rosy bogata w wszystkie skarby, jakiemi żyzna chmura obdarza nasze łany.

Dzięki modłom i jałmużnom dostarczanym przez *Dzieło Rozkrzewiania Wiary*, co za cudowny ruch odbywa się na świecie! Z tego miasta, którego orły zwycięzkie i siła bru-

talna niegdyś cały ujarzmiały świat, wychodzą teraz głosiciele prawdy oswobodzicielki, którzy idą aż za kończyny świata rozsiewać światło i cnotę. Sędziwy starzec bierze przed się młodzieńca dwudziestoletniego, i wysyła go na podbicie świata; wylewa na jego czoło kroplę oliwy, i mówi do niego: „Pojedziesz do Korei, pojedziesz aż do Japonii; śmierć cię tam czeka, ale dzieło twoje przeżyje ciebie; jutro kto inny pójdzie cię zastąpić.“ I młodzieniec idzie. Zanim więzienie Mamertyńskie, pamiętne okowami Xiążęcia Apostołów, i Kolosseum, miejsce krwawego tryumfu tysięcy Męczenników; przed nim otwarte szerokie Niebiosa, nad głową jego błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego.... Dosyć tego, aby podbić świat cały.

Uwaga: Ktoby potrzebował objaśnienia bliższego co do *Dzieła Rozkrzewiania Wiary*, nazywanego także Dziełem św. Frańciszka Xawerego, co do obowiązków członków tego Dzieła, sposobu składkowania i t. d., zasięgnąć go może od swego Proboszcza lub któregokolwiek innego kapłana. Tutaj tyle tylko pozwolimy sobie dodać, że chcąc mieć udział w łaskach duchownych, któremi bardzo hojnie Stolica Apostolska Dzieło to obdarzyła, i w wszystkich zasługach tegoż Dzieła, niedość jest, złożyć od czasu do czasu pewną ofiarę pieniężną, choćby bardzo znaczną, ale trzeba zobowiązać się do regularnéj jałmużny, choćby najdrobniejszéj, ale regularnie składanéj na ręce dziesiątników, co tydzień, co miesiąc, co kwartał, lub jak komu dogodniéj, i do odmawiania codzień jednego Pacierza na intencyą Missyi. — Wiadomości o powodzeniu i owocach Missyi zagranicznych ogłaszane bywają w *Rocznikach Rozkrzewiania Wiary*, które drukują się sześć razy do roku, i rozsyłają darmo do wszystkich parafii, w których są Członkowie Dzieła. — Poźniéj, da Bóg, coś więcéj może powiemy w *Promotorze* o tem prawdziwie wspaniałem Dziele, które chlubą jest całego Kościoła św. Katolickiego.

III.

Łaski otrzymane za przyczyną

świętego Józefa w naszych stronach.

Dotychczas ogłaszaliśmy w *Promotorze* wiadomości o różnych łaskach otrzymanych za wstawieniem się św. Józefa, wyjmowane z innych Promotorów zagranicznych, mianowicie francuzkich, gdzie nabożeństwo gorące do wielkiego naszego Patrona bardzo jest rozpowszechnione, i gdzie codzień nieomal nowemi wielkiemi łaskami tenże czcicieli swoich obsypuje. Z naszych stron przytoczyliśmy dotychczas, oprócz wielkich i licznych łask doznawanych przed cudownym Obrazem św. Józefa w Kaliszu, jedno tylko nagłe uleczenie chroméj dzieweczki, które się wydarzyło tu w Poznaniu, w kościele dawniéj św. Józefa, a dziś w protestanckim zborze garnizonowym. [1]) Odtąd mamy nadzieję, że

---

1) Zob. *Promotor* rok II. 1871 zeszyt V. str. 347 (247).

będzie inaczéj. Od czasu, jak zaprowadzone u nas zostało *Bractwo ś. Józefa* przy kościółku Panien Karmelitek, wzmogło się bardzo między wiernymi nabożeństwo do tego przeczystego Oblubieńca N. Panny i Piastuna JEZUSowego, którzy téż w różnych potrzebach swoich z ufnością do Jego opieki zaczęli się garnąć. Ś. Józef, o którym ś. Teresa nieraz powtarzała, że nigdy nadaremnie prosić się nie da, ufność tę nagradzał dosyć często powtarzającemi się łaskami nadzwyczajnemi z których niektóre doszły do naszéj wiadomości, i trzeba, żeby téż stały się wiadomemi wszystkim naszym pobożnym czytelnikom *Promotora*, aby ich pobudzić do wychwalania Boga miłosiernego, który przez swojego najwierniejszego sługę w różnych utrapieniach i cierpieniach naszych pociechę raczy nam zsyłać, i do większéj jeszcze miłości i ufności w ś. Józefie, który także nam daje dowody przeważnéj swojéj u Boga przyczyny. Będziemy przeto odtąd ogłaszali w *Promotorze* te łaski, o ile dojdą do naszéj wiadomości, i prosimy téż wszystkich, do których głos ten nasz dojdzie, aby zechcieli donosić nam, bądź to ustnie, bądź piśmiennie, ile razy albo sami doznają jakiéj nadzwyczajnéj łaski, albo z pewnego dowiedzą się źródła, że kto inny jéj doznał za przyczyną ś. Józefa. Przy opisach

na piśmie podawanych potrzebne są wszelkie jaknajdrobniejsze szczegóły, któreby zdołały w czytelnikach wzbudzić przekonanie i wiarę, że w saméj rzeczy nadprzyrodzonéj przyczynie łaskę uzyskaną przypisać należy.

Ogólne doniesienia nie mogą mieć żadnéj wartości, ani téż dla tego nie mogą być ogłaszane. Nie potrzeba, zdaje mi się, dodawać, że doniesienia bez podpisu, i bez wymieniania z nazwiska osób, których się dotyczą, jako nie zasługujące na wiarę, również i na ogłaszanie nie zasługują. W *Promotorze* wprawdzie nazwisk drukować nie będziemy, ale dla nas, którzy wiadomości nam przesyłane drukiem mamy ogłaszać, potrzebne koniecznie nazwisko, abyśmy mieli pewną rękojmią prawdy tych doniesień. Wyjątek stanowią takie zdarzenia, które same z siebie, wyjawiania nazwiska nie dozwalają, i nie dopuszczają wątpliwości, żeby mogły być zmyślone.

Chętnie, i to z wdzięcznością przyjmować i publikować w *Promotorze* będziemy także wiadomości o łaskach nadzwyczajnych odbieranych za przyczyną Najśw. Panny, które, jak nam wiadomo, dosyć często u nas się wydarzają. *Promotor* nasz bowiem głównie wprawdzie zajmuje się św. Józefem, ale przytem także wszystko, co służyć może do podniesienia nabożeństwa do całéj Rodziny Prze-

najświętszéj, a więc i Najśw. Panny i Pana JEZUSA, należy do jego zakresu.

W końcu dodaję następujące *Oświadczenie:*

Stósownie do dekretu Papieża Urbana VIII. oświadczam: że wszelkie łaski, objawienia i zdarzenia cudowne, ogłaszane w *Promotorze* przeze mnie wydawanym, na ludzkiéj tylko opierają się powadze, z wyjątkiem tych, któreby były potwierdzone przez św. Kościół rzymsko-katolicki-apostolski, i przez Stolicę Apostolską, któréj sądowi i osobę swoję i swoje pisma jak najzupełniéj i bez zastrzeżenia poddaję.

Poznań, dnia 15. Lipca 1873.

X. Witalis Maryański,
Kanonik Kapituły Metrop.
Przełożony Bractwa św. Józefa.

Następuje opis kilku łask nadzwyczajnych:

1. *Rólnik z kłopotu wybawiony.* Od jednego z XX. Proboszczów w którego parafii istnieje także Bractwo ś. Józefa, odebraliśmy w Listopadzie r. z. 1872 opis następującego zdarzenia:

„..Przy téj sposobności miło mi podzielić się niemałą radością ztąd, że niewątpliwie za przyczyną św. Józefa gospodarz pewien, na imie A. G. z Ch. W. doznał cudu. Tenże jako posiedziciel gospodarstwa dwudziestu

mórg przy latosim nieurodzaju [1]) w największéj był obawie o swe utrzymanie nietylko, ale pewnym był, że niezawodnie w tym roku, gdzie zboże nie sypie, będzie się musiał zapożyczyć. Tymczasem przeciwnie się stało. Z jednéj tatarki, i to niewielkiéj, a jeszcze z chwastami, umłócił jedenaście wierteli, co jest rzeczą niesłychaną, i to ziarna tak dobrego, że znacznie wyższą za nie wziął cenę niż inni. Pszenicy zaś pięknéj, jakiéj żaden ze sąsiadów nie posiada, sprzedał już za 90 talarów, a jeszcze ma. Dodać należy, że nadzwyczajnego tego plonu przypisywać nie można doskonalszéj uprawie roli, bo ta owszem wiele pozostawiała do życzenia, i gorszą była od uprawy sąsiadów; ponieważ bowiem jednego tylko miał konia, nie mógł przeto w roli pracować, jak tylko wtedy, gdy udało mu się drugiego sobie dopożyczyć. Naturalnie, że św. Józef wielbicielowi swemu wyprosił tę łaskę u P. JEZUSA za jego pilność w odwiedzaniu nabożeństw brackich, od czego nietylko niepogodną porą zimową — a miał dobrą milę drogi do Kościoła, — ale nawet natrząsania się bezbożnych: *„Cóż ci przyjdzie ze św. Józefa?“* nie zdołały go odwieźć. Niech więc P. JE-

1) Pamiętają zapewne jeszcze wszyscy, jak w roku zeszłym zboże niezmiernie źle sypało.

zus błogosławionym będzie w św. Józefie za ten wielki cud wszechmocy i miłosierdzia swego nad sługą i wielbicielem przybranego Ojca swego! Sam gospodarz uznaje w tem wielki cud...“

2. *Niewidoma uleczona.* Niejaka Józefa K..., wdowa siedmdziesięcioletnia w Maju r. b. ustnie opowiedziała, co następuje:

„Było to po wojnie francuzkiéj, r. 1871. Dnia jednego naraz w nocy niezmierne boleści uczułam w głowie, a mianowicie w oczach, które zdawało mi się, jakby na wierzch miały się wysadzić, i równocześnie zamgliły mi się tak, iż tylko jakby przez dym widzieć, a nic rozpoznać nie mogłam; od Bożego Narodzenia tegoż roku nic już prawie nie widziałam. Zarazem i w piersiach i w całem ciele wielkie cierpiałam rwanie. Sądzę, że to pochodziło z wielkiéj wilgoci, bo mieszkałam w sklepie, który po ostatniéj powodzi wiosennéj zupełnie jeszcze mokre miał ściany. Dosyć, że rozchorowałam się ciężko, i ani nocy jednéj spokojnéj nie miałam, bo boleści ani na chwilę nie ustawały. Radziłam się na moje oczy okulisty, niejakiego doktora K..., który parę razy mi je opatrywał, i czemś smarował, ale to nic nie pomagało, tak że nareszcie oświadczył, że ta ślepota jest od starości, i że na nią niema już lekarstwa. Trwało to tak cały rok.

Zostało tymczasem tu u Karmelitek zaprowadzone Bractwo św. Józefa, i słyszałam na naukach wiele o nadzwyczajnych łaskach, jakie wielki ten Święty wyświadcza tym, co z ufnością o nie go proszą, i nabrałam wielkiéj ufności, że od niego doznam pociechy. Kiedy się zbliżała uroczystość ś. Józefa, postanowiłam sobie także wstąpić do Bractwa jego. Tymczasem dostałam także wody Matki Boskiéj z Lourdes, o któréj tak wiele cudownych rzeczy słyszałam, i przez dziewięć dni oczy sobie nią wymywałam, ale nie było widać skutku. Dopiero dziewiątego dnia, którego przystępowałam też do Bractwa, w téj chwili, kiedy kapłan razem z innymi mię przyjmował, spostrzegłam nagłą zmianę w sobie. Boleści wszystkie ustały od razu, z oczu łuska zeszła, i tak mi się wyklarowały, że jaknajdoskonaléj odtąd widzę, i najdrobniejsze pismo czytać mogę. Już temu rok przeszło, jak się to stało, a dotychczas nic się nie zmieniło, i tak się czuję zdrową i silną, jakbym dopiero 40 lat miała. Dzieci moje i wszyscy, którzy spostrzegli tę nagłą zmianę, nie mogli zrozumieć, zkąd się to wzięło, i wypytywali mnie, kto mnie tak uzdrowił? Ale ja powiedziałam im, że to święty Józef mię uzdrowił, i do śmierci powtarzać wszystkim nie przestanę téj wielkiéj łaski, jaką mi wyświadczył, a za

którą na wieki wielbić i dziękować mu nie przestanę."

Zdarzenie opowiedziane potwierdza to, cośmy w przeszłym zeszycie *Promotora* powiedzieli: że N. Panna lubi czasem odkładać wysłuchanie naszych próśb, aż się do Jéj Przeczystego Oblubieńca nie udamy. Najlepszy dowód, że nabożeństwo do św. Józefa, nietylko nie ubliża w niczem czci N. Panny, ale że ona sama pragnie, aby się jaknajbardziéj rozszerzało, i wiernych do niego pobudza.

3. *Przytomność odzyskana przed śmiercią.* „Ojciec nasz, przeniesiony w urzędzie swoim do dosyć odległego miasta, wkrótce po przybyciu swojem na miejsce, śmiertelnie się rozchorował w Listopadzie roku zeszłego. Nie przeczuwając wcale niebezpieczeństwa swojéj choroby, albo téż może lękając się zastraszenia nas, nie chciał przyjąć Sakramentów św. a kiedyśmy ustnie albo i listownie mu to nasuwały, odpowiadał, że będzie czas do tego, gdy wróci do zdrowia. Nic nam przeto nie pozostawało już, jak modlić się, a że ś. Józef Patronem jest konających, więc do Niego szczególniéj udałym się prośbami naszemi, odprawiłyśmy kilka nowenn, w czem niektóre tutajsze Zgromadzenia zakonne nas wspierały, kazałyśmy odprawiać także Msze święte, aby przez tego wielkiego Świętego wybłagać u Boga tę łaskę, iżby nasz najdroższy ojciec, który zresztą prawdziwie był pobożny, mógł jeszcze być opatrzony Sakramentami umierających. Gdy się zbliżało Boże Narodzenie, siostra moja prosiła Go, aby nam na gwiazdkę

tę uciechę sprawił, lecz nadaremnie. Tymczasem 24. Grudnia nagle stan jego tak się pogorszył, iż nad wieczorem wpadł w sen śmiertelny, i zaczął konać, nie wyspowiadawszy się, tak iż tylko ostatnie Olejem świętym namaszczenie mogło mu być udzielone. Pospieszywszy ztąd do łoża śmiertelnego mego ojca, dowiedziałam się od lekarza, że ojciec z tego snu letargowego nie przebudzi się więcéj, ale że w nim spokojnie na wieki zaśnie. W tem przebudził się nagle w nocy z Czwartku św. Szczepana na Piątek, ale zupełnie bez przytomności, i gdy z rana o godz. 6. kapłan do niego przybył z Najśw. Wiatykiem, nie mógł mu Go udzielić, i musiał Go napowrót odnieść do kościoła. Trwoga nasza tu do najwyższego wzmogła się stopnia, gdyż każdéj chwili śmierć mogła nastąpić, a ojciec jeszcze z Bogiem nie był pojednany. Wzięłyśmy się więc razem do odmawiania Litanii do św. Józefa, i powiedziałyśmy Mu, że nie może pozwolić Ojcu tak umierać, że zanadto długo i usilnie o tę łaskę Go błagamy, aby nam jéj miał odmówić; i musiał ktoś w téj chwili wesprzeć naszę modlitwę, bo została wysłuchaną. O godz. 11. odzyskał Ojciec zupełną przytomność, sam zapragnął Xiędza, który też niezwłocznie przybiegł, i chory przyjął z wielkiem nabożeństwem Sakramenta święte. Od-

mówił potem jeszcze z nami akty wiary, nadziei, miłości, skruchy i zdania się na wolą Bożą, poczem znów stracił przytomność, któréj już do śmierci nie odzyskał, oprócz na kilka chwil, w których téż zaraz się modlił. Śmierć jego nastąpiła w nocy. Od początku samego mocne miałyśmy przekonanie, że wielką tę łaskę otrzymałyśmy tylko za przyczyną św. Józefa, który nam téż w innych, drobniejszych i nie tak ważnych sprawach prędkiéj i skutecznéj już nieraz udzielił pomocy, i w którym dlatego całą naszę pokładamy nadzieję.

Dnia 6. Kwietnia 1873. *E. B.*

4. *Dwukrotne uzdrowienie.*

N. B. P. J. Chr.!

„Z radością składam hołd wdzięczności św. Józefowi, i proszę pokornie Wielebnego Ojca, aby w *Promotorze nabożeństwa do tego wielkiego Świętego* raczył uczynić wzmiankę o łaskach, jakie otrzymałam za Jego przyczyną. Dotknięta chorobą bardzo dolegliwą dla mnie saméj, a odrażającą na samo wspomnienie, mając już rady lekarskie i lekarstwa różne, biedziłam się znaczny czas, nie mając poprawy, ani nawet ulgi z lekarskich środków. Aż mi przyszła myśl szczęśliwa, i udałam się pod opiekę św. Józefa, i zawiedzioną nie byłam, gdyż po odprawieniu nowenny choroba ustąpiła zupełnie.

„Miałam znów przypadek, żem połkła oście od ryby, które mi w żołądku zostały, z czegom wielką boleść miała, i prawie tydzień głodziłam się, nie mogąc nawet kawałka maczanéj bułki pożyć. Mając ufność w przyczynie św. Józefa, udałam się do Niego po drugi raz, a skorom się Jemu szczerze ofiarowała, przyrzekając, że Mu wierną w modlitwie będę, a o łaskach otrzymanych w *Promotorze* oznajmię, cudownie odzyskałam zupełne uzdrowienie. Za łaską Bożą i pozwoleniem swego Czcigodnego Spowiednika odważam się ofiarować wielkiemu i tak wspaniałomyślnemu Dobroczyńcy ten publiczny hołd wdzięczności, zaufania i miłości.

Chwała Maryi i świętemu Józefowi!

dnia 5. Marca 1873. *E. D.*

IV.

Ś. Józef Protektor zakładów duchownych.

Jednem z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla Kościoła św. jest zmniejszanie się z rokiem każdym liczby osób poświęcających się stanowi duchownemu. Różne przyczyny składają się na to, aby jednych odstręczać od tego świętego zawodu, innym utrudniać dojście do niego; najgłówniejszą jednakże tego przyczyną jest niewątpliwie duch czasu, ogarniający coraz bardziéj wszystkie serca i umysły, wdzierający się w wychowanie domowe dzieci, i w nauki ich po szkołach, duch materyalizmu, znający tylko tak zwane praktyczne zawody, które najprędzéj i najłatwiéj zdają się prowadzić do chleba i do wielkich majątków. Duch taki, który nie zna innego szczęścia, jak używanie świata i życie zmysłowe, nie może sprzyjać powołaniom do stanu, którego gło-

wnem zadaniem jest zaparcie się zupełne samego siebie dla chwały Bożéj i zbawienia bliźnich i walka przeciwko temu duchowi światowemu, który wbrew jest przeciwny duchowi Bożemu. Nadto inne jeszcze okoliczności zewnętrzne, a mianowicie ucisk powszechny Kościoła ś. i różne udręczenia, na jakie słudzy Kościoła co chwilę bywają wystawieni, niemało przyczyniają się do tego, że osoby słabego ducha zrażają się do stanu duchownego, i nie mają odwagi poświęcić się służbie Bożéj, obiecującéj tylko ubóstwo, pogardę i prześladowanie. Wszystkie te okoliczności tłomaczą brak coraz większy powołań do stanu duchownego, ale z drugiéj strony dowodzą także gwałtownéj potrzeby coraz liczniejszych pracowników w winnicy Pańskiéj. Bo im więcéj zawładnie na świecie materyalizm, tem większe i dla społeczeństwa świeckiego i dla Kościoła grozić ztąd będzie niebezpieczeństwo; tam lękać się trzeba gwałtownego przewrotu wszystkich stósunków, krwawych rozruchów, rozbojów i mordów, tu zaś zguby wiecznéj tysięcy dusz Krwią Najświętszą Pana JEZUSA odkupionych. Któż zdolen zaradzić téj potrzebie? kto mocen uprosić u Najsłodszego Serca JEZUSowego tę łaskę niezmierną, aby raczyło natchnąć jaknajwiększą liczbę młodzieńców pobożnych myślą poświęcenia się służbie

Bożéj? Sądzę, iż dla św. Józefa nie będzie to za wiele, uprosić dla nas tę łaskę, byleśmy Go sami o to szczerze błagali. Jako Patron całego Kościoła św. katolickiego szczególny w tem ma interes, aby Kościół ten rozwijał się jaknajpomyślniéj, i żeby mu nie zabrakło sług ółtarza, którzyby dzieci Boże obdzielali chlebem słowa Bożego i Sakramentów świętych. Jemu więc polecajmy gorąco sprawę Kościoła św., a w szczególności sprawę powołań do stanu duchownego. Dla zachęty i wzbudzenia większéj ufności w opiekę tego wielkiego naszego Patrona świętego przytoczymy tu parę przykładów dowodzących, jak chętnie św. Józef wspiera osoby pracujące nad tem, aby dostarczać Bogu dobrych sług ółtarza, i jak po ojcowsku opiekuje się tymi, którzy służbie téj już się poświęcili. [1])

1. Kapłan pewien z Dyecezyi *** pełen żarliwości o zbawienie dusz i wielki czciciel św. Józefa opisuje nam zdarzenie następujące:

„Z największą radością pospieszam z doniesieniem o budującem zdarzeniu, o którem mi opowiadała pobożna pewna osoba z naszego miasteczka.

„W okolicy naszéj mieszka pewna wierna

---

1) Przykłady te wyjmujemy z dziełka: *Soirées des Serviteurs de S. Joseph* przez O. Huguet.

służebnica św. Józefa, która od dwudziestu lat z zdumiewającą wytrwałością i najrozmaitszemi środkami pracuje nad tem, aby przywrócić nabożeństwo w parafii pozbawionéj proboszcza już od nieszczęsnéj rewolucyi r. 1793.

„Dla urzeczywistnienia życzeń téj szlachetnéj duszy potrzeba było znacznéj summy, bądź to na wyrestaurowanie walącego się probostwa, bądź téż na wyrestaurowanie kościoła, straszliwie opustoszałego. Lecz że gorliwość pełna poświęcenia nie cofa się przed żadną trudnością, więc i naszéj doskonałéj chrześciance udało się zebrać pieniądze od biedy wystarczające na opędzenie kosztów najpierwszych potrzeb.

„Lecz oto jeszcze inny dobry uczynek, który Opatrzność Boża jéj nastręczyła do spełnienia. W téj parafii od tak dawna opuszczonéj jest chłopiec piętnastoletni, bardzo zajmujący swą pobożnością, i zresztą nie bez zdolności przyrodzonych. Ściąga na siebie uwagę téj szlachetnéj duszy, któréj zwierza się z żywego pragnienia, żeby wstąpić do Seminaryum chłopców, i wyuczyć się tam na pobrego Xiędza, jeżeli Panu Bogu spodoba się dać mu tę wielką łaskę. Chłopiec ten ma rodziców bardzo ubogich, którzy zaledwie mają życie z czego swe utrzymać; ztąd więc dla pobożnéj naszéj służebnicy ś. Józefa

kłopot niemały; środki bowiem, któremi może rozporządzać, nie wystarczają nawet na te dobre uczynki, których się już była podjęła. Prosi więc siostrę swą, aby w téj okoliczności przyszła jéj w pomoc, i naleganiami swemi wymogła na niéj sto franków; udaje się jeszcze do kilku innych osób, na które zwykła liczyć, lecz tu nic nie może uzyskać. W tym ostatecznym swym kłopocie idzie do Xiędza Przełożonego Seminaryum, dowiedzieć się, ileby żądał za utrzymanie tego chłopca. Przełożony sam obarczony licznemi kłopotami, oświadcza, że nie podobna mu przyjąć go za mniéj jak 250 franków. Natychmiast tedy nalega na swą siostrę, która jéj towarzyszyła, aby dorzuciła jéj jeszcze 50 franków, obowięzując się, że jeżeli X. Przełożony zniży żądaną summę o 50 franków, sama postara się o resztę do uzupełnienia 200 franków. Przełożony wzruszony gorliwością téj gorącéj chrześcianki, zgodził się na uczynienie żądanéj ofiary. Uradowana tedy, że Bóg widocznie błogosławił wszystkim jéj staraniom, i przypominając sobie łaski, jakich już nieraz doznawała za przyczyną św. Józefa, w prostocie swojéj wiary chwyta za pióro, i pisze list do swego ś. Opiekuna, którym Mu potwierdza, iż w kłopocie swoim w Nim jednym jeszcze nadzieję swą pokłada,

i że w Jego ręce zupełnie składa powodzenie téj sprawy, od któréj zależeć może zbawienie duszy, i powiększenie chwały P. JEZUSA. List ten złożyła na ółtarzu ś. Józefa, gdzie pozostał przez całą jednę Niedzielę. Pewna, że wszystko pójdzie dobrze, każe chłopcu przyjść do siebie. Biedny chłopczyna przedstawia jéj się w najopłakańszym stanie, cały obdarty i bosy. Lecz ś. Józef ma sobie poleconą tę sprawę, więc i odzież i obuwie zjawia się jakby przez jakie czary. Przyodziawszy go tedy jako tako, poczciwa panna odprowadza go sama do Seminaryum. Przełożony zobaczywszy ją zawołał: Czyś mi Pani nie przyobiecała 150 franków za tego chłopca? Tak jest, Xięże Rektorze. To dobrze, przyjmę go za tę cenę, lecz innych nie mógłbym pod takiemi warunkami przyjmować. Jeżeli czynię ten wyjątek na korzyść tego chłopca, którym się Pani opiekuje, to dla tego, że sam czuję się wewnętrznie do tego zniewolony.

„Tymczasem Proboszcz który objął parafią protegowaną przez tę duszę tak żarliwą, donosi jéj, że pieniądze przeznaczone na najnaglejszą reparacyą dachu kościoła wcale nie wystarczają. Nowina ta zafrasowała naszę pobożną służebnicę ś. Józefa tem bardziej, że dla utrzymania chłopca (żywéj świątyni), zmuszona była naruszyć trochę summę przezna-

czoną na świątynię materyalną. Smutna tedy, lecz wcale nie rozpaczająca ani zniechęcona nieprzewidzianym tym kłopotem, drugi list pisze do ś. Józefa, i w chwili, gdy go kładzie na ółtarz, osoba pewna, która to dostrzegła, pyta jéj się, po co to czyni? Ta z całą prostotą odpowiada jéj: — Piszę list do św. Józefa z prośbą o pomoc. — Jeżeli tak, rzecze tamta, to dam ci cokolwiek na twe potrzeby. I w saméj rzeczy przysłała jéj w kilka dni sumkę dosyć okrągłą. — Oto nowy dowód, że nigdy św. Józefa nie wzywa się nadaremnie.“ (*7. Stycznia 1864*).

2. *Seminarzysta ocalony przez św. Józefa.* Podczas gdy rewolucye w Włoszech i w innych krajach katolickich rozbijają i niweczą obrazy Świętych, pobożni wierni otaczają je swą czcią, aby wedle możności wynagrodzić im doznaną zniewagę. Ś. Józef z Niepokalaną swą Oblubienicą głównym są przedmiotem ich pobożnéj czci, a Niebiosa pocieszającemi cudami wynagradzają te objawy wiary i miłości.

Oto opis rozrzewniającego wypadku tego rodzaju, przesłany nam przez Sekretarza Jego Eminencyi Kardynała de Angelis, którego odwagę bohaterską w obec trudności, na jakie narażony jest Kościół św. w Włoszech wszyscy katolicy podziwiali.

„Wielebny Ojcze! Mam zaszczyt przesłać Ci opis cudu, który się stał za przyczyną św. Józefa w Seminaryum w Fermo, dyecezyi Jego Eminencyi Kardynała de Angelis. Liczni czytelnicy *Promotora* tembardziej, sądzę, będą zbudowani, iż niepodobna powątpiewać o rzeczywistości cudu, o którym sam kardynał z największem uszczęśliwieniem opowiada.

„Turyn, dnia 18. Kwietnia 1864. Pellegrino, *Sekretarz Kardynała de Angelis*. Teraz następuje opis cudownego zdarzenia, jak przez rzeczonego Sekretarza był skreślony: „Seminaryum arcybiskupie w Fermo podzielone jest na pokoiki, z których każdy ma osobnego swego Patrona świętego. Przyznać jednakże trzeba, iż najlepiéj obdzielony jest pokoik oddany pod opiekę chwalebnego Małżonka Maryi; kleryk bowiem, który ma szczęście w nim mieszkać, obowiązany jest w dwójnasób czcić św. Józefa, raz jako własnego swego Patrona, a potem także jako Protektora całego Seminaryum.

Uczniowie tego świętego domu przepełnieni są gorliwością o chwałę ś. Józefa. Codziennie gorące do niego zasyłają modły; corok przygotowują się na obchód głównego Jego święta odprawianiem nabożeństwa siedmiu Niedziel poświęconych na uczczenie siedmiu Jego boleści i pociech; a uroczyste tri-

duum poprzedza wszystkie inne uroczystości ustanowione na cześć tego św. Patryarchy. Przybrany Ojciec Zbawiciela nie jest też nieczułym na wszystkie te hołdy czci i pobożności; wyraźny tego dowód mieliśmy 21. Marca roku bieżącego.

Seminarzyści, przepełnieni miłością ku N. Pannie, postanowili byli poświęcić jéj dzień wakacyi, poprzedzający Wielki Piątek, dla pocieszenia téj Matki Boskiéj pogrążonéj w oceanie boleści na widok cierpień Syna swego Jedynego. Młodzi nasi lewici podzielili się na dwa obozy: jedni układali wiersze o boleściach Maryi, drudzy pracowali nad przyozdobieniem Jéj ółtarza.

Przedstawienie miało się odbyć na wielkiéj jednéj sali przemienionéj na kościołek, w którego głębi zamierzano ustawić piękną Kalwaryą. Wykonanie tego planu nie było bez niebezpieczeństwa; trzeba było bowiem stawiać rusztowanie bardzo skomplikowane. Dyrektor Seminaryum, troskliwy o uczni opiece swojéj powierzonych, sam przewodniczył ich pracy, polecał im ostrożność i ufność w opiece ś. Józefa, wskazując im na obraz jego, u którego stóp codziennie odmawiają swe pacierze. Zaledwie parę godzin upłynęło, odkąd X. Dyrektor polecił seminarzystom, aby nie kusili P. Boga i nie wystawiali się niepotrzebnie na niebez-

pieczeństwo: gdy jeden z uczni imieniem Mikołaj Rocchi, który zajmował się urządzeniem sztucznego sufitu ponad Kalwaryą, znajdował się na drabinie w wysokości czterech metrów i 15 centymetrów. [1]) W tem w chwili, gdy młody Rocchi był obrócony do tych, którzy trzymali drabinę, aby ich zapytać o ich zdanie, odezwał się dzwonek seminaryjski wołając na jakieś ćwiczenie; chłopiec, który miał u dołu trzymać drabinę, słuchając machinalnie głosu dzwonka, opuszcza swe stanowisko; drabina śliska się po kamieniach, pada na rusztowanie i łamie się w kilku miejscach.

Niełatwo wystawić sobie przerażenie wszystkich obecnych, a szczególniéj poczciwego X. Dyrektora; przyskoczyli z największym niepokojem, aby podnieść seminarzystę, sądząc, że musiał się zabić na miejscu, a przynajmniéj ciężko się poranić. Lecz jakież zdumienie ogarnęło wszystkich świadków téj sceny straszliwéj, gdy młodego Rocchi znaleźli spokojnie siedzącego na szczątkach drabiny, wpośród cegieł, odłamów drzewa potrzaskanego na tysiące kawałów i wszystkich innych materyałów nagromadzonych do wzniesienia Kalwaryi! A nie miał najmniejszéj rany, najmniejszego nawet stłuczenia! Wszyscy zawołali, że to cud.

1) Około siedm łokci naszych.

Prawda, że X. Dyrektor Seminaryum widząc, jak drabina z młodym Rocchim poślizła się i padała na ziemię, przerażony niebezpieczeństwem grożącem temu chłopcu, polecił go prędko Oblubieńcowi Maryi wołając: *O dobry święty Józefie, ratuj go!*

Wszyscy świadkowie tego wypadku oświadczają jednomyślnie, że młody Rocchi nie mógł spàść z téj wysokości i wśród okoliczności tak niebezpiecznych, bez ciężkiego poranienia się, chyba za wstawieniem się ś. Józefa. Na widok tego cudu wszyscy seminarzyści św. Józefowi gorące złożyli dzięki. — Następujący seminarzyści poświadczyli to zdarzenie jako świadkowie naoczni:

Mikołaj Rocchi, Filip Aleanzi, Gaetan, Rafał Leoni, Józef Cepirani.

Fermo, w Seminaryum arcybiskupiem, dnia 31. Marca 1864.

V.

Kwiateczki duchowne.

Niema nic zbawienniejszego, jak rozmyślać codziennie nadmiar boleści, jakie Bóg-Człowiek za nas wycierpiał. Rany JEZUSA Chrystusa ranią serca najtwardsze, zapalają serca najzimniejsze.

* * *

Święta Magdalena de Pazzi wśród rozmyślania o cierpieniach Zbawiciela trzymając krucyfix w ręku, tak gorącą ku P. JEZUSOWI przejęta została miłością, iż nie mogła powstrzymać w sobie okrzyku: „O miłości! O miłości! Nie, Boski mój JEZU, nigdy serce moje nie przestanie powtarzać Tobie: iż Ty jesteś najdroższą jego miłością!“ — Mówmy też często z tą Świętą i z świętym Filipem Nereuszem: *„JEZU, ma miłości!“*

* * *

„Być może, iż Pan JEZUS dlatego więcéj wycierpieć raczył, niż było potrzeba, i tak

wiele rozrzewniających okoliczności dodał do męki swojej, aby nam łatwiéj przyszło boleć nad cierpieniem Jego, i abyśmy Mu więcéj naszéj słabéj miłości podarować mogli. Azaliż potrzeba bardzo żywego uczucia, miłości osobliwéj i nadzwyczajnéj, aby wywołać w sobie to pobożne ubolewanie?“ *(W. O. Faber)*.

*
* *

Jakiekolwiek trapią nas pokusy, spojrzyjmy nabożnie na wizerunek Ukrzyżowanego, a poznamy, co nam wypada uczynić, — mówi św. Tomasz.

Św. Filip Benicyusz, będąc bliskim śmierci, zażądał, aby mu podano jego książkę. Osoby będące przy nim nie wiedziały, jakiejby żądał książki, gdy w tem jeden z uczni jego, domyśliwszy się, czegoby pragnął, podał mu krucyfix. Święty ujrzawszy go zawołał: „Oto moja książka“, wziął go w rękę, czule ucałował święte rany Zbawiciela, i oddał ducha Bogu. Niechaj krucyfix i naszą także będzie księgą; czytajmy w niéj wielką miłość JEZUSA ku nam.

*
* *

Kto pragnie ustawicznie żyć w zjednoczeniu z Bogiem, niech oczami serca patrzy ciągle na JEZUSA umierającego na krzyżu.

Z ran Zbawiciela czerpie się moc potrzebną, żeby nietylko z cierpliwością, lecz nawet z radością znosić swoje cierpienia, — mówi święty Bonawentura.

* * *

Ojciec Baltazar Alwarez często powtarzał tym, których miał pod swoją dyrekcyą: „Nie myślcie, żebyście jakikolwiek postęp uczynili w cnocie, dopóki nie doszliście do tego, aby mieć w sercu ciągle przytomnego JEZUSA ukrzyżowanego.“

Nie przez co innego, jak przez zatapianie się w JEZUSIE ukrzyżowanym, św. Frańciszek doszedł do tak gorącéj miłości, że zyskał przydomek Serafickiego; tak obfite łzy wylewał podczas rozmyślania męki Pańskiéj, iż prawie wzrok utracił. — Czyż my zapomnimy JEZUSA ukrzyżowanego?

Pewien sługa Boży, aby się zabezpieczyć od grzechu i zachęcić się do cierpliwości i do miłości Zbawiciela, mawiał do siebie z oczami wlepionemi w krucyfix: „Patrz na Boga twego na krzyżu; czy jeszcze poważysz się grzeszyć? Patrz na Boga twego na krzyżu i uskarżaj się na swe cierpienia! Patrz na Boga twego na krzyżu: a jak godzien jest miłości!“

* * *

Święty Augustyn mówi: „Ilekroć doznaję pokus, uciekam się do ran JEZUSA Chrystusa, uciekam się do wnętrzności miłosierdzia mojego Zbawiciela. JEZUS umarł za mnie: myśl ta jest dla mojego serca słodką pociechą wśród największych cierpień. Cała nadzieja moja jest w śmierci JEZUSA Chrystusa. Śmierć Jego jest moją zasługą, moją ucieczką, mojem zbawieniem, mojem życiem i mojem zmartwychwstaniem. Żyć i umierać chcę w objęciach mego Zbawiciela!“

*
* *

Wszystkie cztery końce krzyża ozdobione są czterema nader kosztownemi perłami. Pokora osadzona jest u stóp krzyża, posłuszeństwo po prawéj, cierpliwość po lewéj stronie, miłość zaś, jako najprzedniejsza i królowa cnót, złotemi głoskami błyszczy na szczycie krzyża. Wszystkie te cztery cnoty w uderzający sposób uwydatniają się w męce Pana JEZUSA; są to cztery znakomitsze owoce, które powinniśmy czerpać z rozmyślania JEZUSA ukrzyżowanego, — mówi święty Bernard.

VI.

O Szkaplerzu
Najświętszego Serca JEZUSOWEGO.

Czytelnikom naszego *Promotora* zapewne znane są Szkaplerze N. Serca JEZUSowego, białe z czerwonem Sercem, i napisem: *Stój, Serce JEZUSA ze mną.* Szkaplerze te bardzo się upowszechniły, mianowicie od czasu poświęcenia naszych Dyecezyi N. Sercu Pana JEZUSA. Ojciec ś. Pius IX. na prośbę kardynała Pawła Cullan, Arcybiskupa Dublińskiego, zaniesioną do niego 28. Października 1872, nadał odpust 100 dni, który wierni noszący ten Szkaplerz raz na dzień mogą otrzymać, odmawiając jaką pobożną modlitwę, n. p. *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała i t. d. Szkaplerzy tych dostać można* w klasztorze Panien Karmelitek przy Ulicy Wieżowéj w Poznaniu.

SPIS RZECZY.

I.

Cudowny Obraz Św. Józefa

w Kollegiacie Kaliskiéj.

Cudowne łaski otrzymane przy tym obrazie.

(Ciąg dalszy.)

Święty Józef niepłodnym potomstwo, matkom w najniebezpieczniejszych chwilach ratunek i zdrowie cudownie uprasza.

1. Roku 1753. J. W. Pani Angela z Koźmińskich Mączyńska, Kasztelanowa Sieradzka, gdy po pierwszym synie Tomaszu długo bardzo niepłodną była, a już wszyscy lekarze za taką ją osądzili, poradziłem jéj ja co to piszę[1]), aby się w téj okoliczności udała z ufnością do świętego Józefa w obrazie Kollegiaty łaskami słynącego, i septennę na honor jego odprawiła. Bardzo prędko z ochotą pobożna pani przyjęła tę zbawienną radę, i już z Brudzewa nie odjeżdżała, aby bliżéj miała na każdą Środę przyjeżdżać do świętego Patryarchy, prosząc go o tę łaskę, i wotum duże, więcéj jak dwie grzywny

1) X. Stan. Józ. Kłossowski, kustosz kollegiaty kaliskiéj.

srebra ważące, w trzy serca, na pamiątkę, JEZUS, Marya, Józef, oddała na ółtarz. Doznała cudu, bo po skończonem nabożeństwie wkrótce powiła córkę Kunegundę, potem Faustynę i Józefa, po którego szczęśliwem wydaniu, kiedy dwór w Piekarach podczas gonitwy najechali Kozacy, z przestrachu zakończyła życie.

2. W r. 1762. Szlachetni Ignacy i Wiktorya z Śliwczyńskich Królikiewiczowie, Pisarstwo Kaliscy, będąc kilkanaście lat w małżeństwie bezpotomni, wiele łożyli na medyków, aby mieli sukcesora, ile że w fortunie mieli błogosławieństwo Boskie; kiedy jednak od samych doktorów żądania swego nadzieję stracili, udali się do św. Józefa w obrazie Kollegiaty cudami słynącego, za naradą Duchownego septennę na honor Świętego odprawili przykładnie bardzo, i wotum z wyrażeniem żądania i prośby swojéj oddali. Doznali cudownéj łaski świętego Patryarchy, bo w krótkim bardzo czasie owa pani, od lekarzy najprzedniejszych w Wrocławiu osądzona za niepłodną, powiła tak ślicznéj piękności jak Anioła córeczkę; za co wiele łask swoich na ozdobę Świętemu świadczyli.

3. Roku 1767. Wielmożni Ignacy i Barbara z Żychlińskich, Łostwo Wschowscy, żyjąc z sobą siedm lat bezpotomnie, gdy już

im lekarze potomstwa nie obiecywali: aż oto gdy za radą pewnego Duchownego, bardzo dobrze o łaskach Boskich i cudach przy obrazie Józefa świętego w Kollegiacie wiadomego, udali się do przyczyny Jego, radzone do tego świętego Patryarchy odprawili nabożeństwo, i ten święty obraz w Kollegiacie roku 1767, dnia 28. Września z wielkiem nabożeństwem i przykładem, pieszo idąc z dóbr swoich Błaszków, nawiedzili, o potomstwo przez Jego przyczynę Boga prosili: doznali cudu, bo zaraz w następującym roku dał im Pan Bóg syna, wielkiemi talentami napełnionego, którym się teraz cieszą. A że go z cudownéj przyczyny św. Józefa odebrali, Jego téż świętem imieniem zaszczycili synaczka swego, i zawdzięczając tę łaskę świętemu Patryarsze, bardzo wiele świadczą dla ozdoby ółtarza Jęgo, i w roku 1778. na druk książki pod tytułem: *Trojakie Nabożeństwo do Najświętszego JEZUSA, Maryi i Józefa*, znacznéj nie żałowali expensy, dla tego jedynie, aby świat cały do świętego Józefa był nabożny, i wiedział, że przy Jego obrazie w Kollegiacie Kaliskiéj Bóg cudownie z rzeczy u ludzi niepodobnych podobne czyni.

4. Roku 1758. W. Imci Pani Joanna z Nowowiejskich Grabińska, Podstolina Ziemi Dobrzyńskiéj, po połogu w tak niebezpie-

*

czną popadła chorobę, że żaden najosobliwszy sposób, żadne lekarstwo najmniejszéj pomocy choréj pani nie uczyniły; mdłości ustawiczne, womity niezwyczajne, gorączka, febra, konwulsye, zgoła wszystkie choroby jedna po drugiéj swoje skutki na choréj pani pokazywały, tak dalece, że najmniejszego wolnego momentu nie było nawet do odprawienia Spowiedzi św., na co najbardziéj chora utyskiwała. Strapiony pan Podstoli, niewidząc sposobu do ratowania żony swojéj, z płaczem przyszedłszy do drugiego pokoju padł na ziemię, i tę serdeczną do św. Józefa uczynił modlitwę: Święty cudami słynący w Kollegiaty obrazie Józefie! Słyszałem, że wszystkich udających się do Twego świętego obrazu ratujesz, chorym, konającym u Boga upraszasz zdrowie i umarłym życie: żebrzę łaski Twojéj, uproś teraz żonie mojéj życie i zdrowie, a ja pieszo Twój święty obraz nawiedzę, i do ozdoby Twego świętego obrazu ile możności mojéj przyłożę się.—I to zakończywszy, przyszedł i śpiącą zastał chorą. Posłał na całą noc do Kalisza, prosząc, aby jak najraniéj Wotywa była przed obrazem Józefa świętego. Tymczasem chora, jak podczas owéj modlitwy męża zasnęła, tak spała nieprzerwanie aż do siódméj godziny rano; lękali się domowi, że się więcéj nie ocuci,

ale mąż miał wielką ufność w przyczynie Patryarchy, że ją ze snu zdrową oglądać będzie, i nie został omylonym. Bo po siódméj godzinie, gdy obudziła się pani, te jéj pierwsze słowa były: „Józef cudowny w farnym obrazie, już mi u Boga uprosił życie i zdrowie; widziałam Go przez sen, że położył rękę na głowie mojéj i mówił: Jesteś uzdrowiona“, — i od tego czasu została zdrową. Co za radością napełniła pani tem cudownie odebranem życiem i zdrowiem serce męża swego, rodzeństwa i dom cały, rzecz niepojęta. Przybył zaraz pieszo pan Podstoli do obrazu Świętego na podziękowanie Bogu i Świętemu, i na ozdobę Jego oddał wielkie dwa puhary srebrne i kilka sztuk złamanego srebra; prócz tego niezliczone łaski swoje świadczy Wielmożna ta pani na ozdobę Świętemu, i nietylko że sama, ale i Wielmożnego Starostę Bracławskiego, brata swego do téj czynności pobudza, i teraźniejszego męża swego, Stolnika Łęczyckiego Antoniego Łętkowskiego, i cały dom jéj w wszystko ten kościół opatruje, gdzie i męża swego dla tego pochować pod nogami tego świętego Patryarchy kazała, przez którego dla niéj życie i zdrowie uprosił.

5. Roku 1765. Sławetna Maryanna Maliszewska, obywatelka Kaliska, po odbytéj

słabości w tak ciężką wpadła chorobę, że od zmysłów odeszła, własnéj nie poznawała matki, i prawie konająca się pokazała, bo po przyjęciu na drogę wieczności Sakramentów świętych konać zaczęła. Matka jéj przyszedłszy padła na ziemię, i serdeczną modlitwę do św. Józefa uczyniła mówiąc: O święty Patryarcho, cudowny w tym obrazie, ratujesz wszystkich uciekających się tu na to miejsce; ratujże teraz i tę konającą! — I zaraz wtem konająca pić zawołała, i napiwszy się, zupełnie przyszła do zmysłów i dnia trzeciego zupełnie zdrową została i wstała.

6. Tegoż roku 1765. Wielmożna Imci Pani Joanna z Mierzejewskich Sarnecka, Pułkownikowa Wojsk Koronnych, dziedziczka Morawina, po porodzeniu bardzo ciężko i bez nadziei życia dwadzieścia tygodni chorowała, tak że się o swéj mocy i najmniéj ruszyć nie mogła, i im więcéj zażywała lekarstw, tem większe defekta, boleści i słabości w siebie wprowadzała. Wszyscy lekarze, i Wrocławscy, osądzili że żyć nie może, przeto żadnego już lekarstwa dać nie chcieli. Opatrzona Sakramentami świętemi na drogę wieczności pobożna pani, lubo wesoło oczekiwała śmierci, jednakże wspomniawszy, jak wielką łaskę i cudowne do życia przywró-

cenie świętéj pamięci mąż jéj pierwszy, ofiarując się do Józefa świętego w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego, odebrał, sama się temu Świętemu z mocną ufnością oddała. Przeto prosiła męża swojego, aby czem prędzéj do Kollegiaty jechał, i tam przed tym świętym obrazem solenną Wotywę odprawić kazał, i sześć świec, jakie się największe w kramie znaleść mogą, kupiwszy, oddać Świętemu na ółtarz. Doznała nad spodziewanie wszystkich lekarzy ze swojéj w świętym Piastunie JEZUSowym przy Jego obrazie ufności, cudownéj łaski Boskiéj, bo zaraz po odjeździe męża do Kalisza bardzo smacznie zasnęła z wielkiem podziwieniem dworu, i przespawszy dwie godziny, ocucona tak zupełnie zdrową została, jak gdyby nigdy nie chorowała. Za co jéj mąż przyjechawszy, a Jejmość zdrową, ubraną, siedzącą u stolika zastawszy, padł na ziemię, podziękował Bogu za tę cudowną łaskę, i świętemu Patryarsze za przyczynę; że któréj przez 20 Niedziel doskonali lekarze uzdrowić nie mogli, św. Józef, cudowny w swoim Kaliskim obrazie, przyczyną swoją w jednéj chwili uzdrowił. Przybyli zaraz oboje do Świętego obrazu, znaczną na ozdobę jego zostawili jałmużnę, i o zapisanie tego tak wielkiego cudu prosili.

7. Roku 1776. Wielmożna Imci Pani Brygida Żeromska, Komornikowa Sieradzka po porodzeniu bliźniąt i zaraz po śmierci męża swego, w tak niebezpieczną wpadła chorobę z szaleństwem zmięszaną, że żadne lekarzów sposoby ani niezwyczajnéj gorączki, ani waryacyi uskromić bynajmniéj nietylko nie mogły, ale jeszcze w większe niebezpieczeństwo życia panią wprawiły. Sprowadzony z Warszawy najprzedniejszy lekarz większéj jeszcze choroby i niebezpieczeństwa choréj przyczynił; przeto niepodobną do życia panią osądziwszy odjechał. W tak oczywistem niebezpieczeństwie życia ojciec choréj po nąjpewniejszą pomoc udał się do Józefa świętego, w Kollegiaty Kaliskiéj obrazie cudami słynącego, chorą ofiarował, i na solenną przysłał przed Jego obraz Wotywę. Doznał z cudownéj opieki Jego od Boga łaski, bo tego dnia zaraz, którego się Wotywa odprawiła, znacznie choréj ustąpiła gorączka, do zmysłów lepszych przyszła pani, z podziwieniem wszystkich zasnęła, która całą chorobę miała bezsenną, i w kilka dni do zupełnego przyszła zdrowia. Przyjechała zaraz do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i Świętemu, i solennéj na tę intencyą klęcząc słuchała Wotywy.

Takich i innych podobnych przypadków, przez Władzę duchowną zbadanych i potwierdzonych, w których św. Józef niewiastom w największém niebezpieczeństwie zostającym z powodu

ciężkich porodów, i zupełnie za stracone przez ludzi uważanym, cudownie zdrowie przywrócił, pomyślny połóg u Boga uprosił, albo niepłodnym potomstwo wyjednał, opisanych jest w książce przez X. Kłossowskiego wydanéj, 32.

Św. Józef przyczyną swoją mowę utraconą, słuch i wzrok cudownie przywraca.

1. Roku 1758. Sławetny Marcin Łaszkiewicz, obywatel Kaliski, lat siedmdziesiąt mający, z wrzodu w głowie zaziębionego zaniewidział całkiem i ogłuchł. W tak wielkiem kalectwie ślepoty i głuchoty i w bólu nieznośnym leżąc stary, wezwał mię to piszącego, do duszy dyspozycyi; po któréj, ścierpieć nie mogąc ciężkiego płaczu nad niemocą swoją starca, jak po najpewniejsze lekarstwo udać mu się kazałem do świętego Józefa, w naszym kościele coraz bardziéj cudami wsławiającego się, co z wielką i serdeczną ochotą uczynił chory, i zaraz modląc się do Świętego, doznał najosobliwszego cudu, bo podczas saméj Benedykcyi, którą nad nim czytałem, gdy przyszło do słów owych: *na chore ręce kłaść będą*, wrzód się w głowie przepękł, i oczy się otworzyły i uszy, i zupełnie zdrów został, i wstał z niewymowną radością i wdzięcznością ku Świętemu, i zaraz dnia drugiego przyszedł do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i Świętemu, i przez całe dwie Msze święte krzyżem leżał.

2. Roku 1763. Regina Osińska, ze Szpitala Świętéj Trójcy, długi czas nieznośnie ból głowy cierpiała, tak że z ustawicznego łupania, strzykania, słuch zupełnie straciła, zostając zaś w tych ciężkich boleściach na to najwięcéj bolała, że dla téj głuchoty do Spowiedzi chodzić przez cztery miesiące nie mogła, kiedy nietylko dzwonów wielkich, ale i armatniego huku byłaby nie słyszała. Nie mając zaś dla ubóstwa swego na lekarza sposobu, do najdoskonalszego lekarza, Józefa świętego, w Kollegiacie cudami słynącego udała się. Przyszedłszy przed Obraz Jego do Kollegiaty, podczas odprawiającéj się na jéj intencyą Mszy świętéj, kiedy serdecznie prosiła świętego Patryarchy o przywrócenie słuchu, w téj chwili doznała cudu, bo zaraz tak jéj trzasło w głowie, jak gdyby zasuwę jaką odsuniono, i zaraz słuch odebrałą, bo już odprawującego Kapłana nad sobą Benedykcyą słyszała, i zaraz do Spowiedzi poszła, i przyjąwszy Najświętszą Komunią, z wielką wdzięcznością Bogu i Świętemu wesoło, lepiéj jeszcze niż przedtem słysząca, do domu powróciła.

3. Roku 1765. Imć Xiądz Stefan Starzyński, Kanonik Regularny Premonstrateński, Profess Witowski, zostając w ciężkiéj chorobie, mowę utracił i kilkanaście dni nie

gadał. Różnych lekarze zażywali sposobów do przywrócenia mowy choremu, ale te najmniejszego podobieństwa nie pokazały do przywrócenia mowy. Bóg tę łaskę dla siebie zostawił, którą miał wykonać na wezwanie Józefa świętego, w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego. Bo przyszedłszy Zakonnik do niemowy rzekł mu: Mości Xięże Stefanie, ofiaruj się Józefowi świętemu, w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącemu; doznasz cudu za przyczyną Jego, że utraconą odbierzesz mowę, bo tylu ludzi tam chorych, ślepych idzie i idzie, a zupełnie zdrowi do domu wracają. — Słysząc to niemowa chory, łzami się zalał, i w serdecznym płaczu ledwo co skończył prośbę swoję i ofiarowanie do obrazu w Kollegiacie cudami słynącego myślą tylko, zaraz przemówił, i gadał, jak gdyby nigdy nie chorował, z podziwieniem wszystkich. Wkrótce potem przyjechał do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i Świętemu, i na uszanowanie miejsca tego, w którem Bóg tak hojnie cuda i łaski świadczy uciekającym się ludziom.

4. Roku 1774. Pracowita Jadwiga Gładka, młynarka z Kaweczyna, chorowała rok cały bardzo ciężko, tak że wszyscy, i sami lekarze nie zdrowie tylko, ale albo śmierć, albo długie leżenie w kalectwie jéj obiecy-

wali; i przyszło do tego, że na dwie Niedziele przed Świątkami z owéj ciężkiéj choroby zupełnie mowę utraciła, i przez całe trzy dni nie gadała. Słysząc o tem Pani jéj, Imć Pani Siemiątkowska, przyszła do niéj. Widząc chorą w tak ciężkim łazarstwie, bo ruszyć się o swéj mocy nie mogła bez mowy zostająca, i męża jéj bardzo strapionego, rzekła: Czemuż to w téj chorobie nie udacie się do Józefa świętego w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego? Tam przy jego obrazie chorzy zdrowie, niemi mowę, ślepi oczy, chromi nogi, i sami nawet umarli odbierają życie. Jadwigo, mówi Pani, oddaj się z ufnością Józefowi świętemu w farnym kościele cudownemu w Kaliszu, obiecaj pieszo drogę do Jego obrazu i nabożeństwo, a doznasz łaski Jego, że ci i życie, i zdrowie i mowę u Boga uprosi. — O co się za wesele dnia tego w tym młynie pokazało! Be ledwo co chora słysząc od Pani te pobudki ku Świętemu, oddała się w tym obrazie świętemu Józefowi, drogę pieszo i nabożeństwo do Niego obiecała: zaraz przemówiła, i zupełnie zdrową została, tak jak gdyby nigdy nie chorowała. Przyszła pieszo do Kollegiaty na podziękowauie Bogu i Świętemu.

5. Roku 1751. Sławetny Błażéj Lipiń-

ski, Obywatel Kaliski, chorując na oczy, różnych w początkach zażywał sposobów do uzdrowienia się, lecz te zamiast uleczenia wcale go ślepym uczyniły. Dopiero w téj ślepocie do różnych udawał się lekarzy, ale bez najmniejszego skutku. Dwa miesiące strapiony niewidomy w tem zostając kalectwie, a do przywrócenia sobie wzroku nie widząc sposobu, słysząc, że Józef św. przyczyną swoją przed Obrazem swoim w Kollegiacie, umarłéj niewieście życie u Boga uprosił, z mocną ufnością przed Jego obraz zaprowadzić się kazał przy końcu już Jubileuszu świętego. Krzyżem leżąc prosił przecudownéj opieki świętego Patryarchy, aby mu wzrok u Boga uprosił. Doznał cudu z swojéj ufności i przyczyny świętego Patryarchy, bo po uczynionéj Spowiedzi i przyjęciu N. Sakramentu, podczas saméj Benedykcyi, którą ja, to piszący (*X. Stan. Józ. Kłossowski*) nad nim czytałem, na te słowa: „Błogosławieństwo Boga Ojca i Syna i Ducha św. niechaj będzie nad tobą“ — zupełnie przejrzał i zaraz mówił: Teraz dopiero, Ojcze duchowny, otworzyły mi się oczy; już ja widzę dobrze, — i czytał zaraz na książce. Za ten cud tedy podziękowawszy Bogu i Świętemu za przyczynę, z podziwieniem wszystkich w kościele będących,

i domowych i całego miasta, widzący z kościoła wyszedł, i żył potem widzący lat blisko piętnaście.

6. Roku 1754. Ja Xiądz Stanisław Józef Kłossowski, tego świętego kościoła niegodny Kustosz, zeznaję: jako w tym roku 1754 na Wilią Opieki św. Józefa z ciężkich boleści oczu moich, na które jeszcze w szkołach będąc chorowałem, i wiele na lekarzy, mając z Opatrzności Boskiéj na te wydatki, straciłem; przyszło do tego, że w ten dzień zupełnie na obie oczy zaniewidziałem, i zupełnie ślepy byłem. Zostając w tem ostatniem kalectwie, udałem się do św. Józefa w tym tu świętym obrazie, jako sam widziałem i widzę, cudownym, któremu téż dopiero ółtarz postawiłem [1]), i taką lubo niegodnie prośbę uczyniłem: Święty Patryarcho Józefie, jeżeli już ta jest wola Boska, abym w tem kalectwie zostawał, zgadzam się zupełnie z najświętszą wolą Jego, i przyjmuję z ochotą najświętsze wyroki Jego. Atoli o to Cię niegodny proszę: uprośże mi tę łaskę, abym jeszcze dnia jutrzejszego mógł na Twój honor kazanie powiedzieć! — Rzecz przedziwna: ledwiem niegodnie tę prośbę skończył, zaraz przejrzałem tak doskonale, że teraz

1) Zobacz zeszyt I. tego Rocznika, str. 49.

żadnego lekarstwa nie zażywam, którego przedtem codzień zażywałem. Świadkiem tego jest Pan mój Najświętszy, który mi za przyczyną Józefa świętego oczy przywrócił, i ci, którzy ze mną do dziś dnia żyją.

7. Roku 1760. Zacny Franciszek Gustaw, z Sokolnik gorzelany, z pracy około gorzałki pięć lat chorował ciężko na oczy, i potem wcale zaniewidział, i przez trzy lata był ślepy nic nie widząc. A gdy żebrak ubogi z Galewic, przyszedłszy po jałmużnie, pieśń o świętym Józefie, złożoną z cudów przy Jego obrazie w Kollegiacie Kaliskiéj doznanych śpiewał, ślepy pilnie uważając cuda i łaski, pytał się, gdzieby to był ten Święty, tak wielkie łaski i cuda upraszający ludziom? I wziąwszy zupełną od niego wiadomość, zaraz postanowił to święte miejsce nawiedzić. Przeto za zapłatą umówiwszy sobie Antoniego Grygę, prosił aby go do cudownego obrazu Józefa świętego do Kaliskiéj Kollegiaty zaprowadził; który prowadząc przez ośm mil ślepego, ostrzegać musiał, gdzie kamień, dół i korzeń, bo nic nie widział. Przyprowadzony ślepy dnia 22. Czerwca przed obraz św. Józefa, z wielką ufnością prosił Go o przywrócenie wzroku. Doznał w jednéj chwili wielkiego cudu, bo po odprawionéj Spowiedzi i przyjęciu Najświęt-

széj Kommunii, leżąc krzyżem na Mszy św. na jego intencyą odprawiającéj się, gdy podczas Elewacyi podniósł głowę, przejrzał, i doskonale Najświętszą Hostyą w ręku Kapłana obaczył. Łzami się zaraz od radości zalawszy, w serdecznem dziękczynieniu resztę Mszy św. dokończył, po któréj skończonéj widząc Gryga wstającego, gdy mu chciał rękę podać, odpowiedział: Już ja zupełnie widzę, prowadzić mię nie potrzeba; podczas podniesienia Najświętszéj Hostyi zupełnie wzrok odebrałem. — Na znak tego cudu zostawiwszy na znaczne Wotum, i na światło 100 tynfów świętemu Patryarsze, z podziwieniem wszystkich chwalących w świętym Józefie Boga, zdrów zupełnie widzący do domu powrócił.

8. Roku 1768. Podczas bawiącego się wojska Rosyjskiego w Polsce i tu w Kaliszu, żona Imć Damiana, chorążego Kozackiego, z ciężkiego bólu głowy miała prawe oko wysadzone z głowy na wierzch, i tak jak jabłko na wierzchu leżało. Zażywała od różnych z Berlina, Królewca, Wrocławia, Warszawy, Poznania i Krakowa doktorów lekarstwa i sposobów, lecz te żadnéj pomocy nie dały, i owszem coraz większéj boleści i powiększenia owego na wierzchu oka przyczyniały. Dnia 9. Maja przez sen przyszła

do niéj osoba sędziwa, i skazując jéj obraz taki, jaki jest w Kollegiacie, Józefa świętego, i kapłana jednego, wyrażając imie jego, rzekła: ten kapłan przed tym obrazem niechaj za ciebie odprawi Najświętszą Ofiarę, a zaraz będziesz zdrowa. — Ta ocuciwszy się spyta się męża, czyli tu w mieście jest taki kościół, taki obraz świętego Józefa, i kapłan tego nazwiska? A gdy jéj żadnéj dokładnie odpowiedzi dać nie mógł, posłała czem prędzéj prosić do siebie Imć Panny Teofili Chęckiéj, do któréj przyjaźń miała. Ta sprowadzona, gdy jéj wszystko i o kościele, i o obrazie św. Józefa, i o kapłanie, że tak jest, opowiedziała, a dopiero jéj sen oznajmiła, i z wielką ufnością kapłana owego przez sen widzianego do siebie prosić kazała, i zaproszonego (opowiedziawszy mu wszystko) o Mszą św. prosiła, na którą mąż jéj, sam Kozak, poszedł, i leżący krzyżem słuchał, a po skończonéj Wotywie zupełnie zdrową żonę swoję zastał, oko na swojem miejscu tak pięknie ułożone, jak gdyby nigdy żadnego szwanku nie miało. Przyszła potem sama w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, to jest dnia drugiego, i krzyżem całą Mszą św. leżała, Wotum świętemu Józefowi, i tuwalnią, i znaczną jałmużnę oddała; przyznała, że tego Staruszka świętego, i ten obraz

i ółtarz i kapłana przez sen widziała. Głosiła potem ten cud wszędzie, którego doznała, i przed obrazem Jego, którego dostała, zawsze ile być mogło, w domu u siebie w każdą Środę świecę jarzęcą paliła.

9. Roku 1773. Agnieszka, pokojowa J. W. Sokolnickiego, Podkomorzego Kaliskiego z Karmina, z jakiéjś choroby na obie oczy zupełnie zaniewidziała, i długi czas ślepą była. Będąc pod ten czas Pan Podkomorzy w Wschowie u doktora, kazał tę ślepą pokojową przywieść do doktora, ale wprzód kazał ją zawieść do świętego Józefa, aby się na tę drogę i Świętemu poleciła, i Najświętszemi Sakramentami opatrzyła. Stanęli z tą ślepą dnia 16. Czerwca, i gdy ją niewiasta, która z nią przyjechała, z wózka sprowadziwszy, do kościoła prowadziła, rzekłem, ja to piszący, téj niewidoméj: „Każę oto otworzyć obraz tego św. Patryarchy, połóż panno w przyczynie Jego ufność, a przejrzysz.“ — Klęknęła przed obrazem, i wraz z otwarciem obrazu przejrzała, i głosem zawołała: „Mości Xiężе, jużci ja widzę, i zupełniem zdrową została!“ — Na ten cud, chociaż to rano było, bo po piątéj godzinie, nie wiedzieć zkąd wiele się ludzi zeszło, i ogłaszali wszędzie: że za otworzeniem

obrazu razem dziewczynie ślepéj otworzyły się oczy.

10. Roku 1778. Agacie Perkównie, lat 4 mającéj, w Tykadłowie, Marcyanna, komornicy córka, lat 9 mająca, ze swawoli nożem rzeźnickim oko lewe przerznęła, z którego całe trzy dni nie tak łzy, jak bardziéj woda ciekła, i tydzień cały nic nie widziała i na drugie oko, bo oko przerznięte jak jabłko zropiałe, skrwawione wisiało. Wszyscy sądzili, że oko wypłynie i upadnie. Strapiona Marcyanny matka, widząc strapione gospodarstwo swoje, i ich dziecięcia ból nieznośny i oczywiste kalectwo, z wielką ufnością po przywrócenie oka przyszła do Józefa świętego, i po uczynionéj Spowiedzi przyjąwszy Najświętszą Kommunią, przez kilka Mszy św. leżąc krzyżem, z serdecznem łkaniem prosiła świętego Patryarchy, aby dziecięciu u Boga na tak strasznie skaleczone oko uprosił zdrowie. Doznała w téj saméj chwili wielkiego cudu, bo zaraz niewymowną radość na sercu uczuła i jakąś otuchę, że dziecię zdrowe. Przeto wstawszy, z wielką radością wyszła z kościoła, i przyszedłszy do domu z wielkiem nietylko całego domu, ale i wsi całéj podziwieniem zdrowe na oko dziecię zastała tak, jak gdyby żadnego nie było przypadku. Cała wieś zaraz wychwa-

*

lała Boga, że takie cudo uczynił za przy-czyną św. Józefa. Przyszli zaraz rodzic z tą komornicą i z wielu ludzi do Kolle-giaty na podziękowanie Bogu i świętem Patryarsze i zeznanie tego cudu.

Podobnych cudownych uleczeń jest w téj księdze trzydzieści

II.

Łaski otrzymane za przyczyną świętego Józefa w naszych stronach.

1. *Święty Józef pomocnikiem do zachowania cnoty czystości.*

W Maju r. b. odebraliśmy list zawierający opis odebranéj za przyczyną św. Józefa łaski, choć bez podpisu osoby, która jéj doznała, bo jak każdy z treści listu przyzna, podpisywać go nie było można, ale tak wyraźne cechy prawdy mający w sobie, a przy prostocie swojéj tak budujący, że nie mogliśmy odmówić sobie téj pociechy, żeby się nim z pobożnymi czytelnikami naszego *Promotora* nie podzielić. Oto list:

Poznań, dn. 5. Maja 1873.

N. b. p. J. Chr.!

Długo walczyłam, ażali mi się godzi, Waszę Wielebność trudzić mojem pismem, ale cześć i wdzięczność, jaką czuję dla św. Józefa za odebrane łaski, przemogła, ażeby Jego wielkie dobrodziejstwo nie zostało w ukryciu.

Przed dwunastu laty czytając życie św. Teresy, gdzie tak gorąco zachęca do wzywania opieki świętego Józefa, niepodobna mi było Jéj rad nie usłuchać, i we wszystkich potrzebach zawsze uciekałam się do Niego. Szczególniéj sposobiąc się do Spo-

wiedzi św., nigdy rachunku sumienia nie czyniłam, nie pomodliwszy się do tego św. Patrona, ażeby mi wyjednał światło Ducha świętego do rozpoznania grzechów i żal szczery za nie; co uważałam że zawsze mi wyjednał.

Późniéj będąc już matką czworga żyjących dzieci, zapragnęłam żyć w czystości. Więc błagałam Go codziennie o tę łaskę, bo tak jasno już wtenczas poznawałam, jak wielkie On musiał mieć zamiłowanie téj cnoty, kiedy Go Bóg Matce Najświętszéj wybrał za Stróża. I nie zawiodłam się w mojéj ufności do Niego. Od Lipca r. 1866 aż do Stycznia r. 1871, azatem cztery lata i pięć miesięcy, mąż, który o niczem nie wiedział, tak się zachowywał względem mnie, jak gdyby odgadł najskrytsze moje życzenie i chciał je z swéj strony jaknajdoskonaléj spełnić. I jestem pewną i najpewniejszą, że sam także nigdzie nie grzeszył; przytem żyliśmy z sobą w jak największéj zgodzie i zobopólnym szacunku.

O Boże! dla czegoż nie wytrwałam w mojem nabożeństwie do św Józefa, po tak jawnym dowodzie Jego opieki! Już w Październiku r. 1870, kiedy stósunki moje domowe się zmieniły, i ja miałam więcéj zajęcia, zdawało mi się, że teraz nie mam czasu, tyle

modlitwie się oddawać, i poprzestałam całkiem do św. Józefa się modlić, tak że zaledwie ranne i wieczorne krótkie modlitwy odmawiałam. To też coraz więcéj obojętniałam ku Bogu i Matce Najświętszéj, a z początkiem Stycznia zaczęłam grzeszyć śmiertelnie! O gdybym mogła na cały świat wołać, i siebie jako przykład stawić, ażeby nikt nie zaniedbywał modlitw do św. Józefa!

W grzechach tych ciężkich trwałam dwa lata blisko, pomimo częstych wyrzutów sumienia, że się nie modlę do św. Józefa; i jedyną cześć, jaką Mu oddawałam, było, że nigdy nie mogłam przejść około ółtarza, w którym był św. Józef, ażeby nie uklęknąć, oddając Mu pokłon. I to, myślę, zniewoliło Go, że się ulitował nade mną, i skłonił mię do odprawienia Spowiedzi św. Tu przez zatrzymanie rozgrzeszenia cała zadrzałam, w jakiem ja niebezpieczeństwie się znajduję.

Było to w Październiku 1872 roku. Najpierwsze co uczyniłam było, żem błagała św. Józefa o wstawienie się za mną do Boga, a w Listopadzie zaczęłam Nowennę do Niego, przez dziewięć Śród przepraszając go za moje niedbalstwo. Dziwnem zrządzeniem, że skończyłam właśnie tę nowennę przed uroczystością Zaślubienia N. Panny z świętym Józefem (t.j. 23. Stycznia), chociaż wcale nie

liczyłam poprzednio. W dzień téj uroczystości przyjęłam Bractwo tego wielkiego Świętego.

I co powiem na zakończenie? O święty Józefie! niech cały świat pozna Twoję dobroć! Od tych czas znów żyję w czystości, ponieważ mój najdroższy mąż znów jakoby się domyślał, o co mi chodzi.

Daruj Wasza Wielebność, że pragnę pozostać nieznaną, i dla tego nazwiska nie wymieniam.

* * *

2. *Uzdrowienie cieżkiego bólu głowy.*

Poznań, dn. 4. Maja 1873.

Było to jeszcze w roku 1871, że przez trzy kwartały mocno niedosłyszałam, a zarazem ustawiczny ciężki ból cierpiałam w głowie, tak żem ani sypiać nie mogła. Zaczęło się to raz w nocy nagle. Wstąpiwszy tedy do Bractwa świętego Józefa, modliłam się do Niego o uzdrowienie, i pościłam na tę intencyą, i zaraz zaczęło mi się polepszać. Zebrał mi się wrzód za uchem, który kazałam sobie otworzyć, i odtąd zdrowa jestem zupełnie, i słyszę dobrze. Chwała niech będzie świętemu Józefowi!

M. G.
wdowa po szewcu.

* * *

3. *Uzdrowienie zakonnicy z cierpienia sercowego.*

Poznań, 6. Lipca 1873.

Posłuszeństwo zakonne włożyło na mnie nader miły sercu obowiązek: mam opisać cudowne uzdrowienie moje za przyczyną św. Józefa! Oby zdarzenie to między tylu innemi posłużyło do tem silniejszego poparcia tych słów św. Teresy: „Nie pomnę, abym kiedykolwiek udając się z prośbą do Józefa świętego, od Niego wysłuchaną nie była.“

Już więcéj niż trzy lata temu, krótko po wstąpieniu do klasztoru, gdy jeszcze nie miałam szczęścia nosić zakonnéj sukienki, dostałam nagle gwałtownego bólu serca. Na wpół zemdlona padałam na ziemię, oczy w słup mi stawały jak u osoby konającéj, twarz mi mocno nabrzmiewała, a nieustające gwałtowne boleści wyrywały mi łzy i jęki, których wstrzymać nie mogłam. Doktor uznał chorobę moję za śmiertelną, sądził bowiem, że to rumatyzm sercowy, i radził Matkom naszym, aby mnie rodzicom odesłały. Miałam więc już tylko noc jednę przepędzić w drogim klasztorku, gdzie zaledwie zakosztowałam szczęścia nieznanego tym, co nie mają powołania. Nie mogłam wierzyć temu, i w istocie ani na chwilkę nie pomyślałam, by Pan JEZUS chciał mię na świat wypro-

wadzić. Rodzice moi już wiedzieli o moim nazajutrz do nich powrocie; lecz Pan JEZUS taką wiarą i miłością dla duszy mojéj natchnął serca Matek i Sióstr naszych, iż postanowiły, ufając do końca, zdrowie mi uprosić.

Zaczęły natychmiast Nowennę do Błogosławionéj Maryi od Aniołów[1]), którą mniéj więcéj 6 lat temu Ojciec nasz Święty, Pius IX na ółtarze wyniósł. Matka nasza Wielebna dała mi jéj wizerunek i znakomitą relikwią, t. j. chustkę, którą w czasie konania ocierano pot z Jéj czoła. Téj ostatniéj nie przestałam całą noc do serca przyciskać i wzywać Błogosławionéj. Nie wchodzę tu w inne tak mi drogie szczegóły; powiem tylko, że nazajutrz byłam tak zdrową, tak wolną od najmniejszego cierpienia, i bez żadnego nabrzmienia na twarzy, iż doktór zdziwiony uznał w tem palec Boży, i z największem uszanowaniem na wspomnionéj relikwii pocałunek złożył.

Trzy lata po tym wypadku, roku bieżącego, przy końcu wielkiego postu dostałam na nowo tegoż gwałtownego bólu serca.

---

1) Bł. Marya od Aniołów, z Zakonu Karmelitek bosych, odznaczała się szczególniéj niesłychanie wydoskonaloną cnotą posłuszeństwa. Była już o niéj wzmianka w *Promotorze*, roczn. III (1872) zeszycie 6. str. 253.

Z początku powracał co kilka dni, a wreszcie codzień, z rzadkim wyjątkiem trwając od jednéj do pięciu godzin. Każde zmęczenie przy pracy, czas dżdżysty, brak świeżego powietrza, sprowadzały mi boleści okropne. Zdawało mi się czuć w górnéj części serca jakiś ogromny ciężar, który mi je rozpierał. Myślałam czasem, że mi pęknie. Wkrótce osłabłam na siłach, straciłam apetyt, i nie mogłam wypełniać kilku z trudniejszych punktów naszéj św. reguły. Matka nasza Wielebna pamiętając, jako dawniéj Błogosławiona Marya od Aniołów w pomoc mi przyszła, kazała nosić Jéj relikwią, i wspólnie z Siostrami odprawiła Nowennę, lecz napróżno. Błogosławiona ta chciała widocznie na ten raz ustąpić chwały cudu Ojcu naszemu, Józefowi świętemu; gdyż Matka nasza nie widząc polepszenia, postanowiła już tylko u Niego szukać pomocy, i dała mi pasek Świętego. Z mojéj strony nie pragnęłam pozbyć się cierpienia, nie mogłam nawet modlić się o to; czułam, że P. JEZUS chciał zdania się zupełnego na świętą Jego wolą. Co więcéj: znałam się być tak niedoskonałą, iż sądziłam, że dobrze będzie, jeżeli przynajmniéj cierpienia trochę jako modlitwę za zbawienie dusz będę mogła Mu ofiarować. — Na prośbę moję Matka nasza pozwoliła mi

na inną intencyą odprawić Nowennę, a pasek świętego Józefa zamiast na serce położyć, koło ramienia tylko owinęłam. Tak więc święty nasz Ojciec nieproszony w pomoc mi przychodził, a cierpienie moje tak było gwałtowne, iż życie zdawało się być narażone.

W Poniedziałek Zielonych Świątek dostałam rano tak gwałtownego napadu, że od dawna nic podobnego nie doznawałam. Całe cztery godziny żadnéj nie miałam ulgi. Wszystkie lekarstwa były daremne. Boleści stawały się coraz gwałtowniejsze, wiłam się płacząc z bólu, a jęki moje po klasztorze się rozlegały. Zmieniałam pozycyą, to się kładłam, to wstawałam, to znów siadałam, lecz w żadnéj postawie wytrwać nie mogłam. Siostry nasze niezmiernie nad tem bolały, a Matka nasza już teraz uzdrowienie moje chciała jedynie tylko od naszego świętego Ojca Józefa otrzymać. Całe Zgromadzenie nasze odprawiło za mnie nabożeństwo siedmiu boleści i radości świętego Józefa, poczem Wielebna Matka nasza przysłała mi jednę z Siostr nowicyuszek z paskiem Świętego, aby mi na sercu położyła, i rozkazała jéj w moc świętego posłuszeństwa zakonnego taką wiarę w przyczynę świętego Opiekuna

Chrystusa Pana w sobie wzbudzić, iżby cierpienie natychmiast mię opuściło.

Udała się ta droga Siostrzyczka przed Najświętszy Sakrament polecić mnie Panu JEZUSOWI, poczem weszła do celi gdzie leżałam, i z największą pewnością położyła mi na sercu pasek, ręką go jedną przytrzymując, a drugą wspierała mnie tak, że na nich oparta siedziałam. Przed chwilą nie mogłam znieść najmniejszego dotknięcia, lecz teraz natychmiast uczułam ulgę, a po małéj chwili ból ustąpił jaknajzupełniéj. Uzdrowienie moje tak było prędkie, że niedowierzając powiedziałam zrazu, że mi lepiéj, lecz nie czując dosyć długo żadnéj boleści, oznajmiłam to drugiéj Siostrze. Całe Zgromadzenie podziękowało natychmiast Wielkiemu Patronowi naszemu, a mnie zaś Matka nasza poleciła odprawić Nowennę dziękczynną, oraz wykonać obietnicę świętemu Józefowi, że w razie gdyby ów straszny ból więcéj się nie powtórzył, ogłosi to w *Promotorze.*

Wszystko to wykonałam. Odtąd wolną jestem od tego gwałtownego cierpienia, regułę świętą wypełniam, wszelkie służebne prace, będące w naszym zakonie udziałem wszystkich Siόstr bez wyjątku, podejmuję z największą łatwością bez uszczerbku zdrowia. Co więcéj, czuję się jeszcze zdrowszą

wtedy, niż zwykle. — Niech więc dzięki będą wieczne Bogu w Trójcy świętéj Jedynemu, który przez Wielkiego Świętego swego tak wielkie daje łaski ufającym w Jego przyczynę. Niech żyje Józef święty! Amen.

Siostra *M. K.*
z klasztoru ***

III.

Stabat Mater

przy żłóbku Betlehemskim.

Stała Matka najśliczniejsza,
Od Aniołów radośniejsza
 Przy Dzieciątku na sianeczku:
A jéj dusza zachwycona,
I weselem przenikniona
 Zatonęła w tym żłóbeczku.
Jakiem szczęściem dziś zalana,
Była ona Niezmazana
 Matka Syna Przedwiecznego!
Jakąż ona radość miała,
I wesele, gdy widziała
 Narodzenie Maleńkiego!
O któż dzisiaj pośród ludzi,
Do radości się nie wzbudzi
 Widząc Matki téj pociechy?
Któż Ją widząc nad żłóbeczkiem,
Igrającą z Dziedziąteczkiem
 Nie podzieli téj uciechy?
Widzi Marya, jak jéj dziecię
Na grzeszników win obmycie
 Nędzy, zimnu jest poddane,

W biednéj stajni z bydlątkami,
Skrapia żłóbek swemi łzami
To Dzieciątko ukochane.
Śpiew niebiański płynie z góry,
I Aniołów jasne chóry
Wielbią w żłóbku złożonego:
Przy Nim Starzec i Dziewica
Tym widokiem się zachwyca
Wśród milczenia cudownego.
O Matko! Tyś zdrój miłości,
Daj mi cząstkę Twéj czułości,
Pozwól z Tobą kochać Pana!
Niech dla Niego serce płonie,
Wielbiąc Go niech w Nim zatonie,
Matko moja ukochana!
Święta Matko! spraw to proszę,
Niech w sercu ból Jego noszę
W Obrzezaniu zranionego.
Spraw, niech dzielę łzy, cierpienie,
I ubóstwo, poniżenie
Boga w sianku złożonego.
Niech to będą me radości,
Przy JEZUSIE trwać w wieczności,
Póki życie nie ustanie.
Z Tobą niech przy żłóbku stoję,
Te pieszczoty dzieląc Twoje,
To me całe pożądanie.
O niech zapał Twój uczuję,
Niech z Dzieciątkiem się raduję

Na téj smutnéj łez dolinie.
Twoja miłość taka wielka!
O niech jedna choć kropelka
W moje biedne serce spłynie!
O Panienko nad pannami,
Nie gardź, proszę, memi łzami,
Daj mi Dziecię Twe piastować.
Ten kwiat, który niesie życie,
Niszcząc śmierć przez swe rozwicie,
Daj mi pieścić i całować!
Niech się karmię tą wonnością,
I zachwycam tą pięknością
Wśród wesela niezmiernego;
Niech miłości téj promienie
Sprawią we mnie wyniszczenie
Życia, czucia zmysłowego!
Błagam w skrusze i pokorze:
Niech mię strzeże Słowo Boże,
Dziecię Twoje, Matko droga!
A gdy zamknie śmierć powieki,
Niech zobaczę tam na wieki
Twego Syna, mego Boga!

IV.

Ś. Józef Patronem Kościoła ś.

Malarz pewien znakomity, mając sobie polecone wykonanie obrazu przedstawiającego ogłoszenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi P., radził się Ojca świętego, gdzie ma umieścić świętego Józefa. Pius IX wskazując palcem na miejsce tuż obok figur JEZUSA i Maryi, rzekł: „Tu jest miejsce dla Niego, gdyż i w Niebie to a nie inne zajmuje miejsce.“

Co Ojciec święty wskazał był wówczas malarzowi dla jego obrazu, tego sam dopełnił dla nabożeństwa wiernych. Mianując Józefa świętego, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. roku 1870, Patronem całego Kościoła katolickiego, zbliżył Go do JEZUSA, założyciela tegoż Kościoła, i do Maryi, ucieczki wiernych. Bądźmy pewni, że ten Ojciec Przenajświętszéj Rodziny nieomieszka okazać się także Ojcem całéj wiel-

kiéj rodziny wszystkich wiernych, i nie zawiedzie nadziei, jaką Ojciec święty w Nim położył.

Ta godność wysoka, jaką św. Józef został zaszczycony przez Piusa IX, przepowiedzianą była już kilka wieków temu. Ze zdumieniem prawdziwem przepisujemy tu dosłownie ustęp następujący, wyjęty z dziełka drukowanego po pierwszy raz *dwieście dwadzieścia i ośm lat* temu [1]).

„Piękne słonko, ojcze dni, przyspiesz biegu, i rychło daj nam ujrzeć tę godzinę błogosławioną, w któréj mają się spełnić proroctwa Świętych, obiecujące nam, że ku końcowi świata wspaniale objawione będą wszystkie wielkości świętego Józefa, — zapewniające nas, że Bóg sam odsunie i rozedrze zasłonę, która przeszkadzała nam dotychczas widzieć jasno cuda świątnicy duszy Józefowéj, — przepowiadające nam, że Duch Święty działać będzie nieustannie w sercach wiernych, aby je skłaniać do podwyższania chwały téj boskiéj osobistości, przez poświę-

---

1) Ustęp ten wyjęty z dziełka: *La Gloire de S. Joseph* (Chwała św. Józefa), które wyszło w r. 1645. Autor jego, O. Jan Jacquinot, na poparcie swéj przepowiedni przytacza św. Bernardyna Seneńskiego *Kazanie o św. Józefie*; — Gersona rozprawę *O św. Józefie*; — Izydora de Isolanis *Summa de donis S. Joseph* cz. III. r. 6. i 8; Barradas, t. I, ks. 5. r. 31; O. Moralez ks. 3. tr. 8. n. 46 i 47.

*

cąnie Mu domów zakonnych, przez budowanie dla Niego kościołów i stawianie ółtarzy; — ogłaszające, *że w całem królestwie Kościoła wojującego uznanym będzie za szczegółowego Opiekuna ten Święty*, który był Opiekunem JEZUSA Chrystusa, Założyciela tegoż Królestwa; — dające nam nadzieję, iż *Papieże*, za tajemniczem natchnieniem z Nieba, *nakażą, aby święto tego wielkiego Patryarchy obchodzonem było uroczyście na całym obszarze duchownego panowania świętego Piotra*; — zapowiadające, że najuczeńsi mężowie żwiata zadawać sobie będą pracę wyszukiwania darów Bożych ukrytych w świętym Józefie, i że znajdą tam skarby łask bez porównania cenniejszych i obfitszych, niż te jakie posiadała najlepsza część osób predestynowanych Starego Zakonu przez całe czterdzieści wieków."

Zaiste, nigdy proroctwo żadne dosłowniéj się nie spełniło! Św. Józef, wedle symbolicznego znaczenia swego nazwiska, które znaczy tyle co „powiększenie"[1]), nigdy nie przestawał zajmować jednego z najcelniejszych miejsc tak w Liturgii kościelnéj, jako też w sercach chrześcian. Wschód uprzedził kościół zachodni w tem dziele wzrastającego uwielbienia; potem seraficka święta Teresa

---

1) Genes. 49, 22.

z wdzięczności ku temu dostojnemu Patryarsze, *którego nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek nadaremnie o co była prosiła*, bardzo wzięła sobie do serca rozszerzanie nabożeństwa do Niego; a następnie cały Zakon Karmelitański, już z góry przez tradycyonalne zamiłowanie przywiązany do tego ulubionego nabożeństwa swojéj świętéj Reformatorki, przedłożył pod koniec 18. wieku Stolicy Apostolskiéj Officyum na uczczenie Opieki św. Józefa, i uzyskał upoważnienie, późniéj na wiele kościołów rozciągnięte, do obchodzenia uroczyście tego święta nowego, które ustanowiono na trzecią Niedzielę po Wielkanocy. Z drugiéj strony różne miasta, prowincye, a nawet narody całe ubiegały się o to, aby świętego Józefa za Patrona dla siebie uprosić, — świadkiem tego Belgia, która przywiléj ten uzyskała od Papieża Innocentego IX. — Potem dnia 10. Września 1847 r., w przeddzień niejako téj rewolucyi lutowéj, która w dwadzieścia miesięcy późniéj w Rzymie tak straszliwie dała się we znaki, Pius IX przeczuwając z natchnienia Bożego potrzebę zasłonienia potężną opieką zagrożonéj swojéj trzódki, dekretem swym nakazał całemu chrześciaństwu obchodzenie święta Opieki św. Józefa. Nareszcie dnia 8. Grudnia r. 1870, kiedy niebezpie-

czeństwo Stolicy Apostolskiéj i całego Kościoła świętego zdawało się jakoby doszło do najwyższego szczytu, królewski Więzień Watykański świętego Patryarchę Józefa całemu Kościołowi dał za Patrona.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, który u Piusa IX niewątpliwie jest skutkiem natchnienia z góry, wspaniała encyklika o Niepokalanem Poczęciu N. M. P., wystósowana do episkopatu katolickiego, datowana była z Gaety, miejsca jego wygnania; dekret zaś z 8. Grudnia 1870, o który tak wielka liczba Biskupów i wiernych się dopraszała, a który świętego Józefa uznaje za Patrona całego Kościoła św. i święto 19. Marca nakazuje odprawiać jako uroczystość pierwszéj klasy, wydany był z Watykanu, który wtenczas już był także więzieniem dla Papieża.

Spełnione już więc są życzenia wiernych; dodana jest do korony, wieńczącéj głowę Piastuna JEZUSowego i przeczystego Oblubieńca Maryi Niepokalanéj, ta perła chwalebna, która wedle objawienia świętéj pewnéj duszy, ma być dla Kościoła podwójnym symbolem i szczęścia i pokoju!

Niechaj więc serca nasze rozszerzą się, jako kwiat otwierający się na przyjęcie rannéj rosy! Niech gorliwość nasza podwoi się w składaniu kochanemu Ojcu naszemu do-

wodów miłości, czci i ufności bez granic! A miłość nasza niechaj się objawia w wielkiéj cierpliwości w znoszeniu rozlicznych cierpień, jakie nas trapią, i ucisku wielkiego, jaki Pan Bóg na nas dopuścił, — w doskonałem zdaniu się na wolą Bożą, i chrześciańskiéj rezygnacyi na świętą Opatrzność Boską. A tak naśladując wielkie cnoty, któremi św. Józef wysłużył sobie tak nieocenione przywileje, przyczynimy się niewątpliwie najskuteczniéj do powiększenia Jego chwały, i zasłużymy sobie na to, żeby nas prowadził, strzegł, błogosławił nam, i uprosił nam łaskę wytrwania do końca w wierze świętéj, w nadziei i miłości Bożéj.

V.

Św. Alfons Liguori
a św. Józef.

Za jednomyślną zgodą Kongregacyi Obrządków, Ojciec święty wyniósł świętego Alfonsa Liguorego do godności Doktora Kościoła. Dekret odnośny datowany jest z 23. Marca 1871 r.[1])

Znane są zapewne wielkiéj części naszych pobożnych czytelników i gorące nabożeństwo tego świętego fundatora zakonu Redemptorystów do świętego Józefa, i piękne słowa jego pisane ku zachęceniu wiernych do ucie-

---

1) Jest to już czwarty Święty, który od początku bieżącego stulecia wyniesiony został do godności Doktora Kościoła: św. Piotr Damiani przez Papieża Leona XII, św. Bernard przez Piusa VIII, św. Hilary i św. Alfons Liguori przez Piusa IX. — Kościół św. liczy przeto obecnie 18 Doktorów Kościoła, których imiona są następujące: św. Alfons Liguori, św. Ambroży, św. Anzelm, św. Atanazy, św. Augustyn, św. Bazyli, św. Bernard, św. Bonawentura, św. Grzegórz Papież, św. Grzegórz Nazyanzeński, św. Hilary, św. Izydor, św. Jan Chryzostom, św. Leon Papież, św. Piotr Chryzolog, św. Piotr Damian, św. Tomasz z Akwinu.

kanià się do Niego w wszystkich potrzebach [1]). Godność, do jakiéj Ojciec święty niedawno go wyniósł, więcéj jeszcze powagi nadaje namaszczonym jego słowom.

Święty ten Biskup polecał szczególniéj udawać się do dziewiczego Małżonka Maryi, aby przez wszechwładną Jego przyczynę uzyskać nieocenioną łaskę dobréj śmierci. Oto parę budujących ustępów wyjętych z jego dzieł:

„Święty Bernardyn Seneński twierdzi bardzo słusznie, że Pan JEZUS, który świętego Józefa na ziemi żyjąc czcił jako swego Ojca, niewątpliwie teraz niczego Mu nie odmawia w niebiesiech, a nawet wysłuchuje Go po nad Jego żądania.

„Każdy przeto z wiernych, mając pewną śmierć przed sobą, powinien być nabożny do św. Józefa, szczególniéj dla uproszenia sobie dobréj śmierci. Cały świat chrześciański uznaje świętego Józefa za Patrona dobréj śmierci i umierających, i to z trzech powodów: najprzód, ponieważ Pan JEZUS miłuje Go nietylko jako przyjaciela, ale jako Ojca, co wstawianie się Jego czyni daleko skuteczniejszem aniżeli innych. Jan Gerson twier-

---

1) Zob *Promotora* Roczn. III (1872) z. I. str. 10 i 16.

dzi nawet, że prośby św. Józefa mają u P. JEZUSA w pewnéj mierze znaczenie rozkazów. Drugi powód jest ten: że św. Józef ma więcéj mocy przeciw złym duchom, napastującym nas przy śmierci, ponieważ Pan JEZUS, odwdzięczając Mu się za to, iż Go ocalił od zasadzek Herodowych, dał mu przywiléj szczegółowy bronienia konających przeciwko zasadzkom Lucypera. Trzeci powód: ponieważ święty Józef, któremu przy śmierci towarzyszyli JEZUS i Marya, ma przywiléj upraszania sługom swoim świętéj i słodkiéj śmierci. Tych więc, co w godzinę śmierci wzywać Go będą, przyjdzie pocieszyć swojem odwiedzeniem, w towarzystwie JEZUSA i Maryi."

W innym ustępie święty Doktor Kościoła tak mówi o śmierci naszego chwalebnego Patryarchy:

„Rozważajcie, jak święty Józef, wysłużywszy się wiernie JEZUSOWI i Maryi, zbliżył się do kresu swego życia w domku Nazareckim. Tu, otoczony Aniołami, mając przy sobie JEZUSA, Króla Aniołów, jako i Maryą, Oblubienicę swoję, którzy stali przy ubogiem jego łożu: w świętem tem i dostojnem towarzystwie opuszcza to nędzne życie, zażywając niewymownego, niebiańskiego po-

koju. Obecność takiéj Małżonki i takiego Odkupiciela, który raczył zwać się jego Synem, uczyniła śmierć jego niewątpliwie nadzwyczajnie miłą i kosztowną. Bo i jakże mogłaby gorzką być śmierć człowieka, który umierał w objęciach Tego, który jest Żywotem? Kto zdołałby wyrazić albo pojąć te czyste rozkosze, te pociechy, te błogie nadzieje, te akty rezygnacyi, te płomienie miłości, jakie wywoływały w sercu Józefowem słowa żywota, któremi przemawiali do Niego kolejno JEZUS i Marya w ostatnich chwilach jego życia? Bardzo więc uzasadnionem jest zdanie świętego Frańciszka Salezego, który twierdzi, że święty Józef umarł w czystéj miłości Boga.

„Taką była śmierć naszego Świętego, całkiem spokojna, słodka, bez trwogi i strachów, ponieważ życie Jego było zupełnie święte; lecz śmierć tych, którzy mieli nieszczęście obrażać P. Boga, nie będzie mogła być podobną do Jego śmierci. Mimo to jednakże potężnego dozna wzmocnienia, kto w owéj chwili będzie miał opiekę św. Józefa. Ten Święty bowiem, któremu Bóg sam chciał być posłusznym, będzie umiał dobrze rozkazywać złym duchom, odegnać ich, i niedozwolić im kusić sług swoich w godzinę śmierci. Szczęśliwa dusza, która

w ostatnim tym momencie za orędownika mieć będzie tego wielkiego Świętego! gdyż miawszy w chwili śmierci przy sobie JEZUSA i Maryą, i ocaliwszy Dzieciątko JEZUS od niebezpieczeństwa śmierci przez ucieczkę do Egiptu, uzyskał dla siebie przywiléj Patrona dobréj śmierci i ratowania konających sług swoich od grzechu i od śmierci wiecznéj.“

I sam święty Alfons także, dobiegłszy do kresu swego pracowitego żywota, doznał szczególnéj pomocy Piastuna i Ojca przybranego JEZUSowego. W *Pamiętniku* o jego życiu czytamy następujące szczegóły: „Św. Liguori dogorywał. Podczas, gdy w pokoju jego odprawiano kilka Mszy świętych, słyszano jak wołał: „Co tu obcych nieprzyjaciół!“ Przypomniano mu śmierć Zbawiciela, i podsuwano, aby Mu uczynił ofiarę z swojéj śmierci. Święty, zbierając swe myśli, wzniósł ręce, złożył je, i czas niejaki ruszał wargami; potem zwrócił oczy na obraz Najświętszéj Panny i głośno odmówił *Zdrowaś Marya*. Uczniowie jego, znając głęboką jego Ufność w przeczystym Oblubieńcu Maryi, podali mu do pocałowania obraz świętego Józefa; wziął go w ręce przyglądał mu się przez parę chwil, a potem zwracając się do Braciszka, który mu usługiwał, rzekł:

„Czy to święty Józef?“ — odpowiedziano mu, że tak jest, i że ma się Jemu polecić. Tedy dostrzeżono, jak szeptał kilka wyrazów, oczy mając z upodobaniem utkwione w obrazku świętego Oblubieńca Maryi. Wkrótce potem zasnął spokojnie w objęciach Pana i Najświętszéj Panny, w chwili gdy dzwoniono na *Anioł Pański.*

VI.

Papież Pius IX,

szczególny czciciel Najświętszego Serca JEZUSOWEGO.

Pius IX. prawdziwie jest Papieżem Najświętszego Serca JEZUSowego. On nabożeństwo do Niego wszelkiemi popierał i rozszerzał sposobami, on dla całego Kościoła ustanowił święto Jego z osobnem officyum; on zatwierdził zgromadzenie Pań Serca JEZUSowego, udzielając im zarazem znacznych odpustów na ten dzień święty, podniesiony dla nich do godności święta pierwszéj klasy z oktawą; on na ółtarze wyniósł dziewicę z zgromadzenia Wizytek, Małgorzatę-Maryą, wybraną przez Pana JEZUSA do objawienia światu swego Serca Najsłodszego: za jego wreszcie pontyfikatu chwalebnego, r. 1865. obchodzono pierwszą stóletnią rocznicę potwierdzenia nabożeństwa do Serca JEZUSowego przez Papieża Klemensa XIII.

Jednym z najsłynniejszych okólników Piusa IX. jest wydany w uroczystość Niepo-

kalanego Poczęcia N. M. P., dnia 8. Grudnia 1864 r., zaczynający się od słów „*Quanta cura,*“ ogłoszony razem z sławnym *Syllabusem*, t. j. spisem wielu zdań heretyckich, bezbożnych i niebezpiecznych, powszechnie dziś w świecie przyjętych, a przez Papieża nieomylnym wyrokiem jego potępionych. W okólniku tym czyli encyklice, Ojciec święty wykazawszy naprzód, jakiemi klęskami zagrożone jest całe spółeczeństwo religijne i świeckie, wezwał wszystkich Biskupów i wiernych, aby wraz z nim „uciekali się do Najsłodszego Serca Pana JEZUSA, które stało się ofiarą z gorącéj miłości ku nam,“ wskazując zarazem jako prawidło i cel prawdziwéj oświaty i prawdziwego postępu, życie w zjednoczeniu z Sercem JEZUSowem: *ut suo amore inflammati secundum cor Ejus ambulent:* ażeby Jego miłością rozpaleni, chodzili wedle Serca Jego.

Zdaje się, jakoby za dni naszych spełniało się, co jest napisane w 7. księdze Żywota Bł. Małgorzaty Maryi, gdzie ta opowiada, iż dowiedziała się od Boskiego swego Mistrza, „że wielkie Jego pragnienie miłości z strony ludzi spowodowało Go do tego, aby objawić im swoje Serce, i uczynić w tych ostatnich czasach to największe wysilenie swojéj miłości, przez podanie im przedmiotu i środka tak stósownego do rozbudzenia mi-

łości ku Niemu, i otworzenie im tym sposobem wszystkich skarbów, jakie Serce Jego w sobie mieści.“

W Żywocie świętéj Gertrudy, która żyła kilka set lat przed Bł. Małgorzatą-Maryą, czytamy także w ks. IV. r. 4., że P. Bóg zastrzegł sobie objawienie słodkości Serca JEZUSowego na czasy ostateczne, kiedy świat się pochyli ku starości, ażeby rozniecić na nowo ogień miłości, podówczas bardzo wystygły.

A czyż dziś świat nie jest podstarzały, a nawet zgrzybiały? W jakim stanie są serca ludzkie? W polityce przyjęta powszechnie zasada nieinterwencyi czyli nie mięszania się do spraw sąsiedniego narodu, choćby nie wiedzieć jakie bezprawia i gwałty tam się działy, i coraz więcéj praktykowana zasada, że ten ma prawo, kto silniejszy, — w życiu spółecznem rozpasanie zwierzęcych namiętności, uganianie się szalone za pieniędzmi, choćby przez oszustwo, kłamstwo i lichwę, zaparcie się Boga i przykazań Jego, i zbrodnie ztąd niesłychane coraz bardziéj się zagęszczające: dowodzą zupełnego wystygnięcia miłości ku Bogu i ku bliźnim w sercach ludzi. W takim czasie niezwykłego zobojętnienia świata ku Bogu i wszelkim rzeczom nadprzyrodzonym, wystudzenia wszel-

kich wyższych, szlachetniejszych uczuć w sercach całéj massy ludu, nietylko ludu w ubóstwie żyjącego, mniéj wykształconego, ale nawet w najwyższych warstwach spółeczeństwa, — w takim czasie potrzeba nadzwyczajnego bodźca, aby oczy i serca ludzi oderwać od téj marnéj ziemi, a zwrócić je ku rzeczom świętym, niebieskim. Do tego służyć ma nam nabożeństwo do Najsłodszego Serca Zbawiciela naszego, którego miłość ku nam była jakoby niezmierny płomień ognisty, w którym On sam spłonął, poświęcając się dla naszego zbawienia na życie w największéj nędzy, na męki niewypowiedziane, a wreszcie na śmierć najhaniebniejszą i najokrutniejszą na krzyżu.

Świat woła: niema Boga, niema duszy nieśmiertelnéj, precz z przykazaniami Bożemi, które nam na każdym kroku zawadzają! — a Najsłodsze Serce JEZUSA woła do nas: Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jedynego dał, aby, kto uwierzy weń, nie zginął ale żył na wieki. I jam przyszedł na ten świat, szukać co było zginęło, zbawiać grzeszników, i śmierć ponieść za ich zbawienie. Miłujcież Boga, który tak was umiłował, miłujcież dusze wasze nieśmiertelne, drogą krwią moją odkupione! — Świat woła: Kto bogaty, ten szczęśliwy, ten ma wszy-

stko, czego zapragnie, temu wszyscy się kłaniają; a więc złota, złota szukajcie! — a N. Serce JEZUSA woła do nas: Jam Bóg, a żyłem w niedostatku, aby uświęcić ubóstwo; miłujcież święte ubóstwo, albowiem błogosławieni ubodzy w duchu! — Świat woła: Po co pościć, po co ciało umartwiać, i odmawiać mu wygód i przyjemności? Żyjcie wesoło, używajcie świata, bo i tak z tem życiem wszystko się skończy! — a N. Serce JEZUSA woła do nas: Patrzcie na mnie, jak surowo pościłem, jak odmawiałem sobie wszystkiego, coby ciału schlebiało; miłujcież czystość anielską, albowiem błogosławieni czystego serca! — Świat woła: Po co innym ulegać, po co poddawać się rodzicom, panom, królom? Wasza wola taka dobra jak tych, którzy wam chcą rozkazywać; nie słuchajcie! — a N. Serce JEZUSA woła: Jam był posłuszny Ojcu memu niebieskiemu, a posłuszny aż do śmierci krzyżowéj; jam był posłuszny Matce mojéj i Ojcu memu przybranemu; jam cesarzowi oddawał, co cesarskiego. Uczcież się ode mnie, iżem cichy jest i pokornego serca, a miłujcie świętą pokorę i posłuszeństwo!

Tak wobec przewrotnych, bezbożnych, pogańskich zasad, jakie świat dziś ogłasza i praktykuje, Najsłodsze Serce JEZUSA

i przykładem i nauką swoją najlepsze podaje nam lekarstwo przeciwko spustoszeniu, jakie sprowadzićby musiały owe światowe zasady. Tu samolubstwo wygórowane do najwyższego stopnia, tu wszystko deptać, zabierać, zabijać, byle sobie dogodzić i siebie wynieść, — tam miłość bez granic, poświęcająca siebie na poniżenie, ubóstwo i śmierć, aby chwałę Bożą podnieść i bliźniego ocalić! I dlatego Pan Bóg na te nasze czasy samolubstwa wyuzdanego zachował sobie objawienie światu tajemnic niezgłębionych Najsłodszego Boskiego Serca Syna Swojego, których rozpamiętywanie nie może pozostać bez wpływu zbawiennego choćby na najtwardsze serca, i przeobrazić będzie musiało z czasem całą postać świata. I to też spowodowało naszego nieocenionego Ojca św., Piusa IX., którego serce tak pełne miłości i poświęcenia, tak podobne do serca JEZUSowego, iż nabożeństwo do tegoż N. Serca Zbawiciela naszego tak gorąco polecał zawsze i poleca wiernym całego świata, jako środek najpewniejszy ocalenia wśród powszechnego wywrotu.

Za przykładem i zachętą najwyższéj Głowy Kościoła św., i nasz dostojny Arcypasterz, gorący czciciel i miłośnik N. Serca JEZUSowego, przewidując ciężkie burze,

zbierające się po nad cząstką Kościoła Jego pieczy apostolskiéj powierzoną, i groźne niebezpieczeństwa dla dusz Najświętszą Krwią P. JEZUSA odkupionych, nie umiał dzielniejszego znaleźć środka ratunku, jak oddanie i ofiarowanie siebie i całych obu Archidyecezyi Najsłodszemu Sercu JEZUSowemu, i zachęcenie wszystkich wiernych swoich, ażeby z wielkiem nabożeństwem uciekali się do tegoż Serca Najświętszego. „Zbolali na widok tak szerokiego odstępstwa synów ludzkich od światła prawdy i prawideł cnoty, — tak przemawiał do nas pod koniec roku zeszłego (1872.) listem swym pasterskim pełnym namaszczenia, wydanym z téj okoliczności — zatrwożeni klęskami, któremi Ojciec nasz Niebieski nas nawiedza, by nas w doczesności zatopionych do siebie nawrócił, głęboko przejęci własną naszą nieudolnością, a zarazem pomni obowiązku nałożonego na Nas, jako na waszego Pasterza, byśmy dusze wasze od grożących im niebezpieczeństw chronili i zabezpieczali, i podawali wam sposoby łatwiejszego osiągnięcia łaski, pociechy i wspomożenia od Boga: powzięliśmy zamiar uroczystego ofiarowania i poświęcenia Nas samych i was wszystkich, dyecezyan Naszych, Najświętszemu i Najsłodszemu Sercu Pana JEZUSA. Gdy zaś tę myśl Naszę ochoczo

i radośnie przyjęli Wielebni Bracia, Kapituł Naszych Metropolitalnych członkowie, a następnie i całe Duchowieństwo archidyecezalne przedstawione przez swych szanownych Dziekanów na ostatniem prosynodalnem zebraniu: was dzisiaj wszystkich, duchownéj Naszéj pieczy przez Opatrzność Boską powierzonych, niniejszym pasterskim listem wzywamy, zapraszamy, zachęcamy i zobowięzujemy w Panu, abyście wszyscy, obojéj płci i wszystkich stanów, wraz z Nami szczerze i gorąco, ze skruchą duszy i nadzieją otrzymania łask wielu, ofiarowanie to i poświęcenie nasze wspólne i obu Naszych Archidyecezyi spełnili. Akt ten, Najmilsi Bracia, jest aktem miłości ku Zbawicielowi Panu, być więc może aktem wielkiéj zasługi, wedle żywości uczucia, z jaką go wykonamy; jest on zarazem aktem pokuty, azatem zdolny, jeżeli go należycie spełnimy, rozbroić sprawiedliwość Bożą grzechami naszemi obrażoną; jest w końcu aktem ufności, sciągnąć więc na nas może obfite błogosławieństwa, i być dla nas w wszelkiem złem skuteczną obroną, bo ci co w Panu swą ufność pokładają, nie będą zawiedzeni na wieki. Ale przedewszystkiem ofiarowanie i poświęcenie nasze Najsłodszemu Sercu Zbawiciela niech nosi cechę wdzięczności za odebrane dotąd od Niego

dobrodziejstwa, i niech ma znaczenie stanowczego przedsięwzięcia, że odtąd i nadal za łaską P. Boga cnotliwy i świątobliwy żywot prowadzić będziemy.... Dopełnimy zaś aktu uroczystego naszego ofiarowania w święto Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., bo za Jéj pośrednictwem łatwiéj do Serca Boskiego Jéj Syna przystęp znajdziemy. Tak jak przez macierzyńskie Jéj ręce Wszechmocny zlewa na nas swe dary, tak też z Jéj rąk najmiléj przyjmuje to, co Mu niesiemy w ofierze. A Ona, co jest Orędowniczką i Pocieszycielką naszą, przyczyni się za nami, i pocieszy nas, i strażą będzie serc naszych, byśmy przyłożonéj do nich pieczęci przedziwnego Serca JEZUSowego już nigdy złamać nie poważyli się."

W świeżéj jeszcze mamy wszyscy pamięci tę uroczystą chwilę, kiedyśmy w samę uroczystość Niepok. Poczęcia N. M. P. roku zeszłego w Archikatedrze naszéj wraz z ukochanym naszym Arcypasterzem, w innych kościołach razem z kapłanami naszymi, po skończonem nabożeństwie jednem sercem i jakoby jednemi usty głośno odprawiali akt ofiarowania się Najśw. Sercu JEZUSowemu. Miejmy nadzieję, że jak ofiarowanie to szczerem sercem składane było, tak też za przyczyną N. Panny łaskawie przez P. JEZUSA

było przyjętem, i że P. JEZUS, zamknąwszy w Najśw. swem Sercu nas, dziatki swoje, choć niegodne ale z pokorą i skruchą do Niego się tulące, nie dozwoli, aby burza srożąca się nad głowami naszemi szkodę nam jaką wyrządziła, lecz owszem sprawi, że jak w całym Kościele Bożym, tak i w naszych Archidyecezyach, przez tryumf sprawy świętéj Imie Boże będzie uwielbione na wieki. — Obyśmy tylko godnymi okazali się téj łaski, a przez grzechy nasze nie opóźniali chwili zwycięztwa i tryumfu sprawy Bożéj!

VII.

Kwiateczki duchowne.

Jest to jednem z licznych kłamstw tego świata, nazywać panami i władzcami ludzi bogatych i możnych; są oni według mego zdania raczéj niewolnikami tysiąca rzeczy. *(Ś. Teresa, Żyw. r. 25).*

* * *

O dobry, litościwy Boże! jakże rozmaitych używałeś sposobów na oświecenie mnie, a jakże mało z nich korzystałam! *(Tamże, r. 8).*

* * *

Nieskazitelność prawdziwéj wiary stanowi jedno z najistotniejszych pragnień Pana JEZUSA; dlatego téż serce miłością szczerą przejęte dla swego Boga cierpi ponad wszelki wyraz, słysząc wykład fałszywéj nauki, a zwłaszcza pomiędzy katolikami. (*O. Faber: Wszystko dla JEZUSA r. 2 § 2).*

* * *

Ludzie nie zastanawiający się zgorszą się może tem co mówię. Lecz niechno tylko w ich przytomności ktoś poważy się śmiało i stanowczo naruszyć dobre imie ich matki lub siostry, a zobaczymy, z jakim zapałem bronić go będą, do jakiego posuną się gwałtu, czując się zobowiązanymi krew nawet przelać, gdyby do téj ostateczności przyjść miało. A przecież czemże jest cześć matki w porównaniu z godnością P. JEZUSA? czem dobre imie siostry porównane z najmniejszym odcieniem Majestatu Maryi? I czyliż nie znajduję tysiąc razy więcéj macierzystéj miłości i siostrzeńczego uczucia w Stolicy Piotra św., aniżeli w wszystkich razem mych powinowatych, w tych istotach złożonych z krwi i ciała?.... Nie jestem wcale zobowiązany w sumieniu przypieczętować krwią własną wiary w cnotę matki mojéj; lecz nad wszelki wyraz nikczemnym bym się okazał, gdybym się wahał oddać życie swoje za honor Stolicy Apostolskiéj. (*O. Faber, tamże*).

SPIS RZECZY.

I.

Cudowny Obraz św. Józefa

w Kollegiacie Kaliskiéj.

Cudowne łaski otrzymane przy tym Obrazie.

(Ciąg dalszy.)

Św. Józef nieznośne bóle głowy, zębów, i serca ściśnienia przyczyną swoją uzdrawia.

1. Roku 1758. Pani Agnieszka Doruchowska, Podczaszyna Wielońska, ciężko chorując na serce, żadnym sposobem od najdoskonalszych lekarzy w Wrocławiu, u których bardzo długo bawiła, zdrowia odebrać nie mogła. Słysząc o łaskach i cudach Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj, zupełnie lekarzy porzuciła, tu po zdrowie do Józefa św. do Kollegiaty przyjechała, kazawszy zaraz w Wrocławiu wotum zrobić z tym napisem:

Agnieszka Doruchowska. Radź o méj osobie;
Serce z sercać Józefie oddaję w chorobie.

I nie omyloną została w swéj ufności. Bo ledwo co po uczynionéj Spowiedzi i przyję-

ciu Najświętszéj Kommunii krzyżem padła przed cudownym obrazem, zupełne odebrała zdrowie, i zaraz w głos zawołała: Teraz zupełnie zostałam uzdrowiona w téj jednéj chwili, czegom przy stracie majątku przez wiele lat odebrać nie mogła! — Tym doznanym cudem wielu bardzo ludzi różnéj kondycyi z Wielońskiego i Ostrzeszowskiego do tego tu świętego obrazu przybyło.

2. Tegoż roku Xiądz Piotr Przepałkowski, Pleban Droszewski, chorując ciężko i niebezpiecznie na ściskanie serca, tak że często i mowę tracił, po wszystkich sposobach kiedy żadnéj folgi nie miał, ofiarował się świętemu Józefowi w tym tu obrazie cudownym, i pieszo przyszedł, krzyżem przed Jego obrazem leżał, Mszę św. odprawił, i zupełne zdrowie odebrał, i więcéj odtąd nie chorował. Na pamiątkę tego cudu oddał wotum.

3. Roku 1763. Xiądz Józef Trzebicki, Wikaryusz Kollegiaty Kaliskiéj, blisko dziewięć lat ciężką i nieznośną cierpiał palpitacyą serca, tak że ledwie czasem i Mszą świętą mógł odprawić, a często dla téj choroby chociaż w wielkie święto opuścić ją musiał. Zażywał różnych lekarzy, ale bez najmniejszéj folgi, i owszem coraz częstszą i większą oppressyą ponosił. Zostając w tem niebez-

pieczeństwie, a widząc niezliczone cuda Boże przy obrazie świętego Patrona swego codziennie prawie, udał się do wielowładnéj przyczyny Jego, i o odprawienie nad sobą benedykcyi prosił. Przeto w dzień naznaczony na tę intencyą odprawiwszy Mszą świętą przed Obrazem Jego, i wraz z wielu ludzi odebrawszy benedykcyą, doznał cudu, bo od tego czasu nigdy téj choroby nie miał: za co podziękował Bogu i Świętemu.

4. Roku 1765. Antoni Radoński, chorując tak ciężko na głowę, że prawie już mu do szaleństwa przychodziło, po różnych sposobach lekarskich kiedy najmniejszego nie odbierał skutku, z wielką ufnością zawieść się kazał do Kollegiaty do św. Józefa, przyszedł przed obraz Świętego Patryarchy, i krzyżem leżąc prosił o uzdrowienie siebie. Doznał skutku w ufności swojéj, bo po odprawionéj Spowiedzi, przyjęciu Najświętszéj Kommunii, po odebranéj benedykcyi zdrowym zupełnie z kościoła wyszedł.

5. Roku tegoż 1765. Panna Joanna Goczałkowska, powróciwszy z Kościańskiego do matki swojéj, tak ciężko na głowę zachorowała, że przez całe sześć Niedziel bez snu i pokarmu zostawała, już z boleści nieznośnéj i niespania zawrót głowy cierpiała. Do tego na prawym boku zrobił jéj się guz

jak jabłko duży, twardy, podobieństwem do kamienia, i bardzo zaogniony, z czego więcéj przybywało boleści i szarpania. Wymówić trudno, jak wiele zażywała lekarskich sposobów do uzdrowienia głowy i zgubienia owego guza coraz się bardziéj powiększającego. Ale kiedy z lekarstw żadnéj folgi, i owszem większe czuła boleści, i śmierci bliższą niż życia być się widziała: z porady pewnego Duchownego porzuciwszy lekarzy, do św. Józefa w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego udała się, Środy na honor Jego pościć przyobiecując, jeżeli ją do życia i zdrowia przywróci. I doznała cudu, bo zaraz całą noc przespała jak gdyby w letargu leżąc; ja sam to piszący (*X. Stan. Józ. Kłossowski*) téj nocy jéj pilnowałem; aż oto nad spodziewanie wszystkich o siódméj godzinie rano obudziwszy się, zupełnie zdrową ze wszystkiem została, i guz ten bez najmniejszego znaku zginął. Przybyła zaraz do świętego Patryarchy, i znaczną na ozdobę Jego oddała jałmużnę.

6. Roku 1766. Wielebna Antonina Mirucka, zakonu św. Frańciszka, Bernardynka Profeska Kaliska, tak na głowę zachorowała ciężko, że dni i nocy niemały czas trawiła bezsenne. Plastry i wszystkie do leczenia sposoby nietylko że najmniejszéj folgi nie

czyniły, ale jeszcze więcéj łupania, strzykania i pisku bardzo dziwnego przyczyniły, tak że już będąc i bez pokarmu z téj ciężkiéj niezwyczajnéj choroby niespania, do szaleństwa przychodziła. W tak ciężkiéj chorobie żadnego już z lekarstw nie doznając skutku, a słysząc o cudownych codziennie łaskach Boskich przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj, udała się do Jego przecudownéj opieki, i nabożną do Niego być obiecała, jeżeli ją z téj tak ciężkiéj choroby uwolni I doznała téj cudownéj łaski na sobie, że ledwie tę intencyą uczyniła, natychmiast zasnęła, która czas długi snu na oczach nie miała, i więcéj jak po czterech godzinach ocuciwszy się, zupełnie tak zdrową została, jak gdyby nigdy nie była chorą, z podziwieniem całego Zgromadzenia. Przeto za pozwoleniem starszych zaraz z socyuszką pieszo nawiedziła obraz św. Patryarchy, dziękując Bogu za tę łaskę i Świętemu za przyczynę.

Taż sama zakonnica w pięć lat późniéj, r. 1771, chorując znów nieznośnie na zęby, kiedy żadnéj ulgi wszystkie sposoby dać jéj nie mogły, ufna w przyczynę św. Józefa, którego téż w roku 1766. na Komissyi ordynacyjnéj zaprzysięgła cuda, oddała boleść swoję tak nieznośną opiece Jego świętéj,

i zaraz tego samego momentu zdrową zupełnie została. Na podziękowanie była znów sama, krzyżem przed obrazem Jego leżała i oddała wotum.

7. Roku 1766. Panna Frańciszka Skrzetuska, będąc podczas Komissyi (do badania i sprawdzania cudów) w Kollegiacie, i widząc gmin wielki ludzi różnego stanu, płci i kondycyi zeznających cuda i łaski za przyczyną św. Józefa tu przy obrazie Jego doznane, wychodząc z kościoła szemrała przeciw temu, i mówiła do swojéj sługi: ludzie ci musieli nie mieć nic do czynienia w domach swoich, którzy się tu na tę Komissyą zeszli na opowiadanie tych bajek i baśni. — W téj saméj chwili tak ją zabolały zęby, na które przedtem nigdy nie chorowała, że od boleści miejsca sobie nigdzie znaleść nie mogła, i niczem się poratować; i noc całą nieśpiąc, w téj nieznośnéj boleści potąd zostawała, póki nie żałowała serdecznie za to szemranie przeciw świętemu Patryarsze, i póki nie postanowiła zaraz za otwarciem kościoła wyspowiadać się tego, i publicznie potem wyznać na Komissyi. Doznała łaski cudownéj, bo zaledwie to postanowienie uczyniła i przed sługą oświadczyła, zaraz ów ciężki ból zupełnie ustał, i zdrową została, i więcéj na zęby nie chorowała.

8. Roku 1776. Józef Bartczyk z Biskupic, przez pięć dni tak ciężko i gwałtownie chorował na głowę, że rozumiał, iż mu się rozłupi. Najmniéj jeść, ani pić, ani spać nie mógł; żadna rzecz od dworskich, i od różnych pań i domowych lekarstw najmniejszéj ulgi nie sprawiała. Opatrzony był Sakramentami świętemi na drogę wieczności, o czem on i nie wiedział prawie, bo leżał jak nieżywy. Piątego zaś dnia przyszło mu na pamięć, jak wielu ludzi z téj saméj wsi odbiera i odebrało łaski od Boga przy obrazie świętego Józefa w Kollegiacie Kallskiéj cudami słynącego, i ledwie co tylko ofiarował się do tego świętego obrazu, i drogę pieszo przyobiecał, nadspodziewanie swoje tego zaraz momentu uzdrowiony został, i z wielkiem całéj wsi podziwieniem zaraz wstał i chodził, jak gdyby nigdy nie chorował. Zeszli się wszyscy ludzie dziwując się tak nagłemu uzdrowieniu, a gdy się dowiedzieli, że za oddaniem się świętemu Józefowi w Kollegiacie cudami słynącemu uzdrowiony został, poklękli wszyscy, i dziękowali Bogu, że takie łaski i cuda czyni za przyczyną świętego Patryarchy Józefa, i że wsławia coraz bardziéj dobrodziejstwy ten święty obraz. I przyszli zaraz nazajutrz do Kolle-

giaty na podziękowanie Bogu i świętemu Patryarsze.

* * *

Święty Józef wrzody wielkie, bóle gardła, raka i krosty niewidziane cudownie leczy.

1. Roku 1757. Kazimierz Niezgodziak z Sobótki, z jakiejś przyczyny w tak ciężką wpadł chorobę, że kilka Niedziel leżąc jak zarażony, ruszyć się o swojéj mocy nie mógł. Wydysponowany na drogę wieczności, z wrzodów niezliczonych, które miał po całem ciele, cały ze skóry oblazł. W tak ciężkich boleściach wewnętrznych i powierzchownych nie wiedząc co czynić, z porady Pasterza swojego z wielką ufnością włożyć się w pościeli na wóz kazał, i do Józefa świętego w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego zawieść. Przywieziony i przez kilku ludzi z woza zdjęty, przed obraz Józefa świętego przyniesiony, i w pościeli położony, doznał cudu; bo po przyjęciu Najśw. Komunii po odebranéj benedykcyi tak zaraz został uzdrowiony, że sam wstał i z kościoła wyszedł, i z wielkiem podziwieniem swoich i będących w kościele ludzi na wóz sam wsiadł; a gdy do domu powrócił, przez noc następującą zupełnie piękność ciała wróciła się. Przyszedł dnia drugiego pieszo z żoną swoją

do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i Świętemu, i kamień wosku Świętemu na ozdobę oddał.

2. Roku 1758. Sławetny Paweł, obywatel z Odolanowa, miał na samych piersiach bolączkę długawą, do kukli podobną, wielkości niewidzianéj, twardości jak kamień, z któréj boleści kilkanaście Niedziel jak zarażony leżał, i ruszyć się o swojéj mocy bynajmniéj nie mógł. Wiele bardzo stracił na lekarzy, bo na nich parę koni i bydła troje sprzedał; a kiedy żadnego skutku doczekać się nie mógł, a bolączka coraz większa rosła, i nadzwyczaj się zaogniła, i już piekielny ogień wdał się: chory nie wiedząc co czynić, a słysząc jak wielu ludzi z miasteczka odebrało zdrowie przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj, wieźć się do Kalisza kazał. Przywieziony dnia 5. Stycznia w pościeli, i przez czterech ludzi z wielką ufnością położony przed obrazem Józefa św., uczynił leżący Spowiedź, i Kommunią św. przyjął. Podczas Mszy św., która się odprawiała za niego, tak wielką boleścią był przyciśniony, że wołać począł prosząc, aby go wyniesiono z kościoła, bo nie wytrzyma. Lecz gdy mu Mszy św. dosłuchać radzili, którzy go przywieźli, usłuchał ich rady, i już w cierpliwości prosił o zdrowie Józefa św. I doznał

tego, że przedziwny jest Bóg w Świętych swoich, a osobliwie w świętym Mniemanym Ojcu swoim; bo po podniesieniu Najświętszéj Hostyi on straszny i niewidziany wrzód w dwóch miejscach się przepękł, i taki huk uczynił, jak gdyby z dobrze nabitego pistoleta wystrzelił, z podziwieniem ludzi natenczas będących w kościele; tak zaś obfita lała się z tego wrzodu ropa śmierdząca, że donicę podstawić musieli. Wyniesiony dla ciężkiego zimna z kościoła do mojéj, który to piszę, (*X. St. Józ. Kłossowskiego*) stancyi; w ktoréj chory gdy się rozgrzał, i ciepłego z masłem piwa napił, w trzy godziny wszystkiego bólu i wrzodu się pozbył, bo mało trzy wielkie donice owego strasznego ropska wyciekło, i zaraz do takiego zdrowia przyszedł, że sam do kościoła poszedł, i całą godzinę, dziękując Bogu i Świętemu, krzyżem leżał przed Jego obrazem. Pojechał do domu, i trzeciego dnia, sprzedawszy konia, którego Świętemu ofiarował, pieszo przyszedł do świętego Patryarchy, i pieniądze na ozdobę Świętemn oddał.

3. Tegoż roku 1758. Pani Zuzannie Błaszkiewiczowéj zrobił się guz nad lewem okiem, który rosnąc zawalił oko. Chciał cyrulik za trzy czerwone złote *(dukaty)* wyrznąć ten guz, ale się bała i bólu że nie wytrzy-

ma, i oka zepsucia. Oddała się pod opiekę Józefa świętego w Kollegiacie cudownego, i posłała na Mszą świętą, i lamp nalanych dwanaście przed Jego cudowny obraz. Doznała cudu; bo przez noc następującą bez żadnego lekarstwa tak ów straszny guz zginął, że i znaku nie było, gdzie był, z wielkiem podziwieniem cyrulika, któremu gdy się potem podobny chory do leczenia trafi, to wprzód radzi, aby się udał do świętego Józefa.

4. Roku 1762. Elżbieta Błaszkiewiczowa, obywatelka Kaliska, chorując bez nadziei życia na wrzody, złość swoję po całem ciele czyniące, kiedy wszystkie lekarzy i innych ludzi sposoby żadnéj pomocy nie czyniły, oddała się zupełnie Józefowi świętemu, w Kollegiacie cudami słynącemu, na Wotywę posłała, i do śmierci Środy pościć na honor Jego przyobiecała Po uczynionéj téj intencyi i odprawionéj Mszy świętéj, niewiedzieć z czego porwały ją womity tak ciężkie, że myśleli, iż w nich i duszę z siebie wyrzuci; po których zasnęła, a ocuciwszy się, zupełnie wewnętrznie ozdrowiała, jadła i piła, i przez trzy dni owe wszystkie wrzody zupełnie się zagoiły, i tak zdrową została, jak gdyby nigdy nie chorowała. Przyszła zaraz do św. Patryarchy i oddała wotum.

5. Roku 1764. Maryanna Dobrzyńska, obywatelka Kaliska, mając pierś lewą skancerowaną, przez ośmnaście Niedziel w niezmiernych boleściach chorowała. Trzech lekarzy do pomocy wezwała, lecz ci zamiast uleczenia, w większe ją życia niebezpieczeństwo wprawiali, bo pierś jak poduszka w puchlinie wielka i strasznie zaogniona, a z ran ropsko brzydkie i śmierdzące z krwią na pół z siebie wyrzucała. Sposobu już nie było do uleczenia, tylko umierać, bo i lekarze jéj odstąpili. Widząc się chora w tem niebezpieczeństwie, po uczynionéj duszy dyspozycyi, oddała życie i zdrowie opiece Józefa świętego w Kollegiaty obrazie cudami słynącego, posłała na Mszą świętą przed Jego obraz, i jeżeli jéj życie i zdrowie u Boga uprosi, do śmierci na honor Jego Środy pościć poślubiła. Doznała cudu Boskiego z przyczyny świętego Patryarchy, bo zaraz po uczynionéj intencyi, przez przepęknienie się w innem miejscu nowa się rana otworzyła, którą wszystka bardzo brzydka materya wyciekła, i trzech dni nie wyszło, jak do zupełnego przyszła zdrowia i zagojenia, tak że i znaku nie było, gdzie było jakie skancerowanie, z wielkiem lekarzy i wszystkich podziwieniem.

6. Roku 1769. Pani Jadwiga z Sza-

włowskich Łopatecka, z parafii Uniejowskiéj, gdy jeszcze była panną, z małego spadnięcia zrobił jéj się wrzód w tyle głowy, jak indycze jaje, w twardości do kamienia podobny, z którego ból nieznośny i niepojęty przez bardzo długi czas cierpiała, i przy szczupłym bardzo pokarmie czas ten cały bez snu zostawała. A kiedy tak wielki wrzód codzień się powiększał, bacząc się chora być bliższą śmierci niżeli życia, opatrzona Sakramentami świętemi na drogę wieczności, pojechała do cyrulika do Błaszków. Tam całe ośm Niedziel będąc przy znacznéj expensie, a coraz znaczniejszéj i większéj boleści, bo on lekarz zażywał różnych sposobów, przynajmniéj do zmiękczenia chociaż najmniejszego, owego wrzodu; lecz bez najmniejszego skutku to wszystko było. Widząc się być bez nadziei uleczenia, wcale zdesperowała o zdrowiu swojem, i leżąc zasmucona, na krótki moment zasnęła. W tem widzi obraz Józefa świętego ten, jaki jest w Kollegiacie, i że ktoś z boku mówi: Nie desperuj, udaj się do tego Świętego w tym obrazie, a ten cię Święty uleczy. — Ocucona sen, widzenie i głos radzący dobrze pamięta; przeto z wielką ufnością zwlókłszy się z łóżka padła na ziemię, i ofiarowała się do tego obrazu, i oddała zupełnie opiece Jego, ile że sły-

szała, jak wielu ludzi chorych w Kollegiacie przy obrazie Józefa św. odebrało zdrowie, — przyobiecała pewne nabożeństwo, i nawiedzić obraz Jego. Doznała wielkiéj przyczyny św. Patryarchy, i cudu Boskiego; bo ledwo to ofiarowanie leżąc na ziemi skończyła, natychmiast ów tak straszny wrzód, który pół głowy i plecy okrywał, twardy jak kamień, przepękł się, a chora do zdrowia i życia niepodobna, zupełnie zdrową została, tak że zaraz tego samego dnia od lekarza odjechała, i żadnego od niego lekarstwa nie wzięła. I byłaby się zaraz i owa straszna wrzodowa rana zagoiła, bo nagle śmierdzące ropsko wyciekło, gdyby inne rany od siekania powstałe nie przeszkadzały, co jednak wszystko w kilka dni zupełnie się zagoiło. Przyszła pieszo do Kollegiaty na podziękowanie Bogu, i świętemu Patryarsze za przyczynę.

7. Tegoż roku 1769. Marcina Sypia, z Ostrowa Kaliskiego, córka imieniem Ewa, wrzodami ledwie kiedy widzianemi, ropą brzydką i smrodliwą ciekącemi, po ręku i nogach osobliwie opsypana była, z których w takiéj niemocy jakby paraliżem rażona leżała. Strapieni ubodzy rodzice, takiego Łazarza mając w domu swoim, a nie mając i nie widząc sposobu do uleczenia, jedyną nadzieję uzdrowienia córki swojéj położyli

w Józefie świętym, w obrazie Kollegiaty Kaliskiéj cudami słynącym, ile że widzieli i z swojéj wsi wielu uzdrowionych przy tym świętym obrazie. Z wielką tedy ufnością włożywszy córkę na wóz, przywieźli ją w pościeli przed kościół, i zdjąwszy z woza przynieśli do kościoła, i przed ółtarzem Józefa św. położyli; sami krzyżem leżąc prosili świętego Patryarchy o uzdrowienie Łazarza swego. Doznali cudu z przyczyny świętego Patryarchy, bo po uczynionéj Spowiedzi i odebranéj benedykcyi gdy ją chcieli rodzice dźwignąć i podnieść do przyjęcia Najśw. Sakramentu, z podziwieniem ich i wszystkich ludzi będących w kościele, sama owa tak wielka kaleka, która się i ruszyć nie mogła o swéj mocy, wstała zdrowiusieńka, i poszła do Najśw. Kommunii, po któréj podziękowawszy Bogu za to cudowne uzdrowienie i Świętemu za przyczynę, wyszła tak zdrowa z kościoła, jak gdyby nigdy nie chorowała. Przyszli potem wszyscy pieszo do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i Świętemu, i krąg wosku przynieśli.

* * *

Św. Józef uzdrawia rażonych paraliżem, chromym i ułomnym ręce i nogi przywraca.

1. Roku 1753. Stanisław Bonarowicz,

zanim do zakonu św. Augustyna wstąpił, tak z jakiejś okazyi na nogi zachorował, że go nosić było trzeba. Zażywali różnych sposobów lekarze, aby przynajmniéj ulgę jaką sprawić choremu, a te wszystkie więcéj coraz przyczyniały boleści, łupania, drętwienia, niespania, a za tem i większéj choroby. Oddali go rodzice Józefowi św. w Kollegiacie cudami słynącemu, i ledwo co tylko solenna Wotywa za niego odprawiła się, zaraz zdrowym został, a po odebranéj wieczorem benedykcyi zasnął, i nazajutrz zupełnie był uzdrowiony. Na podziękowanie przyszedł zaraz do obrazu Józefa świętego, a rodzice przysłali na solenną Wotywę i sześć świec jarzęcych, i sami z całym domem téj Mszy św. słuchali.

2. Roku 1756. Kazimierz Karcz z Kościelnéjwsi, na ręce i nogi dnia 14. Maja paraliżem zarażony, po różnych sposobach cyrulicznych i domowych, kiedy najmniejszéj nie doznał ulgi, a słysząc o łaskach i cudach Boskich przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj, mocną serce swoje w przyczynę Jego napełniwszy ufnością, włożyć się na wóz kazał, i w pościeli zawieść do Kollegiaty, a przez całą drogę wzywając sercem świętego Patryarchy, jakieś w duchu, jak zeznał, miał upewnienie, że

zdrów przed Jego obrazem zostanie. Doznał tego z przyczyny św. Józefa, bo przez kilku ludzi z woza zdjęty i do kościoła wniesiony, przed ółtarzem świętego Patryarchy położony, leżąc na ziemi uczyniwszy Spowiedź św., podczas samego podniesienia Najświętszéj Hostyi zupełne odebrał zdrowie, tak że zaraz wstał i na przyjęcie Najświętszego Sakramentu do ółtarza poszedł. Z niewymowną radością podziękowawszy Bogu za tak przecudowną łaskę, i Świętemu za przyczynę, zostawiwszy na ozdobę Świętemu sto tynfów, z podziwieniem wszystkich powrócił do domu. Przyszedł pieszo dnia trzeciego z wielu ludźmi do Kollegiaty, i całe nabożeństwo krzyżem leżał przed obrazem świętego Patryarchy, i często potem na światło dawał jałmużnę.

3. Roku 1757. Xiądz Jędrzéj Zaręba, Kanonik Łęczycki, chorując na ręce i nogi tak, że kilkanaście Niedziel ruszyć się o swojéj mocy nie mógł, zobaczywszy człowieka zdrowego, który przedtem chorował i do zdrowia był niepodobien, spytał go się, jakimby sposobem do zdrowia przyszedł? ten odpowiedział: żem słysząc o cudach, które Bóg czyni przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie w Kaliszu, tam zawieźć się kazałem, i po odprawionéj Spowiedzi, przyjęciu Najśw.

Kommunii i odebraniu benedykcyi krzyżem leżąc, wstałem zdrów i zupełnie zdrów wyszedłem z kościoła i jestem. — To słysząc Xiądz chory, z mocną ufnością wezwał w tym obrazie świętego Józefa na pomoc, i nazajutrz z tą intencyą Spowiedź odprawił, i N. Kommunią przyjął, i nawiedzić obraz przyobiecał. I doznał cudu, bo tego samego dnia zupełnie zdrowy wstał, przybył na podziękowanie Świętemu, i jałmużnę na ozdobę zostawił.

4. Roku 1758. Łukasz Ambrożek z Klonowy przez całe piętnaście lat tak ciężko i nieznośnie na prawą nogę chorował, cierpiąc w kościach niepojęte łupanie, że bardzo z trudna, i to ledwie o kulach mógł czasem koło domu chodzić; zawsze przez ten czas cały w łóżku musiał spoczywać. Zażywał różnych sposobów od różnych cyrulików, ale te wszystkie więcéj mu boleści, łupania i niemocy przyczyniały, bo potem po całych nocach nie sypiał, tylko jęczał, krzyczał, jak gdyby go kto męczył. Przyszło do tego, że cały opuchł niebezpiecznie, a chcąc przecie poratować zdrowia swego, kazał się na wóz włożyć, i do Złaczewa, do bardzo zachwalanego i doświadczonego cyrulika zawieźć. Lecz ten obaczywszy nogę chorego, jak dawno, i co cierpi, i co zażywał usłyszawszy,

podjąć się żadnym sposobem leczenia nie chciał, powiadając, że kość gnije, że na to lekarstwa żadnego niema tylko śmierć, albo Bóg cudownie od tego uwolnić może. I dawszy mu radę, aby się gdzie na święte miejsce zawieść kazał, odprawił go z domu. Zasmucony mocno tą powieścią lekarza chory, ile coraz większą w sobie bacząc niemoc, bo się już o swéj mocy ruszyć nie mógł, nie bawiąc w domu, uprosiwszy sobie sąsiada, włożyć się znowu na wóz kazał, i zawieźć do Turska albo Lenartowic. A kiedy nie wiedząc drogi w bliskości Małych Godziesz zbłądzili, spotkali staruszka pasącego trzodę. Tego gdy się pytają o drogę, i opowiadają intencye swoje, gdzie i po co jechać mają, dał im radę ów starzec mówiąc: Nie tłuczcie tak daleko chorego, macie tu bliżéj miejsce święte; jedźcie do Kalisza do Fary, do św. Józefa. Jest tam bardzo cudami wsławiony obraz Jego; wiem ja i widziałem, jak tam wielu chorych i kaleków Bóg przy tym obrazie uzdrowił. Tylko się szczerze udajcie do Niego, a ja upewniam, że i was uzdrowi. — To starzec im powiedziawszy, nie widzieli gdzie się podział. Chory dopiero z wielką ufnością na to oświadczenie starego oddał się św. Józefowi, i zawieźć się do Kalisza kazał, całą drogę wzywając opieki Jego.

*

Stanęli w Kaliszu nazajutrz po św. Annie, i obydwaj przyjechawszy przed kościół, zaprosiwszy innych ludzi do pomocy sobie, chorego jak nieżywego z woza zdjęli, do kościoła zanieśli, przy konfesyonale posadzili przed św. Józefem. Chory po uczynionéj Spowiedzi i przyjęciu Najśw. Kommunii prosił o Mszą św. przed cudowny obraz, i sam jéj krzyżem, od ludzi położony na ziemi, słuchając pobożnie, prosił serdecznie o uzdrowienie świętego Patryarchę. Doznał najosobliwszego cudu z przyczyny św. Patryarchy, bo zaraz podczas téj Mszy św. wszystkie owe łupania w kościach ustały, moc i siła cudownie przystąpiła, że ów tak ciężką lat 15 cierpiący niemoc, opuchły, jak nieżywy do kościoła wniesiony przez sześciu ludzi, po skończonéj Mszy św. i odebranéj benedykcyi sam zdrów o swojéj mocy wstał, i jak gdyby nie chorował, z kościoła wyszedł bez najmniejszéj pomocy i podpory; wziąwszy potem posiłek, sam na wóz wsiadł, i zdrów zupełnie powrócił do domu. Nazajutrz zaś w domu dowiedziawszy się, gdzie czeladź jego z najemnikami robi, poszedł do nich w pole, i piętnaście mędeli żyta uwiązał. Zbiegła się do niego wieś prawie cała w polu z wielkiem podziwieniem pytając: gdzieby tak cudownie prędko był uzdro-

wiony? a gdy im powiedział, padli na ziemię, dziękując Bogu, że takie cuda czyni przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj. — Ja co to piszę (*X. Stan. Józ. Kłossowski)* pytałem się pilnie o tego staruszka w Małych i Wielkich Godzieszach, ale tam go nie było, ani trzody pasterz tam nie pasał, tylko każdy swoje, a najbardziéj dzieci pasają. Pobożnie przeto domyślać się można, że tu w postaci tego staruszka był sam święty Józef, radzący po odebranie zdrowia udać się do świętego swego obrazu.

5. Roku 1759. Xiądz Krętowski, Proboszcz Tuliszkowski, chorując na rękę, którą zawsze miał jak martwą, kiedy mu wszystkie sposoby nie pomagały, większe drętwienie cierpiał w ręku. Kazał tedy zrobić rękę srebrną z napisem: *Manus mea in manibus Tuis, o sancte Joseph. Sana eam, rogo Presbyter indignus*, co znaczy po polsku: Ręka moja w Twoich ręku, o św. Józefie. Uzdrówże ją, proszę, Kapłan niegodny, — i przyjechawszy oddał Świętemu na ółtarzu wotum, Mszą św. odprawił, i podczas niéj zupełne odzyskał zdrowie.

(Dalszy ciąg w następnym zeszycie).

II.

Miesiąc świętego Józefa.

Nabożeństwo *Miesiąca św. Józefa* zaczyna coraz bardziéj wchodzić w zwyczaj u dusz pobożnych. Ci, co z radością poświęcają Maj Matce Boskiéj, a Czerwiec Najświętszemu Sercu Boskiego Jéj Syna, pragną także osobny miesiąc poświęcić na uczczenie trzeciéj osoby téj Przenajświętszéj Rodziny, Piastunowi i Karmicielowi JEZUSA, przeczystemu Oblubieńcowi Maryi.

Łatwo zrozumieć takie pragnienie. Dekretem swym najwyższym z dnia 8. Grudnia 1870. r. nieomylny Następca Piotra świętego oznajmił światu całemu: że na usilne nalegania Biskupów świata katolickiego, *cały Kościół św. stawia pod potężną opiekę świętego Patryarchy Józefa.* Czyż więc my, członkowie tegoż Kościoła, nie winniśmy poczuwać się do szczególnéj czci tego, który stał się

szczegółowym Opiekunem całego Kościoła? Czyż my, dzieci posłuszne najwyższego naszego Pasterza, nie powinniśmy poczuwać się do otaczania szczególnem uwielbieniem tego, którego Ojciec święty wyniósł do godności tak szczególnéj? Nabożeństwo *Miesiąca św. Józefa* jest jedną z tych praktyk pobożnych, które najdroższy nasz Pius IX. nam poleca ku uczczeniu świętego Józefa, obdarzywszy go temi samemi odpustami, co miesiąc Maryi, t. j. odpustem zupełnym, który można uzyskać raz w ciągu miesiąca pod zwykłemi warunkami, i każdego dnia odpustem 300 dni za każdą modlitwę, każdy dobry uczynek, i każde czytanie pobożne, wypełnione na uczczenie świętego Oblubieńca Najświętszéj Panny. — Niechajże więc wszyscy wierni, wchodząc w intencye Ojca św. poświęcają cały miesiąc Marzec na cześć św. Józefa.

Sam opłakany stan społeczeństwa całego powinien wszystkich do tegoż nabożeństwa zachęcać. Pomiędzy powodami, które skłoniły Ojca św. do wydania wspomnionego powyżéj dekretu, przytacza tenże smutne i pożałowania godne wypadki, które go głęboko wzruszyły. A czyż wypadki, które od tego czasu, w ciągu ostatnich trzech lat w naszych oczach się działy, nie są jeszcze dale-

ko smutniejsze? Czyż więc obecnie nie bardziéj jeszcze, niż wówczas, pożyteczną, a nawet koniecznie potrzebną nam jest rzeczą, mieć w niebie obrońcę, opiekuna Kościoła św., kiedy tenże Kościół wszędzie niemal na całéj kuli ziemskiéj doznaje prześladowania, a wiara katolicka jest zagrożona? Zdaje się, jakoby niebiosa były zachowały nabożeństwo do św. Józefa na czasy walk i doświadczeń, jakie przebywamy. To pewna, że nieszczęścia, które nas spotykają, są karą za nasze grzechy, a jeżeli dochodzić zaczniemy źródła tych występków, to znajdziemy je w zapomnieniu o Bogu, i w zaniedbaniu obowiązków rodzinnych. Święty Józef, któremu Kościół święty poświęca miesiąc Marzec, jest patronem dusz wewnętrznych. Życie Jego płynęło pod okiem Zbawiciela; przez długie lata żył w najpoufalszem towarzystwie JEZUSA; wszystko w Nim uczy nas tego ducha wiary, który zupełnie uleciał z serc ludzi naszych czasów. Z drugiéj strony jest Józef św. także jako głowa rodziny dla nas wzorem najdoskonalszym, a domek Nazareński jest szkołą, w któréj lepiéj niż gdziekolwiek, uczyć się możemy wszystkich cnót familijnych. Nabożeństwo więc do św. Józefa skieruje uwagę naszę na wa-

dy, które stały się przyczyną naszych upadków; to też celem rozmyślań podczas 31 dni miesiąca św. Józefa powinno być przedewszystkiem zwrócenie myśli naszych ku Bogu, i zamiłowanie cnót rodzinnych.

W okropnem położeniu, w jakiem Kościół św. i społeczeństwo ludzkie się znajdują, jedyna modlitwa ocalić nas może i przebłagać Boga słusznie zagniewanego o tyle bluźnierstw i bezbożności.

Święta Teresa głęboką boleścią przejęta była na widok spustoszenia, jakie za jéj czasów herezya sprawiała w Kościele. Jak sama wyznaje, byłaby chętnie tysiąc razy życie swoje dała, aby choć jednę z tych dusz ocalić, które tysiącami ginęły w skutek bezbożnych nauk; i nie przestawała córkom swym duchownym polecać jaknajmocniéj, aby modlitwami swemi gwałt niejako Bogu zadawały ku obronie Kościoła Jego.

Bo też nic niema potężniejszego nad modlitwę; modlitwa jest owszem najpierwszą i największą potęgą, jakkolwiek działania jéj wzrok nasz roztargniony lub obojętny dostrzedz nie może. Zdolna ona jest wpędzić napowrót do otchłani piekielnéj czarne wyziewy dobywające się z niéj dla zaćmienia prawdy, — zdolna jest zepchnąć tamże myśliświętokradzkie i zamiary złowrogie, wstrzy-

mać bieg namiętności rozkiełznanych, w kajdany okuć samego szatana i odjąć mu przez to władzę szkodzenia, i tym sposobem usunąć niebezpieczeństwa i powstrzymać burze grożące Kościołowi i całemu społeczeństwu. Modlitwa to dźwignia oddana nam w ręce do poruszenia świata całego upadającego pod brzemieniem swych zbrodni, i do podniesienia go aż do Nieba.

Wszyscy na seryo zastanawiający się nad tem co się dzieje, przewidują i zapowiadają, że z dnia na dzień mogą zajść straszliwe wypadki. Wpośród tych obaw i tych ciemności módlmy się, pomnąc na te słowa, które św. Teresa powtarzała nieraz swoim zakonnicom: „Wszystkie łaski, o które prosić Boga będziecie za pośrednictwem świętego Józefa, będą wam udzielone; co do mnie, to nigdy napróżno go nie wzywałam.“ Ażeby zaś dobrze odprawić cały *Miesiąc św. Józefa*, to rozpocznijmy go pobożną Kommunią, i w ciągu jego często przystępujmy do Stołu Pańskiego. Czcijmy św. Józefa, ponieważ był Karmicielem Boskiego naszego Zbawiciela; tem bardziéj czcić powinniśmy JEZUSA samego, który jest stwórcą świętego Józefa, Wszechmocnym, Nieskończonym. Przez przyjmowanie zaś Najśw. Sakramentu

ściśléj się złączymy z Boskim naszym Zbawicielem, będziemy lepiéj umieli przechować w sobie pamięć ciągłą o obecności Bożéj, i zasmakować w życiu cichem i wewnętrznem, czego brak właśnie przyczyną jest naszych nieszczęść.

W smutnem położeniu, w jakiem Kościół św. się znajduje, bardziéj niż kiedykolwiek miesiąc Marzec roku bieżącego powinniśmy wyłącznie na uczczenie Patrona Kościoła katolickiego poświęcić. Przypominajmy sobie często Józefa św., z wiarą i ufnością niewzruszoną odprawiajmy pobożne ćwiczenia Jego *Miesiąca*, a ściągniemy przez to niezawodnie wielkie i liczne łaski na Kościół św., na społeczeństwo nasze i rodziny.

W sam dzień uroczystości świętego Józefa, w którym, jak z wieloletniego doświadczenia na pewno twierdzić nam wolno, hojniéj jeszcze niż w każdym innym czasie łaski swoje ten wielki nasz Ojciec i Opiekun zlewa na wierne swe dziatki, i owszem żadnéj prośby z szczerą ufnością do Niego zaniesionéj nie pozostawia bez wysłuchania: w tym dniu szczególniéj przekładajcie Mu wszelkie potrzeby, i wasze osobiste, i tych którzy bliscy są waszego serca, i całego Kościoła św., a nie będzie zawiedziona ufność

wasza. Tysiączne przykłady cudownych skutków Jego wstawiania się za nami, przytaczane w tym *Promotorze*, a które nie są ani tysiączną częścią wszystkich łask codziennie odbieranych przez św. Józefa, powinny być dla nas zachętą do tem większéj ufności w Jego przyczynę, która nigdy nie zawodzi, a najmniéj wtedy, kiedy w dniu najuroczystszym dla Niego, w zjednoczeniu duchownem z wszystkiemi dziećmi Jego na całym świecie chrześciańskim składającemi Mu hołdy czci, miłości i wdzięczności, potrzeby Mu nasze przedstawimy.

Jako wdzięczne dziatki zaś co Mu nawzajem ofiarujemy na ten dzień Jego urodzin niebieskich? Z próżnemi rękoma nie poważymy się stanąć przed Nim; ale cóż my, wygnańcy na tym padole płaczu, *in hac lacrymarum valle*, dać będziemy mogli Temu, który godnością swą wyższy od samych Niebios, przy boku Maryi, niepokalanéj swéj Oblubienicy, zatopiony jest niejako w potokach szczęścia i najszczytniejszych rozkoszy, które nic więcéj do życzenia Mu nie pozostawiają? Możemy przecież oddać Mu coś takiego, co pociechę Mu sprawi: oddajmy Mu serca nasze, oczyszczone łaską Bożą, aby On sam Synowi swemu przybranemu,

Panu JEZUSOWI mógł je ofiarować. Przyobiecajmy Mu, że z duszą i ciałem, bez żadnego zastrzeżenia poświęcimy się służbie JEZUSA i Maryi, aby przymnożyć Im chwały, o ile od nas zależeć będzie, i zasłużyć sobie także na to, abyśmy kiedyś przypuszczeni byli do Ich przebłogosławionego towarzystwa w królestwie niebieskiem.

III.

Siostrzyczki Ubogich.

1. *Założenie tego Zgromadzenia.*

Niedaleko portu Saint-Malo w północnéj Francyi, w prowincyi Bretanii, leży miasteczko Saint-Servan, oddzielone od tamtego tylko nadzwyczaj mocno zbudowaną groblą, zwaną Brózdą (Sillon), dwa razy dziennie podmywaną wałami morskiemi. Mieszkańcy tych stron wszyscy prawie są majtkami, i podczas gdy ojcowie rodzin zdala od swego kraju podróżują, starzy ich rodzice i dzieci żyją w niedostatku; a ilu z nich nigdy do rodzinnego ogniska nie wraca! To téż liczba niewiast podeszłych, bądź to owdowiałych, bądź schorzałych, niestety bardzo znaczną była w Saint-Servan. Xiądz Le Pailleur, rodem z Saint-Malo, dusza szlachetna i dzielna, z natury pochopna do wszystkiego co dobre i wzniosłe, boléjąc nad tem, iż nie mógł téj nieszczęśliwéj ludności przyjść w pomoc i opłakując często smutne jéj położenie,

oglądał się za środkami zaradzenia złemu. Poczciwemu temu kapłanowi dobrze było wiadomo, jak bardzo miłosierdzie uspośabia serca do przyjmowania upomnień i do moralnéj poprawy, jako téż że silną wolą i cierpliwością ostatecznie wszelkie przeszkody dadzą się przezwyciężyć.

Mianowany Wikaryuszem w Saint-Servan, X. Le Pailleur wziął się od razu do wykonania swego zamiaru. W młodéj dziewczynie, wyrobnicy, która 20. Stycznia r. 1838. przyszła do niego do Spowiedzi św., poznał od razu narzędzie zdolne do przeprowadzenia tego, co sobie był ułożył. Nie wyjawiając jéj bynajmniéj swéj tajemnicy, przygotował ją pówoli do życia zakonnego, późniéj dopiero, i to stopniowo odkrywając jéj zamiary. Z czasem dobrał jéj za towarzyszkę inną dziewczynę, także wielkiéj cnoty, i przez półtrzecia roku kształcił i wychowywał sobie te dwie pobożne dusze, poleciwszy im w opiekę staruszkę niewidomą ośmdziesięcioletnią. Po upływie tego czasu otwarcie pomówił z niemi o swojem przedsięwzięciu, i kazał im swoję staruszkę ślepą przenieść do poddasza dwóch innych ubogich służących, które chętnie dopomagać pragnęły do tego dzieła miłosierdzia, i tam daléj zajmować

im się polecił pielęgnowaniem téj biednéj niewidoméj, którą już bardzo były pokochały.

Przeniosły ją tam rzeczywiście, — było to 15. Października 1840 r. Jedna z owych dwóch służących, imieniem Joanna Jugan, prosiła, aby i ona wraz z tamtemi obiema wyrobnicami mogła zostać zakonnicą; druga, imieniem Fanchon Aubert, pozostała w zgromadzeniu, ale jako biedna staruszka.

Poddasze, po przyjęciu drugiéj choréj i czwartéj Siostry, okazało się po roku za szczupłem. Fundator tedy najął na ten cel mieszkanie inne na parterze, ciemne i mizerne, gdzie pomieścił dwanaście ubogich i swoje cztery Siostry, które nazywał odtąd *Siostrami ubogich**).

Pierwsza Siostra, którą mu Pan Bóg był przysłał, Marya-Augustyna od Litości, została mianowana przełożoną jeneralną Zgromadzenia, i jest nią dotychczas.

Przez cały rok mieszczono się w owem parterowem mieszkaniu; lecz gdy więcéj ubogich zaczęło się zgłaszać, nie było ich gdzie pomieścić. Tedy Xiądz fundator, nie mając żadnych środków w ręku, lecz jedynie na Opatrzność Boską licząc, zakupił dom za

*) W Nantes nazwano je *Siostrzyczkami ubogich (Petites Soeurs des Pauvres)*, i odtąd ta nazwa im pozostała.

22,000 franków (około 7,000 talarów). Ale też wielką była jego wiara!

Za główną podstawę swojéj *małéj rodzinie*, jak ją nazywał, dał święte ubóstwo i ufność bez granic w Opatrzności Boskiéj, tak iżby Siostry nie miały ani kapitałów, ani żadnych stałych dochodów, lecz żeby kwestowały żywność dla swych ubogich, i żeby żyły z dnia na dzień, jedynie od Opatrzności Boskiéj wszystkiego oczekując.

Oto krótkie dzieje fundacyi dzieła Siostrzyczek z Saint-Servan. Skoro tylko dom w Saint-Servan się ustalił i rozszerzył, Siostra Marya-Augustyna udała się do miasta Rennes, aby wynaleźć środki do założenia tamże przytułku dla starców.

Proszę dobrze uważać: druga ta fundacya miała swój cel osobny. Chodziło o to, aby się przekonać, czy cudowne dzieło miłosierdzia, które się udało w Saint-Servan, udać się może także gdzieindziéj. Doświadczenie miało sprawę rozstrzygnąć. Odwagi do podjęcia tego dzieła potrzeba było tem większéj, że fundatorowie nie posiadali podówczas, tak jak dziś, doświadczenia z pokonanych trudności, ani nie mieli za sobą prób uwieńczonych świetnem powodzeniem.

Wielkiéj téj ale i trudnéj missyi podjęła się Siostra Marya-Augustyna. Żadna obawa

jéj nie wstrzymuje, ufność jéj w pomoc Bożą nie zna granic. To téż nie o wynalezienie mieszkania najprzód się troszczy, ale szuka sobie najprzód ubogich starców do pielęgnowania. A nie było ich brak w Rennes. Mając już swoich staruszków, zajęła z nimi skromne mieszkanie na pewnem przedmieściu. Sąsiedztwo nie było wprawdzie wyborowe, ale cóż to szkodzi, kiedy o to idzie, aby zaszczepić w tem mieście nowe dzieło? I oto zaledwo zaszczepione, a już się przyjęło, bo mieszkańcy przedmieścia i żołnierze odwiedzający szynkownie téj części miasta od razu szczerą życzliwością otaczać je zaczęli.

Wkrótce udało się znaleźć dom stósowniejszy, i przy pomocy żołnierzy poprzenoszono ubogich starców z tymczasowego przytułku do nowego mieszkania.

Lecz miasto Rennes nie miało poprzestać na tem, aby pomiędzy miejscami posiadającemi ten zakład miłosierny drugie zaraz zajmować miejsce. Dzieło *Siostrzyczek ubogich* powstało w katolickiéj Bretanii, to téż w Bretanii, i to w stolicy jéj, miało być jego centrum, że tak powiemy jego serce i punkt oparcia. Gdy w roku 1852. Biskup z Rennes przyjął z wielką przychylnością projekt założenia w jego dyecezyi domu macierzystego i nowicyatu dla nowego Zgromadzenia,

zakład ten centralny stanął w Pilletière, tuż pod miastem Rennes, na końcu przedmieścia Paryzkiego. pod miaste Paryzkiego. utecznić konieczne reparacye, nowicyuszki i postulantki wzięły się wedle słabych sił swoich do znoszenia materyałów, i tak praktycznie rozpoczęły naukę życia *Siostrzyczek ubogich*. Dnia 31. Maja Xiądz Biskup Saint-Marc przybył dla poświęcenia kaplicy. Przyjmował go X. fundator Zgromadzenia, i świątobliwa Matka Przełożona jeneralna wraz z przełożonemi miejscowemi, którzy przedstawili mu dwadzieścia cztery postulantki proszące o włożenie na nie habitu zakonnego, i siedmnaście nowicyuszek z prośbą o przyjęcie ich professyi.

Lecz wkrótce nowicyat w Pilletière stał się zanadto ciasnym wskutek nadzwyczaj szybkiego rozwoju tego dzieła, i dla różnych niedogodności, jakie pociągało za sobą zgromadzenie na jednem miejscu około pięciuset zakonnic i starców. Za radą tedy X. Biskupa fundatorowie wzięli się do szukania na wsi innego miejsca stósownego na ten cel. I oto na granicy dyecezyi znalazła się w obrębie gminy Saint-Pern, w powiecie Bécherel, na sprzedaż obszerna posiadłość, złożona z starego mieszkania i przyległego mu budynku, z lasem, łąkami i órną ziemią.

Ojciec fundator obejrzawszy wszystko: „Oto, rzekł zwracając się do Matki jeneralnéj, oto miejsce, które Bóg łaskawy dla nas przeznacza!"

I w rzeczy saméj kupno téj własności przyszło do skutku 30. Stycznia 1856. za cenę 212,000 franków (przeszło 70,000 talarów). Na zapłacenie téj sumy było ze wszystkiem w zapasie 18,000 franków. Lecz właśnie w téj chwili Pan Bóg przysłał Zgromadzeniu Siostrzyczek pewnego młodego kapłana, który całem sercem przywiązawszy się do niego, z własnéj kieszeni pokrył większą połowę należytości, i nadto przyczynił się do budowy nowicyatu, do któréj niebawem się wzięto. Był to Xiądz Lelièvre, czyli Ojciec Ernest-Marya, któremu Anglia, Irlandya i Szkocya zawdzięczają także domy swe *Siostrzyczek ubogich.*

Dnia 25. Lipca tegoż roku Najprzewielebniejszy X. Biskup z Rennes przybył poświęcić nowy dom i odbyć ceremonią obłóczyn i professyi, która miała miejsce w świeżo wystawionym nowicyacie, na wielkie rozmiary, ale z prostotą budowanym.

Podając plany budowli, O. fundator oznaczył miejsce przeznaczone dla kościoła, którego budowę jednakże z powodu braku funduszów trzeba było odłożyć na późniéj; tym-

czasem postawił tam małą figurkę świętego Józefa. W téj chwili znajdowało się tam dwóch dobroczyńców, całkiem wylanych dla dzieła Siostrzyczek. Spostrzegłszy owę statuetkę św. Józefa, zapytali się, co ona tam ma znaczyć? Gdy im wytłomaczono jéj znaczenie, chociaż zaraz mieli odjeżdżać, zatrzymali się jeszcze kilka dni; nastręczała im się sposobność wykonania dobrego uczynku, i chętnie usłuchali natchnienia Bożego. Przywołano natychmiast z Rennes zdolnego architekta, porobiono i przyjęto plany. I dzięki szczodrobliwości pobożnéj tych dwóch dobrodziejów, stanął wkrótce kościół w stylu poważnym, na cześć świętego Józefa, którego statua zdobi szczyt wieży wystawionéj w końcu nawy, zkąd téż cały zakład nazwano *la Tour S. Joseph*, t. j. Wieżą świętego Józefa.

I oto teraz z wszystkich stron Europy i Ameryki przybywają tam najdostojniejsi panowie, książęta Kościoła i wielcy dobroczyńcy, ażeby się budować oglądaniem tego nowego seminaryum miłosierdzia chrześciańskiego. W nowicyacie *la Tour S. Joseph* mieści się obecnie około czterysta osób; w téj liczbie około trzysta nowicyuszek i postulantek przybyłych z Francyi, Anglii, Hiszpanii, Belgii, Niemiec itd. ćwiczy się w ży-

ciu pełnem zaparcia się siebie i umartwienia, jakie prowadzą *Siostrzyczki ubogich.*

2. Sceny budujące.

Kto może minąć które z tych szlachetnych stworzeń, nazwanych *Siostrzyczkami ubogich*, żeby nie przejąć się najgłębszą czcią dla niego?

Pójdźmy za nią, i przypatrzmy się, co będzie robiła. — Z koszykiem na ramieniu idzie od drzwi do drzwi prosić o resztki ze stołu; słodkim swym uśmiechem, słowami uprzejmemi pragnie okazać swą wdzięczność, a serce jéj mówi: „Bóg zapłać,“ — błogosławieństwem tem za odebrane dary więcéj płacąc niż warte. Niezmordowana w swem miłosierdziu, kołace wszędzie i do wszystkich! — Potem pszczółki te chrześciańskie wracają obarczone zebranym plonem, który pod ich zręcznemi i pobożnemi rękoma staje się jeśli nie smacznym, to przynajmniéj pożywnym pokarmem. — I biedni starcy, od wszystkich opuszczeni, znajdują przez nie staranną opiekę, i zaopatrzenie potrzeb, jakiego zaledwie ojciec od własnéj córki doznaje!

Niema nikogo, coby z przychylnością i uszanowaniem nie skłonił się przed naszemi *Siostrami Miłosierdzia*, mówił niedawno

w Senacie Francuzkim jeden z jego członków; — a mógłby śmiało dodać:... i przed naszemi *Siostrzyczkami ubogich*, tak dobrze znanemi, tak lubionemi dziś od wszystkich w Paryżu i na prowincyi. Pojawienie się miłosierdzia chrześciańskiego pod tą nową, dziwną postacią, zamkło prawie usta wielkim nieprzyjaciołom zakładów zakonnych, otwierając równocześnie ich serca dla dobroczynności. Bo i któż mógłby się oprzeć uczuciu szczeréj życzliwości, widząc ubogi wózek *Siostrzyczki*, odbywającéj kurs swój codzienny po ulicach Paryża, ażeby u drzwi bogaczów zbierać żywność dla swych ubogich? I któżby mógł się jéj wymówić? Bez porównania więc szczęśliwszymi od Łazarza, który napróżno dopraszał się o okruchy spadające z stołu bogacza, są ubodzy, których opiekunką i szafarką jest *Siostrzyczka*, bo téj nikt nie odmówi. Dla Siostrzyczek niema prawie *złych bogaczów*.... Któż miałby serce, odmówić kilka okruchów z swego stołu téj ręce, która natychmiast podzieli je między swych ubogich staruszków, czekających na nię może także niedaleko od bramy bogacza, a może i wrzodami okrytych, których pies żaden lizać im nie przyjdzie, ale które ta sama ręka z największą miłością im opatrzy?.... A więc każdy prawie daje,

a dąje obficie. Wózek *Siostrzyczki* wraca zawsze z czubem napełniony pod dach gościnny, z którego był wyszedł; a nawet po trzykroć na dzień wyjeżdża, popychany tem samem miłosierdziem, eskortowany przez tych samych aniołów. I nie bójmy się, żeby choć jeden dzień miał spoczynek. Bo czyż nie trzeba codzień nakrywać do stołu tak licznym biesiadnikom? A więc codzień trzeba zbierać okruchy ze stołów pańskich, aby mieć czem stół zastawić.

Każde z gromadzeń zakonnych ma swoję szczególną missyą: jedne mają kształcić serca i umysły dziatek małych i doroślejszéj młodzieży, inne pielęgnują chorych w szpitalach i po domach, inne nareszcie zbierają opuszczonych, których żywią i którymi opiekują się aż do ostatniéj ich godziny. I to właśnie posłannictwo wzniosłe jest udziałem naszych *Siostrzyczek*. Ażeby wiernie zastósować się do ducha swego zgromadzenia, trzeba im praktykować jak największą pokorę, znosić z radością niezadowolenie, zły humor, a nieraz i obelgi od tych, do których wyciągają ręce, aby wyżywić swoje dziatki przybrane, — trzeba im z największą bezinteresownością znosić ubóstwo, do którego ślubem się zobowięzują, pracując wyłącznie dla chwały Boga.

Tak więc te święte Opiekunki starców ubogich i opuszczonych, krążą po ulicach miast i wiosek, w towarzystwie jakiego staruszka prowadzącego biedny wózek, idą od drzwi do drzwi, i kołacą tak do rólnika jak do kupca, tak do żyda jak do chrześcianina, prosząc o resztki obiadu lub kolacyi, o chleb którego nikt już nie chce jeść, o wino odstawione, o resztki zapasów nie dających się już użyć.

I podczas kiedy jedne Siostrzyczki kwestują dla swych ubogich, inne opatrują ich w domu z najwyszukańszą starannością. Im więcéj który starzec potrzebuje ich pomocy, tem bardziéj ubiegają się o to, aby mu w czem usłużyć. Nic w nich strętu nie budzi, nic ich nie zraża, nawet usługi tak odrażające, jakie zaledwo matka zdolna jest oddawać dziecięciu, które na świat wydała.

Z wszystkiemi temi usługami macierzyńskiemi umieją łączyć słowa tak pełne miłości, tak pobożne, tak pocieszające, iż ci starcy, którzy w latach swych najlepszych może zapomnieli o swéj duszy i o Bogu, wszyscy prawie wracają na lepszą drogę, i zasypiają spokojnie na ich ręku, aby przebudzić się w lepszem życiu w wieczności.

* * *

— Oto śliczna scena, opowiedziana przez naocznego świadka:

„Kilka dni temu, gdym zwiedzał jeden z tych przytułków błogosławionych, zastałem w infirmeryi starca pewnego bardzo chorego; boleści jego były bardzo gwałtowne. Lekarz, pełen poświęcenia, i za wszystkie usługi swoje nie żądający innéj nagrody jak cząstki w modlitwach staruszków, nie miał sposobu, żeby je uśmierzyć; Siostrzyczki tedy starały się przynajmniéj osłodzić mu je i rozerwać go nieco. Był to właśnie dzień jego imienin; skromny bukiecik, który mu przyniosły, stał na kominku u stóp figury Matki Boskiéj; staruszkowie jeden po drugim przychodzili do niego składać mu swoje powinszowania i uścisnąć mu rękę; ten zaś, żeby okazać im swoję wdzięczność, nalewał im po kieliszku jałowcowéj wódeczki, którą był dostał od jednego z swych dzieci, a któréj nie używał, jak na swe imieniny. — Mimo ciężkich boleści, radość jednak promieniła się na obliczu biednego chorego. Przystąpiłem także złożyć mu swoje życzenia i uścisnąć mu rękę. — Wiele cierpię, to prawda, rzekł do mnie, ale jednak jestem kontent... Tak starannie mię tu pielęgnują!... Już to dawno bardzo temu, jak straciłem matkę, alem ją tu znowu znalazł. Przypatrz

się Pan, jak one są dobre, to Siostrzyczki *Boże!....*"

* * *

— Inna scena. Kapłan pewien przesłał następujący opis do pisemka *Semaine réligieuse de Cambrai:*

„Skończyłem właśnie ćwiczenia duchowne, które dawałem w jednym z naszych domów Siostrzyczek ubogich. Jeden z starców umieszczonych w zakładzie, dawny wojskowy, zbliżył się do mnie, i tak się odezwał: „Ojcze, ja jestem Polakiem. Bardzo młodo opuściłem moję familią, i już nigdy nie widziałem biednych mych rodziców, a nawet niestety, od dawna zupełnie o nich zapomniałem. Teraz kiedym się zestarzał, codzień mi przychodzą na myśl, modlę się za nich, i chciałbym kazać odprawić za nich parę Mszy świętych. Ale.... jestem tu tylko z miłosierdzia, i nie mam ani grosza przy duszy.... Pomyślałem sobie tedy: że jeżeli przez parę miesięcy codzień odejmę sobie śniadanie, to oszczędziłoby się przez to codziennie po kilka groszy, i tak mógłbym się wywiązać z mego długu względem rodziców. — Kochany przyjacielu, rzekłem do niego, tyś już stary i słaby, to nie obyłbyś się już bez śniadania! — O! odpowiedział mi na to, kiedym był żołnierzem, to bez więcéj rzeczy obywać się

było trzeba.... A zresztą Pan JEZUS mi dopomoże. — Dobrze, odrzekłem, pomówię o tem z Matką Przełożoną.“ — Miałem, jak się samo przez się rozumie, intencyą wypełnić jego pobożne życzenie bez pozbawiania go jednak śniadania; opowiedziałem więc moję rozmowę Matce, i czekałem co daléj nastąpi. W kilka dni dowiedziałem się, że ów stary Polonus, wierny swemu postanowieniu, chował się w chwili, gdy dawano śniadanie, i nie chciał aż do południa żadnego brać pożywienia. Trzeba mi było użyć całéj mojéj wymowy, aby go skłonić do zabrania znowu swojego miejsca rano przy stole, i mimo zapewnienia mego, że intencya jego zkądinąd będzie wypełniona, z wielką biedą dał się skłonić do zaprzestania postu, który był sobie nałożył dla spłacenia swym rodzicom długu wdzięczności i miłości synowskiéj.“

* * *

— Siostrzyczki ubogich kilka zaledwie dni temu przybyły do miasta Nancy, i jeszcze nikt prawie ich nie znał. Jedna z nich wracając z kwesty wieczorem, spotyka na ulicy kobietę starą wynędzniałą, zbliża się do niéj i zaprasza ją z sobą. Ta krótko i sucho ją odprawia, i nie chce iść. Siostrzyczka nalega, lecz tamta uporczywie odmawia.

— A jednak, mówi Siostra, widać żeś zgłodniała, i że nie masz gdzie przytulić się na noc? — Daj mi pokój. Gdybyś wiedziała, kto ja jestem, tobyś mię odepchła od siebie. — Ktoś ty więc? — Nie mogę powiedzieć. — Ale powiedz przecie. — Jestem żydówką! — To nic nie znaczy; jesteś zawsze dzieckiem Boga, i Pan JEZUS za ciebie także umarł. — Ale jest jeszcze coś więcéj; to mój sekret, i tego ci nie powiem. — Daléj, matuchno! ulżyjcie tylko sercu waszemu! — A więc, kiedy koniecznie się domagasz, to ci powiem, że mię wypuszczono właśnie z więzienia, w którem kilka miesięcy przesiedziałam za kradzież.— Kiedyście już karę swą odsiedzieli, to możemy was teraz przyjąć. — Ale mam jeszcze coś, czego ci już wcale nie mogę powierzyć. — Siostrzyczka wzniosła tedy oczy i serce ku niebu, i westchła do Boga, aby zmiłował się nad tą duszą utrapioną; i prośba jéj została wysłuchana. Biedna starowina zalała się łzami, lecz nic nie mówiła... Siostrzyczka ujęła ją w swe ramiona i uścisnęła. Tedy tamta: —Nie, rzekła, nie przyjmiesz mnie do siebie, jak się dowiesz, żem nieszczęśliwą matką tego, który dwa tygodnie temu w Thionville został ścięty. — Lody już były przełamane; staruszka dała się wprowadzić do domu,

gdzie jaknajstaranniejszą otoczono ją opieką. Cały tydzień pozostawiono ją własnym jéj reflexyom. Łaska zwolna ale silnie poczęła działać na nię; pouczono ją i ochrzcono; a w trzy miesiące potem umarła, ocalona przez miłosierdzie.

* * *

— W jednem z wielkich miast Francyi Siostrzyczka ubogich zakołatała raz do drzwi zamożnego pewnego domu. Właściciel sam otworzył, ale dowiedziawszy się o co chodzi, odepchnął pobożną żebraczkę, i tak silnie drzwi zatrzasnął, że biedna Siostrzyczka padła jak długa na ziemię. Podniósłszy się jednak, nie zniechęcona bynajmniéj, powtórnie kołace. Tamten znów otwiera, a Siostra do niego: „Dałeś mi Pan, czegom pragnęła dla siebie, teraz proszę o cokolwiek dla mych ubogich.“ — Rozbrojony taką cnotą bezbożnik otworzył sakiewkę, i przekonał się tą razą, do jakiéj to wysokości niepojętéj dla ludzi bez wiary, nauka chrześciańska dusze podnosi.

* * *

— Niedawno temu w czasie rozruchów, jedna z głównych ulic w Madrycie w Hiszpanii, przegrodzona była drutami przecią-

gniętemi z jednéj strony ulicy do drugiéj. Siostrzyczki ubogich, które biednych swoich staruszków inaczéj wyżywić nie mogą, jak z tego co ukwestują, stawają ze swoim wózkiem, ciągniętym przez osiełka, przy owych drutach, a nie mogąc iść daléj, chcą wracać; gdy wtem kilku ludzi przystępuje do nich, rozcina druty i przepuszcza je mówiąc: „Idźcie, Siostry; dla Siostrzyczek ubogich niema przegrody!“

Możnaby się tu zapytać: Czy byłyby jeszcze rewolucye na świecie, gdyby religia panowała w wszystkich sercach?....

3. *Dowody opieki św. Józefa.*

— *Św. Józef przysyła sześć beczek piwa.* W Historyi fundacyi Siostrzyczek w Saint-Omer w roku 1852. czytamy co następuje: Razu jednego zapas piwa miał się ku końcowi. Posyłają od browaru do browaru, ale że żądano piwa lżejszego, które jest tańsze, nie można go było nigdzie dostać. Uciekają się tedy do modlitwy, i błagają św. Józefa, aby się zrobił piwowarem. I, co prawda, św. Józef chętnie wszystkich się podejmuje rzemiosł, ilekroć interes ubogich uprzywilejowanéj Jego famili tego wymaga. — I otóż nazajutrz roztwiera się wielka brama, i przepuszcza ciężki wóz obładowany sześciu be-

czkami piwa, przysłanemi przez jednego piwowara z miasta. W kilka dni potem Matka Przełożona poszła podziękować mu, i opowiedziała mu przy téj sposobności, jak był dla nich tą razem narzędziem Opatrzności Boskiéj, a zapewniając go o swojéj wdzięczności, przyobiecała w nagrodę modły całego Zgromadzenia za niego i rodzinę jego całą.

Do łez rozrzewniony piwowar odrzekł na to: — „To ja raczéj wam wdzięczność winienem. Ile razy wam tylko zabraknie piwa, dajcie mi tylko znać, a przyślę wam znowu po téj saméj cenie.“ — I dotrzymał słowa przez cały czas, póki piwo warzył.

— *Święty Józef sprawia przyodziewek dla ubogiego.* W początkach fundacyi domu w Barcelonie w Hiszpanii, w r. 1863., Siostrzyczki z powodu szczupłości miejsca nie mogły przyjmować, jak tylko niewiasty. Razu jednego zjawia się u bramy starzec ośmdziesięcioletni. „Przychodzę, rzekł, żeby tu zostać.“ I napróżno Przełożona mu tłomaczy, że dom nie może jeszcze mężczyzn przyjmować, on przy swojem pozostaje, że nie odejdzie. Pytają go tedy, jak mu imie. „Imie mi Józef“ odpowiedział. Siostrzyczki spojrzały na siebie; — Józef? i wnet decyzya stanęła. Była to właśnie Środa, dzień

świętemu Józefowi poświęcony; postanowiły tedy staruszka na wszelki przypadek przyjąć ku chwale św. Józefa. Ale co z nim zrobić? Cały okryty łachmanami, robactwo roi się tylko po nim, a tu niema innéj odzieży do zmienienia. Assystentka tedy jeneralna rzekła do Przełożonéj: „Wyjdź z jedną z Siostr na kwestę, i postarajcie się o całkowite ubranie dla tego biednego staruszka; ja tymczasem wymyję go i wyczeszę.“ Podczas téj rozmowy ktoś zazdwonił do przytułku; jakiś człowiek nieznany oddał przy bramie paczkę i oddalił się. Siosty otwierają zawiniątko, i — wystawcie sobie ich zdumienie — całkowite męzkie ubranie w niem znajdują!

Dziś dom Siostrzyczek w Barcelonie, wielki i rozległy, zbudowany w jednéj z najpiękniejszych części miasta li tylko z Opatrzności Boskiéj, mieści w sobie samych starców stu pięćdziesięciu, którzy tam troskliwą, macierzyńską aż do śmierci znajdują opiekę.

— *Św. Józef sprowadza kuchnią ekonomiczną.* Fundacya domu Madryckiego w roku 1867. dowodzi niemniéj, jak wszystkie inne, jak słusznie święte te służebniczki ubogich liczą z całą pewnością na pomoc wiernego swego Ojca i Opiekuna, św. Józefa. Gdy

Siostrzyczki objęły ten dom, nie zastały w nim nic więcéj, jak dwa łóżka i dwie miotły. Lecz Opatrzność Boska czekała u bramy z stołkami, stołami, z piękną kuchnią ekonomiczną i z zapasem węgli zapewnionym na kilka miesięcy. Siostrzyczki nie potrzebowały, jak tylko zapragnąć czego było potrzeba, a wnet wszystko przybywało.

Razu jednego Siostrzyczka kucharka z trwogą obliczała, jak wiele węgla jéj będzie potrzeba. Udaje się do Matki, i prosi ją o kuchnią ekonomiczną, która daleko mniéj niż inne zużywa paliwa. — Ale zkąd wziąść taką kuchnią, kiedy jéj niema za co kupić? — „Kiedy tak, odrzekła na to Siostrzyczka, to ja z świętym Józefem biorę tę sprawę na siebie; zanim nasi staruszkowie przybędą, będę miała kuchnią.“

Już oznaczony jest dzień do przyjęcia pierwszego staruszka. I oto tegoż poranku zjawia się kilku robotników przysłanych przez pewną Spółkę francuzką, którzy przywieźli kuchnią ekonomiczną z wszystkiemi przyrządami potrzebnemi, jako prezent dla domu, wraz z obietnicą dostarczania koksu do jéj opalania. — O jakże uradowana była Siostrzyczka, któréj wiara tak cudownie została wynagrodzona!

— *Święty Józef sprawia koce, i buduje nowy przytułek.* W tymże domu Madryckim przyjęto pewnego poranku staruszkę. Dzień był mroźny, a tu nie było dła niéj okrycia na noc. W kilka godzin potem przychodzi jakaś pani, skromnie ubrana, i pyta się: — Czego potrzeba dla domu? — O! nietrudno tego powiedzieć, bo wszystkiego brak; ale chwilowo najbardziéj potrzebujemy koców. — O ósméj wieczór przyniesiono do domu sześć pięknych koców, z których jeden natychmiast z tryumfem oddano naszéj staruszce do okrycia się.

Niema nikogo prawie w Madrycie, coby nie widział św. Józefa u Siostrzyczek w refektarzu, na salach, a szczególniéj w kuchni, obstawionego naokoło to paczkami z białym grochem, to ryżem l. p., albo u stóp Jego złożonych paczek czekolady, a imie Jego często służy do pokrycia wielu rozrzewniających uczynków miłosierdzia.

W siedm miesięcy po fundacyi dom Siostrzyczek okazał się za ciasnym. Świętemu Józefowi polecono wyszukanie i zapłacenie stósowniejszego lokalu na przytułek dla ubogich staruszków, i nie zawiódł. Już otrzymały Siostrzyczki na ten cel summę dosyć znaczną, którą zapisała im jakaś pani pobożna, mieszkająca na samym końcu miasta,

która ich wcale nie znała. Widząc zbliżający się koniec swego życia, wezwała do siebie pewnego przyjaciela, ażeby przy jego pomocy ułożyć ostatnią swą wolę. Ten czytał właśnie w pewnym dzienniku artykuł pełen pochwał dla nowego przytułku, i opowiedział jéj, jakie to na nim wrażenie uczyniło. To wystarczało, aby Siostrzyczki dostały znaczny od niéj zapis.

IV.

Cokolwiek o Najśw. Pannie.

1. *Bluźnierca Najświętszéj Panny ukarany.* Nieraz już uważano, że Pan JEZUS, nieskończenie cierpliwy, gdy Jego samego bezbożnicy obrzucają obelgami, ciężko jednakże i zwykle natychmiast karze bluźnierców Najświętszéj swéj Matki. Smutny wypadek, który się wydarzył dwa lata temu w Châteauneuf, a opisany w następującym liście potwierdza to spostrzeżenie.

„W Wtorek, dnia 14. Lutego 1871. roku, kilku z naszych francuzkich żołnierzy, idąc na plac mustry, zabawiało się z sobą rozmową bardzo wolnomyślną o rzeczach wiary, jeżeli nawet nie wprost bezbożną; jeden tylko z pomiędzy nich, znany w swojéj kompanii z szczeréj pobożności i odwagi nieoglądającéj się na żadne względy ludzkie, zbijał ich zdania przewrotne. W zapale dysputy mimowoli gromadka cała zatrzymała się w pochodzie, i wtem jeden z żołnierzy

przechyliwszy głowę po nad ramionami naszego obrońcy wiary, z bezwstydnym akcentem wyzionął straszliwe bluźnierstwo przeciwko czystości dziewiczéj Najświętszéj Panny. „Człowieku, coś ty powiedział! — zawołał natychmiast tamten; — bardzo jeszcze tego kiedyś pożałujesz!“.... Wszyscy zamilkli na tę prostą uwagę, któréj nikomu na myśl nie przyszło uważać za wróżbę.

Działo się to około godziny ósméj. O jedenastéj, po śniadaniu, trzech z naszych zuchów wsiadło do łódki rybackiéj, aby się przejechać po naszym cichym strumieniu. Puścili się z wodą, i wkrótce znaleźli się na wysokości szluzy. „Nie zbliżać się! precz ztamtąd! bo zginiecie nieroztropni!“ woła na nich strażnik; i w saméj rzeczy baryera przeznaczona do usługi bassenu, sprawia w tem miejscu wodospad z wirem bardzo niebezpiecznym. Lecz już było zapóźno; gdyż zaledwo nasi żeglarze z przechwałką odpowiedzieli na przestrogę strażnika, zostali wciągnięci w koło wirujące wodospadu. Nie było już podobieństwa cofnąć się; łódka fatalnie sunie się ku przepaści, — w tem bałwany przeciwne podrzucają ją w górę — kręci się chwiłkę około siebie.... i tonie! Nasi trzéj żołnierze znikli pod wodą. Tymczasem dwóch z nich zdołało dostać się do

brzegu, lecz trzeci nie pokazał się więcéj.... Był to ów bluźnierca z tego rana!

Mimo największe wysilenia, które ledwo nie były opłacone życiem czterech najzdolniejszych marynarzy z pułku, trup nieszczęśliwego topielca nie dał się wynaleźć. Czyby i w tem nie był palec Boży, iż Bóg zuchwałego oszczercę Matki Najświętszéj nawet honorów uczciwego pogrzebu chciał pozbawić, aby okazać jawnie, jak bardzo Go obchodzi obelga rzucona na Nię?“

Châteauneuf, dnia 24. Lutego 1871.

* * *

2. *Matka Boska w Indyach.* W liście Brata Kopper, z Towarzystwa Jezusowego, missyonarza w Bengalii wschodniéj w Indyach Azyatyckich, znajdujemy opis następującego ciekawego zdarzenia:

„Wieś Manapadam, leżąca w kraju zupełnie jeszcze pogańskim, bardzo mało tylko liczyła katolików; lecz przynajmniéj wiernie tam służono Bogu, i Matka Jego Najświętsza miała skromną kapliczkę.

„Od dawna już kropla deszczu nie spadła na całem terrytoryum Manapadam; susza była nadzwyczajna, i sprzęty wszędzie bardzo zagrożone Indyanie uciekali się do wszystkich swych praktyk zabobonnych, lecz da-

remnie; niebo pozostawało zamknięte, a ziemia spiekła od skwaru. Postanowili tedy po ostatni raz jeszcze próbę zrobić; ale w tem tylko niemały dla nich był ambaras, do którego z licznych swych bożków ostatnią tę prośbę mieli zanieść. Los miał ich wybawić z téj niepewności. Wzięli tedy jedenaście liści palmowych, i na każdym z nich napisali nazwisko jednego z swych najznaczniejszych bóżków. Kilku z Indyan zaproponowało, aby dodać jeszcze dwunasty liść z napisanem imieniem Maryi, opiekunki chrześcian. I przyjęto tę radę. Rozniecono potem wielki ogień na placu publicznym, i w przytomności całego ludu wrzucono weń te dwanaście liści palmowych, z tem oświadczeniem: „że do tego tylko bóstwa modlić się będą, którego imię przez ogień będzie uszanowane.“

„Zaledwo liście upadły w płomień, natychmiast spłonęły i w popiół się obróciły; jeden tylko nietknięty został wśród żarzewia, i to ten, który miał na sobie wypisane imie Maryi! Już téż nie było wątpliwości, że do Maryi trzeba się modlić. Lud wszystek pospieszył do kapliczki Najświętszéj Panny, wołając: „Jeden Bóg chrześcian jest prawdziwy, i Matka Jego wszechmocna!“ i każdy potem po swojemu wzywał Maryi.

I hołdami temi, choć nie bez interesu składanemi, nie wzgardziła Matka miłosierdzia. Zaledwo Indyanie opuścili kapliczkę, chmury zjawiły się na niebie, deszcz rzęsisty lunął na spragnioną ziemię, i plon był uratowany. Lecz Marya uczyniła jeszcze więcéj: spuściła bowiem obfitą rosę łaski Boskiéj na te serca nieurodzajne, i wielka ilość pogan zdumionych cudem powyżéj opisanym nawróciła się; liść zaś tak cudownie zachowany wśród płomieni przechowuje się w kapliczce Maryi.

V.

Kwiateczek duchowny.

Uroczystość świętego Józefa w Niebie.

Dziewiętnastego Marca śliczny chłopczyk pięcioletni, z oczkami niebieskiemi i jasnym włosem, rzucił się na łono matki wołając:

— O mamo! żebyś ty wiedziała, co za śliczne rzeczy widziałem!....

— I cóż takiego, moje dziecię?

— Mój Anioł stróż wziął mię za rękę, tak jak na moim obrazku, gdzie Archanioł Rafael prowadzi Tobiasza, i zaprowadził mię do nieba. Mamo, czyś ty widziała niebo?

— Nie, mój aniołku!

— O, jak to pięknie w niebie! Widziałem tam pięknego, poważnego staruszka z miłem obliczem; siedział na złotem krześle, w bliskości P. Boga, a płaszcz miał na sobie jaśniejszy od słońca. Mój Anioł mówił mi, że to św. Józef, Piastun Pana JEZUSA, i dobry ojczuszek wszystkich grzecznych

dzieci. Nieprawda, mamo, że św. Józef lubi bardzo grzeczne dzieci?

— Tak, moje dziecię.

— A potem, mamo, widziałem jak Pan Bóg dziękował św. Józefowi, że tak wiernie się opiekował dzieciątkiem JEZUS, kiedy żył na ziemi. Piękna Pani, a była to Najświętsza Panna, nazywała Go swoim panem i małżonkiem, i malutki Pan JEZUS usiadł na Jego łonie, i obłapiał rączkami Jego szyję, i ściskał Go, i nazywał Go Ojcem, i bawił się i pieścił się z Nim różnemi sposobami. Potem wszyscy Święci przyszli pokłonić się świętemu Józefowi, a Aniołowie śpiewali przy tem śliczne piosenki. Czyś słyszała kiedy mamo, jak śpiewają Aniołowie?

— Nie, moje życie!

— A ja, mamo, słyszałem. O jak to ślicznie było słuchać! (I oczy chłopczyka błyszczały od szczęścia i radości.) I śpiewali, że św. Józef jest chwałą niebios, nadzieją ziemi, potężnym opiekunem tych co Go miłują, i wiele innych rzeczy, których ci nie mogę opowiedzieć. Chciałem uściskać też świętego Józefa, tak jak Dzieciątko JEZUS, ale Anioł mi powiedział, że nie jestem jeszcze dosyć grzeczny. O mamo! ja będę bardzo, z całego serca kochał św. Józefa, i będę bardzo grzeczny, — tak grzeczny,

jak te małe dzieci, które widziałem w niebie, a które chciały mię zatrzymać ze sobą....

— Ciebie chciały zatrzymać? I cóżeś im powiedział?

— Powiedziałem im, że zostałbym chętnie, ale muszę jeszcze iść po ciebie i po papkę. I wtem się obudziłem.

Był to sen aniołka.

I.

Cudowny Obraz św. Józefa

w Kollegiacie Kaliskiéj.

Cudowne łaski otrzymane przy tym Obrazie.

(Ciąg dalszy.)

Święty Józef uzdrawia rażonych paraliżem, chromym i ułomnym zdrowe nogi i ręce przywraca.

W przeszłym zeszycie *Promotora* przytoczyliśmy już kilka uzdrowień tego rodzaju, ale nie możemy odmówić sobie ogłoszenia tu jeszcze kilku dalszych, ciekawszych i bardziéj uderzających wypadków, wybranych z pomiędzy 74, opisanych w tym rozdziale przez X. Stan. Józ. Kłossowskiego w księdze jego o tym cudownym obrazie wydanéj w Kaliszu r. 1780.

1. Roku 1760. Zofia Brzeziecka, służąca Panny Radolińskiéj, od Świątek do św. Michała tak ciężko na obie nogi chorowała, że się ruszyć o swéj mocy nie mogła, łupanie i darcie nieznośne w nich cierpiąc. Bez snu i pokarmu przez ten cały czas zostawała, prócz tego od kolan do samych stóp krosty jakieś niewidziane nigdy wystąpiły, z których bardzo brzydkie porobiły się rany,

i które ropę z siebie wyrzucały. Pani kochająca sługi swoje starała się różnemi sposobami o jéj wyleczenie, ale wszystkie sposoby zamiast uleczenia większe skancerowanie sprawiały i boleści przyczyniały. Widząc się tedy chora bez nadziei zdrowia, wszystko swoje uleczenie oddała świętemu Józefowi, w Kollegiaty obrazie cudownemu, i prosiła dwoje niewiast, aby ją do Kollegiaty zaprowadziły. Wzięły ją więc z domu, ale gdy żadnym sposobem prowadzić jéj nie mogły, bo chora najmniéj nie mogła postąpić, więc tylko ją wlokły, kilkanaście razy odpoczywając po drodze. Przywleczona do kościoła i przed ołtarzem św. Józefa przy konfessyonale posadzona, po odprawionéj Spowiedzi słuchając Mszy świętéj na jéj intencyą odprawiającéj się, doznała cudownéj łaski Boskiéj z przyczyny świętego Patryarchy w jednéj chwili, któréj z wielką stratą przez dwadzieścia Niedziel od ludzi doznać nie mogła; bo podczas Mszy św. tak znacznie owe boleści ominęły ją, że sama wstała, i na Kommunią świętą do ółtarza poszła i na gradusie klęknęła, a po skończonéj Mszy św. zdrową zupełnie, jak gdyby nigdy nie chorowała, bez prowadzenia i podpierania najmniejszego z kościoła wyszła, z podziwieniem wszystkich ludzi w kościele będących,

którzy głosem mówili: Cudowny tu ten św. Józef! Ta była przywleczona, a teraz sama wychodzi! — i owe krosty zaraz podeschły i zgojone zupełnie zostały.

2. Tegoż roku 1760. Antonina Zychowianka z Starego Miasta całe półtrzecia roku na nogi leżała, nic nie wstając, bo ruszyć o swéj mocy nogami nie mogła, tylko ją wynosić było trzeba z wielkiem męża i ludzi naprzykrzeniem. W pierwszéj części roku używano różnych do uleczenia sposobów, ale gdy te żadnego nie czyniły skutku, dano wszystkiemu pokój, i wcale mąż i wszyscy chorą opuścili, i prawie o niéj zapomnieli.... Czasu pewnego dziadusiowie jéj przyszedłszy z Kollegiaty, powiadali choréj cud, który widzieli przy obrazie św. Józefa, jako widzieli chorego przez czterech ludzi przyniesionego przed tenże obraz, a on po odebranéj benedykcyi wstał i zdrów z kościoła wyszedł i sam na wóz wsiadł. Chora to słysząc, z wielkim serdecznym płaczem wezwała św. Józefa na pomoc, i do końca życia na honor Jego Środy pościć przyobiecała. Co za radością owi starzy dziadusiowie choréj, Zychowscy napełnieni zostali, widząc, co się za cudowna łaska w ich domu pokazała! Bo chora ledwie te oświadczenia Świętemu uczyniła, w téj zaraz chwili zdrową zo-

stała i wstała, i nazajutrz zaraz przyszła do Kollegiaty na podziękowanie Bogu i świętemu Patryarsze, i przez kilka dni krzyżem przed obrazem leżała.

3. Roku 1762. Jakób Ławiczak z Ołoboka, dwanaście Niedziel ciężko bardzo i nad pojęcie ludzkie na prawą nogę chorował, która od kolana do saméj stopy tak zbytnie opuchła, że w grubości jak wielka konew zostawała, bardzo zaogniona, stopa zaś sama do stopy zupełnie była niepodobna, bo puchlina podeszwę na wierzch, a palce na dół przewróciła, i tak jak kulę jaką okrągłą uczyniła; wielkość zaś téj okrągłości, jak gdyby razem dwie poduszki zwinął, w twardości zaś bardziéj do kamienia, aniżeli do ciała była podobna, a ropą bardzo szpetną i śmierdzącą ciekąca. W tak ciężkim i niebezpiecznym bólu zostając, zawieźć się do cyrulika do Kalisza kazał; leżąc zaś tu bez żadnéj folgi, a raczéj z przyczynieniem boleści przez całe trzy Niedziele, tego porzuciwszy, mistrza z synem do siebie zaprosić kazał. Ci obaczywszy tak nigdy niewidzianą chorobę, a chcąc przy życiu i zdrowiu utrzymać chorego, inaczéj się podjąć nie chcieli, pókiby po samo kolano upiłować sobie nogi nie pozwolił. Słysząc chory tak okropny dla siebie leczenia sposób, żadnym sposobem

nie chciał pozwolić na to, ale z mocną ufnością do św. Józefa do Kollegiaty po najskuteczniejsze lekarstwo zawieźć się kazał. Przywieziony przed kościół, przez trzech ludzi i siostrę zniesiony z woza, przed obrazem św. Józefa położony, tak o swojéj mocy ruszyć się nie mógł, że ja to piszący (*X. Kłossowski*) do słuchania Spowiedzi na nim się prawie ukłaść musiałem. Po przyjęciu Najświętszéj Kommunii i odebranéj benedykcyi, gdy na jego intencyą Msza św. wyszła, a chory krzyżem leżąc chciał jéj słuchać, ci trzéj ludzie z siostrą musieli go przewrócić, bo z bólu onéj nogi najmniejszéj władzy w sobie nie miał. Modląc się tedy chory prosił serdecznie świętego Patryarchy o uzdrowienie nogi; i doznał najosobliwszego cudu. Bo podczas podniesienia Najświętszéj Hostyi tak został uzdrowiony, że po skończonéj Mszy św. sam wstał z ziemi o swojéj mocy, i podziękowawszy Bogu za ten cud i świętemu Józefowi za przyczynę, wyszedł z kościoła, i sam wsiadł na wóz z wielkiem podziwieniem swoich i ludzi w kościele będących i całego miasta, i zdrów powrócił do domu; gdzie trzech dni nie wyszło, a puchlina owa zupełnie zginęła, i tak noga została uzdrowiona, że najmniejszego znaku boleści nie pozostało. Przyszedł wkrótce,

i na pamiątkę tego cudu oddał nogę srebrną. Świadectwe do Komissyi, po niemiecku dane przez mistrza i syna jego, a teraz na polskie przetłomaczone, w procesie cudów są złożone.

4. Roku 1763. Pan Jan Zieliński, Stolnik Łatyczewski, Komisarz Jeneralny J. W. Jenerała Wielkopolskiego, mieszkający w Russowie, od długiego bardzo czasu chorując na prawą nogę, w której nieznośnego łupania ani Wrocławscy, ani Warszawscy lekarze żadnym sposobem uspokoić mu nie mogli, chociaż więcéj niż dwieście czerwonych złotych wyexpensował, widząc w Tykadłowie człowieka, który od długiego także czasu chodzić nie mógł, a potem zupełnie był zdrów, gdy się dowiedział, że przed obrazem świętego Józefa w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącego zupełnie tak ciężkiéj choroby się pozbył a nabył zupełnego zdrowia: z wielką ufnością oddał się temu Świętemu, wotum dać i nawiedzić to święte miejsce przyobiecał, z przyrzeczeniem mocnem rozgłaszania cudownych łask Jego. Po którem ofiarowaniu tak zupełnie ozdrowiał, jak gdyby nigdy nie chorował; przeto miejsce to nawiedził, wotum znaczne w nodze srebrnéj i jałmużnę dał na ozdobę, i każdemu tę cudowną łaskę opowiadał.

5. Tegoż roku 1763. Xiądz Sebastyan Wirwiszewski, Pleban Kosmowski, nieznośną boleść cierpiał w lewéj nodze przez ośmnaście Niedziel, tak że od owego łupania, darcia, strzykania, ani stać, ani siedzieć, ani chodzić, ani spać i jeść nie mógł, już i Mszą św. tylko z wielką trudnością i przy pomocy drugiego kapłana odprawiał. Zażywał różnych lekarstw i smarowania, ale te bardziéj jeszcze większego łupania i darcia przyczyniały. Widząc zaś w swojéj parafii różnych chorych i kaleków przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie Kaliskiéj uzdrowionych, sam się téż z wielką ufnością do tego św. obrazu ofiarował, i jeżeli go do zdrowia swoją przyczyną święty Patryarcha przywróci, pieszo drogę do Kollegiaty odprawić, i krzyżem leżeć przed obrazem Jego przyobiecał. I doznał cudu, bo zaraz téj nocy z podziwieniem domowych zasnął, spocony całą noc przespał, ocucony zupełnie zdrów został, i zaraz wstawszy z podziwieniem wszystkich, pieszo do Kollegiaty przyszedł, na podziękowanie Bogu i świętemu Józefowi Mszą św. odprawił, a przez drugą przy wielu zgromadzonych ludziach krzyżem leżał, i znaczną na ozdobę Świętemu zostawił jałmużnę.

6. Tegoż roku 1763. Marcin Mary z Iwanowic tak ciężko i nieznośnie przez ośm

Niedziel na prawą nogę chorował, że od nieznośnéj boleści spać, jeść, pić, ani ruszyć się nie mógł, i czterech ludzi miało z nim co do czynienia, gdy się miał podnieść lub przewrócić. W téj ciężkiéj niemocy chcąc się poratować, zawieźć się kazał na Szlązk do Illisborga; lecz lekarz obaczywszy nogę i dowiedziawszy się przez tłomacza, jakie w niéj boleści cierpi, i że się cały ruszyć nie może, podjąć się leczenia nie chciał, i do domu odjechać kazał, powiadając: że jest rzecz już nieuleczona z przyczyny, że albo kość albo tuk w niéj gnije. Chory tedy powróciwszy do domu bardziéj zbolały, prosić do siebie innego doświadczonego także lekarza kazał, lecz i ten zobaczywszy, to samo co ów w Illisborgu powiedział, ale mu dał radę, aby się do cudami słynącego w Kollegiacie Kaliskiéj Józefa świętego udał, świadcząc, że tam przy obrazie tym Bóg opuszczonym kalekom zdrowie przywraca. Słysząc to chory, zaraz serdecznie wezwał na pomoc Józefa świętego, i czem prędzéj zawieźć się do Kollegiaty kazał, czterech ludzi dla pomocy wziąwszy z sobą. Stanąwszy przed samym kościołem, dla łatwiejszego zdjęcia chorego, koło z osi zrzucili, i owi czterej zaprosiwszy jeszcze sobie do pomocy innych ludzi, zdjęli chorego z woza,

i jak nieżywego do kościola wniosłszy, przed ółtarzem Józefa św. na ziemi złożyli, bo z téj ciężkiéj boleści ani rękoma, ani całym sobą nie mógł ruszyć, tak że ja to piszący (X. *Kłossowski)*, chcąc go wysłuchać Spowiedzi św., musiałem się przy nim położyć, bo i głowy podnieść nie mógł. Wielu ludzi natenczas się zeszło do kościoła, przypatrując się tak niewidzianemu choremu, i ciekawi co się z nim stanie, do końca czekali, prosząc za nim świętego Patryarchy. I bardzo rychło doczekali się wielkiego cudu Bożego z przyczyny Jego Najświętszego Karmiciela; bo chory na Mszy św. na jego intencyą odprawiającéj się przyjąwszy Najświętszą Kommunią, po skończonéj benedykcyi, jak gdyby rozwiązany sam wstał o swojéj mocy, podziękowawszy Bogu za to cudowne uzdrowienie i świętemu Józefowi za przyczynę, wyszedł bez żadnéj podpory z kościoła, sam na wóz wsiadł, i z podziwieniem wszystkich zdrowy do domu powrócił. Wszyscy ludzie po odjeździe tego uzdrowionego wrócili się do kościoła, i więcéj niż godzinę leżeli krzyżem przed obrazem świętego Patryarchy.

7. Roku 1764. Justyna Dobnerowa, mieszczka Kaliska, szkłem sobie skaleczyła rękę, i lubo szkło wyjęte było, atoli tak się bardzo skancerowało ciało, że przez ośmna-

ście dni żadnym sposobem cyrulicy nietylko ran onych między palcami i w dłoni zagoić nie mogli, ale jeszcze do większych ran, puchliny i zaognienia dali okazyą. Nakoniec mistrz wezwany zobaczywszy rękę, podjąć się leczenia nie chciał, i oświadczył, że już tak wielkiéj gangrenie, która się w kości wkradła, nie poradzi. Strapiona Pani w tak ciężkiem kalectwie, bo jéj upiłować rękę radził, do najskuteczniejszego lekarza, Józefa św. udała się, mając mocną nadzieję, że ją do zupełnego zdrowia przywróci. Przeto poszła przed obraz Jego do Kollegiaty, i na całe życie na honor Jego Środy pościć przyobiecała. I nie zawiodła się na opiece Jego i swojéj ufności, bo przez noc następującą tak uzdrowioną została, że i znaku żadnego rany albo skancerowania nie pozostało. Przyszli oboje na podziękowanie Bogu i Świętemu, i krzyżem leżąc przed cudownym obrazem Mszy św. słuchali, i parę świec jarzęcych oddali Świętemu, i o zapisanie tak wielkiego cudu prosili.

8. Roku 1766. Jaśnie Oświecony Xiążę Władysław Łubieński, Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas, znacznie zachorował na prawą rękę, cierpiąc nieznośne w ramieniu łupanie; a kiedy od lekarza swego żadnéj nie odbierał pomocy, i owszem większe wzmagały

się boleści, przypomniał sobie, że podpisał instrument Komissyi na sprawdzenie cudów, które Bóg czyni za przyczyną Józefa św. przy obrazie Jego w Kollegiacie Kaliskiéj, poprosił czemprędzéj Xiędza Antoniego Sierakowskiego, natenczas Audytora swego, aby napisał do mnie to piszącego (X. *Kłossowskiego*), rozkazując, aby się na intencyą jego solenna Wotywa odprawiła przed cudownym obrazem Józefa świętego, gdzie i sam się oddał cudownéj opiece Jego, przyrzekając: że jak najp.ędzéj dekret z Komissyi cudów wyprowadzonych podpisze. I doznał cudu ten Pan i Pasterz Polski, bo jak uważali, w dzień odprawionéj Mszy św. zupełnie na rękę uzdrowiony został. Na zawdzięczenie téj łaski Świętemu, miał, jak jego listy świadczą, wiele w intencyi do czynienia, ale temu wszystkiemu roku 1767. na dniu 21. Czerwca w Warszawie śmierć zagrodziła drogę.

9. Roku 1769. Pani Katarzyna Konopicka, lat 67 mająca, ból strasznie ciężki w lewéj nodze przez dwadzieścia lat cierpiała, bo w całéj téj nodze ustawicznie się dziury robiły, ciało gniło i kancerowało się, i zropiała brzydka materya obficie codziennie ciekła, tak że i chust do obwijania nastarczyć nie mogła. Przez te wszystkie lata zażywała różnych lekarskich sposobów, i sa-

ma, co jéj tylko kto stręczył, czyniła, ale to wszystko żadnego nie sprawiało skutku. Dopiero gdy się tu na mieszkanie przy kościele do Kalisza sprowadziła, słysząc o niezliczonych cudach przy obrazie Józefa św. w Kollegiacie, i jak wiele ludzi chorych i kalek z przyczyny Jego przy tym obrazie od Boga zdrowie odebrało, oddała się sama téj przedziwnéj opiece Jego, i w Kwietni Poniedziałek przyszedłszy z mocną ufnością przed obraz Jego, po odprawionéj Spowiedzi i przyjęciu Najświętszéj Kommunii, z serdecznym płaczem, jak przede mną to piszącym zeznała, tę mocną ufność oświadczyła Patryarsze: „Cudowny w tym tu obrazie Józefie święty, wszystkim ludziom tu uciekającym się do przyczyny Twojéj u Boga upraszasz wszystko. Proszę Cię serdecznie, uproś i mnie uzdrowienie nogi! Wszakże widzisz, że w téj ciężkiéj boleści mojéj i Boga chwalić doskonale nie mogę. Mam ja taką nadzieję, że dziś z przyczyny Twojéj zostanę uzdrowiona; dlatego wszystkich tu Mszy świętych przed Twym obrazem odprawiających się słuchać będę.“ — Przeto do jak największego nabożeństwa i gorącości ducha przysposobiwszy serce swoje, wszystkich Mszy św. słuchała; i gdy już po Summie podczas Nieszporów mocno z zaziębienia bolejąc wynijść

nie mogła, dowiedziawszy się, że jeszcze po Nieszporach Msza święta będzie przed św. Józefem*), lubo ledwie mogła wytrzymać boleść nogi, przyszedł jéj mocny instynkt, aby nie wychodziła, bo do téj ostatniéj Mszy św. uzdrowienie twoje jest przywiązane; chcąc przeto temu natchnieniu zadosyć uczynić, z wielką ochotą odnowiła w sercu swojem jako najnabożniéj téj Mszy św. słuchanie. I doznała wielkiego cudu dwadzieścia lat tak ciężkie i naprzykrzone kalectwo cierpiąca pani, bo podczas podniesienia Najśw. Hostyi wszystkie boleści w nodze ustały, i po skończonéj Mszy św. z niewymowną radością i dziękczynieniem Bogu i Świętemu, zdrowiusińka z kościoła, tak jak gdyby nigdy nie chorowała, wyszła; te zaś wrzody, dziury i skancerowania w trzech dniach bez najmniejszego zawijania zgoiły się, że tylko blizny maleńkie zostały, gdzie rany były.

10. Roku 1774. Stanisław Fortunat Nowowiejski, Starosta Bracławski, chorując na ręce i nogi tak ciężko, że przez dwanaście Niedziel ruszyć się o swojéj mocy nie mógł, zażywał różnych lekarzy, ale zamiast zdrowia w większą wpadł niemoc i chorobę, bo już i sen i apetyt do wszystkiego stracił.

*) Było to w Wielkim Poście, gdzie Nieszpory odprawiają się przed południem.

Przyszło mu tedy na pamięć, że ojciec żony jego, konający i od lekarzy opuszczony, za oddaniem się Józefowi św. w Kollegiaty Kaliskiéj obrazie cudami słynącemu, życie i zdrowie odebrał: wezwał więc sam także z ufnością Józefa św. w tym obrazie cudownego, i być do Niego nabożnym i wotum posłać przyobiecał. I doznał wielkiego cudu, bo zaraz po téj intencyi uczynionéj sen i apetyt přzystąpił, i nazajutrz zupełnie uzdrowionym został i zdrów wstał. Zawdzięczając tę łaskę Józefowi świętemu, więcéj jak dwadzieścia kamieni wosku przysłał i wotum bardzo znaczne z wyrażeniem herbu i boleści rąk i nóg, a drugie córeczce swojéj, która z ciotynką się tu zabrała, przy solennéj Wotywie oddać kazał. Wyrażenie na pierwszem wotum: „Ja Stanisław Fortunat „Nowowiejski, herbu Jastrzębczyk, z Woje„wództwa Wołyńskiego Bracławski, Kruśle„wicki Starosta, ofiaruję to wotum świętemu „Józefowi w obrazie kościoła Kollegiaty Ka„liskiéj cudami słynącemu.

„Józef święty, cny Patron w Kaliskim obrazie,
„Ten cudowny bronił mię w nieszczęśliwym razie,
„Schorzałego tak długo przez czas już niemały,
„A po niedziel dwanaście zdrów pozostaję cały,
„Ponieważ ręce, nogi, bólami ściśnione,
„A za Jego pomocą wcale uwolnione.

„Za co Ci wieczne dzięki, o święty Patronie!
„Chciejże mnie z Drzewieckimi mieć w swojéj obronie,
„I z Maryanną żoną, z Drzewieckich zrodzoną:
„Wotum Ci ofiaruję, racz nam być obroną!
„Więc pod Twoją opieką familia cała,
„Będąca w tamtym kraju, aby była trwała;
„Pamiętaj Cudotwórco i o całym domie,
„Niech po Bogu na wieki będzie w twéj obronie!

Na drugiem zaś wotum oddanem przez jego córkę, taki był napis:

„Józefa Nowowiejska ośm lat dziecina,
„Oddaję tu Macieja, także Konstantyna,
„Cyryaka, Xawiera, braci mych rodzonych,
„Z Xiężnéj i Stanisława, rodziców, spłodzonych.
„Józefie Cudotwórny w Kaliskim obrazie,
„Ratuj mnie z całym domem i Ruś w każdym razie,
„Bracław, Wołyń, Ruś cała już Cię dobrze znają,
„Kiedy tego, co Kalisz, we wszystkiem doznają.
„Weźże mię w swoję opiekę, mój święty Patronie,
„Spraw mi łaskę, domowi, i Polskiéj Koronie.
„Przed Tobą w dzień zaślubin Twych ja czołem biję,
„Żebrzę, niech z Twéj przyczyny z Bogiem wiecznie
[żyję.
1775. 23. Stycznia.“

11. Roku 1776. Julianna, Michała i Rozalii Wiecznych, obywateli Kobylińskich córka, dwanaście lat mająca, od mięsopustu tak znacznie na nogi zachorowała i upadła, że ją rodzice nosić musieli albo służący, bo i o krukwi żadnym sposobem najmniéj postąpić nie mogła. Strapieni rodzice, chcąc córeczkę przyprowadzić do zdrowia, gdy do-

mowe lekarstwa i sposoby najmniejszego nie czyniły skutku, owszem większéj przyczyniały niemocy; zawieźli ją do lekarza do Milicza, a potem i do Zdun; lecz ci obydwaj lekarze przyjąć jéj nawet w kuracyą nie chcieli, mówiąc: że wszystka krew w niéj zgniła, żadne jéj lekarstwo nie pomoże ani uzdrowi, że musi pozostać kaleką do śmierci, i to niebardzo długo, bo i śmierć wkrótce nastąpi. — Imć Xiądz Broniewski, Dziekan Krotoszyński a Proboszcz Kobyliński, widząc strapionych rodziców choréj, i słysząc takie zdania niepocieszne lekarzy, poradził im, aby się do najpewniejszego lekarza, Józefa świętego, w Kollegiacie Kaliskiéj cudami wsławionego, z chorą córeczką udali, septennę, poszcząc siedm Śród na honor Jego odprawili, obraz Jego w Kollegiacie pieszo idąc aby nawiedzili, zdrowie choréj u Boga uprosili. Słysząc to rodzice, z wielką ochotą zbawienną radę najukochańszego Pasterza swego przyjęli, córeczkę świętemu Józefowi cudami słynącemu w Kollegiacie ofiarowali, pieszo nawiedzić obraz Jego święty przyobiecali, i zaraz septennę z nabożeństwem i postem odprawiać zaczęli. I nie zostali omyleni na przyczynie Świętego i mocnéj ufności swojéj; bo w ostatnią Środę owa niesłychana prawie kaleka, od lekarzy

wzgardzona, za nieuleczoną osądzona, od wszystkich opuszczona, lepiéj się mieć zaczęła, i postępowała, i nazajutrz zupełnie została uzdrowiona, tak jak gdyby nigdy na nogi nie chorowała. Przyszli wszyscy, to jest ojciec, matka i córka, dnia 19. Października, to jest zaraz dnia trzeciego po cudownem uzdrowieniu córeczki, do świętego Patryarchy, dziękując za tę Świętemu łaskę przy swoim obrazie wyświadczoną, i krzyżem przed obrazem Jego leżeli, i o zapisanie tego cudu prosili, który przysięgą stwierdzili.

* * *

Święty Józef chorych niebezpiecznie, do życia i zdrowia niepodobnych, od lekarzy opuszczonych, przyczyną swoją cudownie uzdrawia.

1. Roku 1727. Maryanna Czepielewska, 60 lat mająca, służąc u Pani Marczyńskiéj, w ciężką wpadła chorobę, w któréj przez pięć miesięcy tak słaba i zbolała zostawała, że się ruszyć nigdy, jak gdyby zarażona była, o swéj mocy nie mogła. Z czego mocno się trapiła, płacząc i narzekając, że do zdrowia przyjść nie może, chociaż téż i lekarstw zażywała, bojąc się najbardziéj, aby jéj pani do szpitala albo do bramy wynieść nie kazała. Gdy w tych smutkach i troskach

zostawała, w nocy pokazała jéj się matka własna, która w czasie powietrza była umarła, i rzekła: Oddaj się Józefowi świętemu, i poślij na Mszą św. przed obraz Jego do Kollegiaty, a będziesz zdrowa, — poczem znikła. Maryanna tedy zaraz oddała się z wielką ufnością opiece świętego Patryarchy, i rano przed obraz Jego posłała na Mszą świętą. I doznała najosobliwszego cudu z przyczyny Józefa św., bo zaraz po téj Mszy św. z tak wielkiéj, ciężkiéj i długiéj choroby, bez najmniejszego lekarstwa tego samego dnia tak została uzdrowiona doskonale, jak gdyby nigdy nie chorowała, z podziwieniem domowych i całego miasta wstała zaraz, i wszelką należącą do siebie robotę zrobiła, i do końca życia swego była nabożna do świętego Patryarchy, i ten cud każdemu opowiadała.

2. Roku 1753. Xiądz Antoni Czepielski, Jezuita, Profesor filozofii w Kollegium Kaliskiem, czas bardzo długi cierpiąc paroksyzm codziennéj febry, dissenteryi i nieznośne łupanie kości, tak że już bardziéj do trupa niż do człowieka był podobny, a nie mając sposobu od lekarzy do uleczenia się, zupełnie się oddał Józefowi świętemu w Kollegiacie Kaliskiéj cudami słynącemu, i w dzień uroczystości Jego przed czwartą godziną zaprowadzić się z wielką ufnością

do Kollegiaty kazał, i z dwiema assystującymi kapłanami ze Mszą św. do Jego obrazu wyszedł. I doznał, jak ufał, cudu z przyczyny świętego Patryarchy, bo od tego czasu zupełnie zdrów ze wszystkiem został z podziwieniem całego Zgromadzenia, miał wkrótce na święto Opieki Jego kazanie, i ten cud sam opowiedział.

3. Tegoż roku 1753. Xiądz Bazyli Zalewicz, Kanonik Regularny Lateraneński, Profes Kaliski, w tak ciężką wpadł chorobę, że już od lekarzy był opuszczony, i wyjścia ducha tylko oczekiwał. Ja sam, który to piszę *(X. Stan. Józ. Kłossowski)* pilnowałem godziny śmierci jego; aż oto w tym chociaż niepodobnym razie, wezwałem przyczyny Józefa św., oddając chorego wielowładnéj opiece Jego, którą niezliczone świadczy cuda przy obrazie swoim w Kollegiacie. I rzecz dziwna, com tylko krótkie bardzo za chorego skończył nabożeństwo, zaraz chory, jakby z letargu ocucony, zdrowszym się pokazał, gorączka go zupełnie opuściła, apetyt do jedzenia przystąpił, i w jednéj prawie godzinie, do życia niepodobny, konający, ozdrowiał; bo zaraz sam o swojéj mocy na łóżku usiadł, wyznał że zdrowszy, i wziąwszy posiłek zasnął, i spał kilka godzin, a ocuciwszy się, zupełnie zdrów został. Przysłał sześć

świec jarzęcych ośmiofuntowych świętemu Józefowi na podziękowanie, że go przyczyną swą do życia i zdrowia przywrócił, i sam przed Jego obrazem Mszą św. odprawił.

4. Tegoż samego roku 1753. Pani Ludwika z Poniatowskich Gałecka, Kasztelanowa Wieluńska, kilka tygodni chorowała bardzo ciężko bez nadziei życia, bo już i lekarz pilnujący jéj w całéj jéj chorobie widząc, że jego wszystkie sposoby do uleczenia daremne były, dał zdanie swoje, że żyć nie może. Słysząc to i widząc Pan Kasztelan, nieznośnie trapił się tą nowiną, a tem najbardziéj, że nie widział sposobu, jakby o dyspozycyi duszy żonie swojéj miał mówić, bojąc się, aby z jakiéj alteracyi w cięższą nie popadła chorobę. Czekali wszyscy duchowni, aż sama Pani o to prosić będzie; ale ta bojaźń próżna była, bo Pani złączona z Bogiem, z największą ochotą i wdzięcznością byłaby to przyjęła, ile że pragnęła jak najprędszego widzenia Boga i z Nim się cieszenia. Zarządził tedy Bóg dla obojga pobożnego państwa, według ich myśli i żądania taką okazyą. Przyjechał z Kalisza kapłan dobrze znajomy wszystkim, i zanim wszedł do choréj, odebrał uwiadomienie o wszystkiem; wszedłszy tedy do choréj, gdy bardzo miłe był przyjęty, rzekł: „Oddaj się Pani Dobrodziejka

Józefowi świętemu w Kollegiacie Kaliskiéj prawdziwie cudownemu, a doznasz łaski Jego, że będziesz uzdrowiona; bo lubo lekarz nie tuszy Pani życia, to ten Święty wszystko dla Niéj, ile tak pobożnéj i przykładnéj Pani, jako mniemany Ojciec Syna Bożego, u Niego uprosi;“ — i zaczął opowiadać o różnych łaskach i cudach, które Bóg przy obrazie Jego wyświadcza ludziom. To słysząc Pani rzekła: — „Mój Ojcze, ja całe życie mam nabożeństwo do Józefa św., słyszałam o tym obrazie, że podczas jubileuszu przed tegoż Świętego obrazem niewiasta z Malanowa umarła wskrzeszona była, i lubom się zdała na wolą Boską, i radabym jak najprędzéj wyszła z tego więzienia ciała, abym mogła jak najprędzéj cieszyć się z Bogiem moim, atoli chyba dla tego, abym się za tak długi przeciąg życia mego wypłaciła Bogu mojemu, oddaję się temu Świętemu pod Jego opiekę, i jeżeli mi uprosi życie i zdrowie, to nawiedzę Jego święty obraz, i ogłaszać będę cudowne i święte miejsce Jego. Ale zanim tę intencyą uczynię, abym Bogu i Świętemu przyjemniejszą była, proszę o Spowiedź i opatrzenie mnie Sakramentami świętemi.“ — O jak ta nowina napełniła radością serce Pana Kasztelana, ducho-

wnych i wszystkich! a jeszcze bardziéj, kiedy chora, za niepodobną do życia osądzona, ozdrowiała! Bo ledwo co Najświętszy Sakrament przyjęła i Olej święty po czwartéj godzinie rano, zaraz sobie jeść podać kazała, i posiliwszy się, zasnęła, a po dwóch godzinach obudziwszy się, zupełnie zdrowa została, i tego dnia wstała, i siedziała u stołu, i już więcéj nie chorowała. Przybyła wkrótce do obrazu Józefa św., i znaczną jałmużnę na ozdobę Świętemu zostawiła.

* * *

Dotychczas przytaczaliśmy tylko przypadki, gdzie św. Józef osobom pojedyńczym cudownéj w cierpieniach różnych udzielał opieki; ale zdarzało się nieraz, że po kilka, kilkanaście osób razem, a czasem całe mnóstwo ludzi chorych, mianowicie w czasie powietrza, w procesyi do obrazu Jego świętego pielgrzymujących, naraz zdrowie cudownie odbierało.

Tak w roku 1761. dnia 1. Września pięciu kulawych ludzi, Piotr z Borkowa, Marcin z Malanowa, Łukasz z Cekowa, Frańciszek i Paweł ze Stropieszyna, którzy wszyscy po kilkanaście Niedziel, a nawet po pół

roku na nogi chorowali, i zawieźć się kazali do Kalisza, po odprawionéj Spowiedzi świętéj i odebranéj benedykcyi, wszyscy zdrowie odebrali, o swojéj mocy z kościoła wyszli, na wozy powsiadali i zdrowi do domu wrócili.

Podobnie roku 1768. Pani Frańciszka z Załuskowskich Węgierska, Podsędkowa Sieradzka, ciężko i od długiego czasu cierpiąca na lewą nogę, przybyła dnia 16. Czerwca do Kalisza do Kollegiaty, gdzie właśnie więcéj niż trzydziestu chorych ludzi z różnych wsi było do benedykcyi; po odprawionéj Spowiedzi i solennéj Wotywie na jéj intencyą odprawionéj, z wielkiéj pokory między wszystkimi tymi ludźmi uklękła, i wraz z tym wszystkim chorym ludem zupełnie zdrową z kościoła wyszła.

Roku zaś 1761. dnia 20. Maja, z różnych miejsc, jako to z Dziadowic, z Klonowy, z Odalanowa, z Mixtata, na wozach leżących przywieziono chorych, chodzić od kilkunastu Niedziel niemogących, i pozanoszono ich przed obraz świętego Józefa, gdzie, odprawiwszy Spowiedź i przyjąwszy Kommunią świętą, po odebranéj benedykcyi zupełnie ozdrowieli, i sami o swojéj mocy z kościoła wyszli. Za co złożyli się na dwa duże wota, na których wybite były nogi,

i napis, na jednym: *Saluti infirmorum Domino*, na drugim: *Protectori infirmorum Domino.*

O innych przypadkach, gdzie całe processye chorych zostały uzdrowione, będziemy mieli sposobność w następujących zeszytach *Promotora* obszerniejsze dać opisy.

Chwała św. Józefowi, najlepszemu lekarzowi!

II.

Jeszcze Siostrzyczki Ubogich.

Kilka dowodów opieki Józefa św. nad niemi.*)

1. *Jak św. Józef dopomaga, gdy się coś dla Jego chwały chce uczynić*, dowodzi następujący list pewnéj Pani z Madrytu, stolicy Hiszpanii:

„Już od dosyć dawna przyobiecałam kochanemu naszemu św. Józefowi podać do *Promotora* opis pewnego zdarzenia, którego nie mogę przypisać, jak Jego opiece. Od pierwszego zaraz roku stale abonując *Promotora* (francuzkiego), za odebraniem każdego zeszytu przypominałam sobie daną obietnicę, i po jego przeczytaniu postanawiałam sobie wziąść się do pióra; ale jak to często się zdarza, opieszałość moja zawsze górę brała nad dobrą wolą. Nareszcie jednakże, wstydząc się już mego niedbalstwa, przedsięwzię-

*) W poprzednim zeszycie *Promotora* podaliśmy historyą powstania tego Zgromadzenia Siostrzyczek, i kilka przykładów szczególnéj opieki św. Józefa nad niemi.

łam nie wziąść nic do ręki, póki nie wywiążę się z obietnicy, i nie opiszę Wielebnemu Ojcu zdarzenia, które od dawna na chwałę św. Józefa powinnam była ogłosić.

Otóż w Grudniu roku 1862, mając jakiś interes do Siostrzyczek Ubogich, będących w naszém mieście (Madrycie), przybyłam do ich rozmównicy, gdzie czekając na Matkę Przełożoną, obejrzałam sobie figurę świętego Józefa, u któréj palce były utrącone W czasie rozmowy, gdy Matka wspomniała, iż ze wszystkiem polegają na św. Józefie, zwróciłam jéj uwagę na to, że św. Józef, mając palce poutrącane, nie może dla nich wiele pieniędzy przyjmować. „To prawda, odrzekła Matka, alež On sam téż o tem wie, i jeżeli zechce, aby ręce Jego były naprawione, to sam sobie znajdzie swego doktora i chirurga.“ — Chęć mię zaraz wzięła, być tą doktórką wybraną, i rzekłam do Matki: „Każ więc zanieść figurę do rzemieślnika, któregom jéj wskazała, a zobaczymy, jak święty Józef sobie poradzi.“ — W parę tygodni dano mi znać, że figura już zupełnie odnowiona; cena za robotę przechodziła nieco summę, na którą byłam przygotowana, ale dla św. Józefa zapłaciłam chętnie całą restauracyą figury.

Potem rzekła Matka: „Miałybyśmy ochotę

ustawić tego naszego św. Józefa na dziedzińcu naszych staruszków; ale teraz tak jest piękna, że lękamy się, aby jéj słoty nie popsuły.“ — Zaproponowałam jéj tedy zaraz, aby wystawić dla niéj proste jakie schronienie. Mało mając doświadczenia, ile tego rodzaju budowa porządnie wykonana mogłaby kosztować, zaproponowałam ją w téj nadziei, że przeznaczę na to niektóre materyały, które miałam właśnie do dyspozycyi, a resztę zrobią sami staruszkowie z małym bardzo kosztem, który nie będzie nad moje siły. Lecz Matka odparła mi na to: „Jeżeli Pani zechce się podjąć kosztów, to nasz przedsiębiorca zrobi to daleko mocniéj i lepiéj, aniżeli nasi staruszkowie.“

Co było robić? Jeszcze raz złapałam się, i nie chciałam się cofnąć. Lecz tą razą nie było mi pilno wziąść się do dzieła. Cały Marzec upłynął, a nie pomyślałam wcale o daszku dla naszego kochanego św. Józefa. Dopiero Wielki Tydzień pobudził mię na nowo, i w Wielki Piątek o 7. zrana udałam się do Siostrzyczek z rzemieślnikiem, któremu chciałam powierzyć mój plan. Ten obliczył koszta na sto franków*). — „Dwadzieścia franków, pomyślałam sobie, tobym chętnie

*) Około 25 talarów.

na to dała, ale sto!.... Biedna moja sakiewka niełatwo się na to będzie mogła zdobyć!...." Lecz jeszcze raz dobra wola wzięła górę, i niewiele myśląc o kłopotach, w jakie mogłam się wprawić, zobowiązałam się do pokrycia téj summy, i rzekłam do rzemieślnika: „To dla św. Józefa, który jest także patronem waszego procedoru; róbcie, jak możecie najlepiéj."

Idąc ztamtąd do kościoła, mówiłam po drodze do św. Józefa: „Widzisz, dobry Ojcze, że to Ty mię popychasz do tego wydatku; radźże téż o tem, zkąd wziąść środki na niego." Uczułam się w téj chwili tak uradowaną, jak po dobrym uczynku, i najmniejszego nie miałam już niepokoju. Około południa wstąpiłam do pewnéj przyjaciółki, któréj opowiedziałam ranną mą awanturę, bez najmniejszéj jednakże intencyi wciągnięcia jéj do spółki. Ta zaś odzywa się do mnie: „Od kilku dni miałam zamiar uczynić jaką małą ofiarę dla św. Józefa. Jeżeli pozwolisz, to wezmę na się połowę wszystkich wydatków." — Łzy potoczyły mi się z oczu na ten tak rychły bardzo dowód opieki i pomocy najdroższego naszego i wielowładnego Ojca, Józefa św., i przyznałam się dopiero przyjaciółce, która zresztą dobrze mię znała, jaki ciężar zdjęła mi z serca i z sakiewki.

Cieszyła się razem ze mną dodając, że gotowaby była unieść się zazdrością, gdyby św. Józef w téj okoliczności o niéj był zapomniał. — Po skończonéj robocie pokazało się, że wszystkie koszta mularza, cieśli, dekarza i malarza wynosiły 126 franków; ale znalazła się druga przyjaciółka, która także chciała do tego należeć, tak że zaledwie trzecia część całego nakładu przypadła na mnie. Nie byłabym też chciała mniéj na to ofiarować; z największą przyjemnością wydałam dla św. Józefa oszczędność całego roku.

J. M. J. C. *dziecko Maryi.*

2. *Siostrzyczki Ubogich w Paryżu podczas kommuny.*

Podczas gdy bezbożni zwolennicy kommuny Paryzkiéj w roku 1871. obdzierali kościoły, więzili i mordowali kapłanów, w perzynę obracali całe najpyszniejsze ulice, św. Józef, jak następujące zdarzenia dowodzą, wiernie strzegł swoich *Siostrzyczek* od wszelkiéj krzywdy.

W chwili, gdy w domu ich na przedmieściu św. Antoniego, staruszkowie zabierali się właśnie na spoczynek, a Siostrzyczki zasiadały do swéj wieczerzy, naraz strzał rozległ się u fórty. Całe Zgromadzenie się poruszyło, przestrach wszystkich ogarnął. Otworzono drzwi, i z łoskotem wkroczyła

do domu gromada ludzi, z jakie sto osób; groźne ich miny, a przywódzca szczególniéj zdaje się jakby rozjuszony i straszliwy.

— Drzwi pozamykać! — krzyknął, a jeżeliby która z tych kobiet próbowała uciekać, to zastrzelić na miejscu!

Potem zwracając się do Matki Przełożonéj, rzekł do niéj tonem, jakim zwykł odzywać się do swych podwładnych, a który nie cierpi oporu, że chce zrewidować kasę.

Matka zaprowadziła go spokojnie do swojéj szufladki, otworzyła ją, i przedstawiła jego oczom skarby Zgromadzenia. Nie wiem, jaka tam była summa, dosyć, że dowódzca zdziwiony był tem co zobaczył.

— Czy nie macie więcéj? — zapytał się tonem niedowierzania.

— Nic więcéj niema, – odrzekła Matka, to wszystko, co posiadamy. Siostrzyczki żyją z dnia na dzień, jak ptaki niebieskie. A zresztą możesz Pan kazać wszędzie szukać!

Dowódzca nie był od tego, i Matka zaczęła go oprowadzać po domu. Było to wieczorem, jak już wspomnieliśmy. Starcy zabierali się właśnie na spoczynek, a niektórzy już się byli pokładli. Wchodzą tedy do sypialni, gdzie naszego dowódzcę czekał koncert, jakiego się nie spodziewał. Modlitwy

i suplikacye słychać ze wszech stron, pomięszane z przekleństwami i złorzeczeniami.

— Czego chcecie od naszych Siostrzyczek? To niegodziwość! to hańba! Wy nikczemnicy!... Panie dowódzco, co się z nami stanie, jak nam je rozpędzicie? — Babinki unosiły się gniewem, niektórzy z starców płakali. Dowódzca zaczął się mięszać, i pragnął pocieszyć tych biedaków.

— Nie bójcie się, moi drodzy, nic złego waszym Siostrom nie uczynimy.

I tak idzie coraz daléj, lecz im daléj się posuwa, tem więcéj musi dawać obietnic i zobowiązań. Nareszcie zatrzymuje się:

— Moja Siostro, rzekł, czyś szufladki swéj nie zamkła?

— Prawda, że nie, odpowiedziała Matka, bośmy nie zwyczajne tego czynić. U nas, widzi Pan, niema tego potrzeby.

— Ale owszem, zawołał dowódzca, trzeba ją zamknąć, to bezpieczniéj; bo nie znam wszystkich ludzi, którzy tam są.

Po tych słowach nagle zawrócił, zamknął szufladę nie ruszywszy ani grosza, i oddał klucz Matce. Już zmiękł zupełnie, złagodniał, i odezwał się:

— Nie wiedziałem wcale, co to są za Siostrzyczki. To rzecz bardzo piękna, co wy

czynicie, że się tak poświęcacie dla tych biednych starców!

Widząc go już tak udobruchanego, jedna z Siostrzyczek, która z początku najbardziéj była przelękniona, nabrawszy odwagi, w prostocie swojéj zbliżyła się do niego i rzekła:

— Panie oficerze, my się bardzo boimy. Powiedziano nam, że czerwoni*) chcą tu przyjść i dom przetrząsać. Bądź Pan tak dobry wziąść nas w opiekę!

— Z największą chęcią odrzekł dowódzca. Podaj mi rękę, dodał, wyciągając ku niéj swoję, — obiecuję ci, że jeżeliby komu się zachciało was niepokoić, to ze mną będzie miał do czynienia!

Tymczasem Przełożona poczęstowała całą gromadę kieliszkiem wina; niektórzy tylko z nich przyjęli, reszta odmówiła; poczem cała kompania pożegnała się z miną zupełnie inną, jak była przyszła.

3. Inna scena z czasów téjże kommuny.

Pewna pani, pełna odwagi, która została w Paryżu aż do ostatnich dni kommuny, opisuje w liście swoim następujące zdarzenie:

„Pilnować domu, to obowiązek nasz, jako

---

*) *Czerwonymi* nazywają się zwolennicy kommuny i wogóle ludzie pragnący grabieży i krwi rozlewu. Do takich *czerwonych* należał i nasz dowódzca z całą swą zgrają, którą do klasztoru wprowadził.

matek familii, to nasza chwała i nasze zbawienie. Gdy się zbliżały nasze nieszczęścia (t. j. oblężenie Paryża i rządy kommuny), wszyscy wołali na mnie: Uciekaj! Alem odpowiadała im: Przed przyjściem Chrystusa Pana największą pochwałą, jaką można było dać niewieście, było to, że pilnowała domu: *domum mansit.* Od czasów zaś Pana JEZUSA jaka jest jéj największa chwała? Być podobną do Maryi, która stała pod krzyżem: *Stabat Mater.*

„A więc pozostałam w domu, ja i wiele innych, które z tego więcéj ode mnie miały zasługi, ponieważ mężowie ich i synowie byli zmuszeni uciekać. Wszystkie te poczciwe niewiasty wiele czyniły dobrego, wszystkie służyły za narzędzie Opatrzności Boskiéj do zmniejszenia klęsk. Tak biedna jedna oberzystka z mego sąsiedztwa ocaliła dwa domy przeznaczone na spalenie, i co za domy! Stało się to następującym sposobem:

W chwili, gdy wojska rządowe Francuzkie zbliżały się, i trwoga i nieład zakradły się do szeregów kommunistów, dwóch z nich, wycieńczonych od zmęczenia, okrytych pyłem, z okiem błędnem, wstąpiło do téj oberzystki, aby się napić i wypocząć trochę. Podczas rozmowy swojéj nie spostrzegli, że chłopczyk mały téj pani pilnie im

się przysłuchiwał. Naraz ten się zrywa, biegnie do matki, i szepce jéj do ucha:
— Mamo, ja ich podsłuchałem. Oni mają polecenie podpalić Siostrzyczki Ubogich i Kollegium. Ja dobrze słyszałem.

Matka na te słowa bez namysłu biegnie do nich, podchlebia im jak może, wynurza im swoje żale nad nimi. — Biedniście wy, mówi do nich; kommuna zgubiona! Takeście się dzielnie bili, a jednak musicie zginąć!
— To prawda, odrzekli, ale przynajmniéj nie umrzemy bez zemszczenia się! — Wiem o tem, odpowiedziała na to oberzystka: macie podłożyć ogień pod Kollegium, w którem pełno dzieci niewinnych, i pod Siostrzyczki Ubogich, gdzie znajduje przytułek dwieście starców nieszczęśliwych! Czyście zastanowili się nad tem? Czy może wasz ojciec albo wasza matka nie będą zmuszeni szukać także kiedyś przytułku u tych Siostrzyczek? A macie też dzieci?

— Mam ich pięcioro, — odrzekł jeden z nich, i łzy mu stanęły w oczach.

— Porzućcież wasz zamiar i schrońcie się!

— To niepodobna! Mają nas na oku, i wszyscy widzieli nas na barykadach.

— Przyrzeczcie mi, że nie podłożycie ognia, oddajcie mi waszę broń, a ja wam ręczę za wasze ocalenie.

I dali się namówić. Oberzystka zabrała ich broń i naboje, wrzuciła je w pewne miejsce, potem przebrała ich spiesznie w rzeczy swego męża nieobecnego, i starannie ich ukryła. Następnéj nocy udało im się szczęśliwie gdzieińdziéj schronić.

Jeden z nich przyszedł późniéj podziękować jéj, i nie bez zasługi, bo przybył zdaleka. — Powstrzymałaś mię od popełnienia zbrodni, i życieś mi ocaliła, rzekł do niéj. Obiecuję ci za to, że będę odtąd żył, jak na dobrego i uczciwego robotnika przystoi.

Siostrzyczki dowiedziały się o tem wszystkiem i mnie opowiadały. Ich nieznana dobrodziejka poleciła się ich modlitwom. To pewna, że modlić się szczerze za nię będą.“

III.

O Opatrzności Boskiéj.

Parę słów pociechy dla strapionych i ubogich.

Złe, bardzo złe są nasze czasy; trudno inny sąd o nich wydać, gdy się spojrzy na to, co się dziś na świecie dzieje. Z materyalnéj strony: ubóstwo coraz bardziéj się wzmaga; liczba tych, którzy z dnia na dzień walczyć muszą o kawałek chleba, coraz większa; coraz więcéj rodzin zamożnych dotąd podupada; niezadowolenie z położenia swojego i narzekanie coraz powszechniejsze. Równocześnie zaś z drugiéj strony nigdy może ateizm rewolucyjny bezczelniéj się nie rozpościerał jak dzisiaj, zwołując na świat pomstę Bożą. Papież więźniem w pałacu swoim Watykańskim w stolicy chrześciaństwa, która stała się zbiorowiskiem największych nieprzyjaciół Boga i Kościoła; na całéj niemal kuli ziemskiéj sprawa Boża w poniewierce, Kościół uciemiężony, Biskupi prześladowani i wypędzani, kapłani wierni

swym obowiązkom różnemi sposobami trapieni, lud wierny uwodzony i bałamucony przez ludzi bezbożnych. --- Niejednemu na ten widok nasuwa się myśl: „Gdzie jest Bóg, że złe tak górę bierze na świecie? Czy wypuścił rządy z swéj ręki, że pozwala tak gospodarzyć nieprzyjaciołom Imienia swojego?“

Ale broń nas Boże przyjmować takie myśli, choćby nam je djabeł podszeptywał; Bóg jak rządził, tak rządzi światem; dla ukarania grzeszników tylko i wypróbowania swych wyznawców dopuszcza czasy jak dzisiejsze, gdzie zdaje się, jakoby już piekło przemagało Królestwo Boże. Czasy takie jednakże są w każdym razie wielką pokusą dla słabych w wierze; dla tego dobrze jest przedstawić sobie żywo przed oczy naukę katolicką o Opatrzności Boskiéj, która w tak krytycznych chwilach najbezpieczniéj chroni nas od zwątpienia i rozpaczy.

Pan Jezus mówił do uczniów swoich i licznie koło Niego zgromadzonych rzeszy:

„Żaden nie może dwiema panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidział a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.

„Dlatego wam powiadam: nie troszczcie się o duszę waszę, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie?

„Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je.

„Azaż wy nie daleko ważniejsi niż oni? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?

„A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędzą.

„A powiadam wam, iż ani Salomon w wszystkiéj chwale swojéj nie był odziany jako jedna z nich.

„A jeźli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcéj was małéj wiary.

„Nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać?

„Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie.

Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bo-

żego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano."

(*Ewang. św. Mateusza r. 6. w. 24. do 33.*)

Wielkie to zaiste, i święte słowa! *Żaden nie może razem dwom panom służyć*, Boga i mammonie — bo w rzeczy saméj miłość Boga i miłość mammony czyli zysków światowych, pogodzić się z sobą nie dadzą: Bóg prawdziwy do całego serca naszego ma prawo. Lecz jakże mało słowa te przez ludzi bywają uwzględniane! Co za gorączka robienia majątków! Co za chciwość pieniędzy! Co za szał używania świata! Po najmniejszych wioskach niemniéj jak w wielkich stolicach naszych, większa część ludzi ugania się tylko za tem, aby jaknajprędzéj przyjść do majątku, i niczem innem się nie zajmuje, jak troską o to, coby jeść i czemby się odziać. — Ten co bogaty, pragnie być jeszcze bogatszym; mając wiele pieniędzy, pragnie ich mieć jeszcze więcéj, mając obszerne włości, pragnie jeszcze obszerniejszych, a nigdy nie powie: teraz już dosyć! Ten zaś, co mało posiada, z trwogą spogląda w przyszłość, i co wieczór z drzeniem pyta się siebie: czy jutro zapasy jego się nie skończą? — Nawet ludzie zresztą pobożni nie są wolni od téj nieumiarkowanéj troski o wszystko to, co się tyczy potrzeb ciała,

i zdaje im się, że namiętne gonienie za dobrami ziemskiemi umieją pogodzić z pragnieniem dóbr niebieskich.

Ale to jest złudzenie, które Zbawiciel rozsiewa temi słowy: *Żaden nie może dwom panom służyć, nie może służyć Bogu i mammonie; bo albo jednego będzie nienawidział a drugiego miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi!* Słowa te Pana JEZUSA odnosiły się przedewszystkiem do Apostołów świętych i uczniów Jego, do których przy innéj sposobności był powiedział: Opuśćcie wszystko i pójdźcie za mną! Lecz jeżeli słów tych lud otaczający Go nie potrzebował dosłownie stósować do siebie, i jeżeli dzisiejsi chrześcianie nie uważają sobie za konieczność, ściśle się niemi rządzić, to przecież nie przestaną one zawierać dla nas wszystkich głębokiéj nauki, jak trzeba umieć ufać w Opatrzności Boskiéj.

Pan JEZUS, ażeby nas pobudzić do ufności, odwołuje się najprzód do mądrości Boga. — *Troszczycie się*, mówi On, *tak bardzo o to, cobyście jedli, albo czembyście się odziali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż ciało, a ciało niźli odzienie?* Ten Bóg, który was stworzył z niczego, nieomieszka też w mądrości swojéj udzielić wam tego, co jest potrzebnem do waszego utrzymania; dopomoże

wam, że znajdziecie pożywienie dla zachowania życia, którem was obdarzył, i jak własnemi rękoma utworzył lepiankę ciała naszego, tak téż będzie umiał uchronić je od szkodliwych wpływów zimna i słoty. Jest to prawda tak oczywista, a tak często niestety o niéj zapominamy!

Mamy zresztą przed oczyma codzienne przykłady téj dobroci Boga względem wszelkich stworzeń; i najmniejsze z pomiędzy nich są przedmiotem najwyszukańszéj Jego pieczołowitości. Patrzcie na te ptaszęta niebieskie, że nie sieją ani sprzątają, nie mają ani śpichlerzów ani garkuchni, nie trudnią się ani uprawą roli, ani rzemiosłem żadnem, ani naukami ani handlem, a jednak Ojciec Niebieski żywi je. Drobny robaczek, świergocący smętnie z pod swego listka, i ptaszek, który wesołe swe trele wyśpiewuje, huśtając się na gałązce, i jadowita żmija w cienistych swych kryjówkach, odbierają z ręki Jego codzienne swe pożywienie; Bóg radzi o tem, aby im go nie zabrakło. I żyją sobie bez troski o przyszłość, zasypiają z wieczora spokojnie, nie kłopocąc się o jutro, i budzą się zrana, aby każde z nich swoim językiem i swoim sposobem Stwórcy swemu zanuciło pieśń dziękczynną. Gdy przyjdzie ich pora, zakładają sobie gniazdka, bądźto na giętkiéj

gałązce, którą wiatr kołysze, bądź w rozpadlinach skał, bądź też pośród martwego liścia lasów, a Opatrzność Boska czuwa nad ich młodemi.

Ludzie małéj wiary, którzy nie dowierzacie Opatrzności Boskiéj, słuchajcie:

„Było dwóch sąsiadów; każdy z nich miał żonę i kilkoro dzieci, i obaj żyli z pracy rąk swoich.

„Jeden z nich niepokoił się bardzo, mówiąc do siebie: Jeżelibym umarł albo rozchorował się, coby się stało z moją żoną i dziećmi? — I myśl ta nie odstępowała go ani na chwilę, i toczyła jego serce, jak robak toczy owoc, w którym się ukrywa. Drugi zaś, choć ta sama myśl mu przychodziła, nie zatrzymywał się nad nią wcale, bo, mówił sobie, Bóg który zna wszystkie swe stworzenia i czuwa nad niemi, będzie też czuwał nade mną, nad żoną moją i nad dziatwą; — i żył sobie swobodnie i bez troski, podczas gdy tamten ani jednéj chwilki nie miał spokojnéj.

„Razu jednego, gdy pracował w polu, smutny i przygnieciony swemi kłopotami, spostrzegł, jak parę ptaszków przylatywało do pewnego krzaku, wylatywało po chwili i znów tam wracało. Obudziło to jego ciekawość; zbliżył się więc, i zobaczył dwa

gniazdka, jedno blizko drugiego, a w każdem z nich po kilka piskląt świeżo wyklutych i jeszcze nagich zupełnie. Wróciwszy do swéj pracy, przyglądał się od czasu do czasu owym ptaszkom, jak odlatywały i wracały znów z pożywieniem w dzióbkach dla swych młodych. Wtem gdy jedna z matek wracała z swym żerem, jastrząb drapieżny rzucił się na nię, uchwycił w swe szpony, a biedna ptaszyna trzepocąc się w próżnych wysileniach, przenikliwe krzyki wydawała. Na ten widok serce naszego sąsiada większa jeszcze ścisnęła trwoga, bo, pomyślał sobie, śmierć matki to śmierć dzieci; i moja familia nie ma, jak mnie jednego; w co ona się obróci, jak mnie nie będzie? I posmutniał bardzo, i przez cały dzień troska go dręczyła, i przez całą noc nie dozwoliła mu oka zmrużyć. Nazajutrz wróciwszy do swéj pracy mówił sobie: Zobaczę, co się téż stało z pisklętami téj biednéj matki; zapewne już parę z nich nie żyje, — i poszedł zajrzeć w zarośla. Lecz jakże się zdziwił, gdy wszystkie zastał zdrowe zupełnie, i ani jedno nie wyglądało, jakoby mu czego brakło. Przyczaił się tedy, aby się przekonać, jak się to stało. Po niejakim czasie usłyszał szczebiotanie, i zobaczył, jak druga matka przyniósłszy żywność, którą była uzbierała, roz-

dzielała ją między wszystkie pisklęta bez wyjątku, i starczyło dla wszystkich, i sierotki nie były opuszczone w swem nieszczęściu.

„Ojciec ten, który niedowierzał Opatrzności Boskiéj, wróciwszy pod wieczór do domu, opowiadał sąsiadowi, co widział. A ten mu na to: — „Na cóż więc niepokoić się? Pan Bóg nigdy nie opuszcza swych dzieci. Miłość Jego ma tajemnice, których my zgłębić nie możemy. Wierzmy, ufajmy, kochajmy, i żyjmy sobie w pokoju. Jeżeli ja umrę przed tobą, ty będziesz ojcem mym dzieciom; jeżeli ty umrzesz prędzéj ode mnie, ja będę ojcem twojéj dziatwie; a choćbyśmy obaj umarli, zanim dzieci nasze będą w tym wieku, aby same o sobie mogły radzić, to ojcem im będzie Ojciec nasz w niebiesiech.“

— Ażeby uspokoić nasze troski chorobliwe o naszę przyszłość, Pan JEZUS w dalszym ciągu nauki swojéj odwołuje się do naszego rozumu, i wykazuje bezużyteczność naszych kłopotów i dalekich przewidywań. „*I któż z was obmyślając* (t. j. troszcząc się) *może przydać do wzrostu swego łokieć jeden?* — Zaiste, o Boże nasz! wszelkie łamanie głowy, wszystkie nasze kłopoty i troski na co nam się przydać mogą? Czyż zdolni jesteśmy, choćby o odrobinę wzrostu

sobie przysporzyć? Cóż my możemy sami z siebie? *Jeżeli Pan nie zbuduje domu,* mówi Psalmista święty, *napróżno pracowali, którzy go budują; jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, napróżno czuwa, który go strzeże.* Człowiek więc sam z siebie nic zdziałać, nic zachować nie może; a więc wobec téj naszéj tak wielkiéj nieudolności i słabości szaleństwem jest prawdziwem, miotać się i kłopotać, i chcieć wszystko samemu robić, jakoby Boga wcale nie było. — Przypatrzmy się nieco bliżéj, co człowiek zdoła dokonać sam z siebie.

Cisza wielka na morzu; ani zmarszczki na całéj jego okiem niezmierzonéj powierzchni, ani chmurki na niebie, ani punkciku czarnego na całym horyzoncie. Wyszukałem sobie wypróbowanego sternika i najzdolniejszych majtków; całą mą majętność powierzam mocno zbudowanemu okrętowi; — już wypłynął — już znikł z oczu — szczęśliwéj podróży! — Wtem zaledwie na otwarte dostał się może, czarne piętrzą się chmury, zrywa się szalony wicher, przepaści morskie się rozwierają, i w jednéj chwili pochłaniają wszystkie moje nadzieje!....

Dosyć już mi tego morza; nie można mu ufać, zanadto jest niestałe i niewierne. Buduję tedy domy. Każę głębokie kłaść fundamenta; najbieglejsi architekci rysują

plany, najzdolniejsi robotnicy zajęci do pracy; i gmachy żwawo wznoszą się ku niebu. Patrzcie, co za okazałe budowle! — Wtem wśród nocy groźna nadciąga burza, błyskawice migocą, grom uderza — i cały przepych w kupę gruzu zamieniony!....

O, dajcie mi już pokój! wrócę ja sobie do sielskiéj prostoty naszych ojców, niczem się już nie będę trudnił jak uprawą roli, a ta mi powetuje dotychczasowe me niepowodzenia! — Orzę więc teraz, sieję, sadzę, polewam; co za pyszny będzie sprzęt, co za stogi, co za pszeniczka, co za dukaty za nię! — Ale niestety! Zapomniałem, że w gospodarce mają téż coś do mówienia słoty, nawałnice, robaki, a te w niwecz obróciły całą mą pracę, pokrzyżowały mi wszystkie usiłowania moje!....

Otóż jaki skutek mają wszystkie usiłowania moje!....

Darmo; widzę, że nic nie możemy, ani co do pożywienia, ani co do odzieży, ani co do życia samego, jeżeli Pan Bóg nie wesprze naszych usiłowań. Czemuż przeto, mówi Zbawiciel, kłopocecie się ustawicznie, jakobyście sami wszystko mieli robić, kiedy bez Boga nic uczynić nie możecie?

— *Lecz przypatrzcie się jeszcze liliom polnym*, mówi JEZUS; *wszakże nawet Salomon*

w całéj chwale swojéj nie był odziany, jako jedna z nich! A mówiąc to, wyciągnął Zbawiciel prawicę, aby pokazać uczniom swym pola posiane prześlicznemi liliami oryentalnemi o przepysznych kolorach, które tam rosną i kwitną bez chodowania i pielęgnowania, jak kniat po naszych łąkach. Co za piękność! co za odcienia barw najrozmaitszych! co za delikatność rysunku! Nie, zaiste! ani płaszcz królewski Salomona, ani jedwabie i purpury najsztuczniéj farbowane i klejnotami najwyszukańszemi obsadzone, nie mogą iść w porównanie z pięknością jednego kwiatka polnego!

Lecz, czemże wy, zachwycające istoty, jesteście, iż Pan Bóg wysypał na was całe skarby swojéj wspaniałości? — Oto marną, znikomą słomą! Bo nie potzeba wam, jak jednego podmuchu południowego wiatru, a wszystko zniszczało! Z całego przepychu waszego nic nie pozostanie, jak chwast bezbarwny, zwiędły, bezużyteczny, który nie zda się nawet, jak siano naszych łąk, na pożywienie dla bydła, ale musi być wrzucone w piec na spalenie.

I czy teraz wy, ludzie małéj wiary, sądzicie jeszcze, że wasz Ojciec Niebieski, który tak wspaniale przyodziewa roślinę, któréj życie trwa ledwo jednę dobę, odmówi przy-

odziewku wam, którzyście stworzeni na obraz Jego, i macie z Nim dzielić całą Jego wieczność?

Nie zapominajcież więc, że jesteście dziećmi uprzywilejowanemi Opatrzności Boskiéj i faworytami jéj miłości. Niech poganie i wszyscy ci, co nie chcą uznać Ojca swego w niebiesiech, kłopocą się nieustannie o dzień jutrzejszy. Co do was, to ufajcie: *Bóg wie, co wam potrzeba*, i na tem dosyć. Czyńcie jak to dziecię spoczywające na łonie matki: powierza się pieczy macierzyńskiéj bez żadnéj obawy i troski. A Bóg troskliwszym jeszcze jest o nas, i czuléj nas kocha niż matka; bo *choćby matka zapomniała niemowlęcia swego*, mówi Pan, *ja o was nie zapomnę*. (Izai. 49).

Lecz, powiecie jeszcze: nie jestże to obowiązkiem człowieka, aby pracował na swój kawałek chleba w pocie czoła? czyż praca nie była na niego nałożona jako kara i zadosyćuczynienie? — Niewątpliwie tak jest. To też Pan JEZUS w przytoczonych słowach bynajmniéj nie zachęca do próżnowania, do lekkomyślnego opuszczania rąk, ale poleca tylko, aby całego życia swego, rozumu i woli swéj nie poświęcano wyłącznie na szukanie dóbr doczesnych. Bo dusza wymaga także troski naszéj, a ona więcéj warta

niż ciało. Co też Pan JEZUS gani, to nie pracę, ale ustawiczny niepokój towarzyszący pracy, gani zatopienie się zupełne człowieka w kłopotach o przyszłość, gani troskę nieustanną o jutro. „*Szukajcież tedy*, mówi P. JEZUS, *najprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.*“

Jeżeli ptaki niebieskie dostają od Ojca Niebieskiego żywność swoję i puchową odzież, a kwiaty swą ozdobę, to dlatego, że dopełniają swego przeznaczenia przez Opatrzność im wskazanego, i, choć bez wiedzy, spełniają prawo swojéj natury. Nam Pan Bóg dał rozum i wolą: jeżeli używać będziemy tych władz naszych w pracy, aby zapewnić sobie potrzeby naszego życia, możemy z całą ufnością polegać na dobroci ojcowskiéj Boga; opatrzność Jego nigdy nas nie zawiedzie.

O ludzie! o chrześcianie! Spełniajcież posłannictwo wasze z spokojem i ufnością; szukajcie królestwa niebieskiego, sprawiedliwości, świętości, cnoty, a resztę pozostawcie Bogu:

Bo Pan Bóg radzi
O swojéj czeladzi!

Bóg Ojcem jest naszym, i nie opuści nas w żadnéj potrzebie, bylebyśmy z ufnością i wiarą niewzruszoną polecali się Jego

opiece, i wołali do Niego jak Pan JEZUS sam nauczył nas: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!* Ale ufność i wiara do tego są potrzebne, cnoty, które dziś tak rzadkie są pomiędzy nami, ponieważ przywykliśmy już do tego, aby własną spekulacyą zastępować Opatrzność Boską, własnym przemysłem zabezpieczać się na przyszłość, a Pana Boga w rachubach swoich pomijać, jakby Go wcale nie było, albo jakoby w naszych interesach nic nie miał do mówienia. I tem się też tłomaczy to zjawisko, tak często i z dniem każdym coraz częściéj się powtarzające za dni naszych: że jak kto zawiedzie się w swych spekulacyach, dozna jakiego nieszczęścia, straci majątek albo znaczną jego część, nie zna już rady dla siebie, nie umie znieść ciosu, który go uderzył, oddaje się rozpaczy, i haniebnem samobójstwem kończy swoje życie.

Nie chcąc więc tak straszliwego doczekać się końca, pragnąc owszem wśród nieustannych i nieuniknionych na tym świecie odmian losu zachować w sercu spokój nienaruszony, i szczęście, którego bez tego spokoju mieć nie można, starajmy się o utwierdzenie się mocne w wierze św., mianowicie w wierze w rządy Opatrzności Boskiéj, ćwiczyć się, nawet wśród najlepszego powodzenia, w aktach ufności w Panu Bogu, aby w przypadku

nieszczęścia nie zachwiać się w niéj; a im głębiéj cnoty te wpoimy sobie w serca, tem spokojniéj żyć sobie będziemy, jako dzieci na łonie matki.

Pan Bóg, ilekroć widzi w nas taką dziecięcą ufność, takie zdanie się zupełne na Jego dobroć ojcowską, nigdy nas w potrzebie nie opuści; owszem gotów jest nawet cudownym sposobem ratować nas, jeżeli inaczéj rady dać sobie nie możemy. Przypomnijmy sobie, jak to Pan Bóg w Starym Testamencie cały lud Izraelski przez czterdzieści lat tułactwa na puszczy cudownie manną z nieba żywił, jak Eliaszowi Prorokowi przez kruka chleb posyłał, jak dla posilenia Daniela w lwiéj jaskini zamkniętego, Habakuka z odległych stron do niego w powietrzu przeniósł. Przypomnijmy sobie daléj, jak w Nowym Zakonie Pan JEZUS zgłodniałe rzesze, które dla słuchania słowa Bożego zapomniały o swem pożywieniu, cudownie karmił, jak niejednokrotnie przez swoich Świętych odrobinę mąki, wina lub oliwy rozmnażał tak, iż dla całych licznych zgromadzeń na dłuższy czas starczyły! A czyż to nie tego samego Boga Opatrzność sprawia, że ziarno rzucone w ziemię ręką rólnika, w parę miesięcy setny plon przynosi? Jest to cud wielki, powtarzający się codzien-

nie pod oczyma naszemi, którego dlatego tylko nie dostrzegamy, żeśmy się z nim zupełnie oswoili, że nam zpowszedniał. — Wszystko to powinno nam służyć za silną pobudkę do ufności w Bogu. Choćby więc położenie nasze było jaknajsmutniejsze i po ludzku bez nadziei, nie powinniśmy przeto rozpaczy się oddawać, ale tem goręcéj wołać do Ojca Niebieskiego i powtarzać ciągle:

Ufam w Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny, a miłosierny!

Jeżeli zaś w doczesnych potrzebach naszych, gdzie chodzi o chleb powszedni, aby grzeszne nasze ciało przy życiu utrzymać, na Opatrzność Boską z pewnością liczyć możemy, o ileż więcéj zaradzać Ona będzie potrzebom dusz naszych, Najświętszą Krwią Zbawiciela naszego odkupionych, potrzebom całego Kościoła świętego, który tak wyraźne ma obietnice dane przez Pana JEZUSA, że *będzie z nim po wszystkie dni aż do skończenia świata, i że bramy piekielne nie przemogą go!* Nie trwożmy się przeto, choć chwilowo złe górę bierze, choć nieprzyjaciele Kościoła św. szydersko przechwalają się, że już go ujarzmili, i że wkrótce do szczętu go zadławią i zniszczą! Niech się cieszą, niech zawczasu tryumfy swoje roztrębują: cieszyli się oni już nieraz, trąbili już nieraz na zwycięztwo,

a nawet urzędowo dekretowali, że imie chrześciańskie zupełnie już wygładzone z powierzchni ziemi — a przecież przyszła chwila, gdzie Pan Bóg skruszył przeciwników wiary św., tak że śladu po nich nie zostało, a Kościół św., świetniéj niż dawniéj podniósł się, rozwinął, zajaśniał, i całe narody milionowe podbił pod święte jarzmo Chrystusowe. Pan Bóg dopuszcza od czasu do czasu prześladowania i ucisk na Kościół swój święty, aby oczyścić pszeniczkę gumien swoich i oddzielić ją od próżnych plew i kąkolu, a owczarnię swoję od parszywych owiec, aby wiernym podać sposobność do większych zasług przez odważne wyznawanie wiary św., a ostatecznie okazać Boską i niespożytą siłę Kościoła św., która wtenczas najwyraźniéj się objawia, kiedy świat cały ma przeciwko sobie, a jednak go pokona. Największa więc też Panu Bogu z tego chwała, gdy Kościół Jego św., tak bezbronny, rzucony na łup nieprzyjaciół swoich, jakoby owieczka pomiędzy wilki, mimo pozorną słabość swoję odniesie jednak ostatecznie świetne zwycięztwo nad sprzymierzonemi potęgami bagnetów, złota i zdrady ludzkiéj, i stwierdzi po tysiączny raz prawdziwość obietnicy Chrystusowéj, że *bramy piekielne nie przemogą go!* Ufajmy przeto z niezachwianą ufnością, że

i tą razą Pan JEZUS, który zdaje się zasypiać wśród obecnéj nawałnicy, jaka się zerwała przeciwko łódce Kościoła św., przebudzi się w chwili, którą uzna za stósowną, i zawstydziwszy słabą naszę wiarę, iżeśmy się ulękli burzy, słowami łagodnego wyrzutu: *Czemu bojaźliwi jesteście, małéj wiary?* — wyciągnie boską prawicę swoję, i *rozkaże wiatrom i morzu, i stanie się uciszenie wielkie.*

Aby się to stało jaknajprędzéj, módlmy się z mocną wiarą i ufnością, a gorącem sercem: „*Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech! święć się imie Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!*

IV.

Łaski i zasługi godziny konania.

Wiele jest dusz przesadzających bojaźń, jaką powinny mieć przed śmiercią; i sam szatan w własnym interesie różnemi sposoby kusi nas w téj chwili ostatecznéj, aby odebrać nam wszelką nadzieję w zasługach JEZUSA Chrystusa, iż nie od rzeczy będzie, powiedzieć w téj sprawie tak niezmiernie ważnéj kilka słówek, i okazać na kilku przykładach, jak bardzo Najświętsza Panna i św. Józef czułą swą opieką otaczają konających, którzy ich z ufnością wzywają.

Niema dnia, gdziebyśmy nie widzieli sług Patrona dobréj śmierci opuszczających ten świat bez żalu i trwogi.

Niewiadomość nasza o tem, co się dzieje w duszy człowieka w chwili śmierci, czyni nam nieprzystępną najznaczniejszą część życia ludzkiego, gdyż życie nie mierzy się

tylko czasem materyalnym. Świat z swą wrzawą i swemi interesami doczesnemi mało pozostawia miejsca w sercu człowieka dla Pana Boga; lecz godzina śmierci jest długa, i Bóg ją zapełnia; zmienia ona minuty w lata całe, i potęguje czynność ducha w chwili, gdy ma ciało opuszczać. Jest to godzina prawdy, a jedna godzina prawdy dłuższą jest, niż całe sto lat kłamstwa; jest to chwila, gdzie niebo się zbliża, tak aby ratować, jak żeby sądzić. Ostatnia to sposobność, która pozostaje miłosierdziu Boga do ratowania swego stworzenia, a mądrość Boża musi niewątpliwie wiedzieć dobrze, jak z niéj korzystać. Niejedno z praw przyrodzonych traci dla człowieka znaczenie swoje w chwili, gdy czas i przestrzeń giną widocznie w jasnem świetle wieczności. Czas konania może mu zastąpić kilka żywotów; mało wiemy o tem, co się tam wtenczas dzieje. Oczy przygasłe, oblicze bez wyrazu albo boleścią ściągnięte, usta milczące, są jakoby zasłony zakrywające przed oczami naszemi ostatnie walne spotkanie się na téj ziemi stworzenia ze swym Stwórcą. Lecz nie ulega wątpliwości, iż wiele tam się dzieje rzeczy, którychbyśmy nawet pojąć rozumem naszym nie zdołali.

Pewien autor pobożny, żeby zachęcić nas

do dziękczynienia Panu Bogu za łaski, jakiemi obsypuje konających, napisał te słowa godne wielkiéj uwagi: „Miłosierdzie Boga względem umierających jest niewysłowione, i zdaje się, jakoby z tem większą szczodrobliwością łaski swoje na nich zlewał, iż niema niebezpieczeństwa, aby je strwonili bezużytecznie!“ Wzniosła zaiste myśl! O z jakąż wspaniałomyślnością otacza Bóg dowodami swéj miłości łoże konającego! Zaiste stokroć większą ona jest w téj chwili, aniżeli dojrzeć oczyma naszemi, aniżeli nawet uwierzyć zdolni jesteśmy. Przyznaję, iż obracamy się tu na polu nieznanem; ale ponieważ w téj chwili ostatecznéj tak bardzo potrzebne jest miłosierdzie, ponieważ miłosierdzie to tak często dotąd nawiedzało tę duszę, — ponieważ wreszcie taka jest wola Boża, aby dusza ta była zbawioną, — słowem, ponieważ Bóg jest takim Bogiem, jakim Go znamy, więc śmiało twierdzić możemy, że to pole nieznane przy łożu katolika umierającego jest wyłącznem polem miłosierdzia Bożego. Ostatnia ta chwila tłomaczy nam niepojęte zresztą zbawienie wielu ludzi. Człowiek najbardziéj uprzedzony przyznać musi, iż mogą tam zachodzić tysiące sposobów tajemniczych zbawienia, a niepodobna przypuścić, aby Bóg taki, jak nasz Bóg, i w chwili

takiéj, nie użył wszystkich tych sposobów dla ratowania od zguby wiecznéj dusz na obraz Jego stworzonych, i Krwią Najświętszą Syna Jego odkupionych.

Nietylko szczęście zgotowane nam w Niebiesiech wyższem jest ponad wszelką naszę zasługę, ale nadto wielu do niego się dostanie, którzy całą zasługę swą zawdzięczać będą wspaniałomyślnéj miłości Boga i naciskowi łaski. Są to wprawdzie rzeczy, których wiedzieć nie możemy, których też nie mamy pretensyi przedstawiać jako niezbite prawdy, ale w każdym razie łatwiéj nam z tem zrozumieć, jak samo istnienie piekła i okropność jego mogą naprowadzać na wniosek, że większa część katolików będzie zbawioną.

Utwierdzić nas w tem przekonaniu może następujący ustęp wyjęty z Objawień świętéj Gertrudy. Razu pewnego słysząc kaznodzieję rozprawiającego z wielką siłą o tem, jak wielki obowiązek mają ludzie w chwili konania miłować Boga ponad wszystko na świecie, i żałować za swe grzechy z skruchą serdeczną opartą na miłości Bożéj, pomyślała sobie, że nauka ta jest przesadzona, i że mało kto umierałby jak należy, jeżeliby było prawdą, że czysta miłość Boga do tego jest potrzebną. To szemranie wewnętrzne niepo-

koiło ją, i obłok zaciemnił jéj ducha. Lecz Bóg sam raczył do niéj przemówić i rozproszyć jéj wątpliwości. Powiedział jéj tedy: że, jeżeli umierający za życia swego starali się przypodobać Mu i wieść żywot chrześciański, że natenczas w chwili ostatniéj ich walki ze śmiercią objawia się im z tak wielką dobrocią i z takim wdziękiem, iż miłość Jego przenika aż do najtajniejszych fałdek ich duszy, i samą obecnością swoją, bez żadnego wysilenia rozbudza w nich jakoby same z siebie płynące akty skruchy najdoskonalszéj. „I pragnę, dodał Zbawiciel z dobrocią, ażeby wybrani moi wiedzieli, jak bardzo skłonny jestem do nawiedzania ich w téj chwili ostatecznéj, i chcę, aby to rozgłaszano, iżby ludzie nie mniéj liczyli na to ostatnie miłosierdzie moje, jak na wszystkie inne jego dowody, któremi miłość moja ich obsypuje.“

Rozgłaszajmy więc tę pocieszającą naukę, która wielce przyczynić się może do rozniecenia w sercach naszych coraz gorętszéj miłości Boga tak bardzo litościwego!

V.

Święty Józef, Patron dobréj śmierci.

1. *Starzec nawrócony na łożu śmiertelnem.*

„Saint F** 1. Grudnia 1866.

„Z największem uszczęśliwieniem pospieszam wywiązać się z długu wdzięczności, zaciągniętego względem kochanego naszego Ojca, św. Józefa.

„Od kilku lat już ja i matka, jako też kilka zgromadzeń zakonnych, a mianowicie to, do którego mam szczęście należeć, modliłyśmy się o nawrócenie biednego mego ojca, znanego wprawdzie z życia uczciwego i zacnego charakteru, ale tak obojętnego dla wiary świętéj, iż od sześćdziesięciu lat żadnéj z praktyk religijnych nie wypełniał; a nie było nawet można o tem wspominać w jego obecności, ponieważ zaraz w śmiech całą rzecz obracał.

„Podeszły jego wiek, bo liczył już 80 lat, nie dawał nam nadziei, żebyśmy się długo

jeszcze nim cieszyli; widziałam, jak się skłaniał do grobu, a nie miałam odwagi podczas krótkich odwiedzin, dozwolonych mi przez posłuszeństwo, nasuwać mu o spełnieniu obowiązków jego chrześciańskich, aby nie wywołać jakiego bluźnierstwa.

„Gdy jednak, blisko trzy miesiące temu, śmiertelną złożony został chorobą i przywołano mnie do niego, nie widząc żadnéj zmiany w jego usposobieniu, odważyłam się wspomnieć mu o wiecznem jego przeznaczeniu. Odpowiedział mi na to tylko: „Więceś przyszła męczyć mnie?,“ a bluźnierstwo, które był zaczął, zamarło mu na ustach. Słowa te, choć mało zachęcające, ożywiły jednak moję nadzieję, i ufając w opiece świętego Józefa, prosiłam matkę, aby niezwłocznie na Jego cześć dała na dziewięć Mszy św. za dusze w czyścu zostające, i przyrzekłam, że jeżeli będę wysłuchaną, poproszę Cię, Wielebny Ojcze, o ogłoszenie téj łaski w Twym *Promotorze*.

„Choroba drogiego mego ojca szybkie czyniła postępy; lekarz uprzedził mię o niebezpieczeństwie, trwoga więc, aby ojciec nie umarł niepojednany z Bogiem, dodała mi bodźca do przełamania wszelkich przeszkód. Powiedziałam mu tedy, ze łzami w oczach, wszystko, cokolwiek w chwili tak stanowczéj,

od którėj szczęście lub nieszczęście wieczne zawisło, serce córki jedynaczki mogło podyktować. I, chwała niech będzie najlepszemu naszemu Ojcu, Józefowi św., modły nasze były wysłuchane! Gdym go uspokoiła co do tego, iż nie wiedział, jak się wziąść do wyznania grzechów z tak długich lat, zażądał pewnego kapłana gorliwego, i przyjął Sakramenta święte. Uczucia pobożne, które objawił w téj okoliczności, spokój jego i cierpliwość, jaką okazywał w niewypowiedzianych boleściach, jakie cierpiał przez trzy dni, które jeszcze potem przeżył, przy zupełnéj przytomności, która go na chwilę nie odstępowała, nie pozostawiają mi żadnéj wątpliwości, że nawrócenie jego było szczere.

„*** *Siostra św. Józefa z dyecezyi Viviers.*“

2. *Upór przełamany.* Pewna osoba pobożna opisuje następującą łaskę otrzymaną przez przyczynę św. Józefa:

„Oddawna już modliłam się gorąco do Boga o nawrócenie pewnéj niewiasty, którą bardzo kochałam, i z którą łączyły mię związki bardzo ścisłe, lecz która zupełnie zaprzestała uczęszczać do Sakramentu Pokuty świętéj. Osoba ta zachorowała niebezpiecznie, a jednak nie chciała słuchać o tem, aby się spowiadać. Zakonnica pewna odwiedziła ją, ale też bardzo złego doznała przyjęcia. Nie

było z nią rady. Strapiona tedy niezmiernie jéj uporem, uczyniłam św. Józefowi obietnicę, że jeżeli uprosi jéj nawrócenie, ogłoszę to niebawem w *Promotorze*. I modliłam się daléj gorąco za nię, i od czasu do czasu dodawałam do jéj napoju po parę kropli wody Matki Boskiéj z Salette, któréj także polecilam jéj duszę. I oto zaledwie upłynęły dwa dni, a najzupełniejsza w mojéj choréj ukazała się zmiana. Ta niewiasta, tak stała i energiczna w swym uporze w obec najsilniejszych wpływów łaski Boskiéj, stała się teraz łagodną i powolną jak dziecko; wyspowiadała się z znakami skruchy serdecznéj, i umarła w usposobieniu, które było największą pociechą dla tych, których dotychczasowy jéj upór tak bardzo zasmucał.

3. Śmierć bez konania.

„17. Kwietnia 1866.

„Oto, Wielebny Ojcze, budujący opis śmierci pewnéj matki, która zawsze wielką ufność pokładała w św. Józefie, i właśnie umarła po ośmioletnich cierpieniach. Na ośm dni przed śmiercią zapowiedziała swym dzieciom, aby po jéj śmierci podali do *Promotora*, iż z łaski św. Józefa umarła bez konania, jeżeli rzeczywiście będzie miała to szczęście. W dzień uroczystości swego św. Patrona przyjęła Kommunią wielkanocną,

i modliła się do Niego, żeby ją albo uzdrowił, albo do Nieba wprowadził. Od tego dnia coraz jéj było gorzéj, z cierpliwością jednakże znosiła swe boleści. Podczas miesiąca Marca mówiła swym dzieciom, że św. Józef przyjdzie po nię w końcu swego miesiąca. W Wielkim tygodniu czując się słabszą, prosiła w Wielki Piątek, aby ją opatrzono w Sakramenta św. W Poniedziałek, 2. Kwietnia, cierpienia jéj wzmogły się; leżąc na ubogiem swem łożu powtarzała bezustanku: Boże mój, ofiaruję Ci je! — Czyniąc tę ofiarę z życia swego z doskonałą rezygnacyą, pobłogosławiła swego męża i dzieci, i oddała je wszystkie pod opiekę N. Panny i świętego Józefa; potem oddała ducha swego Bogu o godzinie ósméj wieczorem, z zupełną przytomnością, *bez chwilki nawet konania*, wymawiając święte imiona JEZUS, Marya, Józef, i całując krucyfix. Po śmierci tak miły miała uśmiech na ustach, iż ktokolwiek to widział, nie mógł nie uznać opieki świętego Józefa, i nie poczytać jéj za błogosławioną. Jest to téż pociechą dla całéj familii, która nie może dosyć odżałować i opłakać jéj straty.

4. *Nawrócenie ojca.*

„Najdroższy mój ojciec już nie żyje! Lecz jakiéj pociechy doznałam, że za wstawieniem się N. Maryi P., a szczególniéj téż świętego

Jéj Oblubieńca, uprosiliśmy dla drogiéj téj duszy powrót do Boga i śmierć sprawiedliwych.

„Od kilku już lat modliłam się, i inne osoby modliły się ze mną o nawrócenie mego ojca; lecz Pan Bóg chciał widocznie, aby modły nasze miały cechę i zasługę *wytrwałości*. Zostały nareszcie wysłuchane; niech imie Boże będzie za to błogosławione! Ojciec mój umarł, wymawiając święte imiona JEZUS, Marya, Józef. Wśród ciężkiego konania powtarzał często te najsłodsze imiona, i oddał ducha Bogu, przyciskając krucyfix do piersi, z takim spokojem w ostatnich chwilach, iż w pewnéj mierze zdawało nam się w tem poznawać obecność Patrona dobréj śmierci.

Przyobiecałam św. Józefowi zawiadomić o skutku mych modłów pobożnego Wydawcę *Promotora*, i dotrzymuję słowa, ponieważ zostałam wysłuchaną. Miejmy nadzieję, że czuwać też będzie zawsze nade mną, i że nadal będzie mi służył za ojca; w Jego ręce składam najdroższe me interesa.

„B. Dubuquoi.“

SPIS RZECZY.

Spis rzeczy Rocznika IV.